



Harry Bosch
jest niezniszczalny!

Upadek

Chateau
Marmont

MICHAEL
CONNELLY

Los Angeles... Nikt tak sugestywnie nie opisuje rytmu życia
tego miasta – zwłaszcza na obrzeżach prawa
– jak Connelly. **LOS ANGELES TIME**

O książce

Osiemnasta powieść z Harrym Boschem, bohaterem serialu *Bosch*

Harry Bosch, detektyw Jednostki do spraw Przestępstw Niewyjaśnionych, ma na głowie dwie sprawy. Dodatkowo sen z powiek spędzają mu niesforna piętnastoletnia córka, niedoświadczony partner, nowo poznana doktor psychologii i – jak zwykle – przełożeni.

Śmierć syna radnego, który wypada z balkonu hotelowego apartamentu.

Wypadek, samobójstwo czy zabójstwo? Śledztwem na wyraźne życzenie radnego ma się zająć Bosch.

Nowy trop w sprawie gwałtu i zabójstwa sprzed ponad dwudziestu lat.

Wynik badania DNA wskazuje na mężczyznę odsiadującego wyrok za przestępstwa na tle seksualnym. Wszystko byłoby proste, gdyby nie drobny fakt – podejrzany ma dwadzieścia dziewięć lat, więc gwałtu i morderstwa musiałyby dokonać jako ośmiolatek.

Nie do wyobrażenia!

Nawet w przypadku Harry'ego Boscha, który na co dzień styka się z ciemną stroną życia i wiele już widział...

MICHAEL
CONNELLY

Upadek

Z angielskiego przełożył

MAREK FEDYSZAK

Wydanie elektroniczne



MICHAEL CONNELLY

Znakomity amerykański autor powieści kryminalnych. Studiował dziennikarstwo na University of Florida; tam też uległ fascynacji prozą Raymonda Chandlera. Pracował jako reporter specjalizujący się w sprawach kryminalnych. W 1992 r. ukazała się jego pierwsza książka, która zdobyła prestiżową Nagrodę Edgara Allana Poe. Łącznie napisał ponad 20 powieści, m.in. **Krwawa profesja** (sfilmowana przez Clinta Eastwooda), **Wydział spraw zamkniętych**, **Prawnik z lincolna** (również zekranizowana), **Oskarżyciel**, **Piąty świadek**, **Dziewięć smoków**.

Connelly jest zdobywcą wszystkich najważniejszych wyróżnień przyznawanych w uprawianym przez niego gatunku literackim – Anthony Award, Macavity Award, Shamus Award, Nero Award i wielu innych. W latach 2003–2004 pełnił funkcję prezesa stowarzyszenia Mystery Writers of America.

www.michaelconnelly.com

Tego autora

STRACH NA WRÓBLE
TELEFON

Mickey Haller

PRAWNIK Z LINCOLNA
OŁOWIANY WYROK
OSKARŻYCIEL
PIĄTY ŚWIADEK
BOGOWIE WINY

Harry Bosch

WYDZIAŁ SPRAW ZAMKNIĘTYCH
DZIEWIEĆ SMOKÓW
UPADEK

Tytuł oryginału:
THE DROP

Copyright © Hieronymus, Inc. 2011
All rights reserved

This edition published by arrangement with Little, Brown, and Company,
New York, New York, USA

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2015

Polish translation copyright © Marek Fedyszak 2015

Redakcja: Beata Kołodziejska

Projekt graficzny okładki i serii: Mariusz Banachowicz

ISBN 978-83-7985-153-9

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz

przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, [88em](#)

Spis treści

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>
<u>21</u>
<u>22</u>
<u>23</u>
<u>24</u>
<u>25</u>
<u>26</u>
<u>27</u>
<u>28</u>
<u>29</u>
<u>30</u>
<u>31</u>
<u>32</u>

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[Podziękowania](#)

*Rickowi, Timowi i Jayowi,
którzy wiedza to, co wie Harry Bosch*

1

W Jednostce do spraw Przepęstw Niewyjašnionych „Gwiazdka” wypadala raz w miesiacu. Wtedy wlasnie porucznik wędrowala po sali odpraw jak Święty Mikołaj, rozdzielajac zadania niczym prezenty sześciu zespołom śledczym. Celne trafienia stanowiły silę napędową jednostki. Zespoły śledcze nie czekały na nowe wezwania i ostatnio dokonane zabójstwa. Czekaly na celne trafienia.

Jednostka do spraw Przepęstw Niewyjašnionych, w skrócie OU, badala zagadkowe morderstwa popelnione w Los Angeles, siegajac do piecdziesieciu lat wstecz. W jej sklad wchodilo dwudziestu detektywów, sekretarka, kierownik sali odpraw, nazywany batem, oraz dowodzaca nimi porucznik. Mieli dziesiec tysiecy spraw do zbadania. Piec zespołow śledczych podzieliło ten piecdziesiecioletni okres i kazda dwójka, z ktorej skladal sie zespól, wzięła sprawy z wybranych losowo dziesieciu lat. Ich zadanie polegalo na wydobyciu z archiwów akt wszystkich niewyjašnionych zabójstw, przeanalizowaniu ich i poddaniu przechowywanego od dawna i zapomnianego materiału dowodowego ponownemu badaniu przy uzyciu nowoczesnej techniki. Wszystkie próbki DNA trafiały do rąk pracowników nowego regionalnego laboratorium uniwersytetu stanowego. Gdy materiał DNA ze starej sprawy pasował do osoby, ktorej profil genetyczny znajdował sie w ktorej z krajowych baz danych DNA, nazywali to celnym trafieniem. Pod koniec kazdego miesiaca laboratorium zawiadamialo o nich w poczcie elektronicznej. Dzień lub dwa pózniej zawiadomienia w wersji papierowej docieraly do komendy w Police Administration Building w śródmieściu Los Angeles. W tym dniu porucznik otwierala o ósmej drzwi swojego gabinetu i wkracжала do sali odpraw. W dłoni niosła koperty. Kazde zawiadomienie bylo przesyłane osobno w zóltej kopercie. Na ogól wręczano je tym samym śledczym, którzy przekazali do laboratorium dowody w postaci materiału DNA. Czasem jednak trafien było zbyt duzo, by jeden zespól mógł się

nimi natychmiast zająć. Niekiedy śledczy przebywali w sądzie, na wakacjach bądź na zwolnieniu. Czasami też trafienia ujawniały okoliczności, których zbadanie wymagało finezji i doświadczenia. Wtedy właśnie do akcji wkraczał zespół szósty, pracownicy do zadań specjalnych. Tworzyli go Harry Bosch i David Chu. Zajmowali się nadprogramowymi sprawami i śledztwami o szczególnym znaczeniu.

W poniedziałkowy ranek 3 października porucznik Gail Duvall weszła do sali odpraw, niosąc tylko trzy żółte koperty. Harry Bosch omal nie westchnął na widok tak marnego odzewu na przekazane do analizy próbki materiału genetycznego. Wiedział, że wobec niewielkiej liczby kopert nie otrzyma do prowadzenia nowej sprawy.

Wrócił do jednostki prawie rok temu po dwuletnim oddelegowaniu do Wydziału Specjalnego do spraw Zabójstw. Szybko jednak dostosował się do panującego tu rytmu pracy. Nie była to lotna brygada. Nie wybiegali z biura, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce przestępstwa. Oni pracowali, grzebiąc w aktach i pudłach z archiwum. Na ogół pracowali od ósmej do szesnastej, tyle że podróżowali częściej niż inne brygady śledcze. Ludzie, którym morderstwo uszło płazem lub którzy sądzili, że się im upiekło, raczej nie zostawali w okolicy. Przeprowadzali się i śledczy OU często działali w terenie, żeby ich odnaleźć.

Ważną część tego rytmu stanowiło comiesięczne oczekiwanie na żółte koperty. Czasami w okresie poprzedzającym „Gwiazdkę” Harry’emu trudno było w nocy zasnąć. W pierwszym tygodniu miesiąca nigdy nie brał wolnego i nigdy nie spóźniał się do pracy, jeżeli była szansa, że przyślą koperty. Nawet jego nastoletnia córka zauważyła to comiesięczne nerwowe oczekiwanie i przyrównywała je do cyklu menstruacyjnego. Bosch nie dostrzegał w tej sytuacji komizmu i był zażenowany, ilekroć poruszała ten temat.

Teraz jego rozczarowanie na widok tylko trzech kopert w dłoni porucznik wywołało ucisk w gardle. Chciał otrzymać nową sprawę. Musiał ją otrzymać. Musiał widzieć wyraz twarzy zabójcy, gdy on, wcielenie sprawiedliwości pojawiającej się niespodziewanie po tylu latach, będzie pukał do drzwi i pokazywał odznakę. To było jak narkotyków i Bosch pragnął teraz zaspokoić narkotykowy głód.

Pierwszą kopertę porucznik wręczyła Rickowi Jacksonowi. Jackson i jego partner Rich Bengtson byli doświadczonymi śledczymi pracującymi w jednostce od momentu jej utworzenia. Bosch nie miał w tym przypadku zastrzeżeń.

Następna koperta trafiła na puste biurko Teddy Baker. Teddy i jej partner Greg Kehoe wracali z aresztowanym w Tampie pilotem linii lotniczych, którego powiązano ze sprawą uduszenia stewardesy w Marina del Rey w 1991 roku na podstawie analizy linii papilarnych.

Bosch właśnie zamierzał zasugerować porucznik, że Baker i Kehoe mogą mieć pełne ręce roboty z tą sprawą i że koperta powinna trafić do innego zespołu, czyli do nich, gdy szefowa spojrzała na niego i gestem ręki zaprosiła do gabinetu.

– Możesz wejść na chwilę? Ty też, Tim.

Tim Marcia odgrywał w jednostce rolę bata, śledczego, który pełnił głównie obowiązki kierownika i zastępował nieobecnych kolegów. Był mentorem młodych śledczych i pilnował, by starsi się nie obijali. W sytuacji gdy Jackson i Bosch jako jedyni należeli do tej drugiej grupy, Marcia miał niewiele powodów do zmartwień. Zarówno Jackson, jak i Bosch znaleźli się w jednostce z uwagi na zapał, z jakim dążyli do zamykania spraw.

Bosch zerwał się z krzesła, zanim porucznik zadała pytanie. Ruszył w stronę jej gabinetu, a Tim i David podążyli za nim.

– Zamknijcie drzwi i usiądźcie – poleciła Duvall.

Zajmowała narożny gabinet, z którego okien widać było biurowiec „Los Angeles Times” po drugiej stronie Spring Street. W paranoicznej obawie, że reporterzy gazety obserwują ją z newsroomu naprzeciwno, nigdy nie podnosiła rolet, przez co pokój przypominał mroczną jaskinię. Bosch i Chu zajęli dwa krzesła ustawione przy biurku. Marcia wszedł za nimi do gabinetu i stanął z boku, opierając się o starą szafę pancerną, w której przechowywano dowody.

– Chcę, żebyście zajęli się tym trafieniem – powiedziała Duvall, podając Boschowi żółtą kopertę. – Coś tu nie gra, jednak dopóki nie odkryjecie co, macie utrzymywać sprawę w tajemnicy. Informujcie Tima na bieżąco, ale zachowujcie dyskrecję.

Koperta była otwarta. Chu pochylił się, żeby popatrzeć, gdy Harry uniósł skrzydełko i wyciągnął arkusz zawiadomienia. Widniał na nim numer sprawy, z której dowód w postaci materiału genetycznego oddano do analizy, oraz nazwisko, wiek, ostatni znany adres i przeszłość kryminalna osoby, której profil genetyczny pasował do próbki DNA. Bosch zauważył, że numer poprzedza liczba 89, co oznaczało, że sprawa pochodzi z 1989 roku. Nie podano żadnych szczegółów przestępstwa, jedynie rok. Sprawami z 1989 roku zajmował się zespół Rossa Shulera i Adriany Dolan. Wiedział o tym, ponieważ niedawno sprawdzał jedną z

swoich niewyjaśnionych spraw, z którymi w roku 1989 miał sporo pracy w zespole Wydziału Specjalnego do spraw Zabójstw. Rossa i Adrianę nazywano w jednostce „dzieciakami”. Byli młodymi, zapalczywymi i bardzo sprawnymi śledczymi, ale w pracy nad zabójstwami oboje mieli w sumie niespełna ośmioletnie doświadczenie. Jeżeli w tym trafieniu było coś niezwykłego, to nie dziwił fakt, że porucznik chciała, by zajął się nim Bosch. Harry prowadził więcej spraw o zabójstwo niż wszyscy w jednostce razem wzięci. Wyjąwszy, rzecz jasna, Jacksona, który pracował tu od zawsze.

Spojrzał na widniejące na arkuszu nazwisko. Clayton S. Pell. Nic mu ono nie mówiło. Kartoteka Pella zawierała jednak informacje o licznych aresztowaniach i trzech wyrokach skazujących za obnażanie się w miejscu publicznym, bezprawne uwięzienie i gwałt. Po tym ostatnim spędził sześć lat w więzieniu, z którego wypuszczono go półtora roku przed terminem. Został objęty czteroletnim nadzorem kuratorskim, a jego ostatni znany adres pochodził z dokumentacji komisji zwolnień warunkowych. Mieszkał w ośrodku resocjalizacyjnym dla przestępców seksualnych w Panorama City.

Na podstawie akt Pella Bosch sądził, że sprawa z 1989 roku dotyczyła najprawdopodobniej morderstwa na tle seksualnym. Poczul skurcz w żołądku. Zamierzał schwytać Clayтона Pella i postawić go przed sądem.

– Zauważyłeś? – zapytała Duvall.

– Co? To było zabójstwo na tle seksualnym? Ten gość ma klasyczną skłon...

– Datę urodzenia – wyjaśniła porucznik.

Bosch spojrzał znowu na zawiadomienie, a Chu pochylił się jeszcze bardziej.

– Tak, tutaj – potwierdził Bosch. – Dziewiąty listopada osiemdziesiątego pierwszego. Co to ma...

– Jest za młody – rzekł Chu.

Bosch spojrzał na niego, a potem znowu na kartkę. Nagle zrozumiał. Clayton Pell urodził się w 1981 roku. W momencie popełnienia morderstwa wskazanego w zawiadomieniu miał osiem lat.

– Właśnie – powiedziała Duvall. – Dlatego chcę, żebyś wziął księgę i pudło od Shulera i Dolan i bardzo dyskretnie dowiedział się, z czym mamy tutaj do czynienia. W Bogu nadzieja, że nie pomylili dwóch różnych spraw.

Bosch wiedział, że jeżeli młodzi śledczy jakimś cudem wysłali materiał genetyczny ze starej sprawy opatrzonej numerem nowszej, to obie będą obciążone wadą prawną niweczącą wszelkie szanse na ewentualne dochodzenie sądowe.

– Jak chciałeś zasugerować – ciągnęła Duvall – ten gość z pewnością nie jest niewiniątkiem, ale nie sądzę, by dokonał zabójstwa w wieku ośmiu lat. Coś tu zatem nie pasuje. Ustalcie co i wróćcie do mnie, zanim cokolwiek zrobicie. Jeżeli oni spieprzyli sprawę i możemy to naprawić, nie będziemy musieli się przejmować IAD, Wydziałem Spraw Wewnętrznych, ani kimkolwiek innym. Wszystko zostanie między nami.

Mogło się wydawać, że porucznik próbuje uchronić Shulera i Dolan przed Wydziałem Spraw Wewnętrznych, ale chroniła również siebie i Bosch o tym wiedział. Dla Duvall, która była szefową pracowników zamieszanych w skandal z zabezpieczeniem dowodów rzeczowych, droga awansu w policji byłaby zamknięta.

– Jakie jeszcze lata przydzielono Shulerowi i Dolan? – zapytał.

– Ostatnio mieli rok dziewięćdziesiąty siódmy i dwutysięczny – odparł Marcia. – To mógł być materiał ze sprawy z jednego z tych dwóch okresów.

Bosch skinął głową. Wyobraził sobie scenariusz wydarzeń. Lekkomyślne potraktowanie dowodów w postaci materiału genetycznego z jednej sprawy rzutowała także na tę drugą. Skończy się dyskredytacją dwóch śledztw i skandalem, który skompromituje wszystkich mających z tym jakiś związek.

– Co mam powiedzieć Rossowi i Adrianie? – zapytał Chu. – Z jakiego powodu odbieramy im tę sprawę?

Duvall spojrzała na Marcie, oczekując odpowiedzi.

– Niebawem mają proces – zasugerował. – W czwartek zaczyna się wybieranie członków rady przysięgłych.

Duvall skinęła głową.

– Powiem, że chcę ich odciążyć.

– A jeśli oświadczą, że nadal chcą prowadzić tę sprawę? – zapytał Chu. – I że sobie poradzą?

– Wyjaśnię im sytuację – odparła porucznik. – Coś jeszcze, panowie?

Bosch popatrzył na nią.

– Zajmiemy się tym i zobaczymy, co jest grane. Ale nie prowadzę śledztw w sprawie innych policjantów.

– W porządku. Nie proszę cię o to. Poprowadź tę sprawę i poinformuj mnie, jakim cudem kod DNA wskazał na ośmioletniego chłopca, dobrze?

Bosch skinął głową i już miał wstać, gdy Duvall dodała:

– Pamiętaj tylko, że zanim cokolwiek zrobisz, kiedy się czegoś dowiesz, masz ze mną porozmawiać.

– Załatwione – odparł Bosch.

Szykowali się do wyjścia, gdy porucznik poprosiła:

– Zaczekaj chwilę, Harry.

Bosch spojrzał na Chu i zmarszczył brwi. Nie wiedział, o co chodzi. Porucznik wyszła zza biurka i zamknęła drzwi za Chu i Marcją. Stała z poważną miną.

– Chciałam cię tylko poinformować, że twoje podanie o odroczenie terminu przejścia na emeryturę zostało zatwierdzone. Dali ci cztery lata z mocą wsteczną.

Bosch spojrzał na nią, rachując w myślach. Skinął głową. Prosił o maksimum – pięć lat od momentu zatwierdzenia wniosku – ale przyjmie, co dają. To by go zatrzymało w pracy niewiele dłużej niż do matury córki, ale nie miał innego wyjścia.

– Cóż, cieszę się – powiedziała Duvall. – Dzięki temu spędzisz z nami trzydzieści dziewięć miesięcy.

Jej ton wskazywał, że wyczytała z twarzy Harry’ego rozczarowanie.

– Ja też się cieszę – odparł szybko. – Zastanawiałem się tylko, jak to się ma do wieku mojej córki. W porządku. Jestem szczęśliwy.

– To dobrze.

W taki właściwie sposób oznajmiła, że zebranie skończone. Bosch podziękował i wyszedł z gabinetu. Kiedy wszedł z powrotem do sali odpraw, potoczył spojrzeniem po rozległej przestrzeni pełnej biurka, segregatorów i szafek na akta. Wiedział, że to jego dom i że – na razie – tu zostanie.

Jednostka do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych miała dostęp do dwóch sal konferencyjnych na czwartym piętrze do spółki ze wszystkimi pozostałymi jednostkami RHD, czyli Wydziału do spraw Napadów Rabunkowych i Zabójstw. Zazwyczaj śledczy musieli rezerwować jedną z sal, zapisując się na liście zawieszanej na drzwiach. Jednak o tak wczesnej porze w poniedziałek obie sale były otwarte i Bosch, Chu, Shuler oraz Dolan zajęli mniejszą z nich, nie dokonując rezerwacji.

Przynieśli ze sobą księgę zabójstwa i małe pudło z archiwum z dowodami rzeczowymi ze sprawy z 1989 roku.

– No dobra – rzekł Bosch, gdy już wszyscy usiedli. – Więc nie przeszkadza wam, że poprowadzimy tę sprawę? Bo jeśli tak, to możemy wrócić do porucznik Duvall i powiedzieć, że naprawdę chcecie się nią zajmować – zwrócił się do Rossa i Adriany.

– Nie, w porządku – odparł Shuler. – Oboje jesteśmy zajęci przygotowaniem do procesu, dlatego tak będzie lepiej. To nasz pierwszy proces i chcemy doprowadzić do wyroku skazującego.

Bosch kiwał głową, otwierając księgę niedbałym gestem.

– Opowiedzcie nam w skrócie o tej starej sprawie?

Shuler skinął głową w stronę swojej partnerki i Adriana zaczęła streszczać sprawę z 1989 roku, podczas gdy Bosch przerzucał kartki w segregatorze.

– Mamy dziewiętnastoletnią ofiarę, Lily Price. Została porwana z ulicy, gdy w niedzielne popołudnie wracała pieszo z plaży w Venice. W tamtym czasie miejsce porwania zawężono do okolic Speedway i Voyage Street. Price mieszkała przy Voyage Street z trzema współlokatorkami. Jedna była z nią na plaży, a dwie przebywały w mieszkaniu. Zniknęła między tymi dwoma punktami. Powiedziała, że idzie skorzystać z łazienki i nigdy nie dotarła do domu.

– Na plaży zostawiła ręcznik i walkmana – dodał Shuler. – I krem z filtrem. Było więc jasne, że miała zamiar wrócić. Nie wróciła.

– Jej ciało znalezione nazajutrz rano na skałach przy skręcie – wyjaśniła Dolan. – Była naga. Została zgwałcona i uduszona. Jej ubrania nigdy nie znaleziono. Narzędzie zbrodni usunięto.

Bosch przerzucił kilka plastikowych koszulek zawierających wyblakłe polaroidy z miejsca zbrodni. Patrząc na ofiarę, nie mógł się oprzeć myśli o swojej piętnastoletniej córce, która miała przed sobą całe życie. Kiedyś oglądanie takich zdjęć napędzało go, dawało mu siłę, której potrzebował, żeby nie odpuścić. Odkąd jednak zamieszkała z nim Maddie, coraz trudniej było mu patrzeć na ofiary przestępstw.

Nie powstrzymało go to jednak przed umacnianiem w sobie siły.

– Skąd pochodziło DNA? – zapytał. – Ze spermy?

– Nie, zabójca użył prezerwatywy lub nie miał wytrysku – odparła Dolan. – Spermy nie wykryto.

– Pochodziło z niewielkiej plamy krwi – dodał Shuler. – Znaleziono ją na karku dziewczyny, tuż pod prawym uchem. Nie odniosła w tym miejscu żadnych obrażeń. Założono, że to krew zabójcy, że podczas walki skaleczył się, a może krwawił już wcześniej. To była ledwie kropla. A właściwie plama. Dziewczyna została uduszona. Jeżeli duszono ją od tyłu, to dłoń mordercy mogła w tym miejscu przywierać do szyi. Jeżeli miał na dłoni skaleczenie...

– Ślad naniesiony – zauważył Chu.

– Zgadza się.

Bosch znalazł zdjęcie, które przedstawiało szyję ofiary i plamę krwi. Fotografia wyblakła po latach i krew była ledwie widoczna. Na szyi młodej kobiety umieszczono linijkę, aby było widać, jakiej długości jest plama. Nie przekraczała dwóch i pół centymetra.

– A więc zebrano tę krew i zabezpieczono – rzekł Harry, aby wyciągnąć od nich dalsze wyjaśnienia.

– Tak – potwierdził Shuler. – Ponieważ to była plama, została starta wacikiem. Określono wówczas jej grupę. Zero plus. Wacik umieszczono w pojemniku i gdy zaczęliśmy badać tę sprawę, stwierdziliśmy, że pojemnik nadal jest w magazynie. Krew zmieniła się w proszek.

Postukał piórem w wieko pudełka z archiwum.

W kieszeni Boscha zawibrował telefon. Normalnie by go zignorował i potem odsłuchał nagraną wiadomość, ale tego dnia jego chora córka została sama w domu. Musiał się upewnić, czy to nie ona. Wyciągnął aparat z kieszeni i zerknął

na wyświetlacz. Nie dzwoniła córka, lecz dawna partnerka, Kizmin Rider, obecnie porucznik przydzielony do OCP – Biura Szefa Policji. Postanowił oddzwonić po zebraniu. Mniej więcej raz w miesiącu jedli razem lunch i przypuszczalnie miała dzisiaj wolne albo telefonowała dlatego, że dowiedziała się, że otrzymał zgodę na odroczenie przejścia na emeryturę o kolejne cztery lata. Włożył aparat z powrotem do kieszeni i zapytał:

– Otwieraliście ten pojemnik?

– Jasne, że nie – odparł Shuler.

– W porządku. Zatem cztery miesiące temu wysłaliście pojemnik z wacikiem i tym, co zostało z krwi, do regionalnego laboratorium, zgadza się?

– Tak – potwierdził Shuler.

Bosch przekartkował księgę do miejsca, w którym znajdował się protokół z sekcji zwłok. Zachowywał się tak, jakby bardziej ciekawiło go to, co widzi, niż to, co mówi.

– Czy wtedy przekazaliście do laboratorium coś jeszcze?

– Ze sprawy Price? – zapytała Dolan. – Nie, to był jedyny ślad biologiczny, jaki wówczas znaleziono.

Bosch skinął głową w nadziei, że policjantka będzie mówić dalej.

– Ale to do niczego nie doprowadziło – dodała. – Nigdy nie wskazano podejrzanego. A kogo wskazali w trafieniu?

– Za chwilę do tego dojdę – odparł Bosch. – Chodziło mi o to, czy przekazaliście wtedy do laboratorium cokolwiek z innych prowadzonych przez was spraw, czy w tamtym czasie zajmowaliście się tylko tą?

– Nie, to było wszystko – odpowiedział Shuler, mrużąc podejrzliwie oczy. – Co tu się dzieje, Harry?

Bosch sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął zawiadomienie i podsunął je Shulerowi.

– Trafienie wskazuje na gwałciciela, który pasowałby do tego zabójstwa wręcz idealnie, gdyby nie jedna rzecz.

Shuler rozłożył zawiadomienie i oboje z Dolan pochylili się nad nim tak, jak wcześniej Bosch i Chu.

– O co chodzi? – zdziwiła się Dolan. – Ten gość pasuje idealnie.

– Teraz tak – zgodził się Bosch. – Ale wtedy miał zaledwie osiem lat.

– Żartujesz – powiedziała Adriana.

– Co, do kurwy nędzy? – dodał Shuler.

Dolan wyjęła kartkę z rąk swojego partnera, jakby chciała jej się lepiej przyjrzeć i sprawdzić datę urodzenia. Shuler odchylił się na krześle i spojrzał na Boscha przenikliwie.

– Uważasz, że daliśmy ciała i pomieszaliśmy sprawy – rzekł.

– Nie. Porucznik prosiła, byśmy sprawdzili tę możliwość, ale nie widzę tu żadnej wpadki.

– A więc musieli to zrobić w laboratorium – stwierdził Shuler. – Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli to tam dali ciała, wszyscy obrońcy w okręgu będą mogli zakwestionować badania DNA, które stamtąd pochodzą?

– Owszem, taka myśl przyszła mi do głowy. I właśnie dlatego powinniście zachować to dla siebie, dopóki się nie dowiemy, co się stało. Są jeszcze inne ewentualności.

Dolan podniosła zawiadomienie.

– Taak, a jeśli wpadki nie było na żadnym etapie? Jeśli na ciele tej martwej dziewczyny naprawdę była krew tego chłopaka?

– Ośmiolatek porywa dziewiętnastoletnią dziewczynę z ulicy, gwałci ją, dusi i wyrzuca zwłoki cztery przecznice dalej? – zapytał Chu. – Nie znam takiego przypadku.

– Cóż, może tam był – odparła Dolan. – Może właśnie tak stał się potworem. Widzicie jego kartotekę. Ten gość pasuje... jeśli nie liczyć wieku.

Bosch skinął głową i rzekł:

– Być może. Jak mówiłem, są inne ewentualności. Na razie nie ma powodu do paniki.

Jego telefon znowu zawibrował. Harry wyciągnął go z kieszeni i zobaczył, że to znowu Kiz Rider. Dwa telefony w ciągu pięciu minut, uznał więc, że powinien odebrać. Nie chodziło o wspólny lunch.

– Muszę na chwilę wyjść.

Wstał i wychodząc z sali konferencyjnej na korytarz, odebrał telefon.

– Kiz?

– Harry, próbuję się z tobą skontaktować, bo mam dla ciebie wiadomość.

– Mam spotkanie. Jaką wiadomość?

– Niebawem dostaniesz pilne wezwanie z OCP.

– Mam przyjechać na dziewiąte?

W nowym gmachu policji biura szefa wraz z osobnym balkonem od strony dziedzińca, z którego widać było przeciwległą część centrum administracyjno-

kulturalnego, mieściły się na dziewiątym piętrze.

– Nie, na Sunset Strip. Każą ci pojechać na miejsce i przejąć pewną sprawę. I nie będziesz z tego zadowolony.

– Proszę posłuchać, pani porucznik. Dziś rano dostałem już jedną sprawę. Nie potrzebuję kolejnej.

Myślała, że zwrócenie się do niej oficjalnie uświadomi Kiz, że odnosi się do tego z rezerwą. Pilne wezwania i przydziały z OCP zawsze niosły groźbę manipulacji na wysokim szczeblu. Czasem trudno było się w tym odnaleźć.

– On nie da ci możliwości wyboru.

„On”, czyli szef policji.

– Co to za sprawa?

– Skoczek samobójca w Chateau Marmont.

– Kto to?

– Chyba powinieneś poczekać na telefon szefa. Chciałam tylko...

– Kto to, Kiz? Jeżeli choć trochę mnie znasz, to chyba wiesz, że potrafię dochować tajemnicy.

Zawahala się, zanim odpowiedziała.

– Z tego, co zrozumiałam, niewiele można rozpoznać... spadł na beton w szóstego piętra. Ale na podstawie wstępnej identyfikacji stwierdzono, że to George Thomas Irving. Czterdzieści sześć lat i sto...

– Krewniak Irvina Irvinga? Radnego Irvina Irvinga?

– Plagi policji Los Angeles w ogóle, a śledczego Harry’ego Boscha w szczególności. Tak, tego samego. To jego syn, a radny Irving domagał się od szefa, byś przejęła dochodzenie. Szef odparł, że nie widzi przeszkód.

Bosch milczał przez chwilę, po czym zapytał:

– Czemu chce właśnie mnie? Przecież niemal przez całą swoją karierę w policji i polityce próbował mnie zniszczyć.

– Tego nie wiem. Wiem tylko, że to masz być ty.

– Kiedy to się stało?

– Policję wezwano dziś rano za kwadrans szósta. Przypuszczam, że nie jest jasne, kiedy faktycznie doszło do zdarzenia.

Bosch zerknął na zegarek. Sprawa sprzed ponad trzech godzin. Dość późno jak na włączanie się do śledztwa dotyczącego śmierci. Od początku byłby w niekorzystnej sytuacji.

– Co tu badać? Powiedziałaś, że wyskoczył z balkonu.

– Pierwszy zareagował komisariat w Hollywood i zamierzali uznać, że to było samobójstwo. Radny przybył na miejsce i nie chce o tym słyszeć. Właśnie dlatego zażądał ciebie.

– Czy szef wie, że łączą mnie z Irvingiem zaszłości, które...

– Owszem. Wie również, że potrzebuje każdego głosu w radzie, jeśli chce, żeby ludziom znowu było z czego płacić za nadgodziny.

Bosch zobaczył swoją szefową wychodzącą na korytarz z biura Jednostki do spraw Przepęstw Niewyjaśnionych. Z gestem mówiącym: „Tu jesteś!” ruszyła w jego kierunku.

– Wygląda na to, że zaraz dostanę polecenie służbowe – rzekł do słuchawki. – Dziękuję za ostrzeżenie, Kiz. Nic z tego nie rozumiem, ale dzięki. Jeżeli dowiesz się czegoś więcej, daj mi znać.

– Bądź ostrożny. Irving jest już stary, ale ciągle potrafi zaszkodzić.

– Wiem o tym.

Bosch zamknął aparat w chwili, gdy Duvall podeszła do niego z kartką w wyciągniętej dłoni.

– Przepraszam, Harry, ale zmieniamy plan. Musisz pojechać z Chu pod ten adres i zająć się nową sprawą.

– O czym ty mówisz?

Bosch spojrział na adres. Chateau Marmont.

– Rozkazy z OCP. Macie zastosować punkt trzeci regulaminu i przejąć pewną sprawę. Tyle wiem. I to, że na miejscu czeka sam szef.

– A co ze sprawą, którą nam przydzieliłaś?

– Odłóżcie ją na później. Chcę, byście się nią zajmowali, ale tylko wtedy, kiedy będziecie mogli.

Wskazała na trzymaną w dłoni kartkę.

– To jest priorytet.

– Jest pani tego pewna, pani porucznik?

– Jasne, że jestem. Szef zadzwonił do mnie osobiście i zamierza zadzwonić do ciebie. Zabierz Chu i jedźcie.

Jak można się było spodziewać, gdy wyjeżdżali ze śródmieścia autostradą 101, Chu zarzucił go pytaniami. Tworzyli zespół od prawie dwóch lat i Bosch przywykł już do lawiny pytań, komentarzy i spostrzeżeń partnera. Kiedy Chu brakowało pewności siebie, gadał jak najęty. Zazwyczaj mówił o jednym, podczas gdy tak naprawdę chodziło mu o coś zupełnie innego. Czasami Harry traktował go łagodnie i zaspokajał jego ciekawość, a czasami czekał, aż sytuacja stanie się nieznośna dla Chu.

– Co się, u diabła, dzieje, Harry? Rano dostaliśmy jedną sprawę, a teraz mówią, że mamy następną?

– Tutejsza policja to organizacja paramilitarna, co znaczy, że gdy ktoś wyższy rangą każe ci coś zrobić, to wykonujesz polecenie. Ten rozkaz przyszedł od szefa i zastosujemy się do niego. Oto, co się dzieje. W końcu wrócimy do tamtej sprawy. Ale teraz mamy nową i to ona jest priorytetem.

– To brzmi jak polityczne wciskanie kitu.

– Manipulacje na wysokim szczeblu.

– Co masz na myśli?

– Zbieżność interesów policji i polityków. Będziemy prowadzić śledztwo w sprawie śmierci syna radnego Irvina Irvinga. Pewnie o nim słyszałeś?

– Taak. Kiedy przyszedłem do policji, był zastępcą szefa. Potem zrezygnował i kandydował do rady.

– Nie zrezygnował z własnej woli. Został zmuszony do odejścia i ubiegał się o miejsce w radzie, żeby móc zemścić się na policji. Po prostu żyje dla jednej rzeczy – żeby dokopać LAPD. Powinieneś też wiedzieć, że kiedyś darzył mnie szczególną niechęcią. Można rzec, że kilka razy starliśmy się ze sobą.

– Czemu więc miałbyś chcieć, żebyś zbadał sprawę śmierci jego syna?

– Wkrótce się tego dowiemy.

– Co poruczniczka ci o niej powiedziała? Chodzi o samobójstwo?

– Nic mi nie powiedziała. Podała mi jedynie ten adres.

Postanowił nie ujawniać niczego, co wiedział. Mogłoby przy okazji wyjść na jaw, że ma w OCP informatora; nie chciał jeszcze dzielić się tą wiedzą z Chu i utrzymywał swoje comiesięczne spotkania z Kiz Rider w tajemnicy.

– Wszystko to brzmi trochę niesamowicie.

Rozległ się dzwonek telefonu Boscha. Numer był zastrzeżony, lecz Harry odebrał. Dzwonił szef policji. Znali się od lat i kiedyś nawet prowadzili razem różne sprawy. Awansował i długo pracował w RHD jako śledczy i nadzorujący. Szefem był dopiero od paru lat i nadal miał poparcie szeregowych funkcjonariuszy.

– Harry, mówi Marty. Gdzie jesteście?

– Na stojedynce. Wyruszyliśmy, gdy tylko otrzymałem wiadomość.

– Zanim media zwęszą tę sprawę, co nie potrwa długo, muszę się stąd zwinąć. Nie ma potrzeby robić z niej cyrku. Jak pewnie ci już powiedziano, ofiarą jest syn radnego Irvinga. Radny nalegał, bym cię sprowadził.

– Dlaczego?

– Tak naprawdę nie podał powodu. Wiem, że coś zaszło między wami.

– Niestety, nic dobrego. Co możesz mi powiedzieć o tej sprawie?

– Niewiele.

Szef dodał kilka szczegółów do tego, co powiedziała Rider.

– Kto jest na miejscu z policji hollywoodzkiej?

– Glanville i Solomon.

Bosch znał ich z wcześniejszych spraw i z grup roboczych. Obaj śledczy słynęli z szerokich barów i wysokiego mniemania o sobie. Crate i Barrel¹, tak ich nazywano, a im podobały się te przezwiska. Ubierali się krzykliwie, a na małym palcu nosili duże sygnety. I z tego, co wiedział, byli kompetentnymi detektywami. Skoro doszli do wniosku, że to samobójstwo, to najprawdopodobniej mieli rację.

– Będą kontynuować dochodzenie pod twoim kierunkiem – rzekł szef policji. – Już im to zakomunikowałem.

– W porządku, szefie.

– Musisz się do tego przyłożyć. Nie obchodzi mnie zaszłości między tobą a Irvingiem. Odłóż to na bok. Nie możemy dopuścić, by radny się wściekł i powiedział, że olaliśmy robotę.

– Rozumiem.

Bosch milczał przez chwilę, zastanawiając się, o co jeszcze zapytać.

– A gdzie teraz jest Irving?

– W hołu.

– Był w tym pokoju?

– Uparł się. Pozwoliłem mu się tylko rozejrzeć, a potem go wyprowadziliśmy.

– Nie powinieneś był tego robić, Marty.

Bosch wiedział, że krytykowanie działań szefa policji jest ryzykowne. To, że kiedyś razem oglądali zwłoki, nie miało znaczenia.

– Domyślam się, że nie miałeś wyboru – dodał.

– Po prostu przyjeżdż tu jak najszybciej, a potem mnie informuj. Gdy nie będziesz mógł się ze mną skontaktować, skorzystaj z pośrednictwa porucznik Rider.

Nie podał mu zastrzeżonego numeru swojego telefonu, więc komunikat był jasny. To jego ostatnia bezpośrednia rozmowa z dawnym kumplem. Niejasne natomiast było to, co szef policji zaleca mu w sprawie śledztwa.

– Szefie – powiedział oficjalnie, żeby było wiadomo, że nie odwołuje się do dawnych układów. – Jeżeli tam dotrę i okaże się, że to samobójstwo, to tak powiem. Jeżeli oczekujesz czegoś więcej, znajdź kogoś innego.

– Nie ma sprawy, Harry. Po prostu niech będzie, co ma być. Bez żadnych kombinacji.

– Jesteś tego pewien? Czy tego właśnie chce Irving?

– Tego chcę ja.

– Rozumiem.

– A tak przy okazji, czy Duvall przekazała ci wiadomość o odroczeniu przejścia na emeryturę?

– Taak, mówiła mi.

– Zabiegałem o pełne pięć lat, ale w komisji jest parę osób, którym nie wszystko w twoich aktach się podoba. Nic więcej nie dało się uzyskać, Harry.

– Doceniam to.

– To dobrze.

Szef rozłączył się. Ledwie Bosch zdążył zamknąć telefon, Chu już zarzucił go pytaniami. Harry przekazał mu szczegóły, zjeżdżając z autostrady na Sunset Boulevard, i ruszył na zachód.

Tak naprawdę Chu szukał jedynie pretekstu do rozmowy, aby w końcu zapytać o to, co nie dawało mu spokoju przez cały ranek.

– A porucznik? Masz w ogóle zamiar mi powiedzieć, o co chodziło?

Bosch udał głupiego.

– O co chodziło w czym?

– Nie udawaj Greka, Harry. Co mówiła, gdy zatrzymała cię w gabinecie? Chce się mnie pozbyć, prawda? Ja też nigdy jej nie lubiłem.

Bosch nie potrafił się powstrzymać. Szklanka jego partnera była zawsze w połowie pusta i nie mógł przepuścić takiej okazji, by mu dokuczyć.

– Powiedziała, że chce cię przesunąć... zatrzymać w wydziale zabójstw. Że w Biurze Południowym zwolnią się jakieś stanowiska i rozmawia z nimi o zamianie.

– Jezu Chryste!

Chu niedawno przeprowadził się do Pasadeny. Dojazdy do Biura Południowego byłyby koszmarem.

– No i co jej powiedziałaś? Wstawiłeś się za mną?

– Południe to szansa na świetną robotę, stary. Powiedziałem, że tam za dwa lata dojrzejesz. Gdzie indziej trwałoby to pięć lat.

– Harry!

Bosch wybuchnął śmiechem. Ulżył sobie. Perspektywa spotkania z Irvingiem przytłaczała go. Było coraz bliżej, a on nie bardzo wiedział, jak to rozegrać.

– Robisz ze mnie wała?! – krzyknął Chu, odwrócony teraz w fotelu w stronę Boscha. – Czy ty, kurwa, robisz ze mnie wała?

– I owszem. Więc wyluzuj. Powiedziała mi tylko, że zatwierdzono odroczenie mojego przejścia na emeryturę. Będziesz musiał mnie znosić jeszcze przez trzy lata i trzy miesiące.

– Och... cóż, to dobrze, prawda?

– Tak, bardzo dobrze.

Chu był zbyt młody, by przejmować się czymś takim jak program dobrowolnego odroczenia emerytury. Niemal dziesięć lat wcześniej Bosch w wyniku nieprzemyślanej decyzji odszedł z policji na emeryturę. Po dwóch latach w cywilu wrócił w ramach DROP, programu umożliwiającego odroczenie przejścia na emeryturę, który stworzono, aby zatrzymać doświadczonych śledczych w zawodzie i żeby nadal robili to, w czym byli najlepsi. W przypadku Boscha chodziło o wydział zabójstw. Wrócił z siedmioletnią umową. Nie wszyscy w policji byli zadowoleni z programu, zwłaszcza detektywi z innych wydziałów, liczący, że trafią w końcu na stanowisko w śródmiejskim Wydziale do spraw Napadów Rabunkowych i Zabójstw.

Zasady przyjęte w tutejszej policji pozwalały na jednorazowe odroczenie przejścia na emeryturę o trzy do pięciu lat. Potem przejście na emeryturę stawało się obligatoryjne. Bosch złożył podanie o zgodę na ponowne odroczenie emerytury w poprzednim roku i z powodu panującej w LAPD, Departamencie Policji Los Angeles, biurokracji czekał ponad rok na wiadomość, którą teraz otrzymał od porucznik, znacznie przekraczając pierwotny termin odejścia na emeryturę. Cekał z niepokojem, wiedząc, że w razie odmownej decyzji komisji policyjnej może być natychmiast zwolniony. Otrzymanie w końcu zgody z pewnością było dobrą wiadomością, teraz jednak widział już kres swojej pracy w policji. Dlatego ta dobra wiadomość przyprawiała go o lekką melancholię. Gdy już otrzyma formalne zawiadomienie od komisji, będzie ono dokładnie określało dzień, w którym odda swoją odznakę. Nie mógł przestać o tym myśleć. Jego zawodowa przyszłość miała granicę. Być może sam był już człowiekiem w połowie pustym.

Chu dał mu spokój z pytaniami, a Harry próbował unikać myśli o emeryturze. Jadąc na zachód, myślał za to o Irvinie Irvingu. Radny Irving spędził w policji ponad czterdzieści lat, nigdy jednak nie dotarł na najwyższe piętro. Po latach sposobienia się do objęcia stanowiska szefa Departamentu Policji Los Angeles stracił szansę w wyniku politycznej zawieruchy. Kilka la później – z pomocą Boscha – doprowadzono do jego odejścia z policji. Wzgardzony, wystartował w wyborach do rady miasta, wygrał i postawił sobie za zadanie wymierzyć karę instytucji, w której harował przez tyle lat. Posunął się do tego, że głosował przeciwko każdej proponowanej podwyżce uposażeń funkcjonariuszy i planom powiększenia policji Los Angeles. Zawsze pierwszy wzywał do niezależnej analizy lub śledztwa w sprawie wszelkich dostrzeżonych nieprawidłowości lub rzekomych wykroczeń popełnionych przez policjantów. Jednak najdotkliwszy cios zadał przed rokiem, gdy w ramach kampanii redukcji kosztów gorąco poparł obcięcie stu milionów przeznaczonych w budżecie policji na zapłatę za nadgodziny. Dotknęło to funkcjonariuszy na wszystkich szczeblach policyjnej hierarchii.

Bosch nie miał wątpliwości, że obecny szef zawarł z Irvingiem jakiś układ. Coś za coś. Dostarczy Boscha, by ten przejął dochodzenie, w zamian za jakąś przysługę. Chociaż Harry nigdy nie uważał się za wnikliwego znawcę polityki, był przekonany, że niebawem zorientuje się w sytuacji.

Chateau Marmont, usytuowany naprzeciw Hollywood Hills budynek ikona, który od dziesięcioleci nęcił gwiazdy filmowe, pisarzy, rockandrollowców oraz osoby z ich otoczenia, stał na wschodnim krańcu Sunset Strip. Podczas swojej kariery zawodowej Bosch był kilka razy w tym hotelu, prowadząc sprawy i szukając świadków oraz podejrzanych. Znał jego hol z belkowanym stropem, okolony żywopłotem dziedzińca i rozkład obszernych apartamentów. Inne hotele oferowały wygodę i osobistą obsługę na niesamowitym poziomie. Chateau Marmont oferował europejski czar i brak zainteresowania twoimi osobistymi sprawami. W większości hoteli były kamery monitorujące, ukryte lub nie, we wszystkich ogólnodostępnych miejscach. W Chateau było ich niewiele. Tym, co zapewniał Chateau Marmont, a w czym nie mógł mu dorównać żaden inny hotel przy Sunset Strip, była prywatność. Za jego murami i wysokim żywopłotem znajdował się świat bez niepożądanych gości, gdzie ci, którzy nie chcieli być obserwowani, obserwowani nie byli. To znaczy dopóki wszystko układało się należycie, a prywatne życie nie stawało się publiczne.

Tuż za Laurel Canyon Boulevard zza mnóstwa billboardów, które stały wzdłuż Sunset Strip, wylaniał się hotel. Wieczorem odznaczał się prostym neonowym szyldem, skromnym jak na okoliczne standardy, a jeszcze skromniejszym za dnia, gdy światło gaszono. Hotel formalnie znajdował się przy Marmont Lane, która odchodziła od Sunset Boulevard i wiała się wokół budynku i dalej ku wzgórzom. Podjeżdżając, Bosch spostrzegł, że Marmont Lane odgradzono tymczasową barykadą. Wzdłuż żywopłotu przed hotelem parkowały dwa radiowozy i dwa wozy transmisyjne. Wywnioskował z tego, że miejsce zdarzenia znajduje się po zachodniej stronie budynku lub na tyłach hotelu. Zatrzymał samochód za jednym z radiowozów.

– Sępy już są – rzekł Chu, wskazując ruchem głowy na wozy transmisyjne.

Zachowanie czegoś w tajemnicy, zwłaszcza czegoś takiego, było w tym mieście niemożliwe. Pewnie zadzwonił sąsiad, gość hotelowy lub policjant patrolujący

ulice, może ktoś z biura koronera, próbujący zrobić wrażenie na jasnowłosej reporterce telewizyjnej. Wieści szybko się niosły.

Wysiedli z auta i podeszli do zapór. Bosch ruchem ręki kazał jednemu z mundurowych odsunąć się od dwóch ekip reporterskich, żeby mogli porozmawiać na osobności.

– Gdzie to jest? – zapytał.

Mężczyzna wyglądał na policjanta z co najmniej dziesięcioletnim stażem. Na bluzie jego munduru widniało nazwisko RAMPONE.

– Są dwa miejsca – odparł. – Mokra plama z boku budynku oraz pokój, z którego korzystał. Na ostatnim piętrze, numer siedemdziesiąt dziewięć.

Policjanci rutynowo odczłowieczali okropności, z którymi mieli codziennie do czynienia. Samobójców, którzy odbierali sobie życie, skacząc z okien, nazywano mokrymi plamami.

Bosch zostawił swój radiotelefon w samochodzie. Ruchem głowy wskazał na mikrofon na ramieniu Rampone'a.

– Dowiedz się, gdzie są Glanville i Solomon.

Rampone przekrzywił głowę i nacisnął guzik nadajnika. Szybko zlokalizował zespół dochodzeniowy w pokoju numer siedemdziesiąt dziewięć.

– Dobra, każ im tam zostać. Sprawdzimy miejsce upadku, a potem pojedziemy na górę.

Bosch wrócił do samochodu, żeby wyjąć radiotelefon z gniazda ładowarki, po czym obaj z Chu obeszliz zapory i ruszyli chodnikiem.

– Chcesz, żebym pojechał na górę i pogadał z tymi gośćmi? – zapytał Chu.

– Nie, zawsze zaczyna się od ciała i idzie dalej. Zawsze.

Chu przywykł do prowadzenia niewyjaśnionych spraw, tak zwanych enek, w których nigdy nie badało się miejsca zbrodni, a jedynie raporty. Miał również problemy z oglądaniem zwłok. Z tego właśnie powodu wybrał tę jednostkę. Żadnych nowych zabójstw, miejsc zbrodni, sekcji zwłok. Tym razem wszystko miało wyglądać inaczej.

Marmont Lane była stroma i wąska. Dotarli na miejsce zdarzenia przy północno-zachodnim narożniku budynku. Zespół techników z Wydziału Kryminalistyki rozstawił namiot, aby zasłonić je przed wzrokiem reporterów w telewizyjnych śmigłowcach i mieszkańców domów położonych na zboczach wzgórz za hotelem.

Przed wejściem do namiotu Bosch spojrzął na ścianę hotelu. Zobaczył mężczyznę w garniturze wychylającego się przez balustradę balkonu na ostatnim piętrze i spoglądającego. Domyślił się, że to Glanville lub Solomon.

W namiocie zastał krzątających się techników, śledczych z biura koronera i policyjnych fotografów. W centrum tej krzątalininy był Gabriel Van Atta, którego Bosch znał od lat. Van Atta spędził ćwierć wieku, pracując dla Departamentu Policji Los Angeles jako technik i kierownik Wydziału Kryminalistyki, po czym odszedł na emeryturę i przyjął pracę u koronera. Teraz miał pensję i emeryturę i nadal badał miejsca popełnienia przestępstw. Bosch upatrywał w tym swoją szansę. Wiedział, że Van Atta nie będzie niczego ukrywał. Powie mu, co dokładnie myśli.

Bosch i Chu stanęli w namiocie, ale trzymali się z boku. W tym momencie miejsce zdarzenia należało do techników. Bosch zorientował się, że ciało zostało odwrócone i że badania zbliżają się do końca. Niebawem zwłoki zostaną przetransportowane do biura patomorfologa. Nie było mu to na rękę, ale taki był koszt późnego włączenia się do sprawy.

Rozmiar makabrycznych obrażeń, stanowiących wynik upadku z szóstego piętra, rzucał się w oczy. Bosch czuł niemalże obrzydzenie partnera na ich widok. Postanowił ulitować się nad nim.

– Wiesz co? Ja się tym zajmę. Spotkamy się na górze.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Ale od sekcji zwłok się nie wymigasz.

– Umowa stoi.

Ich rozmowa przykuła uwagę Van Atty.

– Harry B. – rzekł. – Myślałem, że nadal pracujesz nad niewyjaśnionymi sprawami.

– Ta jest szczególna. Mogę wejść głębiej?

Van Atta zaprosił go ruchem ręki. Gdy Chu wymykał się z namiotu, Bosch wyjął z automatu papierowe ochraniacze i nałożył je na obuwie. Następnie naciągnął gumowe rękawiczki i starając się nie nadebrać na ślady zakrzepłej krwi na chodniku, przykucnął obok tego, co zostało z George'a Thomasa Irvinga.

Śmierć zabiera wszystko, z ludzką godnością włącznie. Nagie i poturbowane ciało George'a otaczali ze wszystkich stron technicy, dla których było ono przedmiotem pracy. Jego doczesna powłoka stała się rozdartym workiem zmiażdżonych kości, organów i naczyń krwionośnych. Ciało wykrwawiło się

przez wszystkie naturalne otwory i wiele nowych, powstałych w wyniku zderzenia z chodnikiem. Czaszka była roztrzaskana, przez co głowa i twarz zostały groteskowo zniekształcone niczym obraz w krzywym zwierciadle. Lewe oko wypadło z oczodołu i zwisało luźno na policzku. Klatka piersiowa uległa zmiążdżeniu i kilka odłamków żeber i obojczyka sterczało spod skóry.

Bosch uważnie oglądał zwłoki, szukając rzeczy nietypowych dla tego rodzaju śmierci. Szukał na rękach śladów igieł, a pod paznokciami obcych tkanek.

– Dotarłem tu późno – rzekł. – Powinienem o czymś wiedzieć?

– Myślę, że ten gość uderzył o ziemię najpierw twarzą, co zdarza się bardzo rzadko nawet w przypadku samobójstwa – odparł Van Atta. – Chcę, byś zwrócił uwagę na to. – Wskazał najpierw na prawą, a potem na lewą rękę ofiary, które leżały rozpostarte w kałuży krwi.

– Wszystkie kości w obu rękach są połamane. A właściwie pogruchothane. Nie stwierdziliśmy jednak urazów spowodowanych przez osoby trzecie, uszkodzeń skóry.

– O czym to świadczy?

– O jednej z dwóch skrajnych możliwości. Pierwsza, że chciał upaść na głowę i nawet nie wyciągnął rąk, żeby zamortyzować upadek. Gdyby je wyciągnął, mielibyśmy otwarte i bardziej skomplikowane złamania. Tak nie jest.

– A druga możliwość?

– Że nie wyciągnął rąk dlatego, że uderzając w ziemię, był nieprzytomny.

– Co znaczy, że został wyrzucony.

– Taak, najprawdopodobniej spuszczone. Będziemy musieli zrobić rekonstrukcję zdarzenia, ale wygląda na to, że spadł prosto w dół. Gdyby został wypchnięty lub wyrzucony, jak twierdzisz, prawdopodobnie leżałby metr dalej od muru.

– Rozumiem. A czas zgonu?

– Zmierzyliśmy temperaturę wątroby i wykonaliśmy obliczenia. Jak wiesz, to nieoficjalne dane, ale sądzimy, że między czwartą a piątą.

– A więc leżał na chodniku przez ponad godzinę, zanim ktoś go zobaczył.

– Możliwe. Postaramy się uściślić godzinę śmierci podczas sekcji zwłok. Możemy go już zabrać?

– Jeżeli to wszystko, co masz mi dziś do przekazania, to tak, nie widzę przeszkód.

Kilka minut później Bosch szedł podjazdem do hotelowego garażu. Na bruku stał czarny lincoln town car z numerami ratusza; silnik pracował na jałowym biegu. Samochód radnego Irvinga. Mijając go, dostrzegł za kierownicą młodego mężczyznę, a na fotelu obok – starszego człowieka w garniturze. Wydawało się, że tylna kanapa jest pusta, ale trudno było to stwierdzić przez przyciemnione szyby.

Wszedł po schodach na wyższy poziom, gdzie mieścił się hol i recepcja.

Goście Chateau na ogół prowadzili nocny tryb życia. W opustoszałym holu znajdował się jedynie Irvin Irving, który siedział na kanapie z telefonem komórkowym przy uchu. Gdy zobaczył wchodzącego Boscha, szybko zakończył rozmowę i wskazał kanapę na wprost siebie. Harry miał wcześniej nadzieję, że Irving nie zatrzyma go długo i będzie mógł rozmawiać na stojąco, ale to była jedna z tych sytuacji, w których musiał ustąpić. Siadając, wyjął z tylnej kieszeni notes.

– Detektywie Bosch – powiedział Irving. – Dziękuję, że pan przyjechał.

– Nie miałem wyboru, panie radny.

– Chyba nie.

– Po pierwsze, chciałbym wyrazić współczucie z powodu śmierci syna, a po drugie, dowiedzieć się, czemu zażyczył pan sobie mojej obecności tutaj.

Irving skinął głową i spojrzał w jedno z wysokich okien holu. Na zewnątrz pod palmami, parasolami i małymi nagrzewnicami znajdowała się restauracja. Także była pusta, jeśli nie liczyć obsługi.

– Przypuszczam, że tutaj nikt nie wstaje przed południem.

Bosch nie odzywał się. Czekał na odpowiedź na swoje pytanie. Charakterystyczną cechą Irvinga zawsze była gładko wygolona i błyszcząca czaszka. Wyglądał tak na długo przedtem, zanim stało się to modne. W policji nazywano go Czyściochem, ponieważ takie sprawiał wrażenie i był człowiekiem zaangażowanym do sprzątnięcia politycznego i towarzyskiego bałaganu, który stale powstawał w uzbrojonej po zęby i upolitycznionej biurokracji.

Teraz jednak Irving przedstawiał sobą marny widok. Miał szarą, obwisłą skórę i wyglądał staro.

– Zawsze słyszałem, że strata dziecka boli najbardziej – powiedział. – Teraz wiem, że to prawda. Nieważne, w jakim wieku i okolicznościach... to po prostu nie powinno się wydarzyć. To niezgodne z naturalnym porządkiem rzeczy.

Bosch nie mógł nic na to powiedzieć. Miał do czynienia z dostatecznie wieloma rodzicami martwych dzieci, by wiedzieć, że stwierdzenie radnego jest

bezdyskusyjnie. Irving siedział ze spuszczoną głową, wpatrzony w bogato zdobiony dywan.

– Od ponad pięćdziesięciu lat pracuję dla tego miasta na różnych stanowiskach – ciągnął. – I oto teraz nie mogę nikomu zaufać. Zwracam się więc do człowieka, którego w przeszłości próbowałem zniszczyć. Dlaczego? Sam nie jestem pewien. Przypuszczalnie dlatego, że nasze potyczki cechowała pewna prawość. Pana też. Nie lubiłem pana i nie podobały mi się pańskie metody, ale darzyłem pana szacunkiem.

Spojrzał na Harry'ego.

– Chcę, by mi pan powiedział, detektywie Bosch, co się stało mojemu synowi. Chcę prawdy i myślę, że w tym względzie mogę panu zaufać.

– Bez względu na to, jak bardzo zabol.

– Bez względu na to, jak bardzo zabol.

Bosch skinął głową.

– Zgoda.

Chciał wstać, ale znieruchomiał, gdy Irving dodał:

– Powiedział pan kiedyś, że liczą się wszyscy albo nikt. Zapamiętałem to. Ta sprawa będzie testem. Czy syn pańskiego wroga się liczy? Czy dołoży pan wszelkich starań? Czy będzie pan nieugięty?

Bosch tylko spojrzał na Irvinga. Liczą się wszyscy albo nikt. Tą zasadą kierował się jako człowiek. Nigdy nie wypowiedział tych słów. Jedynie stosował się do nich. Był pewien, że Irving nigdy nie usłyszał ich z jego ust.

– Kiedy?

– Słucham?

– Kiedy to powiedziałem?

Zdając sobie sprawę, że mógł coś przekręcić, Irving wzruszył ramionami i przyjął pozę skonfundowanego staruszka, choć jego wzrok był ostry jak sztylet.

– Właściwie to nie pamiętam. Po prostu wiem.

Bosch wstał.

– Dowiem się, co się stało. Czy domyśla się pan może, co syn tutaj robił?

– Nie.

– Jak się pan dowiedział o jego śmierci?

– Zadzwonił do mnie szef policji. Osobiście. Przyjechałem natychmiast, ale nie pozwolili mi go zobaczyć.

– I słusznie. Miał rodzinę? To znaczy oprócz pana.

– Żonę i syna... chłopak dopiero co wyjechał na studia. Właśnie rozmawiałem przez telefon z Deborah. Powiedziałem jej o tym.

– Jeżeli będzie pan do niej jeszcze dzwonił, proszę powiedzieć, że ją odwiedzę.

– Oczywiście.

– Czym zajmował się pański syn?

– Był prawnikiem. Specjalizował się w kontaktach korporacyjnych.

Bosch czekał na dalsze wyjaśnienia, ale nic więcej nie usłyszał.

– „Kontaktach korporacyjnych”? Co to znaczy?

– To znaczy, że załatwiał sprawy. Ludzie zwracali się do niego, gdy chcieli coś w tym mieście załatwić. Kiedyś pracował dla miasta. Najpierw jako policjant, a potem dla prokuratury.

– I miał biuro?

– Mały lokal w śródmieściu, ale głównie to miał telefon komórkowy. Tak właśnie pracował.

– Jak nazwał swoją firmę?

– To była kancelaria prawna. Irving i wspólnicy... tyle że nie było żadnych wspólników. Jednoosobowa instytucja.

Bosch zdawał sobie sprawę, że będzie musiał do tego wrócić. Jednak boksowanie się z Irvingiem, w sytuacji gdy wiedział tak niewiele o sprawie, nie miało sensu. Zaczeka, aż dowie się więcej.

– Będę w kontakcie – powiedział.

Irving uniósł dłoń, między dwoma palcami trzymał wizytówkę.

– To jest numer mojej prywatnej komórki. Liczę na to, że do końca dnia czegoś się od pana dowiem.

Bo inaczej obetniesz kolejne dziesięć milionów z budżetu na nadgodziny? Harry’emu nie spodobało się to, ale wziął wizytówkę i ruszył w stronę wind.

W drodze na szóste piętro myślał o drętwej rozmowie z Irvingiem. Najbardziej martwiło go to, że radny znał jego życiową zasadę. Domyślał się, jak dotarł do tej informacji. Będzie musiał się tym później zająć.

Górne kondygnacje hotelu były rozplanowane w kształcie litery L. Bosch wysiadł z windy na szóstym piętrze i ruszył w lewo, by skręcić za rogiem i dojść do apartamentu 79 na końcu korytarza. Przed drzwiami stał umundurowany policjant. Ten widok sprawił, że Harry wyciągnął telefon. Zadzwoił na komórkę Kiz Rider. Odebrała od razu.

– Wiedziałaś, czym się zajmował? – zapytał.

– O kim mówisz, Harry?

– O George’u Irvingu, rzecz jasna. Wiedziałaś, że był pośrednikiem w kontaktach z władzami?

– Słyszałam, że był lobbystą.

– Prawnik lobbysta. Słuchaj, musisz zmobilizować OCP i postawić strażnika przed biurem George’a do czasu, aż uda mi się tam dotrzeć. Nikt nie może tam wejść ani stamtąd wyjść.

– Nie ma problemu. Czy to, co robił jako lobbysta, odgrywa tu jakąś rolę?

– Nigdy nic nie wiadomo. Po prostu czułbym się lepiej, gdyby ktoś pilnował drzwi.

– Załatwione, Harry.

– Do usłyszenia.

Bosch schował telefon i podszedł do policjanta stojącego przed drzwiami apartamentu 79. Wpisal się na listę, odnotowując godzinę, i wszedł do środka. Miał przed sobą salon z otwartymi przeszklonymi drzwiami, które prowadziły na balkon od zachodniej strony. Wiatr wydymał zasłony i Bosch zobaczył na balkonie spoglądającego w dół Chu.

W pokoju stali Solomon i Glanville. Crate i Barrel. Nie mieli zadowolonych min. Gdy Jerry Solomon ujrzał Boscha, rozłożył ręce w pytającym geście. Harry uświadomił sobie, że wyrażał on nie tylko zdziwienie.

– Cóż mogę wam powiedzieć? – rzekł Bosch. – Polecenie z góry. Robimy, co nam każą.

– Nie znajdziecie tu nic, czego my nie znaleźliśmy. Sprawa jasna, gość skoczył z balkonu.

– I tak właśnie powiedziałem szefowi policji i radnemu, ale skutek widzicie. Teraz to on rozłożył ręce w geście bezradności.

– Chcecie więc stać i narzekać, czy powiecie mi, co znaleźliście?

Solomon skinął głową na Glanville'a, młodszego partnera, a ten wyciągnął z tylnej kieszeni notes. Przerzucił kilka kartek, po czym zaczął opowiadać. Chu wrócił tymczasem z balkonu, żeby też posłuchać.

– Wczoraj wieczorem o ósmej pięćdziesiąt recepcjonista odbiera telefon od mężczyzny podającego się za George'a Irvinga. Rezerwuje on pokój na noc i mówi, że jest już w drodze. Specjalnie pyta, jakie pokoje z balkonami mają na najwyższym piętrze. Dają mu kilka do wyboru i bierze apartament siedemdziesiąt dziewięć. Podaje numer karty American Express, żeby dokonać rezerwacji, i ten numer zgadza się z numerem karty w jego portfelu, który leży w sejfie w sypialni.

Glanville wskazał na korytarz na lewo od Boscha. Harry zobaczył otwarte drzwi na jego końcu i łóżko.

– Zjawia się więc o dziewiątej czterdzieści – ciągnął Glanville. – Każe odstawić samochód do garażu, melduje się, używając karty AmEx, po czym jedzie do swojego pokoju. Nikt go już później nie widział.

– Do czasu, aż znajdują go na chodniku pod balkonem – dodał Solomon.

– Kiedy? – zapytał Bosch.

– O piątej pięćdziesiąt jeden z pracowników hotelowej kuchni melduje się w pracy. Idzie chodnikiem, żeby dotrzeć do wejścia od tyłu, gdzie znajduje się regał na karty kontrolne. To on znajduje ciało. Najpierw przyjeżdża patrol, potem, po dokonaniu wstępnej identyfikacji, wzywają nas.

Bosch skinął głową i rozejrzał się po pokoju. Obok drzwi balkonowych stało biurko.

– Żadnego listu?

– Tutaj nie było.

Harry zauważył na podłodze cyfrowy zegar podłączony do gniazdka koło biurka.

– Tak właśnie stał? Nie powinien stać na biurku?

– Tam go znaleźliśmy – odparł Solomon. – Nie wiemy, gdzie powinien stać.

Bosch podszedł do zegara i kucnął przy nim, wkładając nową parę gumowych rękawiczek. Podniósł go ostrożnie i przyjrzał mu się. Miał wejście do podłączenia

iPoda lub iPhone'a.

– Wiemy, jaki telefon miał Irving?

– Taak, iPhone'a – odparł Glanville. – Jest w sejfie w sypialni.

Bosch sprawdził budzik w zegarze. Był wyłączony. Przycisnął guzik, by zobaczyć, na którą był nastawiony poprzednio. Czerwone cyfry zmieniły się. Wyświetlacz wskazywał czwartą rano.

Bosch odstawił zegar na podłogę i wstał z wysiłkiem; jego stawy kolanowe zatrzeszczały. Wyszedł z salonu na balkon przez przeszkłone drzwi. Stały na nim dwa krzesła i stolik. Na jednym z krzeseł został biały frotowy szlafrok. Harry spojrzał w dół nad poręczą balustrady. Od razu zauważył, że balustrada sięga mu jedynie do podbrzusza. Wydawała się niska i chociaż nie wiedział, ile Irving miał wzrostu, nie mógł wykluczyć możliwości przypadkowego wypadnięcia. Zastanawiał się, czy po to właśnie go tutaj ściągnięto. Nikt nie chce mieć samobójcy w rodzinie. Przepadnięcie przez niską balustradę było zdecydowanie bardziej do przyjęcia.

Spojrzał prosto w dół i zobaczył namiot postawiony przez zespół techników z Wydziału Kryminalistyki. Zobaczył również, jak ładują do furgonetki koronera nosze z ciałem, nakrytym niebieskim kocem.

– Wiem, co ci chodzi po głowie – rzekł Solomon zza jego pleców.

– Taak? Co?

– Że nie wyskoczył. Że to był wypadek.

Bosch nie odpowiedział.

– Należy jednak wziąć pod uwagę kilka rzeczy.

– Jakich?

– Facet był nagi. Pościel jest nietknięta i zameldował się bez bagażu. Wprowadził się do pokoju hotelowego w rodzinnym mieście bez walizki. Prosił o apartament z balkonem i na najwyższym piętrze. Potem pojechał do swojego numeru, zdjął ubranie, włożył płaszcz kąpielowy, jakie dają w takim hotelu, i wyszedł na balkon, żeby patrzeć w gwiazdy lub kontemplować coś innego. Po czym zdjął szlafrok i przez przypadek spadł z balkonu na pysk?

– I to bez krzyku – dodał Glanville. – Nikt niczego nie słyszał... właśnie dlatego znaleziono go dopiero dziś rano. Nie spadasz przez przypadek z pieprzonego balkonu, nie drąc się w niebogłoso.

– Może był nieprzypadkowy – zasugerował Bosch. – Może nie był tu sam. Może to nie był wypadek.

– No, stary, o to tutaj chodzi! – odparł Solomon. – Radny chce śledztwa w sprawie zabójstwa i wysyłają ciebie, żebyś tego dopilnował.

Ujrawszy spojrzenie Boscha, Solomon zrozumiał, że popełnia błąd, sugerując, że Harry wykonuje polecenia Irvinga.

– Słuchaj, bez urazy – dodał pośpiesznie. – Chcę tylko powiedzieć, że w ogóle nic na to nie wskazuje. Niezależnie od tego, czy zostawił list pożegnalny, widać tu tylko jedną możliwość. Samobójczy skok.

Bosch nie odpowiedział. Na drugim końcu balkonu zauważył schody pożarowe. Prowadziły na dach i na balkon na piątym piętrze.

– Czy ktoś wchodził na dach?

– Jeszcze nie – odparł Solomon. – Czekaliśmy na dalsze instrukcje.

– A reszta hotelu? Pukaliście do drzwi innych pokoi?

– To samo. Dalsze instrukcje.

Solomon robił z siebie głupka, ale Bosch zignorował to.

– Jak potwierdziliście tożsamość nieboszczyka? Twarz była zmasakrowana.

– Taak, nie otworzą trumny podczas pogrzebu, to pewne – powiedział Glanville.

– Mieliśmy nazwisko z księgi meldunkowej i numery rejestracyjne samochodu w garażu – wyjaśnił Solomon. – Potem kazaliśmy otworzyć sejf w pokoju i znaleźliśmy portfel. Uznaliśmy, że lepiej się upewnić i to szybko. Poleciałem patrolowi przywieźć czytnik linii papilarnych i pobrałem je z kciuka denata.

Każdy z oddziałów policji miał przenośny czytnik linii papilarnych, który pobierał cyfrowy odcisk kciuka i błyskawicznie porównywał go z danymi z bazy DMV². Używano ich głównie w aresztach na komisariatach, żeby potwierdzić tożsamość zatrzymanych. Doszło bowiem do kilku incydentów, w których przestępcy poszukiwani na podstawie nakazu sądowego podali fałszywe dane po aresztowaniu i zdołali wyjść za kaucją, zanim strażnicy dowiedzieli się, kogo trzymają w areszcie. Policja zawsze jednak szukała innych zastosowań dla tego sprzętu, a Crate i Barrel sprytnie wykorzystali nową technologię.

– Niezłe tempo – przyznał Bosch.

Odwrócił się i spojrzał na płaszc kąpielowy.

– Ktoś go obejrzał?

Solomon i Glanville popatrzyli na siebie i Harry zauważył tę wymianę spojrzeń. Żaden z nich tego nie zrobił, sądząc, że uczynił to ten drugi. Solomon podszedł do krzesła ze szlafrokiem, a Bosch wrócił do apartamentu. W tym momencie spostrzegł jakiś mały przedmiot obok nogi niskiego stołu przed

kanapą. Przykucnął, by sprawdzić, co to jest, i zobaczył mały czarny guzik, który zlewał się z ciemnym wzorem na wykładzinie.

Podniósł guzik, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Przypuszczalnie oderwał się od męskiej koszuli do fraka. Odłożył guzik na miejsce, w którym go znalazł. Spozrzegł, że jeden z detektywów wrócił z balkonu i stał teraz za nim.

– Gdzie jest jego ubranie?

– Złożone i starannie powieszono w garderobie – odparł Glanville. – Co to takiego?

– Guzik, prawdopodobnie bez znaczenia. Ale ściągnijcie z powrotem fotografa, żeby zrobił zdjęcie, zanim go zabierzemy. Było coś w szlafroku?

– Klucz do pokoju. Nic więcej.

Bosch ruszył korytarzem. Pierwszym pomieszczeniem po prawej stronie była mała kuchnia ze stołem na dwie osoby, który stał pod ścianą. Na blacie naprzeciwko wystawiono napoje alkoholowe i przekąski dostępne za opłatą. Bosch zajął do pojemnika na śmieci w kącie. Był pusty. Otworzył lodówkę i stwierdził, że jest zaopatrzona w więcej napojów – piwo, szampana, wodę sodową i soki owocowe. Wszystkie wyglądały na nieruszone.

Podążył dalej korytarzem, sprawdzając łazienkę, zanim w końcu wszedł do sypialni.

Solomon miał rację co do łóżka. Narzuta była równo ułożona i mocno naciągnięta w rogach. Odkąd zostało zaścienione, nikt na nim nawet nie siedział. W sypialni znajdowała się garderoba z lustrem na drzwiach. Gdy Bosch podszedł do niej, zobaczył w drzwiach za sobą przyglądającego mu się Glanville'a.

Ubranie Irvinga – koszula, spodnie i marynarka – wisiało na wieszakach, a bielizna, skarpetki oraz buty leżały na bocznej półce obok sejfów z uchylonymi drzwiczkami. W sejfie znajdował się portfel oraz obrączka ślubna razem z iPhone'em i zegarkiem.

Sejf miał zamek na czterocyfrowy szyfr. Solomon twierdził, że zastali go zamknięty. Bosch wiedział, że zarządcy hotelu najprawdopodobniej dysponują czytnikiem elektronicznym, który wykorzystywano do otwierania sejfów w apartamentach. Ludzie nie pamiętają szyfrów albo wymeldowują się, zapominając, że sami zamknęli sejf. Urządzenie szybko analizuje dziesięć tysięcy możliwych kombinacji, dopóki nie natrafi na właściwą.

– Jaka była kombinacja?

– Do sejfów? Nie wiem. Być może Jerry otrzymał ją od niej.

– Od niej?

– Zastępczyni kierownika, która go nam otworzyła. Ma na imię Tamara.

Bosch wyciągnął z sejfów telefon. Miał taki sam model. Kiedy jednak próbował sprawdzić rejestr połączeń, okazało się, że jest zabezpieczony hasłem.

– O co się założymy, że hasło, które zapisał w zamku sejfów, jest identyczne jak to w telefonie?

Glanville nie odpowiedział. Harry włożył aparat z powrotem do sejfów.

– Musimy sięgnąć tu kogoś, żeby zabrał te rzeczy.

– My?

Bosch uśmiechnął się, mimo że Glanville nie mógł tego zobaczyć. Rozsunął wieszaki i przeszukał kieszenie. Były puste. Potem przyjrzał się ciemnoniebieskiej koszuli. Okazało się, że na prawym mankiecie brakuje jednego guzika.

Wyczuł, że Glanville zagląda mu przez ramię.

– Pasują chyba do tego na podłodze – stwierdził.

– Owszem. I co to oznacza? – zapytał Glanville.

Harry odwrócił się i spojrzał na detektywa.

– Nie wiem.

Przed wyjściem z sypialni zauważył, że jeden ze stolików przy łóżku stoi krzywo. Został odsunięty od ściany i Bosch domyślił się, że stało się to wtedy, gdy Irving odłączył zegar.

– Myślisz, że zabrał tam zegar, żeby posłuchać muzyki z iPhone'a? – zapytał, nie patrząc na Glanville'a.

– Możliwe, ale w salonie, pod telewizorem, jest inne gniazdko. Chyba po prostu go nie zauważył.

– Być może.

Bosch przeniósł się z powrotem do salonu i Glanville poszedł za nim. Chu rozmawiał przez telefon. Harry dał mu znak, żeby zakończył rozmowę. Chu zakrył dłonią słuchawkę i rzekł:

– Dowiaduję się ciekawych rzeczy.

– Taak, cóż, dowiedz się ich później – odparł Bosch. – Mamy robotę.

Chu rozłączył się i czterech detektywi stanęli w kółku pośrodku pokoju.

– W porządku, oto, jak chcę to rozegrać – zaczął Bosch. – Zapukamy do wszystkich pokoi w tym budynku. Zapytamy, co ludzie słyszeli i widzieli. Przejdziemy...

– Chryste Panie, to kompletna strata czasu – powiedział Solomon, odwracając się i spoglądając przez jedno z okien.

– Musimy poruszyć niebo i ziemię – odparł Harry. – W ten sposób, gdy uznamy, że to było samobójstwo, nikt nie będzie mógł podważyć naszej opinii. Ani radny Irving, ani szef, ani nawet prasa. Podzielcie między siebie piętra i zaczniście pukać do drzwi.

– Wszyscy tutejsi goście to nocne marki – zauważył Glanville. – Będą jeszcze spać.

– No i dobrze. To znaczy, że dotrzemy do nich, zanim wyjdą z budynku.

– W porządku, więc my mamy wszystkich budzić – powiedział Solomon. – A co ty będziesz w tym czasie robił?

– Zejdę na dół zobaczyć się z kierownikiem. Chcę dostać kopię księgi meldunkowej i szyfr do sejfów w pokoju. Zajmę się kamerami, a potem przeschukam samochód Irvinga w garażu. Nigdy nie wiadomo, może zostawił w nim list. Nie sprawdziliście go.

– Nie dotarliśmy do niego – odparł obronnym tonem Glanville.

– Cóż, teraz zrobię to ja.

– Szyfr do sejfów? – zdziwił się Chu. – Po co?

– Może dowiemy się, czy to Irving go wstukał.

Chu miał zmieszana minę. Bosch postanowił, że wyjaśni to wszystko później.

– Chcę również, żebyś wspiął się po tej drabinie i sprawdź dach. Zrób to najpierw, zanim zaczniesz pukać do drzwi.

– Przyjąłem.

– Dziękuję.

Miło było nie słyszeć skarg. Bosch odwrócił się do Crate'a i Barrela.

– A teraz coś, co wam dwóm na pewno nie przypadnie do gustu.

– Naprawdę? – odparł Solomon. – Wyobrażam sobie.

Harry podszedł do drzwi balkonowych, przywołując ich ruchem dłoni. Wyszli z powrotem na balkon i Bosch powiódł wyciągniętym palcem po domach widocznych na zboczu wzgórza. Chociaż stał na szóstym piętrze, znajdował się na tej samej wysokości co wiele domów, których okna wychodziły na Chateau.

– Macie je wszystkie objechać – polecił. – Skorzystajcie z pomocy patrolu, jeżeli mogą odstąpić ludzi, ale chcę, żebyście odwiedzili te domy. Być może ktoś coś widział.

– Nie sądzisz, że skontaktowałyby się z nami? – zauważył Glanville. – Jak widzisz, że facet wyskakuje z balkonu, to chyba to zgłaszasz.

Bosch spojrzał na niego, a potem znowu na domy na wzgórzu.

– Może ktoś widział coś wcześniej. Może widział go tutaj samego. A może George Irving nie był sam. A może ktoś widział, jak go wyrzucają, i za bardzo się boi, żeby się w to angażować. Zbyt wiele „może”, by dać sobie spokój, Crate. Trzeba to zrobić.

– Crate to on. Ja jestem Barrel.

– Przepraszam. Nie potrafiłbym rozróżnić.

W głosie Boscha pobrzmiwał wyraźny ton lekceważenia.

Po ostatecznym sprawdzeniu miejsca zdarzenia Bosch i Chu pojechali biegnącym nad wzgórzem Laurel Canyon Boulevard do San Fernando Valley. Po drodze wymienili się informacjami o tym, czym zajmowali się przez ostatnie dwie godziny, poczynając od faktu, że pukanie do pokoi w hotelu nie przyniosło rezultatu i nie znaleziono ani jednego gościa, który słyszał bądź widział cokolwiek w związku ze śmiercią Irvinga. Bosch uznał, że to zaskakujące. Uderzenie spadającego ciała o ziemię na pewno było głośne, a mimo to nikt w hotelu nie zeznał, że coś słyszał.

– Strata czasu – rzekł Chu.

To, że Irving nie krzyczał, spadając, miało znaczenie. Harry wiedział, że to nie przypadek. Tę sytuację można było interpretować na dwa sposoby, o których wspominał Van Atta: Irving wyskoczył z własnej woli lub był nieprzytomny, gdy go zrzucano.

– To nigdy nie jest stratą czasu – odparł. – Czy któryś z was zapukał do bungalowów nad basenem?

– Ja nie. Wszystkie znajdują się daleko po drugiej stronie budynku. Nie pomyślałem, że to...

– A Crate i Barrel?

– Chyba nie.

Bosch wyciągnął telefon, zadzwonił do Solomona i zapytał:

– Gdzie jesteście?

– Przy Marmont Lane, pukamy do drzwi. Zgodnie z rozkazem.

– Czy w hotelu zdobyliście jakieś informacje?

– Nie, nikt nic nie słyszał.

– Trafiliście do któregoś z bungalowów?

Odpowiedź Solomona poprzedziła chwila wahania.

– Nie. Nie było takiego rozkazu, pamiętasz?

Bosch się zdenerwował.

– Musicie wrócić i pogadać z gościem o nazwisku Thomas Rapport, z bungalowu numer dwa.

– Kto to jest?

– Podobno jakiś znany scenarzysta. Zameldował się tuż po Irvingu i mógł z nim rozmawiać.

– Zobaczymy. To około sześciu godzin przedtem, zanim nasz denat skoczył. I chcesz, żebyśmy pogadali z facetem, który zameldował się w następnej kolejności?

– Zgadza się. Zrobiłbym to sam, ale muszę jechać do żony Irvinga.

– Bungalow numer dwa, przyjąłem.

– Dzisiaj. Raport możesz mi przesłać pocztą elektroniczną.

Bosch zamknął telefon, zirytowany tonem, którym Solomon zwracał się do niego przez cały czas. Chu natychmiast rzucił pytanie:

– Skąd wiesz o tym Rapporcie?

Bosch sięgnął do bocznej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej przezroczyste plastikowe pudełko z płytą DVD.

– Kamer w hotelu jest niewiele. Ale za to jedną zamontowano nad recepcją. Zarejestrowała przybycie Irvinga i resztę nocy, aż do momentu odkrycia ciała. Rapport zjawił się tuż po Irvingu. Może nawet jechali razem windą z garażu.

– Oglądałeś nagranie?

– Tylko część, kiedy się melduje. Resztę obejrzę później.

– Kierownik dał ci coś jeszcze?

– Rejestr rozmów telefonicznych i szyfr, który wprowadzono w sejfie w sypialni.

Bosch dodał, że kombinacja cyfr 1492 nie jest numerem domyślnym. Ktokolwiek zamknął dobytek Irvinga w sejfie, wstukał je albo na chybił trafił, albo celowo.

– Krzysztof Kolumb.

– Co masz na myśli?

– Harry, jestem cudzoziemcem. Nie pamiętasz lekcji historii? „Roku tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego drugiego Kolumb dopłynął do lądu dalekiego”.

– Tak, oczywiście. Kolumb. Ale co on ma z tym wspólnego?

Hipoteza, że odkrycie Ameryki było inspiracją do wyboru szyfru, wydawała się Boschowi lekką przesadą.

– I nie jest to wcale najstarsza data z tym związana – dodał podnieconym głosem Chu.

– O czym ty mówisz?

– O hotelu. Chateau Marmont jest kopią francuskiego zamku zbudowanego w trzynastym wieku w dolinie Loary.

– W porządku. I co z tego?

– Sprawdziłem w Google. To właśnie robiłem przez telefon. Okazuje się, że wtedy wzrost przeciętnego zachodniego Europejczyka wynosił metr pięćdziesiąt osiem. Jeżeli więc skopiowali ten budynek, wyjaśniałoby to, dlaczego balustrady na balkonach są takie niskie.

– Balustrady. Tylko co to ma...

– Przypadkowa śmierć, Harry. Facet wychodzi na balkon zaczerpnąć świeżego powietrza i wypada z balkonu. Wiesz, że Jim Morrison, ten gość z Doorsów, wypadł tam z takiego balkonu w siedemdziesiątym?

– Wspaniale. A coś z bliższych nam czasów? Twierdzisz, że mają...

– Nie, nie ma tam takiej tradycji. Chcę tylko powiedzieć... no wiesz.

– Nie, nie wiem. Co chcesz powiedzieć?

– To, że jeżeli musimy zrobić z tego wypadek, tak aby szef i góra byli zadowoleni, to można pójść tym tropem.

Właśnie wspięli się na grzbiet góry i przecięli Mulholland Drive. Zjeżdżali teraz do Studio City, gdzie George Irving mieszkał z rodziną. Przy następnej przecznicy Bosch szarpnął kierownicą, skręcił w Dona Pegita Drive i zatrzymał auto. Przerzucił dźwignię automatycznej skrzyni biegów na parkowanie i obrócił się w fotelu do swojego partnera.

– Skąd pomysł, że staramy się uspokoić górę?

Chu natychmiast się zdenerwował.

– Cóż... Ja nie... Ja tylko mówię, że jeżeli chcemy... posłuchaj, nie twierdzę, że tak się stało. To po prostu możliwe.

– Możliwe jak cholera. Irving zameldował się tam, bo chciał się rozstać ze światem, albo ktoś go tam zwabił, pozbawił przytomności, a potem zrzucił z balkonu. Nie było żadnego wypadku, a ja szukam wyłącznie wyjaśnienia, co naprawdę się stało. Jeżeli ten gość ze sobą skończył, to skończył, a radny Irving musi się z tym pogodzić.

– W porządku, Harry.

– Nie chcę słyszeć o dolinie Loary, Doorsach ani o czymkolwiek, co odwraca uwagę od istoty sprawy. Bardzo możliwe, że lądowanie na chodniku przy Chateau Marmont to nie był pomysł tego gościa. W tej chwili trudno ocenić. Pomijając wszystkie kwestie polityczne, zamierzam dowiedzieć się prawdy.

– Rozumiem, Harry. Nie miałem nic złego na myśli. Próbowałem tylko pomóc. Zapuścić sieć głęboko. Pamiętaj, że sam mnie uczyłeś, jak to się robi.

– Jasne.

Bosch usiadł przodem i wrzucił bieg. Zawrócił i ruszył z powrotem ku Laurel Canyon Boulevard. Chu rozpaczliwie starał się zmienić temat.

– Czy w rejestrach rozmów telefonicznych było coś godnego uwagi?

– Żadnych rozmów przychodzących. Irving zadzwonił około północy do garażu i to wszystko.

– W jakiej sprawie?

– Musimy porozmawiać z człowiekiem z nocnej zmiany... wyszedł z pracy, zanim zdążyliśmy go zatrzymać. W tamtejszym biurze prowadzą rejestr i wynika z niego, że Irving dzwonił, by prosić o sprawdzenie, czy nie zostawił w aucie telefonu. Znaleźliśmy aparat w sejfie, więc albo Irving się pomylił, albo telefon został w samochodzie i ktoś przyniósł go do pokoju.

Milczeli przez chwilę, rozmyślając o telefonie do garażu. W końcu Chu zapytał:

– Przeszukałeś samochód?

– Taak. Nic tam nie było.

– Cholera. Przypuszczam, że gdyby był jakiś list, ułatwiłoby to sprawę.

– Taak. Ale nie było.

– Szkoda.

– Wielka szkoda.

Resztę drogi do domu George'a Irvinga przebyli w milczeniu.

Kiedy dotarli pod adres, który widniał w prawie jazdy ofiary, Bosch ujrzał znajomą sylwetkę lincolna town car zaparkowanego przy krawężniku. Z przodu siedzieli ci sami dwaj mężczyźni, a to znaczyło, że na miejscu jest radny Irving. Harry przygotował się na kolejne spotkanie z wrogiem.

7

Drzwi domu otworzył radny Irving. Uchylił je na szerokość własnego ciała i zanim się odezwał, było jasne, że nie chce ich wpuścić.

– Chcieliśmy zadać żonie pańskiego syna kilka pytań, panie radny – powiedział Bosch.

– Deborah bardzo mocno to przeżyła. Byłoby lepiej, gdybyście zjawili się w innym terminie.

Harry rozejrzał się na progu domu, popatrzył na Chu stojącego stopień niżej, po czym odwrócił się do Irvinga i odparł:

– Prowadzimy śledztwo, panie radny. Ta rozmowa jest bardzo istotna i nie możemy jej odłożyć.

Patrzyli na siebie nieustępliwie.

– Poprosił pan o mnie i kazał mi działać bezzwłocznie – rzekł w końcu Bosch. – I to właśnie robię. Wpuści nas pan czy nie?

Irving ustąpił i cofnął się, otwierając drzwi szerzej. Bosch i Chu weszli do przedsionka, w którym stał stolik na klucze i pakunki.

– Czego się dowiedzieliście na miejscu zdarzenia? – zapytał pośpiesznie Irving.

Bosch zawahał się, niepewny, czy ma z nim rozmawiać o sprawie na tak wczesnym etapie.

– Na razie niewiele. W takich wypadkach sporo zależy od wyników sekcji zwłok.

– Kiedy zostanie przeprowadzona?

– Jeszcze nie ustalono terminu.

Bosch spojrział na zegarek.

– Ciało pańskiego syna przywieziono do kostnicy zaledwie parę godzin temu.

– Mam nadzieję, że nalegał pan, by przeprowadzono ją szybko.

Harry próbował się uśmiechnąć, ale nie bardzo mu się to udało.

– Może nas pan teraz zaprowadzić do pańskiej synowej?

– Tak więc nie domagał się pan pośpiechu.

Bosch spojrział nad ramieniem Irvinga i zobaczył, że przedsiónek otwiera się na większe pomieszczenie z krętymi schodami. Nic nie wskazywało na obecność innych osób w domu.

– Niech mnie pan nie uczy prowadzenia śledztwa. Jeżeli chce mnie pan odsunąć, w porządku, niech pan dzwoni do szefa i każe mnie odwołać. Dopóki jednak zajmuję się tą sprawą, zamierzam prowadzić dochodzenie w sposób, który uważam za najlepszy.

Irving wycofał się.

– Oczywiście – powiedział. – Sprowadzę Deborah. Może zaczekacie panowie w salonie.

Wprowadził ich do domu i skierował do salonu, po czym zniknął. Bosch spojrział na Chu i pokręcił głową w chwili, gdy Chu miał zadać pytanie; Harry wiedział, że będzie dotyczyło mieszkania się Irvinga do śledztwa.

Chu ugryzł się w język i właśnie wtedy Irving wrócił, wprowadzając do pokoju oszałamiająco piękną blondynkę. Bosch przypuszczał, że miała czterdzieści kilka lat. Była wysoka i szczupła, ale nie za wysoka i nie za szczupła. Sprawiała wrażenie pogrążonej w rozpacz, jednak tylko nieznacznie szkodziło to jej urodzie. Starzała się niczym dobre wino. Irving zaprowadził ją pod rękę do fotela przy stoliku naprzeciwko kanapy. Bosch podszedł bliżej, ale nie usiadł. Chciał sprawdzić, jak postąpi Irving, i gdy stało się jasne, że radny zamierza zostać na czas rozmowy, zaprotestował.

– Jesteśmy tu, żeby porozmawiać z panią Irving, i musimy to zrobić bez świadków – wyjaśnił.

– Moja synowa chce, żebym w tym czasie był przy niej – odparł Irving. – Nigdzie się nie wybieram.

– W porządku. Jeżeli może pan być gdzieś w pobliżu na wypadek, gdyby pana potrzebowała, taka pomoc bardzo się przyda. Ale musi nam pan pozwolić porozmawiać z panią Irving na osobności.

– Tato, nie ma problemu – powiedziała Deborah Irving, rozładowując napięcie. – Nic mi nie będzie. Może zrobisz sobie coś do jedzenia?

Irving patrzył długo na Boscha, żałując chyba, że zażądał przydzielenia mu tej sprawy.

– W razie potrzeby po prostu mnie wezwij – odparł, po czym wyszedł z salonu, a Bosch i Chu usiedli; Harry dokonał prezentacji.

– Pani Irving, chcę...

– Może mi pan mówić Deborah.

– A zatem, Deborah, przyjmij od nas kondolencje z powodu straty męża. Jesteśmy wdzięczni, że zgodziłaś się porozmawiać z nami w tej trudnej chwili.

– Dziękuję, detektywie. Porozmawiam, oczywiście. Tyle że po prostu nie sądzę, bym mogła wam coś wyjaśnić, a szok jest silniejszy niż...

Rozejrzała się po salonie i Bosch zrozumiał, czego szuka. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Harry dał znak swojemu partnerowi.

– Znajdź jakieś chusteczki. Sprawdź w łazience.

Chu wstał. Bosch bacznie przyglądał się siedzącej naprzeciw niego kobiecie, szukając oznak szczerych emocji i poczucia straty.

– Nie wiem, dlaczego to zrobił – powiedziała.

– Może zacniemy od łatwiejszych pytań. Tych, na które są odpowiedzi. Może mi powiesz, kiedy ostatni raz widziałaś męża?

– Wczoraj wieczorem. Wyszedł z domu po kolacji i już nie wrócił.

– Powiedział, dokąd się wybiera?

– Nie. Powiedział, że musi się przewietrzyć, że złoży dach samochodu i pojedzie w górę Mulholland Drive. Mówił, że wróci późno, więc położyłam się spać.

Bosch czekał, ale nic więcej nie usłyszał.

– Czy takie przejażdżki były czymś niezwykłym?

– Ostatnio często to robił. Nie sądziłam jednak, że to naprawdę tylko przejażdżki.

– Chcesz powiedzieć, że robił wówczas coś innego?

– Proszę powiązać fakty, poruczniku.

– Jestem detektywem, nie porucznikiem. Może zrobisz to za mnie. Wiesz, co robił twój mąż?

– Nie wiem. Chcę tylko powiedzieć, że przypuszczałam, że z kimś się spotyka.

– Zapytałaś go o to?

– Nie. Miałam zamiar, ale czekałam.

– Na co?

– Dokładnie nie wiem. Po prostu czekałam.

Chu wrócił z pudełkiem chusteczek i wręczył je gospodyni. Ale moment słabości minął i spojrzenie jej oczu stało się zimne i surowe. Mimo to była piękna

i Bosch nie mógł uwierzyć, że Irving wypuszczał się nocą na przejażdżki, gdy w domu czekała taka kobieta.

– Cofnijmy się nieco w czasie. Powiedziałaś, że wyjechał po kolacji. Zjedliście ją w domu czy poza domem?

– W domu. Żadne z nas nie było głodne. Zjedliśmy po prostu kanapki.

– Pamiętasz, o której była kolacja?

– Pewnie około wpół do ósmej. Wyszedł o ósmej trzydzieści.

Bosch wyjął notes i zapisał to, co dotychczas zostało powiedziane. Przypomniał sobie, że według Solomona i Glanville'a ktoś – przypuszczalnie George Irving – dokonał rezerwacji pokoju w Chateau o ósmej pięćdziesiąt, dwadzieścia minut po wyjściu Irvinga z domu.

– Jeden, cztery, dziewięć, dwa.

– Słucham?

– Czy te cyfry coś ci mówią? Jeden, cztery, dziewięć, dwa... tysiąc czterysta dziewięćdziesiąt dwa.

– Nie rozumiem, co pan ma na myśli.

Sprawiła wrażenie naprawdę speszzonej. Bosch zamierzał wytrącić ją z równowagi, zadając pytania bez ładu i składu.

– Rzeczy twojego męża... portfel, telefon i obrączka ślubna... znajdowały się w hotelowym sejfie. Taką kombinację cyfr wprowadzono, żeby zamknąć sejf. Czy te cyfry miały jakieś znaczenie dla twojego męża lub mają dla ciebie?

– Nic nie przychodzi mi na myśl.

– W porządku. Czy twój mąż znał Chateau Marmont? Czy nocował tam już wcześniej?

– Byliśmy tam razem, ale jak już mówiłam, naprawdę nie wiedziałam, dokąd jeździł. Być może tam. Nie wiem.

Bosch skinął głową.

– Jak opisałaś nastrój męża w momencie, gdy widziałaś go po raz ostatni?

Deborah zastanawiała się długo, po czym wzruszyła ramionami i odparła, że mąż wydawał się taki jak zawsze, nie wyglądał na zmartwionego ani zdenerwowanego.

– A jak byś określiła stan swojego małżeństwa?

Kobieta spuściła na chwilę wzrok, po czym spojrzała mu w oczy.

– W styczniu obchodzilibyśmy dwudziestą rocznicę ślubu. Dwadzieścia lat to szmat czasu. Wiele blasków i cieni, ale znacznie więcej blasków.

Bosch zauważył, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

– A teraz? Byliście w strefie blasku czy cienia?

Wahała się długo przed odpowiedzią.

– Nasz syn... jedynak... wyjechał w sierpniu na studia. Trudno się było z tym oswoić.

– Syndrom pustego gniazda – wtrącił Chu.

Bosch i Deborah Irving popatrzyli na niego, ale nic więcej nie powiedział i miał teraz głupią minę.

– Którego stycznia wypadała rocznica waszego ślubu? – zapytał Bosch.

– Czwartego.

– A więc pobraliście się czwartego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku?

– O Boże!

Uniosła dłonie do ust, zażenowana tym, że nie rozpoznała znaczenia szyfru w hotelowym sejfie. Z oczu pociekły jej łzy. Wyjęła chusteczki z pudełka.

– Ależ jestem głupia! Pewnie uważa mnie pan za kompletną...

– Wcale nie – zapewnił Harry. – Przedstawiłem to jako ciąg liczb, a nie datę. Nie wiesz, czy już wcześniej używał tej liczby jako szyfru bądź hasła?

Pokręciła głową.

– Nie wiem.

– Hasło do bankomatu?

– Nie, używaliśmy daty urodzin naszego syna... pięć, dwa, dziewięć, trzy.

– A w telefonie komórkowym?

– Też daty urodzin Chada. Posługiwałam się czasem telefonem George'a.

Bosch zapisał tę nową datę w notesie. Telefon komórkowy został włączony do materiału dowodowego przez zespół SID, Wydziału Badań Naukowych i zabrany na komisariat do śródmieścia. Będzie można go odblokować i uzyskać dostęp do rejestru rozmów. Musiał przeanalizować, co to oznacza. Z jednej strony wykorzystanie daty ślubu Irvingów w szyfrze wskazywało raczej, że to George Irving ustalił kombinację cyfr w sejfie. Datę ślubu można było jednak wyszukać w archiwach sądowych, korzystając z komputera. I znowu ta informacja nie wykluczała ani samobójstwa, ani morderstwa.

Ponownie postanowił zmienić temat rozmowy.

– Czym dokładnie zajmował się twój mąż?

W odpowiedzi Deborah przedstawiła bardziej szczegółową wersję tego, co już powiedział mu stary Irving. George poszedł w ślady ojca, wstępując do policji w Los Angeles w wieku dwudziestu jeden lat. Po pięciu latach patrolowania ulic odszedł, żeby studiować prawo. Zrobiwszy doktorat z prawoznawstwa, zaczął pracować w dziale umów prokuratury miejskiej. I został tam do czasu, aż jego ojciec wygrał wybory do rady miasta. George zrezygnował wtedy z pracy dla ratusza i rozpoczął działalność jako konsultant do wynajęcia, wykorzystując doświadczenie i kontakty z ojcem oraz innymi urzędnikami lokalnego samorządu i administracji, żeby otworzyć swoim klientom dostęp do salonów władzy.

George Irving miał szeroki wachlarz klientów, obejmujący przedsiębiorstwa pomocy drogowej, posiadaczy koncesji na usługi taksówkowe, dostawców betonu, przedsiębiorców budowlanych, firmy sprzątające biura i ludzi procesujących się ze stróżami prawa. Był człowiekiem, który mógł przekazać prośbę odpowiedniej osobie w odpowiednim momencie. Jeżeli chciałeś prowadzić interesy z miastem Los Angeles, należało się zobaczyć z kimś takim jak George Irving. Miał biuro w pobliżu magistratu, ale nie tam wykonywał swoją pracę. Przemierzał skrzydła administracyjne budynku ratusza i biura członków rady.

Wdowa powiedziała, że praca jej męża zapewniała im bardzo wygodne życie. Dom, w którym mieszkali, był wyceniany na ponad milion dolarów, nawet z uwzględnieniem dekonjunkury. Praca nierzadko przysparzała Irvingowi wrogów. Niezadowoleni klienci lub ci, którzy ubiegali się o te same kontakty co jego zleceniodawcy – George Irving nie działał w świecie powszechnej zgody.

– Czy mówił kiedyś o jakiejś firmie lub osobie niezadowolonej z jego usług lub żywiącej do niego urazę?

– O nikim takim ze mną nie rozmawiał. Ma jednak kierowniczkę biura. Chyba raczej powinnam powiedzieć, że miał kierowniczkę biura. Ona prawdopodobnie wie na ten temat więcej ode mnie. George niewiele mi mówił. Nie chciał, żebym się martwiła.

– Jak się nazywa?

– Dana Rosen. Współpracowała z nim długo... jeszcze w biurze prokuratora miejskiego.

– Rozmawiałaś z nią dziś?

– Tak, ale jeszcze zanim się dowiedziałam o...

– Rozmawiałaś z nią przed otrzymaniem wiadomości o śmierci męża?

– Owszem. Gdy wstałam, uświadomiłam sobie, że nie wrócił na noc do domu. Nie odbierał telefonu, więc o ósmej zadzwoniłam do biura, żeby sprawdzić, czy Dana już się z nim widziała. Zaprzeczyła.

– Zadzwoniłaś do niej ponownie po tym, jak dowiedziałaś się o śmierci męża?

– Nie.

Bosch zastanawiał się, czy kierowała nią zazdrość. Czyżby podejrzewała, że to Dana Rosen jest kobietą, do której wieczorami jeździ mąż?

Zanotował nazwisko, po czym zamknął notes. Pomyślał, że ma od czego zacząć. Nie ustalił wszystkich szczegółów, ale to nie był odpowiedni moment na długą sesję pytań i odpowiedzi. Na pewno jeszcze wróci do Deborah Irving. Wstał, a Chu poszedł za jego przykładem.

– Chyba na razie wystarczy. Wiemy, że to trudny czas i chcesz być z rodziną. Powiedziałaś synowi?

– Nie, zrobił to teść. Zadzwonił do niego. Chad przylatuje dziś wieczorem.

– Gdzie studiuje?

– Na Uniwersytecie San Francisco.

Bosch skinął głową. Słyszał o tej uczelni, ponieważ jego córka myślała już o kolejnym szczeblu edukacji i wspominała o San Francisco jako jednej z możliwości. Pamiętał też, że właśnie tam Bill Russell grał w uniwersyteckiej lidze koszykówki.

Wiedział, że będzie chciał porozmawiać z synem Irvinga, ale nie wspomniał o tym Deborah. Nie było potrzeby zaprzętać jej myśli tą sprawą.

– A koledzy? – zapytał. – Był z kimś w bliskiej przyjaźni?

– Niezupełnie. Tak naprawdę miał jednego przyjaciela, ale ostatnio rzadko się widywali.

– Kto to?

– Nazywa się Bobby Mason. Znali się od czasu studiów w akademii policyjnej.

– Czy Bobby Mason nadal jest policjantem?

– Tak.

– Czemu ostatnio się nie widywali?

– Nie wiem. Po prostu. Jestem pewna, że to była tylko chwilowa przerwa w znajomości. Przypuszczam, że u mężczyzn to normalne.

Bosch nie był pewien, co miały oznaczać te ostatnie słowa. W życiu nie miał nikogo, kogo uważałby za najlepszego przyjaciela, zawsze jednak sądził, że jest odmieńcem. I że większość mężczyzn ma przyjaciół, nawet bardzo bliskich.

Zapisał nazwisko Masona, a potem dał Deborah wizytówkę z numerem swojego telefonu komórkowego, zachęcając do dzwonienia o dowolnej porze. Powiedział, że będzie się z nią kontaktował w miarę postępów śledztwa.

Życzył jej powodzenia, po czym obaj z Chu wyszli. Zanim dotarli do auta, Irvin Irving pojawił się przed domem i zawołał:

– Mielście zamiar wyjechać bez pożegnania?

Bosch wręczył Chu kluczyki i kazał mu wycofać z podjazdu. Zaczekał, aż on i Irving zostaną sami i rzekł:

– Panie Irving, musimy sobie coś wyjaśnić. Zamierzam pana informować, ale nie jestem pańskim podwładnym. Na tym polega różnica. To śledztwo policji, a nie ratusza. Był pan policjantem, ale już pan nim nie jest. Otrzyma pan ode mnie informacje, gdy będę miał coś do przekazania.

Odwrócił się i ruszył w stronę ulicy.

– Niech pan pamięta, że pod koniec dnia chcę mieć najświeższe nowiny! – krzyknął za nim Irving.

Bosch nie odpowiedział. Szedł dalej, jakby był głuchy.

Bosch kazał Chu jechać na północ w kierunku Panorama City.

– Skoro tutaj jesteśmy – powiedział – moglibyśmy przy okazji przyjrzeć się Pellowi. O ile jest tam, gdzie być powinien.

– Myślałem, że pierwszeństwo ma sprawa Irvinga.

– Dobrze myślałeś.

Bosch nie wdawał się w dalsze wyjaśnienia. Chu skinął głową, ale umysł miał zaprzątnięty czymś innym.

– Może byśmy coś zjedli? – zaproponował. – Nie mieliśmy przerwy na lunch i umieram z głodu, Harry.

Bosch zdał sobie sprawę, że też jest głodny. Spojrzał na zegarek. Była prawie trzecia.

– Ośrodek resocjalizacji jest na końcu Woodman Avenue – zauważył. – Kiedyś przy Nordhoff Street parkował obwoźny bar z bardzo dobrymi tacos. Kilka lat temu zeznawałem w procesie w San Fernando i obaj z moim partnerem wpadaliśmy tam codziennie na lunch. Jest dość późno, ale przy odrobinie szczęścia może jeszcze nie odjechał.

Chu był półwegetarianinem, ale kuchnia meksykańska na ogół mu smakowała.

– Myślisz, że będą tam mieli fasolowe burrito?

– Najprawdopodobniej tak. Jeżeli nie, to mają tacos z krewetkami. Bardzo dobre.

– Niezły plan.

Docisnął pedał gazu.

– To był Ignacio? – zapytał w końcu. – Chodzi mi o twójgo partnera.

– Taak, zgadza się – potwierdził Bosch.

Rozmyślał nad losem swojego poprzedniego partnera. Ignacio zginął dwa lata wcześniej na zapleczu sklepu spożywczego, gdy prowadzili sprawę, w której poznał Chu. Obaj milczeli przez resztę drogi.

Ośrodek resocjalizacji, do którego skierowano Clayтона Pella, znajdował się w Panorama City, rozległej dzielnicy w centrum doliny San Fernando. Ten produkt powojennego dobrobytu i entuzjazmu stanowił pierwsze zaprojektowane przez urbanistów osiedle Los Angeles, zastępując ciągnące się kilometrami gaje pomarańczowe i farmy mleczne z pozoru niekończącym się skupiskiem niedrogich domów jednorodzinnych z prefabrykatów i niskich kamienic, które szybko określiły wygląd doliny. Osiedle związane z pobliską fabryką General Motors i browarem Schiltza symbolizowało epokę tutejszej ułudy motoryzacyjnej. Każdy mężczyzna dojeżdżał do pracy samochodem. Każdy dom miał garaż. Z okien każdego domu roztaczał się widok na okoliczne góry. Tylko dla rdzennych białych Amerykanów.

Tak przynajmniej reklamowano to miejsce w 1947 roku, gdy wytyczano siatkę ulic i działki trafiały do sprzedaży. W ciągu dziesiątek lat od czasu wspaniałej ceremonii otwarcia tego osiedla jutra zarówno GM, jak i Schiltz wyniosły się, a widok na góry przesłonił smog. Na ulicach tłoczyli się ludzie i samochody, przestępczość stale rosła, w wielu z tych garaży mieszkali ludzie. W oknach sypialni pojawiły się żelazne kraty, a w kamienicach z podwórkami, w szerokich i otwartych niegdyś dla gości wejściach, pojawiły się bramy z ochroną. Graffiti wyznaczało granice terytorium gangów i w końcu nazwa Panorama City, symbolizująca kiedyś przyszłość równie wielką i nieograniczoną jak panoramiczne widoki z okien, nabrała okrutnie ironicznego wydźwięku. I w bardzo niewielkim stopniu odzwierciedlała to, co rzeczywiście znajdowało się w tym miejscu. Mieszkańcy części dumnej niegdyś krainy szczęśliwości stale próbowali się oderwać i przyłączyć do sąsiednich dzielnic Mission Hills, North Hills, a nawet do Van Nuys, byle tylko nie kojarzono ich z Panorama City.

Bosch i Chu mieli szczęście. Furgonetka Tacos La Familia nadal stała przy krawężniku u zbiegu Woodman i Nordhoff. Chu znalazł miejsce do parkowania dwa samochody za nią i wysiedli z auta. *Taquero* sprzątał już w środku i chował potrawy, ale ich obsłużył. Burritos nie było, więc Chu zamówił tacos z krewetkami, natomiast Bosch wybrał carne asada. Mężczyzna podał im przez okienko plastikową butelkę z salsą. Zamówili też po butelce napoju ananasowego Jarritos i lunch kosztował ich w sumie osiem dolarów. Bosch dał sprzedawcy dziesięć i kazał zatrzymać resztę.

Byli jedynymi klientami, więc Bosch zabrał butelkę z sosem. Wiedział, że gdy chodzi o tacos, o wszystkim decyduje salsa. Jedli przy samochodzie, pochylając się

nad maską, żeby nie poplamiać ubrań.

– Naprawdę niezłe – stwierdził Chu, kiwając głową z aprobatą.

Bosch odpowiedział skinieniem głowy. Miał pełne usta. W końcu przełknął kęs i wycisnął kolejną porcję sosu na drugie taco, po czym wręczył butelkę partnerowi.

– Dobra salsa – zauważył. – Byłeś kiedyś w El Matador we wschodnim Hollywood?

– Nie, gdzie to jest?

– U zbiegu Western i Lexington Avenue. Tu dobrze karmią, ale myślę, że najlepsze żarcie jest w El Matador. Może dlatego, że furgonetka stoi tam tylko wieczorem, a o tej porze wszystko smakuje lepiej.

– Czy to nie dziwne, że Western Avenue jest we wschodnim Hollywood?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. W każdym razie, gdy będziesz tam po pracy, spróbuj zjeść coś w El Matador i potem powiesz mi, co o nim sądzisz.

Bosch uzmysłowił sobie, że odkąd zamieszkała z nim córka, nie kupował jedzenia w El Matador. Uznał, że kupowanie posiłków w obwoźnych barach i jedzenie w samochodzie nie jest dla niej odpowiednie. Teraz sytuacja chyba się zmieniła. Pomyślał, że mogłoby jej się to spodobać.

– Co zrobimy z Pellem? – zapytał Chu.

Sprowadzony z powrotem na ziemię Bosch wyjaśnił partnerowi, że nie chce zdradzać prawdziwych powodów zainteresowania Claytonem Pellem już teraz. W tej sprawie było zbyt dużo niewiadomych. Najpierw chciał ustalić, czy Pell jest tam, gdzie być powinien, przyjrzeć mu się i ewentualnie wciągnąć go w rozmowę, nie wzbudzając podejrzeń.

– Ciężka sprawa – zauważył Chu z pełnymi ustami.

– Mam pewien pomysł.

Bosch przedstawił swój plan w ogólnym zarysie, po czym zmiął folię oraz serwetki w kulkę i zaniósł do pojemnika na śmieci z tyłu furgonetki. Butelkę z sosem postawił na ladzie przy okienku i pomachał *taquero*.

– *Muy sabroso*.

– *Gracias*.

Gdy podszedł do samochodu, Chu siedział za kierownicą. Zawrócili i pojechali w dół Woodman Avenue. Zabrzączał telefon Boscha i ten spojrział na wyświetlacz. Dzwonili z komendy, ale nie rozpoznał numeru. Odebrał. Usłyszał głos Marshalla Collinsa, szefa działu do spraw kontaktów z mediami.

– Detektywie Bosch, trzymam ich na dystans, ale będziemy musieli dzisiaj coś ujawnić na temat Irvinga.

– Na razie nie ma czego ujawniać.

– Może mi pan dać cokolwiek? Miałem już dwadzieścia sześć telefonów. Co mogę im powiedzieć?

Bosch przez chwilę zastanawiał się, czy można jakoś wykorzystać media do pomocy w śledztwie.

– Niech pan im powie, że badamy przyczynę śmierci. Irving spadł z balkonu swojego pokoju na szóstym piętrze Chateau Marmont. Obecnie nie wiadomo, czy to był wypadek, zabójstwo czy samobójstwo. Każdy, kto dysponuje informacjami o ostatnich godzinach spędzonych przez Irvinga w hotelu lub wcześniej, powinien się skontaktować z policją. Itede, itepe. Wiecie, jak to ująć.

– A więc na razie nie ma podejrzanych?

– Tego nie mówcie, bo to sugeruje, że szukam podejrzanych. To jeszcze nie ten etap. Nie wiemy, co się stało, i będziemy musieli poczekać zarówno na wyniki sekcji zwłok, jak i na informacje, które są jeszcze zbierane.

– W porządku, rozumiem. Na tym poprzestaniemy.

Bosch zamknął telefon i przekazał Chu szczegóły rozmowy. Po pięciu minutach dotarli do ośrodka Buena Vista, piętrowego kompleksu z dziedzińcem, pierwszorzędnie chronionym wejściem i tablicami ostrzegającymi, by osoby postronne trzymały się z daleka. Niemile widziani byli nie tylko akwizytorzy, ale również dzieci. W gablotce zamocowanej na furtce wisiało urzędowe obwieszczenie, w którym ostrzegano, że obiekt zamieszkują sprawcy przestępstw na tle seksualnym zwolnieni warunkowo lub objęci nadzorem sądowym i przechodzący terapię. Zrobiona z grubego tworzywa szyba gablotki była podrapana i sfatygowana wskutek wielokrotnego niszczenia jej i malowania przez graffitiarzy.

Żeby przycisnąć dzwonek u drzwi, Bosch musiał wsunąć rękę przez mały otwór w furtce. Cekał i w końcu rozległ się kobiecy głos.

– O co chodzi?

– Policja. Musimy porozmawiać z kimś, kto tu rządzi.

– Nie ma jej.

– W takim razie musimy porozmawiać z panią. Proszę otworzyć.

Po drugiej stronie furtki była zamontowana kamera, na tyle wysoko, by trudno ją było zdewastować. Bosch znowu wsunął rękę przez otwór, tym razem

z odznaką. Minęło kilka sekund i zamek w furtce otworzył się z brzękiem. Weszli do środka.

Furtka prowadziła do przypominającego tunel wejścia, którym dotarli na dziedziniec. Gdy znowu znaleźli się w świetle dziennym, Bosch ujrzał kilkunastu mężczyzn siedzących na ustawionych w kręgu krzesłach. Sesja terapeutyczna. Harry nigdy zbyt nie wierzył w skuteczność leczenia gwałcicieli. Nie sądził, by poza kastracją – najlepiej chirurgiczną – było jakieś inne lekarstwo. Miał jednak dość oleju w głowie, by nie ujawniać takich przemyśleń w każdym towarzystwie.

Obrzucił mężczyzn wzrokiem, mając nadzieję, że rozpozna Clayтона Pella, ale bez skutku. Kilku siedziało odwróconych plecami do wejścia, a inni byli zgarbieni i skrywali twarze pod daszkami bejsbolówek lub zasłaniali usta dłońmi w pozie głębokiego zamyślenia. Wielu z nich zerkało na Boscha i Chu. Mężczyźni w kręgu z łatwością mogli rozpoznać w nich policjantów.

Kilka sekund później podeszła do nich kobieta w szpitalnym stroju. Na wysokości piersi miała naszywkę z nazwiskiem. Dr Hannah Stone. Była atrakcyjną kobietą z rudoblond włosami związanymi z tyłu. Miała czterdzieści kilka lat i Bosch zauważył, że na nadgarstku prawej ręki nosi zegarek, który częściowo zasłania tatuaż.

– Doktor Stone. Mogę zobaczyć wasze legitymacje, panowie?

Bosch i Chu otworzyli portfele. Ich legitymacje służbowe zostały sprawdzone i szybko zwrócone.

– Proszę ze mną. Będzie lepiej, jeżeli ci mężczyźni nie zobaczą was tutaj.

– Na to jest już chyba za późno.

Nie odpowiedziała. Wprowadziła ich do mieszkania od frontu budynku, które przekształcono w biura i pokoje do terapii indywidualnej. Doktor Stone poinformowała, że jest dyrektorem programu resocjalizacji. Jej szefowa, dyrektorka ośrodka, pojechała do śródmieścia na całodzienne spotkanie w sprawie budżetu. Stone była oschła i rzeczowa.

– Czym mogę panom służyć?

W każdym wypowiedzianym przez nią do tej pory słowie, nawet o spotkaniu w sprawie budżetu, pobrzmiwała niechęć. Lekarka wiedziała, że policjanci nie doceniają tego, co robi ośrodek, i była gotowa bronić jego działalności. I nie wydawała się osobą gotową do jakichkolwiek ustępstw.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie przestępstwa – odparł Bosch. – Gwałt i morderstwo. Mamy rysopis podejrzanego, który, naszym zdaniem, może tu

przebywać. Biały mężczyzna w wieku od dwudziestu ośmiu do trzydziestu dwóch lat. Ma ciemne włosy, a jego imię lub nazwisko może zaczynać się na literę C. Ta litera była wytatuowana na szyi podejrzanego.

Dotychczas Bosch mówił prawdę. Gwałt i morderstwo rzeczywiście się wydarzyły. Pomiął tylko informację o tym, że doszło do nich przed dwudziestoma laty. Rysopis pasował do Claytona Pella jak ulał, ponieważ Bosch uzyskał jego dane z archiwów komputerowych stanowej komisji do spraw zwolnień warunkowych. Zgodność kodu DNA sprawiła, że Pell stał się podejrzanym niezależnie od znikomego prawdopodobieństwa, że był zamieszany w zabójstwo w Venice Beach.

– Czy jest tutaj ktoś, kto odpowiada temu rysopisowi?

Stone zawahała się. Bosch miał nadzieję, że terapeutka nie będzie za wszelką cenę broniła swoich podopiecznych. Nie miało znaczenia, jaką skuteczność osiąga program resocjalizacji, każdy przypadek recydywy u gwałcieli był porażką.

– Jest ktoś taki – odparła w końcu. – Ale w ciągu ostatnich pięciu miesięcy zrobił ogromny postęp. Trudno mi...

– Jak się nazywa? – przerwał jej Bosch.

– Clayton Pell. Jest teraz na sesji terapeutycznej.

– Jak często może opuszczać ośrodek?

– Codziennie na cztery godziny. Ma pracę.

– Pracę? – zdziwił się Chu. – Wypuszczacie tych ludzi?

– Detektywie, to nie jest ośrodek zamknięty. Każdy pensjonariusz znalazł się tutaj z własnej woli. Zostali zwolnieni warunkowo i muszą się zarejestrować w okręgu, a potem znaleźć lokum, w którym nie będą naruszać zasad obowiązujących sprawców przestępstw na tle seksualnym. Zawieramy z władzami okręgu umowę na prowadzenie obiektu mieszkalnego, który spełnia te wymagania. Nikt jednak nie mieszka tu z przymusu. Mieszkają, ponieważ chcą się na powrót zasymilować ze społeczeństwem. Chcą być użyteczni. Nie chcą nikogo krzywdzić. Gdy tu przychodzą, zapewniamy im pomoc psychologa i znajdujemy pracę. Dajemy wikt i opierunek. Ale zostać mogą tylko wtedy, gdy stosują się do naszych zasad. Współpracujemy ściśle z Wydziałem do spraw Nadzoru Sądowego i Zwolnień Warunkowych i wskaźnik recydywy u naszych pensjonariuszy jest niższy od średniej krajowej.

– Czyli nie jest idealnie – odparł Bosch. – Wielu z nich na zawsze pozostaje drapieżcami.

– To po części prawda. Ale czy mamy inne wyjście? Gdy ludzie odsiedzą wyrok, trzeba ich wypuścić na wolność. Ten program może być jedną z najlepszych ostatnich szans na zapobieżenie przestępstwom.

Bosch zdał sobie sprawę, że Stone czuje się znieważana ich pytaniami. Zrobili pierwszy fałszywy ruch, a przecież nie chciał, by ta kobieta była przeciwko nim. Potrzebował współpracy z nią.

– Przepraszam – powiedział. – Jestem pewien, że to wartościowy program. Po prostu myślałem o szczegółach zbrodni, którą badamy.

Podszedł do okna i spojrzął na dziedziniec.

– Który z nich to Clayton Pell?

Stone stanęła obok i wskazała ręką.

– Mężczyzna z ogoloną głową, z prawej strony.

– Kiedy ogolił głowę?

– Kilka tygodni temu. Kiedy doszło do napaści będącej przedmiotem dochodzenia?

Bosch odwrócił się i spojrzął jej w oczy.

– Wcześniej.

Stone popatrzyła na niego i skinęła głową. Zrozumiała komunikat. Był tutaj, żeby zadawać pytania, nie żeby odpowiadać.

– Powiedziała pani, że Pell ma pracę. Co robi?

– Pracuje dla Grande Mercado koło Roscoe Boulevard, na parkingu. Odstawia wózki na zakupy i opróżnia kubły na śmieci, tego rodzaju rzeczy. Płacą mu dwadzieścia pięć dolarów dziennie. Dzięki temu ma na papierosy i chipsy. Jest uzależniony od jednych i drugich.

– W jakich godzinach pracuje?

– To zależy od dnia. Harmonogram jego pracy jest wywieszony w sklepie. Dzisiaj poszedł wcześniej i właśnie wrócił.

Warto było wiedzieć, że plan pracy Pella jest dostępny w sklepie. Ta informacja przydałaby się, gdyby chcieli później zgarnąć go z dala od ośrodka Buena Vista.

– Pani doktor, czy Pell jest jednym z pani pacjentów?

Skinęła głową.

– Spotykam się z nim cztery razy w tygodniu. Pell pracuje również z innymi naszymi terapeutami.

– Co może pani o nim powiedzieć?

– O naszych spotkaniach nie mogę mówić. Zasada poufności w kontaktach lekarza z pacjentem obowiązuje nawet w takiej sytuacji.

– Rozumiem, ale dowody w naszej sprawie wskazują na to, że uprowadził, zgwałcił, a następnie udusił dziewiętnastoletnią dziewczynę. Muszę wiedzieć, co powoduje mężczyznę, który tam siedzi. Muszę...

– Chwileczkę. Jedną chwileczkę.

Uniosła dłoń w powstrzymującym geście.

– Powiedział pan: dziewiętnastoletnią dziewczynę?

– Zgadza się. I znaleziono na jej ciele jego DNA.

Bosch znowu nie powiedział całej prawdy.

– To niemożliwe.

– Proszę tak nie mówić. Nauka się nie myli. Jego...

– Cóż, tym razem się myli. Clayton Pell nie zgwałcił tej dziewiętnastolatki. Po pierwsze, jest homoseksualistą. I pedofilem. Są nimi prawie wszyscy przebywający tu mężczyźni. Skazano ich za przestępstwa przeciwko dzieciom. Po drugie, dwa lata temu został napadnięty w więzieniu przez grupę mężczyzn i wykastrowany. Tak więc Clayton Pell nie może być waszym podejrzanym.

Bosch usłyszał, jak jego partner wstrzymuje oddech. Podobnie jak Chu, był zaszokowany rewelacjami lekarki, które przypomniały mu o tym, co myślał o skuteczności terapii, gdy wkraczał na teren ośrodka.

– Choroba Clayтона polega na tym, że ma obsesję na punkcie chłopców w wieku poprzedzającym dojrzewanie – ciągnęła Stone. – Mam wrażenie, że słabo się przygotowaliście do wizyty tutaj.

Bosch patrzył na nią długo, czerwieniąc się ze wstydu. Nie dość, że zamierzony podstęp zupełnie się nie udał, to jeszcze pojawiły się kolejne dowody, że w sprawie Lily Price coś jest bardzo nie w porządku.

Usiłując jakoś przykryć swoją gafę, zadał pośpiesznie pytanie.

– Poprzedzającym dojrzewanie... mówi pani o ośmiolatkach? Dziesięciolatkach? Czemu akurat w tym wieku?

– Nie mogę w to wchodzić – odparła Stone. – Wkracza pan w sferę informacji poufnych.

Bosch znowu podszedł do okna i popatrzył na Clayтона Pella, który siedział sztywno wyprostowany na krześle i najwyraźniej uważnie śledził rozmowę. Nie należało do tych, którzy skrywali twarz, nie było też widać po nim traumy, której kiedyś doświadczył.

– Czy wszyscy siedzący w tym kręgu wiedzą o tym?

– Wiem tylko ja i mówiąc to wam, poważnie naruszyłam zasady. Sesje grupowe mają wielki walor terapeutyczny dla większości naszych pensjonariuszy. Właśnie dlatego tu przychodzą. I dlatego zostają.

Bosch mógłby dowodzić, że zostają z uwagi na wikt i opierunek, ale uniósł ręce w geście kapitulacji i przeprosin.

– Niech nam pani wyświadczy przysługę – powiedział. – Proszę nie mówić Pellowi, że wypytywaliśmy o niego.

– Nie zrobiłabym tego. To by go tylko zdenerwowało. Jeżeli ktoś mnie zapyta, powiem po prostu, że przyszliście w sprawie ostatniego aktu wandalizmu.

– To brzmi rozsądnie. Co się stało?

– Ktoś napisał sprayem „Kocham gwałcicieli niemowląt” na karoserii mojego samochodu. Gdyby mogli, chętnie wykurzyliby nas z tej dzielnicy. Widzi pan męczyznę siedzącego naprzeciw Clayтона? Tego z przepaską na oku?

Bosch spojrział i skinął głową.

– Został schwytany, gdy szedł z przystanku autobusowego do ośrodka po skończonej pracy. Schwytany przez tutejszy gang... T-Dub Boyz. Wydłubali mu oko obtłuczoną butelką.

Bosch odwrócił się do niej. Wiedział, że Stone mówi o gangu Latynosów z okolic Tujungy Wash. Latynosczyk nastoletni bandyci słynęli z nietolerancji i przemocy w stosunku do dewiantów seksualnych.

– Kogoś za to aresztowano?

Stone zaśmiała się szyderczo.

– Żeby doszło do aresztowania, musiałyby być śledztwo. Tak się jednak składa, że ani policja, ani nikt inny nie prowadzi śledztw w sprawie dokonywanych tutaj aktów wandalizmu i przemocy.

Bosch skinął głową, nie patrząc na nią. Wiedział, jaka jest sytuacja.

– A teraz, jeżeli nie macie więcej pytań, muszę wracać do pracy.

– Nie mamy – potwierdził Bosch. – Proszę wracać do swojej pożytecznej pracy, pani doktor, a my wrócimy do swojej.

Harry właśnie wrócił do komendy z archiwum ze stertą akt pod pachą. Minęła piąta i sala odpraw była niemal pusta. Chu pojechał do domu, co Boschowi w ogóle nie przeszkadzało. Sam też miał zamiar wyjść i przestudiować akta oraz nagrania z kamer Chateau Marmont w domu. Wkładał akta do teczki, gdy ujrzał, jak Kiz Rider wchodzi do sali i rusza w jego kierunku. Szybko zatrzaskał teczkę. Nie chciał, by porucznik zapytała go o akta i dowiedziała się, że nie dotyczą sprawy Irvinga.

– Myślałam, że będziemy w kontakcie – powiedziała na powitanie.

– Będziemy, gdy będę miał powód, żeby się kontaktować. Dzień dobry, Kiz.

– Posłuchaj, Harry. Naprawdę nie mam czasu na konwenanse. Naciska na mnie szef, na którego naciskają Irving i reszta członków rady miejskiej, których zdołał w to zaangażować.

– Zaangażować w co?

– W próbę dowiedzenia się, co się stało z jego synem.

– Cieszę się, że bierzesz ten ciężar na siebie i uwalniasz od niego śledczych, żebyśmy mogli wykonywać swoją pracę.

Westchnęła głęboko, poirytowana. Bosch widział nierówny brzeg blizny na jej szyi tuż poniżej kołnierzyka. Przypomnił mu się dzień, gdy została postrzelona. Jej ostatni dzień w roli jego partnerki.

Wstał i wziął teczkę z biurka.

– Już wychodzisz?! – oburzyła się.

Harry wskazała na zegar wiszący na przeciwległej ścianie.

– Jest prawie wpół do szóstej, a kartę odbiłem o siódmej trzydzieści. Lunch jadłem przez dziesięć minut na masce samochodu. Jakkolwiek by liczyć, przepracowałem ponad normę prawie dwie godziny, za które miasto mi nie zapłaci. Więc tak, jadę do domu, gdzie moja chora córka czeka, aż przyniosę jej supę. Chyba że chcesz zadzwonić do rady miejskiej i sprawdzić, czy się zgodzą.

– Harry, to ja, Kiz. Czemu się tak zachowujesz?

– Tak, czyli jak? Tak jakbym miał dość wtrącania się polityków do sprawy, którą prowadzę? Wiedz, że prowadzę jeszcze jedną... dziewiętnastolatki zgwałconej, zabitej i pozostawionej na skałach w Marina del Rey. Do jej zwłok dobrały się kraby. To dziwne, ale w tej sprawie nikt z rady miejskiej do mnie nie dzwonił.

Kiz pokiwała głową.

– Wiem, że to nieuczciwe. U ciebie liczą się wszyscy albo nikt. W polityce to się nie sprawdza.

Bosch patrzył na nią długo. Kiz szybko poczuła się nieswojo.

– No co?

– To ty, prawda?

– Co ja?

– „Liczą się wszyscy albo nikt”. To ty zrobiłaś z tych słów slogan i przekazałaś je Irvingowi. Potem próbował się zachowywać tak, jakby je znał od samego początku.

Rider pokręciła głową.

– Chryste Panie, Harry, w czym problem? Jego asystent zadzwonił i zapytał, kto jest najlepszym śledczym w RHD. Wskazałam na ciebie, ale zadzwonił znowu i powiedział, że Irving nie chce się zgodzić z powodu waszych dawnych historii. Wyjaśniłam, że odsuniesz je na bok, bo u ciebie liczą się wszyscy albo nikt. I tyle. Jeżeli to jest dla ciebie zbyt polityczne, to rezygnuję z naszej przyjaźni.

Bosch patrzył na nią przez chwilę. Kiz uśmiechała się nieznacznie; najwyraźniej nie traktowała jego zdenerwowania poważnie.

– Zastanowię się nad tym i dam ci znać.

Bosch wyszedł ze swojego boksu i ruszył przejściem.

– Możesz chwilę zaczekać?

Odwrócił się do niej.

– O co chodzi?

– Skoro nie chcesz rozmawiać ze mną jako przyjaciel, to porozmawiaj jako detektyw. Ja jestem porucznikiem, a ty śledczym. Jakie są najnowsze informacje w sprawie Irvinga?

Jej twarz i głos stały się teraz śmiertelnie poważne. Była zła.

– Takie, że czekamy na sekcję zwłok. Na miejscu zdarzenia nie było nic, co pozwala wyciągnąć ostateczne wnioski. W zasadzie wykluczyliśmy śmierć

wskutek wypadku. To wygląda na samobójstwo lub morderstwo. W tej chwili obstawiam to drugie.

Rider chwyciła się pod boki.

– Na jakim podstawie już teraz wykluczycie śmierć wskutek wypadku?

Teczka Boscha była ciężka od akt. Przełożył ją do drugiej ręki, bo zaczęło go boleć ramię. Prawie dwadzieścia lat temu podczas strzelaniny w tunelu został trafiony kulą i trzeba było trzech operacji, żeby przywrócić funkcjonowanie pasa rotacyjnego barku. Przez prawie piętnaście lat nie miał z nim problemów. Do tego momentu.

– Syn Irvinga zameldował się bez bagażu. Zdjął ubranie i powiesił je starannie w garderobie. Na krześle balkonowym wisiał płaszcz kąpielowy. Spadł głową w dół, ale nie krzyczał, bo nikt w hotelu niczego nie słyszał. Nie wyciągnął odruchowo rąk. Z tego i nie tylko z tego powodu nie wygląda mi to na wypadek. Jeżeli chcesz powiedzieć, że to musi być wypadek, to powiedz to wprost, a potem znajdź sobie innego frajera.

Jej twarz wyrażała ból osoby zdradzonej.

– Jak możesz tak do mnie mówić? Byłam twoim partnerem. Uratowałeś mi kiedyś życie i sądzisz, że odpłaciłabym ci, pakując cię w coś kompromitującego?

– Nie wiem, Kiz. Po prostu staram się wykonywać swoją pracę, a mam wrażenie, że w tej sprawie decydują intrygi na wysokim szczeblu.

– To prawda, ale to nie znaczy, że nie chronię cię przed nimi. Szef powiedział ci, że nie oczekuje matactw w tej sprawie. Ja też nie. Chciałam tylko poznać najnowsze wieści, a teraz wychodzi... cała żółć.

Bosch zdał sobie sprawę, że skierował swój gniew i frustrację pod niewłaściwy adres.

– Jeżeli tak właśnie jest, to ci wierzę. I przepraszam, że wylądowałam się na tobie. Powinienem być wiedzieć, że wszystko, co ma związek z Irvingiem, potoczy się w ten sposób. Po prostu trzymajcie go z dala ode mnie do czasu, aż otrzymamy wyniki sekcji zwłok. Potem będziemy mogli wyciągnąć jakieś wnioski, a ty i szef poznacie je w pierwszej kolejności.

– W porządku, Harry. Ja też przepraszam.

– Pogadamy jutro.

Już miał odejść, gdy zawrócił i objął ją jedną ręką.

– Między nami zgoda? – zapytała Kiz.

– Oczywiście.

- Jak tam twój kark? Widziałam, jak przekładasz teczkę do drugiej ręki.
- W porządku.
- Co dolega Maddie?
- Złapała jakiegoś wirusa, to wszystko.
- Przekaż jej pozdrowienia ode mnie.
- Przekażę. Do zobaczenia.

Zostawił ją i ruszył do domu. Gdy jechał powoli autostradą 101, nie był zadowolony ze stanu żadnej ze spraw, nad którymi pracował. Denerwowało go również to, że wskutek tego niezadowolenia źle się zachował wobec Rider. Większość policjantów doceniłaby to, że mają źródło informacji w OCP. Czasami oczywiście to doceniał. Ale przed chwilą fatalnie ją potraktował i to bez uzasadnionego powodu. Będzie musiał jej to wynagrodzić.

Nie dawała mu też spokoju myśl o doktor Stone i o tym, jak arogancko zlekceważył jej wysiłki. Pod wieloma względami czyniła więcej niż on. Próbując zapobiec przestępstwom. Starając się uratować potencjalne ofiary. Potraktował ją niczym sympatyczkę gwałcicieli, a przecież wiedział, że to nieprawda. W Los Angeles tak niewielu ludziom zależało na uczynieniu miasta lepszym i bardziej bezpiecznym miejscem do życia. Jej zależało, a on ją zlekceważył. Wstydź się, pomyślał.

Wyciągnął aparat i wybrał numer telefonu komórkowego córki.

- Dobrze się miewasz?
- Taak. Czuję się lepiej.
- Czy mama Ashlyn zajrzała do ciebie?
- Tak, obie przyszły po szkole i przyniosły mi babeczkę.

Tego ranka Bosch posłał e-mail matce jej najlepszej przyjaciółki z prośbą o przysługę.

- Powiedziały ci, co jest zadane?

- Owszem, ale nie czuję się na tyle dobrze, by odrobić pracę domową. Dostałeś nową sprawę? Nie dzwoniłeś dzisiaj, więc zakładam, że tak.

- Przepraszam. Rzeczywiście dostałem dwie sprawy.

Zauważył, jak umiejętnie zmieniła temat.

- No! no!

- Taak, i w związku z tym trochę się spóźnię. Wstąpię tylko w jeszcze jedno miejsce, a potem już wracam do domu. Chcesz zupę z Jerry's Deli? Będę w Valley.

- Rosół z makaronem.

– Załatwione. Jeżeli zgłodniejesz przed moim powrotem, zrób sobie kanapkę.
I upewnij się, czy drzwi są zamknięte.

– Dobrze, tato.

– No i wiesz, gdzie trzymam glocka.

– Tak, wiem, gdzie go trzymasz i jak go użyć.

– W porządku, zuch dziewczyna!

Rozłączył się i zamknął aparat.

Powrót do Panorama City w godzinach szczytu zajął mu trzy kwadranse. Przejechał powoli obok ośrodka Buena Vista i zobaczył światła za żaluzjami w oknach, które, jak sądził, należały do biura, gdzie był wcześniej. Widział też podjazd z boku budynku, prowadzący do ogrodzonego parkingu na tyłach. Na bramie zwieńczonej drutem kolczastym wisiała tablica informująca o zakazie wstępu na teren posesji.

Na najbliższym skrzyżowaniu skręcił w lewo i niebawem dotarł w zaułek, który zaprowadził go za rząd budynków mieszkalnych usytuowanych przy Woodman Avenue. Dojechał do ogrodzonego parkingu za ośrodkiem i zatrzymał się w zaułku obok zielonego pojemnika na śmieci. Zlustrował dobrze oświetlony parking i zauważył okalający go płot wysokości dwóch i pół metra, zakończony trzema rzędami drutu kolczastego. Dostęp do pojemnika umożliwiała furtka, była jednak zamknięta na kłódkę i także zakończona drutem kolczastym. Teren wydawał się dobrze zabezpieczony.

Na parkingu stały tylko trzy samochody. Jednym z nich był biały sedan ze śladami uszkodzeń lakieru na karoserii. Bosch przyjrzał się uważniej i szybko zrozumiał, że w rzeczywistości są to ślady świeżej farby. Drzwi od strony kierowcy spryskano źle dobranym matowym lakierem, żeby zakryć graffiti. Wiedział, że to auto doktor Stone. Zauważył, że z kolei graffiti na tylnej ścianie budynku zamalowano wapnem do bielienia. Obok drzwi oznaczonych takimi samymi tablicami ostrzegawczymi, jakie widział wcześniej od frontu, stała drabina.

Zgasił silnik i wysiadł.

Kiedy dwadzieścia minut później z budynku wyszła tylnymi drzwiami doktor Stone, Bosch stał oparty o bagażnik białego auta. Towarzyszył jej jakiś mężczyzna. Na widok policjanta oboje nagle się zatrzymali. Mężczyzna zasłonił psycholog w obronnym odruchu, ona jednak położyła dłoń na jego ręce i powiedziała:

– W porządku, Rico. To ten detektyw, który był tu wcześniej.

Szła dalej w stronę samochodu. Bosch wyprostował się.

– Nie chciałem pani przestraszyć. Chodziło mi tylko o rozmowę.

Usłyszawszy to wyjaśnienie, Stone zwolniła kroku, a następnie po chwili namysłu odwróciła się do swojego towarzysza.

– Dziękuję ci, Rico. Z detektywem Boschem będę bezpieczna. Zobaczymy się jutro.

– Na pewno?

– Tak, dziękuję.

– No to do jutra.

Rico ruszył z powrotem w kierunku drzwi i otworzył je kluczem. Stone zaczekała, aż wejdzie do budynku, i dopiero wtedy zapytała:

– Detektywie Bosch, co pan tu robi? Jak pan się tu dostał?

– Tak samo jak gangsterzy z lakierem w sprayu. Macie problem z ochroną.

Wskazał na stojący za płotem zielony pojemnik na śmieci.

– Nie bardzo pojmuję, po co wam ogrodzenie, skoro ustawiliście przy nim ten pojemnik. Tylko ułatwia wspinaczkę. Skoro ja mogłem je sforsować w moim wieku, dla tych piętnastolatków to bułka z masłem.

Patrząc na ogrodzenie, otworzyła nieznacznie usta i zrozumiała to, co wydawało się oczywiste. Potem spojrzała na Boscha.

– Wrócił pan, żeby sprawdzić zabezpieczenie naszego parkingu?

– Nie. Po to, żeby przeprosić.

– Za co?

– Za swoją postawę. Staracie się zrobić tu coś dobrego, a ja zachowywałem się, jakbyście byli częścią problemu. Przepraszam.

Stone była wyraźnie zaskoczona.

– I tak nie mogę panu opowiedzieć o Pellu.

– Wiem. Nie dlatego tu jestem. Na dziś skończyłem już pracę.

Wskazała na mustanga za ogrodzeniem.

– To pański samochód? Jak pan zamierza do niego wrócić?

– Mój. Gdybym był chłopakiem z Tujung Wash, użyłbym tej drabiny, którą umieściliście w tak dogodnym miejscu. Ale dość się już nagimnastykowałem. Mam nadzieję, że po prostu otworzy pani kłódkę i mnie wypuści.

Uśmiechnęła się rozbrajająco. Kilka kosmyków starannie ściągniętych z tyłu włosów opadło i okalało jej twarz.

– Niestety, nie mam klucza. Chętnie zobaczyłabym, jak się pan wspina, ale może po prostu pana podwiozę?

– To chyba dobry pomysł.

Usiadł w fotelu pasażera i wyjechali przez bramę na Woodman Avenue.

– Kim jest Rico? – zapytał.

– Pielęgniarem. Pracuje od osiemnastej do ósmej.

– Pochodzi z tej dzielnicy?

– Tak, ale to porządny chłopak. Ufamy mu. Gdy tylko coś się dzieje albo ktoś sprawia kłopoty, od razu dzwoni do mnie lub dyrektorki.

– To dobrze.

Ruszyli zaułkiem i Stone zaparkowała za jego autem.

– Rzecz w tym, że pojemnik na śmieci jest na kółkach – powiedziała. – Możemy go odsunąć od ogrodzenia, ale oni pewnie przepchną go z powrotem.

– Nie możecie poszerzyć tego ogrodzenia i trzymać pojemnika w obrębie posesji?

– Jeżeli umieścimy to w budżecie, prawdopodobnie zostanie on zatwierdzony za trzy lata.

Bosch skinął głową. Biurokracja wszędzie przeżywała kryzys budżetowy.

– Niech pani każe Ricowi zdjąć pokrywę z pojemnika. Wtedy nie będą mieli na czym stanąć. To może utrudnić wspinaczkę.

Stone pokiwała głową.

– Chyba warto spróbować.

– I niech nadal panią odprowadza.

– O tak. Robi to co wieczór.

Harry skinął głową i położył dłoń na klamce. Postanowił zdać się na instynkt. Nie zauważył u niej obrączki.

– Gdzie pani mieszka, na północ czy na południe stąd?

– Na południe. W North Hollywood.

– Jadę teraz do Jerry's Deli kupić rosół z makaronem dla córki. Ma pani ochotę spotkać się tam ze mną i ewentualnie coś przekąsić?

Zawahała się. Bosch widział jej oczy w przyćmionym świetle deski rozdzielczej.

– Hm, detektywie...

– Może mi pani mówić Harry.

– Harry, sądzę, że to niezbyt dobry pomysł.

– Naprawdę? Dlaczego? To nie zajmie nam wiele czasu. Muszę zawieźć córce zupe.

– Cóż, dlatego...

Zawahała się, a potem roześmiała.

– O co chodzi?

– Sama nie wiem. Nieważne. Dobrze, spotkam się tam z tobą.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia za kilka minut.

Wysiadł i ruszył do swojego samochodu. Przez całą drogę do baru zerkał w lusterko wsteczne. Stone jechała za nim, ale nie wykluczał, że nagle się rozmyśli i skręci z piskiem opon w lewo lub w prawo.

Nie zrobiła tego jednak i niebawem siedzieli naprzeciwko siebie w boksie baru. W dobrze oświetlonym wnętrzu po raz pierwszy przyjrzał się jej oczom. Był w nich smutek, którego wcześniej nie zauważył. Może z powodu pracy. Zajmowała się najpodlejszą formą ludzkiego życia. Gwałcicielami. Tymi, którzy wykorzystywali mniejszych i słabszych. Tymi, których widoku nie mogła znieść reszta społeczeństwa.

– Ile lat ma twoja córka?

– Trzydziestego skończy piętnaście.

Stone uśmiechnęła się.

– Nie poszła dzisiaj do szkoły, bo jest chora, a ja nie miałem czasu do niej zajrzeć. To był pracowity dzień.

– Mieszkacie sami?

– Tak. Jej matka... moja była żona... zmarła dwa lata temu. Z samotnika stałem się ojcem próbującym wychować trzynastolatkę. To... ciekawe doświadczenie.

– Nie wątpię.

Harry też się uśmiechnął.

– Tak naprawdę bardzo mi się to podoba. Moje życie zmieniło się dzięki temu na lepsze. Nie wiem tylko, czy jej to wyszło na dobre.

– I tak nie ma innego wyboru, prawda?

– Nie, i w tym właśnie rzecz. Jest na mnie skazana.

– Na pewno jest szczęśliwa, nawet jeśli tego nie okazuje. Ciężko jest zrozumieć nastoletnie dziewczyny.

– O tak.

Spojrzał na zegarek. Poczul się winny, że najpierw zadbał o siebie. Do domu dotrze z zupą najwcześniej o wpół do dziewiątej. Podszedł kelner i zapytał, co zamawiają do picia. Bosch odparł, że dla zaoszczędzenia czasu muszą od razu

złożyć całe zamówienie. Stone zamówiła pół kanapki z indykiem, a on całą oraz zupę na wynos.

– A ty? – zapytał, gdy zostali sami.

Wyjaśniła, że od dziesięciu lat jest rozwiedziona i w tym czasie tylko raz była w poważnym związku. Ma dorosłego syna, który mieszka w San Francisco, i rzadko się widują. Jest bardzo oddana swojej pracy w Buena Vista, gdzie trafiła przed czterema laty po zmianie kierunku zawodowych zainteresowań. Z psycholog specjalizującej się w terapii narcystycznych przedstawicieli wolnych zawodów stała się na rok studentką zdobywającą kwalifikacje do późniejszej terapii dla sprawców przestępstw na tle seksualnym.

Bosch pomyślał, że jej decyzja, by zmienić swoje życie zawodowe i pracować z najbardziej znienawidzonymi członkami społeczeństwa, stanowi zapewne rodzaj pokuty, ale zbyt słabo ją znał, by uzasadniać to podejrzenie. Na rozwiązanie tej zagadki będzie musiał poczekać, o ile trafi mu się taka szansa.

– Dziękuję za to, co powiedziałeś na parkingu. Większość policjantów uważa po prostu, że tych ludzi powinno się likwidować.

– Cóż... dopiero po procesie.

Uśmiechnął się, ale ona nie dostrzegła w tym nic zabawnego.

– Każdy z tych mężczyzn stanowi zagadkę. Jestem detektywem, tak jak ty. Staram się dowiedzieć, co im się stało. Ludzie nie rodzą się gwałcicielami. Tylko mi nie mów, że w to wierzysz.

Bosch zawahał się.

– Sam nie wiem. Pojawiam się po fakcie, żeby zrobić porządek. Wiem tylko, że na świecie jest zło. Widziałem je. Nie jestem jedynie pewien, skąd się bierze.

– Cóż, moim zadaniem jest dowiedzieć się tego. Dowiedzieć się, co takiego stało się tym ludziom, że weszli na taką drogę. Gdy udaje mi się poznać odpowiedź, mogę im pomóc. Gdy im pomagam, pomagam też społeczeństwu. Policjanci na ogół tego nie rozumieją. Ale ty, sądząc z tego, co dziś mówiłeś, chyba rozumiesz.

Bosch skinął głową, ale czuł się winny z powodu tego, co przed nią ukrywał. Zauważyła to natychmiast.

– Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Harry pokręcił głową, zażenowany łatwością, z jaką został rozszyfrowany.

– Posłuchaj, chcę być z tobą szczerzy w sprawie dzisiejszej wizyty.

Jej spojrzenie stało się surowe. Jakby zdała sobie sprawę, że zaproszenie na kolację było czymś w rodzaju pułapki.

– Poczekaj, to nie jest tak, jak myślisz. Nie okłamałem cię, ale też nie powiedziałem wszystkiego o Pellu. Znasz sprawę, którą prowadzę? Z DNA Pella na ciele ofiary? To historia sprzed dwudziestu dwóch lat.

Podejrzliwość malującą się na jej twarzy szybko zastąpiło zdumienie.

– Wiem – powiedział Bosch. – To nie ma sensu. Ale tak właśnie jest. Jego krew znaleziono na ciele dziewczyny dwadzieścia dwa lata temu.

– Miał wtedy osiem lat. To niemożliwe.

– Wiem. Nie wykluczamy, że schrzaniono coś w laboratorium. Sprawdzę to jutro, ale musiałem również przyjrzeć się Pellowi, bo zanim nam wyjaśniłaś, że jest homoseksualistą, idealnie pasował do profilu podejrzanego... gdyby miał dostęp do wehikułu czasu lub czegoś takiego.

Kelner przyniósł kanapki i zupę w pojemniku włożonym do torby. Bosch poprosił o rachunek, żeby od razu zapłacić.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała Stone, gdy znowu zostali sami.

– Niczego. Co masz na myśli?

– Liczysz na to, że ujawnię poufne informacje w zamian za pół kanapki z indykiem?

Bosch nie wiedział, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Nie. Po prostu pomyślałem... po prostu coś mi się w tobie spodobało. Dzisiaj zachowywałem się niestosownie. To wszystko.

Przez długi czas jadła w milczeniu. Harry nie naciskał. Wydawało mu się, że poruszenie tematu sprawy Pella zatrzymało bieg wydarzeń.

– Coś jest na rzeczy – wyznała. – Nic więcej nie mogę powiedzieć.

– Nie narażaj na szwank swojej reputacji zawodowej. Wyciągnąłem jego akta z Wydziału do spraw Nadzoru Sądowego i Zwolnień Warunkowych. Będą tam wszystkie opinie psychologów na jego temat.

Stone uśmiechnęła się znacząco z pełnymi ustami.

– Masz na myśli badania psychiatryczne oskarżonego i oceny biegłych komisji do spraw zwolnień warunkowych. One są bardzo powierzchowne.

Bosch uniósł dłoń, by ją powstrzymać.

– Pani doktor, nie chodzi o to, by nadużyła pani jego zaufania. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Nie nazywaj mnie panią doktor.

– Przepraszam.

– Chodzi mi o to, byś po prostu zwracał się do mnie po imieniu.

– W porządku, Hannah. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Dobra, o czym?

Bosch milczał, starając się coś wymyślić. Wkrótce oboje zaczęli się śmiać. Jednak o Claytonie Pellu nie wspomnieli już ani słowem.

Gdy Bosch przekroczył próg domu, była dziewiąta. Pośpiesznie ruszył w głąb korytarza i zajrzał przez otwarte drzwi do sypialni córki. Leżała w łóżku pod kołdrą. Obok leżał otwarty laptop.

– Przepraszam cię, Maddie. Podgrzeję to i ci przyniosę.

Stojąc w drzwiach, uniósł torebkę z Jerry's Deli.

– Nie trzeba, tato. Już jadłam.

– Co jadłaś?

– Masło orzechowe i galaretkę.

Bosch miał poczucie winy. Wszedł do sypialni i usiadł na brzegu łóżka. Zanim zdążył znowu przeprosić, Maddie ponownie wybawiła go z opresji.

– Nic się nie stało. Dostałeś dwie nowe sprawy i miałeś pracowity dzień.

Harry pokręcił głową.

– Nie, ostatnią godzinę po prostu spędziłem z osobą, którą poznałem dzisiaj służbowo, ale potem spotkała się ze mną w Jerry's Deli na kolacji i zasiedziałem się. Mads, tak mi...

– Boże, to nawet lepiej! Rzeczywiście kogoś poznałeś? Kim ona jest?

– Po prostu... psychoanalitykiem, który zajmuje się przestępcami.

– Super. Ładna?

Bosch zauważył na ekranie laptopa otwartą stronę internetową Facebooka.

– To tylko znajoma. Odrobiłaś pracę domową?

– Nie. Źle się czułam.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, że czujesz się lepiej.

– To miasto tak działa.

– Słuchaj, jutro musisz iść do szkoły. Przecież nie chcesz mieć zaległości.

– Wiem!

Harry nie chciał wszczynać kłótni.

– Skoro nie będziesz odrabiać lekcji, mogę skorzystać z twojego laptopa? Muszę obejrzeć jedną płytę.

– Jasne.

Maddie sięgnęła ręką i wygasila obraz na ekranie. Bosch obszedł łóżko i usiadł tam, gdzie było więcej miejsca. Wyciągnął z kieszeni płytę z zapisem nagrania z kamery monitorującej w recepcji Chateau Marmont i wręczył ją córce. Nie bardzo wiedział, jak odtworzyć nagranie.

Maddie wsunęła płytę do laptopa i wykonała kilka poleceń, żeby ją odtworzyć. W dolnym rogu ekranu pojawił się datownik i Harry poprosił, żeby przewinęła nagranie do momentu, w którym Irving meldował się w hotelu. Obraz był wyraźny, ale zarejestrowany z kamery nad głową, więc twarz Irvinga nie była w pełni widoczna. Harry oglądał tę część nagrania tylko raz i chciał obejrzeć ponownie.

– Co to jest? – zapytała Maddie.

Bosch wskazał na ekran.

– Chateau Marmont. Ten gość zameldował się wczoraj wieczorem, pojechał do swojego apartamentu na szóstym piętrze, a dziś rano został znaleziony na chodniku pod balkonem. Muszę dojść do tego, czy sam wyskoczył, czy został zrzucony.

Maddie zatrzymała nagranie.

– Czy go zrzucili, tato. Proszę. Gdy tak mówisz, mam wrażenie, że słucham jakiegoś mięśniaka.

– Przepraszam. A tak w ogóle, to skąd znasz takie słowo?

– Tennessee Williams. Czytam. Mięśniak to stary bokser, który zachowuje się jak prostak. Przecież nie chcesz taki być.

– Masz rację. Skoro jesteś taka odczytana, to jak się nazywa słowo, które można przeczytać i z lewej do prawej, i z prawej do lewej?

– Co masz na myśli?

– No wiesz, takie jak Otto. Albo Hannah.

– To palindrom. Tak ma na imię twoja przyjaciółka?

– To nie jest moja przyjaciółka. Zjedliśmy razem kanapki z indykiem.

– Taak, a w tym czasie twoja chora córka głodowała w domu.

– Daj spokój. Jadłaś masło orzechowe i galaretkę, to najlepsza kanapka, jaką wymyślono.

Delikatnie trącił ją łokciem w bok.

– Mam tylko nadzieję, że towarzystwo Ottona było tego warte.

Harry wybuchnął śmiechem i wziął ją w ramiona.

– Nie przejmuj się Ottonem. Zawsze będziesz moją córeczką.

– Cóż, imię Hannah bardzo mi się podoba – przyznała Maddie.

– To dobrze. Możemy oglądać dalej?

Maddie kliknęła na „Play” i oglądali w milczeniu, jak na ekranie laptopa Irving melduje się u recepcjonisty Alberta Galvina. Niebawem pojawił się za nim drugi gość, czekający na swoją kolej.

Irving miał na sobie to samo ubranie, które Bosch widział w garderobie apartamentu. Podał Galwinowi kartę kredytową, przesuwając ją po blacie recepcji, i Galwin wydrukował rachunek. Irving szybko parafował i podpisał dokument, po czym podsunął go recepcjoniście i dostał klucz. Następnie zniknął z pola widzenia kamery, kierując się w stronę wind, a Galvin zaczął procedurę meldunkową z kolejnym gościem.

Nagranie potwierdziło, że Irving zameldował się bez bagażu.

– Wskoczył.

Bosch przeniósł wzrok z ekranu na córkę.

– Czemu tak twierdzisz?

Maddie cofnęła nagranie do momentu, w którym Galvin podsunął rachunek Irvingowi. Potem ponownie kliknęła na „Play”.

– Obejrzyj – powiedziała. – Nawet nie patrzy na rachunek. Po prostu podpisuje tam, gdzie ten gość każe mu podpisać.

– Taak, no i?

– W takim momencie ludzie chcą wiedzieć, czy nie przeplacają. Sprawdzają, ile im liczą za nocleg, a on nawet nie spojrzy. Nie obchodzi go to, ponieważ wie, że nigdy nie ureguluje tego rachunku.

Bosch oglądał film. Maddie miała rację, ale to nie rozstrzygało sprawy. Był jednak dumny ze spostrzegawczości córki. Już wcześniej zauważył, że jej zdolność obserwacji jest coraz bardziej imponująca. Często pytał ją, co zapamiętała z różnych odwiedzanych wspólnie miejsc i ze scen, których byli świadkami. Zawsze dostrzegała i zachowywała w pamięci więcej, niż się spodziewał.

Rok wcześniej oświadczyła, że gdy dorośnie, chce być policjantką. Detektywem takim jak on. Nie wiedział, czy to tylko chwilowy pomysł, ale go zaakceptował i zaczął jej przekazywać swoją wiedzę. Jednym z ich ulubionych zajęć było chodzenie do restauracji, na przykład do Du-par's, obserwowanie gości i czytanie z ich twarzy i zachowań. Bosch uczył ją szukania wskazówek.

– Trafne spostrzeżenie – powiedział. – Puść to jeszcze raz.

Obejrzeliz nagranie po raz trzeci i tym razem Harry dostrzegł coś nowego.

– Widzisz? Po złożeniu podpisu bardzo szybko zerka na zegarek.

– Więc?

– Po prostu wydaje mi się to trochę dziwne. Dlaczego potencjalnemu samobójcy miałyby zależeć na czasie? Skoro zamierzał skoczyć, po cóż miałyby się zastanawiać, która jest godzina? To mi bardziej przypomina odruch biznesmena. Mam wrażenie, że zamierzał się z kimś spotkać. Albo ktoś miał do niego zadzwonić. Ale tak się nie stało.

Bosch sprawdził to już w hotelu i okazało się, że po zameldowaniu się Irvinga nie łączono żadnych rozmów z apartamentem 79. Dysponował również raportem rzeczoznawców sądowych, którzy badali telefon komórkowy Irvinga, kiedy otrzymali od Boscha hasło podane przez wdowę. Po telefonie do swojego syna Chada o piątej po południu Irving już z niego nie dzwonił. Rozmowa z Chadem trwała osiem minut. Nazajutrz rano – gdy już nie żył – aparat zarejestrował trzy próby połączenia. To Deborah Irving szukała męża. Za każdym razem zostawiała wiadomość i prośbę o oddzwonienie.

Bosch przejął laptop i jeszcze raz odtworzył procedurę zameldowania w hotelu. Potem oglądał dalej, szybko przewijając te obrazy, na których w recepcji nic się nie działo. Maddie w końcu się znudziła i obróciła na bok, układając się do snu.

– Chyba będę musiał wyjść – powiedział. – Dasz sobie radę sama?

– Wracasz zobaczyć się z Hannah?

– Nie, być może wrócę do tego hotelu. Dasz sobie radę?

– Jasne. Mam glocka.

– Racja.

Ubiegłej wiosny trenowała na strzelnicy i Bosch uważał, że Maddie bezpiecznie obchodzi się z bronią i jest dobrym strzelcem – w następny weekend miała wziąć udział w pierwszych zawodach. Ważniejsze od umiejętności strzeleckich było zrozumienie, że posługiwanie się bronią wymaga odpowiedzialności. Miał nadzieję, że córka nigdy nie użyje jej poza strzelnicą. Ale gdyby nadszedł taki moment, byłaby gotowa.

Siedział dalej obok niej i oglądał nagranie. Nie zobaczył nic, co by go zaintrygowało lub mogło zainteresować. Postanowił zostać jednak w domu.

Skończywszy, wstał po cichu, zgasił światło i poszedł do jadalni. Zamierzał wrócić do śledztwa w sprawie Lily Price. Otworzył teczkę i rozłożył akta, które tego popołudnia wyciągnął z archiwum stanowego Wydziału do spraw Nadzoru Sądowego i Zwolnień Warunkowych.

Clayton Pell jako osoba dorosła miał na koncie trzy wyroki skazujące. Otrzymał je za przestępstwa na tle seksualnym, które nasilały się przez dziesięć lat jego ciągłych kontaktów z wymiarem sprawiedliwości. Zaczął w wieku lat dwudziestu od obnażania się w miejscu publicznym, po czym dokonał bezprawnego uwięzienia i znowu obnażył się publicznie, a trzy lata później wprowadził i zgwałcił nieletniego. Za pierwsze dwa przestępstwa otrzymał nadzór kuratorski i trafił do więzienia okręgowego, a z wyroku dziesięciu lat więzienia za trzecie przestępstwo odsiedział sześć w więzieniu stanowym w Corcoran. I właśnie tam współwięźniowie w okrutny sposób wymierzili mu sprawiedliwość.

Bosch zapoznał się ze szczegółami tych przestępstw. W każdym przypadku ofiarą padał chłopiec w wieku od ośmiu do dziesięciu lat. Pierwszą był syn sąsiadów. Drugą chłopiec, którego Pell uprowadził z placu zabaw do pobliskiej toalety. Trzecie przestępstwo wymagało większego przygotowania i lepszej strategii. Jego ofiarą padł chłopiec, który wysiadł ze szkolnego autobusu i szedł do domu – oddalonego zaledwie o trzy przecznice. Pell podjechał do niego swoją furgonetką. Powiedział, że jest szkolnym ochroniarzem, i pokazał mu odznakę służbową. Wyjaśnił, że musi go zawieźć do domu, ponieważ w szkole wydarzył się incydent, o którym trzeba powiadomić rodziców. Chłopiec mu uwierzył i wsiadł do furgonetki. Pell wywiózł dziecko w ustronne miejsce, dopuścił się wobec niego kilku czynów lubieżnych, po czym wysadził chłopca z samochodu i odjechał.

Nie pozostawił DNA na ciele ofiary i schwytano go tylko dlatego, że przejechał przez skrzyżowanie na czerwonym świetle w pobliżu miejsca zdarzenia. Kamera zrobiła zdjęcie tablicy rejestracyjnej jego furgonetki zaledwie kilka minut przedtem, zanim oszołomionego chłopca znaleziono parę przecznic dalej. Pell znalazł się w kręgu podejrzeń z uwagi na swoje poprzednie przestępstwa. Ofiara zidentyfikowała go podczas okazania i sprawa została skierowana do sądu. Ale identyfikacja – jak zawsze w przypadku małoletniego – była dowodem niepewnym i Pellowi zaproponowano ugodę. Przyznał się do winy i dostał dziesięć lat. Sądził prawdopodobnie, że dobrze na tym wyszedł, dopóki któregoś dnia nie został osaczony w więziennej pralni i wykastrowany obtłuczoną butelką.

W ramach śledztwa poprzedzającego wydanie każdego wyroku skazującego Pell był poddany ocenie biegłych psychiatrów. Bosch wiedział z doświadczenia, że w tych ocenach zazwyczaj posiłkowano się poprzednimi diagnozami. Psychiatri byli zawaliwi pracą i często opierali się na opinii wydanej za pierwszym razem.

Zwrócił więc baczną uwagę na raport z analizy przed pierwszym wyrokiem skazującym za obnażanie się w miejscu publicznym.

W raporcie szczegółowo opisano traumatyczne dzieciństwo sprawcy. Pell był synem narkomanki, która zabierała go ze sobą do dilerkich melin i na strzelnice, często płacąc dilerom za heroinę własnym ciałem na oczach syna. Chłopiec opuszczał lekcje i nie miał prawdziwego domu, który mógłby później wspominać. Oboje z matką stale się przeprowadzali, mieszkając w hotelach, motelach i z mężczyznami, łaskawie znoszącymi ich obecność przez krótki czas.

Bosch skupił wzrok na długim akapicie, w którym opisano szczególny okres w życiu ośmioletniego wówczas Clayтона. Pell opisał biegłemu lokum, gdzie mieszkał chyba najdłużej w swoim życiu. Jego matka związała się z mężczyzną o imieniu Johnny. Służyła mu do zaspokajania popędu seksualnego i kupowania narkotyków. Chłopiec często zostawał pod jego opieką, gdy matka wychodziła zarabiać ciałem na towar. Czasami znikala na wiele dni i wtedy Johnny robił się zły i sfrustrowany. Na przemian zostawiał chłopca na długo zamkniętego w szafie albo brutalnie go bił, często pasem. W raporcie odnotowano, że Pell ma na plecach i pośladkach blizny, które potwierdzały tę wersję. Mężczyzna zaczął również wykorzystywać chłopca seksualnie, zmuszając go do seksu oralnego i grożąc mu jeszcze brutalniejszym laniem, gdyby ośmielił się powiedzieć o tym matce lub komukolwiek innemu.

Niebawem ta sytuacja zakończyła się wyprowadzką od Johnny'ego. Okropieństwa dzieciństwa Pella przybrały jednak nowe oblicze, gdy miał trzynaście lat. Jego matka przedawkowała w motelu. Chłopiec spał wówczas obok niej. Został umieszczony na liście Wydziału do spraw Dzieci i Pomocy Rodzinie i trafiał do kolejnych rodzin zastępczych. Nigdy jednak nie zatrzymywał się w jednym miejscu na długo, wybierając ucieczkę, ilekroć nadarzała się ku temu sposobność. Powiedział, że od siedemnastego roku życia mieszkał samodzielnie. Zapytany, czy kiedykolwiek miał pracę, odparł, że jedynym zajęciem, za które mu płacono, był seks ze starszymi mężczyznami.

Była to ponura historia i Bosch wiedział, że podobne są udziałem wielu mieszkańców ulic i więzień, a traumy i niemoralne czyny z dzieciństwa objawiają się w wieku dojrzałym, często w zachowaniach będących ich kopią. Tę właśnie tajemnicę regularnie badała Hannah Stone i o niej mówiła.

Bosch sprawdził dwa inne raporty z badań poprzedzających wydanie wyroku i znalazł tam kolejne wersje tej samej opowieści, choć niektóre z zapamiętanych

przez Pella dat nieznacznie się zmieniły. Była to jednak w znacznym stopniu ta sama historia, a jej powtarzalność świadczyła albo o lenistwie oceniających, albo o prawdomówności Pella. Bosch przypuszczał, że prawda leżała pośrodku. Psycholodzy przytoczyli tylko to, co usłyszeli, albo przepisali to z poprzedniego raportu. Nie podjęto żadnej próby potwierdzenia opowieści Pella ani nawet odnalezienia ludzi, którzy go wykorzystywali.

Wyjął notes i zapisał w skrócie to, czego dowiedział się o niejakim Johnnym. Był teraz pewien, że z dowodami rzeczowymi obchodzono się prawidłowo. Rano obaj z Chu mieli umówione spotkanie w laboratorium okręgowym i przynajmniej Chu stawi się na nie – choćby po to, by w końcu móc zeznać, że wyczerpująco przebadali wszystkie możliwości.

Bosch nie miał jednak cienia wątpliwości, że laboratorium jest w porządku. Czuł, jak strużka adrenaliny powoli przedostaje się do jego krwiobiegu. Wiedział, że wkrótce zamieni się w rwący potok, a on podąży z jego nurtem. Sądził, że teraz już wie, kto zabił Lily Price.

Rano Bosch zadzwonił z samochodu do Chu i powiedział mu, żeby pojechał do laboratorium kryminalistycznego sam.

– A ty? – zapytał jego partner.

– Muszę wrócić do Panorama City. Sprawdzę pewien trop.

– Jaki trop?

– Dotyczący Pella. Wczoraj wieczorem przeczytałem jego akta i coś znalazłem. Muszę to zbadać. Nie sądzę, by w laboratorium pokpili sprawę, ale trzeba sprawdzić na wypadek, gdyby to wyszło podczas procesu... o ile będzie jakiś proces. Jeden z nas musi zeznać, że sprawdziliśmy laboratorium.

– Co mam powiedzieć, gdy tam dotrę?

– Mamy umówione spotkanie z zastępczynią dyrektora. Po prostu powiedz jej, że musisz ponownie sprawdzić, jak obchodzą się z dowodami w tej sprawie. Porozmawiaj z laborantem, który badał ten przypadek, i to wszystko. Góra dwadzieścia minut. Rób notatki.

– A co ty będziesz robił?

– Przy odrobinie szczęścia porozmawiam z Claytonem Pellem o człowieku imieniem Johnny.

– Co?

– Powiem ci, gdy wrócę do komisariatu. Muszę lecieć.

– Har...

Bosch się rozłączył. Nie chciał ugrzęznąć w wyjaśnieniach. Nie chciał stracić rozpędu.

Dwadzieścia minut później krążył po Woodman Avenue w poszukiwaniu wolnego miejsca do parkowania w pobliżu ośrodka Buena Vista. Niczego nie znalazł, więc zaparkował w niedozwolonym miejscu i wrócił pieszo do centrum resocjalizacji. Sięgnął ręką przez furtkę, żeby zadzwonić do biura. Przedstawił się i zapytał o doktor Stone. Furtkę otworzono i wszedł do środka.

Uśmiechnięta Hannah Stone czekała na niego w holu części biurowej budynku. Zapytał, czy ma własny gabinet lub miejsce, w którym mogą porozmawiać na

osobności, a ona zaprowadziła go do jednego z pokoi rozmów.

– To musi nam wystarczyć – powiedziała. – Dzielę gabinet z dwoma innymi terapeutami. Co się dzieje? Nie oczekiwałam, że tak szybko cię znowu zobaczę.

Bosch skinął głową, przyznając, że też się tego nie spodziewał.

– Chcę porozmawiać z Claytonem Pellem.

Skrzywiła się, jakby Harry stawiał ją w trudnym położeniu.

– Jeżeli Clayton jest podejrzanym, to postawiłeś mnie w bardzo...

– Nie jest. Słuchaj, możemy na chwilę usiąść?

Wskazała mu, jak przypuszczał, krzesło dla pacjenta, a sama usiadła naprzeciwko.

– W porządku – zaczął Bosch. – Po pierwsze, muszę zastrzec, że to, co powiem, wyda się pewnie zbyt przypadkowe, by było zbiegiem okoliczności... tak naprawdę nawet nie wierzę w zbiegi okoliczności. Ale to, o czym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem, zbiegło się z tym, co robiłem po kolacji, i stąd moja obecność. Potrzebuję twojej pomocy. Muszę porozmawiać z Pellem.

– Ale nie dlatego, że jest podejrzanym?

– Nie, był na to za młody. Wiemy, że nie jest zabójcą. Ale jest świadkiem.

Stone pokręciła głową.

– Rozmawiam z nim cztery razy w tygodniu od prawie pół roku. Myślę, że gdyby był świadkiem zabójstwa tej dziewczyny, toby to wyszło, na przykład na poziomie podświadomości.

Bosch uniósł rękę, by jej przerwać.

– Nie świadkiem naocznym. Nie było go przy tym i przypuszczalnie w ogóle nic o niej nie wie. Ale myślę, że znał zabójcę. I może mi pomóc. Proszę, spójrz na to.

Otworzył teczkę, którą postawił na podłodze między nogami. Wyciągnął z niej oryginalną księgę zabójstwa Lily Price i szybko otworzył w miejscu, gdzie w foliowych koszulkach znajdowały się zdjęcia ukazujące miejsce zbrodni. Stone podeszła do niego, żeby je zobaczyć.

– Owszem, są naprawdę stare i wyblakłe, ale gdy się przyjrzeć szyi ofiary, można dostrzec ślad. Została uduszona. – Bosch usłyszał jej gwałtowny oddech.

– O Boże – jęknęła.

Szybko zamknął księgę i spojrzał na Stone. Trzymała dłoń przy ustach.

– Przepraszam. Myślałem, że przywykłaś do oglądania takich...

– Tak, przywykłam. Tyle że człowiek nigdy się z tym nie oswaja. Specjalizuję się w dewiacjach i zaburzeniach seksualnych. Ale zobaczyć ostateczny...

Wskazała zamkniętą księgę.

– Temu właśnie próbuję zapobiec. Okropny widok.

Bosch skinął głową, a ona poprosiła, żeby pokazał zdjęcia. Ponownie otworzył księgę i powrócił do foliowych koszulek. Wybrał zbliżenie szyi ofiary i wskazał na niewyraźne wgłębienie na skórze Lily Price.

– Widzisz, o czym mówię?

– Tak. Biedna dziewczyna.

Wskazał na inne zdjęcie w następnej koszulce i powiedział, aby jeszcze raz spojrziała na odcisk narzędzia, którym duszono ofiarę. Na skórze było wyraźne wgłębienie.

– To zdjęcie wykonano z innej perspektywy i pokazuje górną linię zrobioną przez przedmiot, którym ją uduszono. Pierwsze ujęcie przedstawia dolną linię.

Odwrócił koszulkę i palcem zakreslił różnicę między dwoma zdjęciami.

– Widzisz to?

– Tak. Ale nie nadążam. Masz dwie linie. Co one oznaczają?

– Cóż, linie nie są identyczne. Znajdują się na różnej wysokości. To zaś oznacza, że odpowiadają brzegom tego, czym ją uduszono. Zestawmy je ze sobą, a zrozumiemy, jaką szerokość miało narzędzie zbrodni i, co ważniejsze, z czego zostało zrobione.

Rozsuwając kciuk i palec wskazujący, wytyczył dwie linie na jednym ze zdjęć, tworząc obrys szerokości prawie pięciu centymetrów.

– Po tak długim czasie nic więcej nie mamy – powiedział. – Zdjęć z sekcji zwłok nie było w teczce z archiwum. Pozostają więc tylko te i one pokazują, że narzędzie zbrodni miało co najmniej cztery centymetry szerokości.

– Jak pasek?

– Właśnie. A teraz spójrz na to. Tuż pod uchem mamy kolejne wgłębienie, kolejny ślad.

Przeszedł do analizy następnego zdjęcia w drugiej koszulce.

– Przypomina kwadrat.

– Zgadza się. Kwadratową klamrę paska. A teraz przejdźmy do krwi.

Wrócił do pierwszej koszulki i skupił się na pierwszych trzech zdjęciach. Wszystkie zdjęcia ukazywały plamę krwi na szyi ofiary.

– Zaledwie jedna kropla, która została rozsmarowana na jej szyi. Na samym środku śladu po duszeniu. Dwadzieścia dwa lata temu śledczy stworzyli hipotezę,

że facet się skaleczył, krwawił i kropla jego krwi spadła na szyję dziewczyny. Starł ją, ale zostawił plamę.

– Ale ty uważasz, że krew została naniesiona.

– Zgadza się. I w tym miejscu pojawia się ośmioletni Pell. To była jego krew – krew ośmiolatka na jej ciele. Jak się tam znalazła? Cóż, jeżeli przyjmujemy moją hipotezę, to krew pochodziła z paska. Chodzi więc tak naprawdę nie o to, jak znalazła się na ciele Lily, ale jak znalazła się na pasku.

Bosch zamknął księgę i włożył ją z powrotem do teczki. Wyciągnął z niej grube akta z Wydziału do spraw Nadzoru Sądowego i Zwolnień Warunkowych. Uniósł je oburącz i potrząsnął nimi.

– Tutaj jest odpowiedź. Kiedy wczoraj wieczorem oświadczyłaś, że nie możesz ujawnić treści rozmów z pensjonariuszem, odparłem, że mam już opinie wydane przed ogłoszeniem wyroku. Przeczytałem je po powrocie do domu. Jest tutaj coś, co wiąże się z twoją teorią powtarzalności zachowań i...

– Był bity pasem.

Bosch uśmiechnął się.

– Ostrożnie, pani doktor, przecież nie chce pani ujawnić treści rozmów z nim. Tym bardziej że nie musi pani. To wszystko jest tutaj. Ilekroć Pell był przedmiotem oceny psychologa, opowiadał taką samą historię. Kiedy miał osiem lat, oboje z matką mieszkali z gościem, który znęcał się nad nim fizycznie, a w końcu też wykorzystywał seksualnie. Prawdopodobnie właśnie dlatego chłopak zszedł na złą drogę. Ale znęcanie się fizyczne polegało między innymi na biciu pasem.

Bosch otworzył akta i wręczył jej pierwszy raport biegłego.

– Był bity tak mocno, że na pewno krwawił – wyjaśnił. – Ten raport stwierdza, że miał blizny na plecach i pośladkach. Żeby została blizna, musisz uszkodzić skórę. Z uszkodzonej skóry leje się krew.

Obserwował ją skupionym wzrokiem, gdy przeglądała raport. Poczł wibracje swojego telefonu, ale zignorował to. Domyślił się, że to jego partner dzwoni z informacją, że zakończył wizytę w laboratorium badań DNA.

– Johnny – powiedziała, oddając raport.

Bosch skinął głową.

– Sądzę, że to jego szukamy, i muszę porozmawiać z Pellem, aby się czegoś o nim dowiedzieć. Czy kiedykolwiek wyjawiał ci jego nazwisko? W raportach biegłych nazywa go Johnnym.

– Nie, na naszych sesjach też go tak nazywał.

– I właśnie dlatego muszę z nim porozmawiać.

Stone zawahała się, jakby rozważała coś, o czym Bosch najwyraźniej nie pomyślał. Sądził, że będzie równie podekscytowana tym tropem jak on.

– O co chodzi?

– Harry, muszę rozważyć, jak wydobycie tego wszystkiego na światło dzienne odbije się na nim. Przykro mi, ale muszę mieć na uwadze najpierw jego dobro, a dopiero potem dobro twojego śledztwa.

Bosch żałował, że to powiedziała.

– Chwileczkę – zaprotestował. – Co rozumiesz przez „wydobycie tego wszystkiego na światło dzienne”? Przecież można o tym przeczytać we wszystkich trzech raportach biegłych psychologów. Musiał rozmawiać z tobą o tym gościu. Nie proszę, byś ujawniała treść tych wyznań. Chcę rozmawiać bezpośrednio z nim.

– Wiem i nie mogę ci w tym przeszkodzić. To tak naprawdę jego wybór. Porozmawia z tobą albo nie. Obawiam się tylko, że jest dość mało odporny, jak zapewne...

– Możesz skłonić go do rozmowy ze mną. Powiedzieć, że to mu pomoże.

– Mam go okłamać? Tego nie zrobię.

Bosch wstał, ponieważ Stone nie wróciła na swoje krzesło i dalej stała.

– Nie mam na myśli kłamstwa. Mam na myśli powiedzenie prawdy. Pomoże mu to wydobyć tego człowieka z mroków przeszłości. Jak w egzorcyzmach. Być może Pell nawet wie, że ten gość zabijał dziewczyny.

– Chcesz przez to powiedzieć, że było ich więcej?

– Nie wiem, ale widziałaś zdjęcia. To nie wygląda na jednorazowy akt przemocy typu: wyrzucamy z siebie złe emocje i powracamy do roli porządnego obywatela. To był bestialski czyn, a bestie nie przestają zabijać. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Fakt, że to się zdarzyło dwadzieścia dwa lata temu, jest nieistotny. Jeżeli ten Johnny nadal żyje, muszę go znaleźć. A wiedza Clayтона Pella ma kluczowe znaczenie.

Clayton Pell zgodził się rozmawiać z Boschem tylko w obecności doktor Stone. Harry nie miał nic przeciwko temu i uznał, że psychoterapeutka może być pomocna. Uprzedził ją tylko, że Pell może się stać świadkiem w ewentualnym procesie, więc rozmowę trzeba przeprowadzić w sposób metodyczny, z zachowaniem chronologii.

Sanitariusz wprowadził Pella do pokoju rozmów, gdzie ustawiono trzy krzesła. Bosch przedstawił się i bez wahania uściśnił dłoń mężczyzny. Clayton Pell był niski i drobny, niespełna metr sześćdziesiąt wzrostu i pięćdziesiąt kilo wagi – Bosch wiedział, że u ofiar wykorzystywania seksualnego w dzieciństwie często następuje zahamowanie wzrostu. Zakłócenie rozwoju psychicznego wpływało na rozwój fizyczny.

Bosch wskazał Pellowi krzesło i życzliwie zapytał, czy czegoś potrzebuje.

– Chętnie bym zapalił – odparł mężczyzna.

Gdy usiadł, podniósł nogi i po dziecięcemu skrzyżował je na krześle.

– Też chętnie bym to zrobił, ale dzisiaj nie będziemy łamać przepisów.

– No to szkoda.

Wcześniej Stone zaproponowała ustawienie krzeseł przy stole, by nadać rozmowie mniej oficjalny charakter, ale Bosch się nie zgodził. Rozmieszczył je tak, żeby Pell siedział pośrodku, a oni po bokach, co oznaczało, że Pell będzie musiał stale wędrować spojrzeniem między nimi. Obserwowanie ruchu oczu było dobrym sposobem oceny jego szczerości i prawdomówności. W opinii Stone Pell stał się postacią tragiczną, lecz Bosch nie podzielał jej współczucia. Traumatyczna przeszłość i chłopcęca postura Clayтона Pella nic dla niego nie znaczyły. Teraz Pell był gwałcicielem. Wystarczyło zapytać dziewięciolatka, którego wciągnął do furgonetki. Bosch zdawał sobie sprawę, że podczas rozmowy musi pamiętać o tym, że gwałciciele udają, kłamią i czekają, aż ich przeciwnicy okażą słabość. Nie zamierzał popełnić takiego błędu z Pellem.

– Może zaczniemy – powiedział. – Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, będę robił notatki.

– W porządku – odparł Pell.

Bosch wyciągnął notes z wytłoczoną na okładce odznaką detektywa policji z Los Angeles. Był to prezent od córki. Został wykonany na zamówienie przez ojca jej przyjaciela z Hongkongu. Wytłoczona odznaka miała nawet numer – 2997. Maddie dała mu go na Gwiazdkę. Notes był jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie miał, ponieważ otrzymał go od córki, ale również dlatego, że pełnił ważną funkcję. Ilekroć Bosch go otwierał, by coś zanotować, jego rozmówcy widzieli odznakę, która przypominała im, że mają przed sobą przedstawiciela reprezentującego siłę i potęgę państwa.

– Więc o co chodzi? – zapytał Pell wysokim nosowym głosem. – Doktórka nic mi o niczym nie mówiła.

Stone nie zabroniła mu zwracać się do siebie w ten sposób.

– Chodzi o zabójstwo, Clayton – odparł Bosch. – Z czasów, gdy byłeś jeszcze ośmioletnim chłopcem.

– Nic nie wiem o żadnym zabójstwie.

Jego głos brzmiał nieprzyjemnie i Bosch zastanawiał się, czy zawsze tak było, czy też był to skutek uboczny napaści w więzieniu.

– Wiem o tym. A ty powinieneś wiedzieć, że nie jesteś w żadnym razie podejrzanym w sprawie tego przestępstwa.

– To po co przychodzicie do mnie?

– Dobre pytanie i zamierzam odpowiedzieć na nie wprost, Clayton. Jesteś w tym pokoju, ponieważ na ciele ofiary znaleziono ślady twojej krwi i twojego DNA.

Pell zerwał się z krzesła.

– W porządku, już mnie tu nie ma.

Odwrócił się w stronę drzwi.

– Clay! – zawołała Stone. – Wysłuchaj go! Nie jesteś podejrzanym! Miałeś wówczas osiem lat. On chce się po prostu dowiedzieć, co ty wiesz. Proszę!

Spojrzał na nią, ale wskazał na Boscha.

– Może pani ufać temu człowiekowi, ale ja nie ufam. Gliniarze nie wyświadczą nikomu przysług. Jedynie sobie.

Stone wstała, żeby wesprzeć Boscha.

– Clayton, proszę. Daj mu szansę.

Pell niechętnie usiadł z powrotem. Stone też usiadła, a on wpatrywał się w nią, nie chcąc patrzeć na Boscha.

– Sądzymy, że zabójca miał na sobie twoją krew – wyjaśnił Bosch. – I ta jakimś cudem znalazła się na ciele ofiary. Sądzymy również, że nie miałeś żadnego związku z tą zbrodnią.

– Może po prostu skończy pan z tą szopką – odparł, wyciągając ku niemu złączone ręce, jak do zakucia w kajdanki.

– Clay, proszę – powiedziała Stone.

Pell machnął obiema rękami w geście zniecierpliwienia. Był na tyle drobny, że zdołał obrócić się na krześle i przewiesić obie nogi przez lewą poręcz, lekceważąc Boscha niczym rozkapryszone dziecko. Skrzyżował ręce na piersi i Bosch zobaczył nad kołnierzem brzeg tatuażu na jego karku.

– Clayton – rzuciła surowo terapeutka. – Nie pamiętasz, gdzie byłeś w wieku ośmiu lat? Nie pamiętasz, co mi wielokrotnie mówiłeś?

Pell przycisnął podbródek do piersi, a potem dał za wygraną i rzekł:

– Jasne, że pamiętam.

– W takim razie odpowiedz na pytanie detektywa Boscha.

Pell zastanawiał się przez dziesięć sekund, po czym skinął głową.

– Dobra. Słucham.

W chwili gdy Bosch miał zadać pierwsze pytanie, w jego kieszeni zabręczał telefon. Pell usłyszał ten dźwięk.

– Jeżeli pan odbierze, wychodzę stąd, kurwa.

– Nie martw się. Nie znoszę telefonów komórkowych.

Bosch poczekał, aż brzęczenie ustanie, i kontynuował:

– Powiedz mi, gdzie byłeś i jak żyłeś, gdy miałeś osiem lat?

Pell odwrócił znowu twarz do Boscha.

– Żyłem z potworem. Z facetem, który lubił pracć mnie na kwaśne jabłko, gdy tylko mojej matki nie było w pobliżu.

Zawahał się. Bosch czekał, a następnie zapytał:

– Co jeszcze, Clayton?

– Uznał, że samo bicie nie wystarczy. Zażyczył sobie, żebym mu obciążał. Parę razy w tygodniu. Więc tak właśnie żyłem, detektywie.

– I ten mężczyzna miał na imię Johnny?

– Skąd pan to wie?

Pell popatrzył na Stone, podejrzewając, że zawiodła jego zaufanie.

– To imię pojawia się w raportach z twoich badań przed wydaniem wyroku – odparł pospiesznie Bosch. – Czytałem je. Wspominasz w nich o człowieku

imieniem Johnny. To o nim teraz mówimy?

– Tak go po prostu nazywam. Teraz, ma się rozumieć. Przypominał mi Jacka Nicholsona w tym filmie według Stephen Kinga. Faceta, który przez cały czas gonił z siekierą tego chłopca i powtarzał: „Tu jest Johnny!”. Tak właśnie to odbierałem, tyle że nie było siekiery. Jemu nie była potrzebna.

– A jak brzmiało jego prawdziwe nazwisko? Znałeś je?

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Jasne, że jestem. Ten gość załatwił mnie na amen. Gdybym znał jego nazwisko, tobym je zapamiętał. Jedyne, co pamiętam, to jego ksywę, bo wszyscy go tak nazywali.

– Jak?

Na wargach Pella pojawił się blady uśmieszek. Dysponował czymś, czego wszyscy pragnęli, i miał zamiar obrócić to na swoją korzyść. Bosch rozszyfrował go. Przez wszystkie te lata w więzieniu Pell nauczył się, że cel uświęca środki.

– Co za to dostanę? – zapytał.

Bosch był przygotowany.

– Mógłbyś na dobre zapuszkować gościa, który cię maltretował.

– Dlaczego pan myśli, że on jeszcze żyje?

Bosch wzruszył ramionami.

– Po prostu tak przypuszczam. W raportach stwierdzono, że matka urodziła cię jako siedemnastolatka. Kiedy więc zaprzyjaźniła się z tym gościem, miała około dwudziestu pięciu lat. Przypuszczam, że on był niewiele starszy od niej. Dwadzieścia dwa lata temu... teraz jest pewnie po pięćdziesiątce i pewnie gdzieś tam robi to, co robi.

Pell wbił wzrok w podłogę i Bosch zastanawiał się, czy wróciły do niego wspomnienia z czasów, gdy był zdany na łaskę swojego oprawcy.

Stone odchrząknęła i powiedziała:

– Pamiętasz, Clay, jak rozmawialiśmy o złu i o tym, czy ludzie rodzą się źli, czy też zło zostaje w nich zaszczepione? O tym, że czyny mogą być złe, ale popełniająca je osoba zła nie jest?

Pell skinął głową.

– Ten człowiek jest zły. Zobacz, co ci zrobił. A detektyw Bosch uważa, że wyrządził zło również innym ofiarom.

Pell znowu skinął głową.

– Ten pieprzony pasek miał litery na klamrze. Bił mnie tą klamrą. Skurwiel. Po jakimś czasie po prostu nie chciałem już być bity. Łatwiej było dać mu to, czego żądał...

Bosch czekał. Nie musiał zadawać kolejnego pytania. Wydawało się, że Stone też to wyczuła. Po długiej pauzie Pell skinął głową po raz trzeci i dodał:

– Wszyscy nazywali go Chillem. Z moją matką włącznie.

Bosch zapisał to w notesie.

– Powiedziałaś, że na klamrze były litery. Masz na myśli inicjały? Co to za litery?

– C.H.

Bosch zapisał je. Poczul działanie adrenaliny. Nie znał imienia i nazwiska, ale był coraz bliżej. Przez ułamek sekundy wyobraził sobie, jak uniesioną pięścią stuka w drzwi. Nie, wali w drzwi. W drzwi, które otworzy mężczyzna nazywany Chillem.

Pell nadal mówił, niepytany:

– Pomyślałem o Chillu w zeszłym roku, gdy zobaczyłem w wiadomościach cały ten materiał o Ponurym Śpiochu. Chill też miał zdjęcia, tak jak tamten.

Ponury Śpioch – tak nazwano podejrzanego o seryjne zabójstwa i nazwę tę przyjęto jako kryptonim śledztwa w jego sprawie. W sprawie wielokrotnych morderstw kobiet podejrzewano, że sprawcą jest jedna osoba, ale między kolejnymi zabójstwami były długie przerwy, tak jakby morderca pozostawał w stanie uśpienia. Kiedy przed rokiem zidentyfikowano go i schwytano, śledczy znaleźli u niego setki zdjęć kobiet. W większości nagich i w wyzywających pozach. Śledztwo w sprawie tożsamości tych kobiet i ich losów wciąż trwało.

– Miał zdjęcia kobiet? – zapytał Bosch.

– Taak, kobiet, które przeleciał. Akty. Jak trofea. Robił zdjęcia mojej matce. Widziałem je. Miał aparat, z którego zdjęcie samo wychodziło, więc nie musiał się bać, że gdy zanieśie film do wywołania, zostanie zdemaskowany. Zanim jeszcze pojawiły się cyfrowki.

– Polaroid.

– Taak, racja. Polaroid.

– To normalne – zauważyła Stone – nie tylko w przypadku mężczyzn, którzy zadają ból kobietom. To forma kontroli. Dowód posiadania. Skóry na ścianie, notowanie wyników. Symptom osobowości dominującej. W dzisiejszym świecie aparatów cyfrowych i pornografii w internecie jest to coraz bardziej widoczne.

– W takim razie Chill był przypuszczalnie pionierem – rzekł Pell. – Nie miał komputera. Trzymał zdjęcia w pudełku po butach. Dzięki temu wynieśliśmy się od niego.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał Bosch.

Pell zacisnął na chwilę usta, po czym odpowiedział:

– Zrobił mi zdjęcie, jak trzymam w ustach jego kutasa. I włożył je do pudełka. Pewnego dnia wykradłem to zdjęcie i zostawiłem w takim miejscu, żeby zobaczyła je moja matka. Tamtego dnia się wyprowadziliśmy.

– Były tam zdjęcia innych chłopców lub mężczyzn? – zapytał Bosch.

– Pamiętam, że widziałem jeszcze jedno. To był chłopiec taki jak ja, ale nie znałem go.

Bosch zanotował jeszcze kilka uwag. Informacja, że Chill był najwyraźniej panseksualnym gwałcicielem, stanowiła kluczową część powstającego profilu przestępcy. Bosch zapytał, czy Pell pamięta, gdzie wtedy mieszkali. Pamiętał tylko, że było to w pobliżu Travel Town w Griffith Park, ponieważ matka zabierała go tam na przejażdżki pociągami.

– Można było dojść tam pieszo, czy jeździliście samochodem?

– Braliśmy taksówkę i pamiętam, że było blisko. Często tam jeździliśmy. Lubiałem jazdę tymi małymi pociągami.

Była to cenna uwaga. Bosch wiedział, że Travel Town znajduje się w północnej części parku, co oznaczało, że Pell mieszkał z Chillem przypuszczalnie w North Hollywood lub w Burbank. To pomoże zawęzić obszar poszukiwań.

Następnie poprosił o opisanie Chilla i Pell powiedział, że jego oprawca był biały, wysoki i muskularny.

– Miał jakąś pracę?

– Niezupełnie. Myślę, że był złotą rączką lub kimś takim. Miał dużo narzędzi, trzymał je w ciężarówce.

– Jakiego rodzaju ciężarówce?

– Właściwie to była furgonetka. Ford econoline. Tam właśnie zmuszał mnie do tych rzeczy.

I to furgonetki użył później Pell do popełnienia podobnego przestępstwa. Oczywiście o tym Bosch nie wspomniał.

– Ile, twoim zdaniem, lat miał wówczas Chill? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie ma pan rację. Był mniej więcej pięć lat starszy od mojej matki.

– Nie masz przypadkiem jego zdjęcia wśród swoich rzeczy, które gdzieś przechowujesz?

Pell roześmiał się i spojrział na Boscha tak, jakby uważał go za kretyna.

– Myśli pan, że woziłbym jego zdjęcie ze sobą? Człowieku, ja nawet nie mam zdjęcia swojej matki.

– Przepraszam, musiałem zapytać. Widziałeś kiedyś tego gościa z jakimiś innymi kobietami?

– Ma pan na myśli kontakty seksualne?

– Tak.

– Nie.

– Co jeszcze pamiętasz związanego z nim?

– Pamiętam po prostu, że próbowałem się trzymać od niego z daleka.

– Myślisz, że mógłbyś go rozpoznać?

– Co, teraz? Po tylu latach?

Bosch skinął głową.

– Nie wiem. Ale nigdy nie zapomnę, jak wyglądał wtedy.

– Pamiętasz coś jeszcze z miejsca, w którym z nim mieszkaliście? Coś, co mogłoby mi pomóc go znaleźć?

Pell zastanowił się i pokręcił głową.

– Nie, tylko to, co powiedziałem.

– Miał jakieś zwierzęta?

– Nie, ale bił mnie jak psa. Przypuszczam, że byłem jego zwierzęciem domowym.

Bosch zerknął na Stone, żeby zobaczyć, czy ma coś do powiedzenia.

– A hobby? – zapytała.

– Myślę, że wypełnianie tego pudełka po butach.

– Ale żadnej z pozostałych kobiet ze zdjęć nigdy nie widziałeś, prawda? – upewnił się Bosch.

– Nie, ale co z tego? Większość zdjęć zrobiono w furgonetce. Miał tam stary materac. Do domu ich nie sprowadzał.

Była to cenna informacja. Bosch wszystko zapisał.

– Powiedziałeś, że widziałeś zdjęcie jakiegoś chłopca. Ono też zostało zrobione w furgonetce?

Początkowo Pell milczał. Sam też popełnił złe czyny w furgonetce i ten związek był oczywisty.

– Nie pamiętam – odparł w końcu.

Bosch przeszedł do kolejnej sprawy.

– Powiedz mi coś, Clayton. Jeżeli schwytam tego gościa i trafi pod sąd, zechcesz poświadczyć wszystko to, co mi dzisiaj wyjawiałeś?

Pell zastanowił się i zapytał:

– A co bym z tego miał?

– Już mówiłem – odparł Bosch. – Satysfakcję. Pomógłbyś zapuszkować tego człowieka na resztę życia.

– To za mało.

– Cóż, nie mogę obie...

– Zobaczcie, co mi zrobił! To wszystko przez niego!

Wykrzykując te słowa, wskazywał na swoją pierś. Ten wybuch był pełen zwierzęcej gwałtowności, która kłóciła się z jego drobną posturą. Bosch zdał sobie sprawę, jak wielkie wrażenie mógłby zrobić, gdyby Pell zachował się tak na rozprawie. Gdyby wykrzyczał to samo w taki sam sposób przed ławą przysięgłych. Obrona nie miałaby szans.

– Mam zamiar znaleźć tego gościa, Clayton – rzekł Bosch. – A ty otrzymasz szansę, by powiedzieć mu to prosto w twarz. To może pomóc ci przetrwać resztę życia.

– Resztę życia? A to dobre. Dzięki.

Sarkazm Pella był zrozumiały. Bosch już miał się zrewanżować, gdy ktoś mocno zastukał do drzwi pokoju. Stone podeszła, żeby otworzyć; w progu stała inna terapeutka. Powiedziała coś szeptem i Stone odwróciła się do Boscha.

– Przy furtce od frontu stoją dwaj funkcjonariusze policji i pytają o pana, detektywie.

Bosch podziękował Pellowi za poświęcony czas i zapowiedział, że będzie się z nim kontaktował w sprawie śledztwa. Ruszył w stronę bramy, wyciągając po drodze komórkę. Miał cztery nieodebrane połączenia. Jedno od swojego partnera, dwa od numeru 213, którego nie znał, i ostatni od Kiz Rider.

Dwaj gliniarze w cywilu byli z wydziału w Van Nuys. Wyjaśnili, że przysłano ich z biura szefa policji.

– Nie odbiera pan telefonów ani nie odpowiada na wezwania przez radio w swoim samochodzie – powiedział starszy funkcjonariusz. – Powinien pan się skontaktować z porucznik Rider w komendzie. Twierdzi, że to pilna sprawa.

Bosch podziękował im i wyjaśnił, że z powodu ważnej rozmowy wyłączył telefon. Gdy tylko odeszli, zadzwonił do Rider. Odebrała natychmiast.

– Czemu nie odbierasz telefonów?

– Byłem w trakcie rozmowy. Zazwyczaj nie odbieram w takich sytuacjach. Jak mnie znalazłaś?

– Dzięki twojemu partnerowi, który odbiera telefony. Co ten ośrodek resocjalizacji ma wspólnego ze sprawą Irvinga?

Nie dało się wykręcić od odpowiedzi.

– Nic. To inna sprawa.

Zapadła cisza, a Rider usiłowała opanować zniechęcenie i wściekłość na niego.

– Harry, przecież szef kazał ci w pierwszej kolejności prowadzić sprawę Irvinga. Po co...

– Posłuchaj, w tej chwili czekam na wyniki sekcji zwłok. W sprawie Irvinga nie mogę nic zrobić, dopóki nie poznam wyników autopsji.

– No to zgadnij, co się dzieje.

Bosch zrozumiał nagle, skąd były te dwa połączenia z numerem 213.

– Co?

– Sekcja zwłok zaczęła się pół godziny temu. Jeżeli teraz pojedziesz, może zdążysz na jej zakończenie.

– Chu tam jest?

– Z tego, co wiem, to tak. Powinien być.

– Już jadę.

Harry, zażenowany, przerwał połączenie bez dalszej dyskusji.

Zanim Bosch ubrany w kitel i rękawiczki wszedł do pomieszczeń, w których wykonywano sekcje zwłok, ciało George'a Irvinga zaszywano już grubym woskowanym szpagatem.

– Przepraszam za spóźnienie – oświadczył.

Doktor Borja Toron Antons wskazał na mikrofon zwisający z sufitu nad stołem sekcyjnym i Harry zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Szczegóły autopsji były nagrywane, więc oficjalnie odnotowano, że Bosch omal nie przegapił sekcji zwłok Irvinga. Gdyby sprawa zakończyła się procesem, obrońca mógłby na tej podstawie wiele zasugerować ławie przysięgłych. Obecność Chu nie miała znaczenia. Fakt, że głównego śledczego nie było tam, gdzie być powinien, mógł dzięki wytrawnemu adwokatowi wzbudzić groźne, a nawet fałszywe skojarzenia.

Bosch zajął miejsce obok Chu, który miał skrzyżowane ręce i opierał się o stół roboczy stojący naprzeciwko stołu sekcyjnego. Dalej nie dało się stanąć, ale wciąż można było twierdzić, że się uczestniczyło w autopsji. Nawet przez osłonę przeciwbakteryjną z przezroczystego plastiku widział, że Chu nie jest zachwycony. Kiedyś wyznał Harry'emu, że chce pracować w Jednostce do spraw Przestępstw Niewyjaśnionych, ponieważ zależy mu na badaniu zabójstw, ale ma problemy z oglądaniem sekcji zwłok. Nie potrafił znieść widoku okaleczania ludzkiego ciała, przez co prowadzenie enek było dla niego idealnym zadaniem. Analizował raporty z sekcji zwłok, ale właściwie w nich nie uczestniczył, a i tak pracował nad zabójstwami.

Harry chciał się od niego dowiedzieć, czy podczas autopsji wyszło na jaw coś interesującego, ale postanowił poczekać i zapytać Antonsa bezpośrednio i na osobności. Sprawdził stół roboczy za plecami patologa i policzył fiołki na półce z próbkami do badań toksykologicznych. Zobaczył, że Antons napełnił krwią Irvinga pięć probówek, co znaczyło, że życzy sobie wykonania pełnej analizy toksykologicznej. Po rutynowej sekcji zwłok krew sprawdza się na obecność dwunastu podstawowych substancji toksycznych. Gdy władze okręgu nie szczczędzą

wydatków lub gdy istnieje podejrzenie użycia nietypowego narkotyku, badanie rozszerza się do dwudziestu sześciu substancji. To zaś wymaga pięciu fiolek krwi.

Antons zakończył sekcję opisem zaszywania cięcia w kształcie Y, po czym zdjął jedną rękawiczkę, żeby wyłączyć mikrofon.

– Cieszę się, że zdążyłeś – powiedział. – Jak było na polu golfowym?

Przy wyłączonym mikrofonie wydawało się, że sarkazm wzmacnia jego hiszpański akcent.

– Po dziewięciu dołkach byłem dwa uderzenia poniżej normy – odparł Bosch, nie tracąc rezonu. – Ale przecież wiedziałem, że mój partner może się tu wszystkim zająć. Zgadza się, partnerze?

Klepnął Chu mocno w ramię. Nazywając go wprost „partnerem”, Bosch wysłał mu zaszyfowaną wiadomość. Gdy stali się zespołem, uzgodnili, że kiedy toczy się jakaś gra lub jeden z nich blefuje, sygnałem będzie nazwanie drugiego „partnerem”.

Tym razem jednak Chu zignorował stary numer.

– Taak, zgadza się – odparł. – Próbowałem się do ciebie dodzwonić, stary. Nie odbierałeś.

– Chyba nie próbowałeś zbyt usilnie.

Bosch posłał Chu spojrzenie, które omal nie stopiło plastikowej osłony na jego twarzy, po czym znowu spojrzał na patologa.

– Widzę, że robisz pełne badanie, doktorze. Słuszna decyzja. Powinienem wiedzieć o czymś jeszcze?

– To nie ja ją podjąłem. Pełne badanie kazały mi przeprowadzić władze. Zwróciłem jednak twojemu partnerowi uwagę na kwestię, która wymaga dalszej analizy.

Bosch spojrzał na Chu, a następnie na zwłoki leżące na stole.

– Kwestię? Do dalszej analizy? Czy chodzi o robotę śledczych?

– Z tyłu prawego ramienia na ciele jest zadrapanie, siniak czy coś w tym rodzaju – wyjaśnił Chu. – Nie powstało wskutek upadku, bo przecież Irving wylądował na twarzy.

– Obrażenie przedśmiertne – dodał Antons.

Bosch podszedł bliżej stołu. Uświadomił sobie, że z powodu późnego przyjazdu na miejsce zdarzenia nie widział pleców ofiary. Zanim się zjawił, ciało Irvinga zostało już obrócone przez Van Attę i techników. Nikt, ani Gabriel, ani Crate i Barrel, nie wspomniał słowem o przedśmiertnym obrażeniu na ciele nieboszczyka.

– Mogę to zobaczyć? – zapytał.

– Jeżeli musisz – odparł gderliwie Antons. – Gdybyś tu był punktualnie, już byś to widział.

Sięgnął nad stołem roboczym do półki i wyjął z pudełka nowe rękawiczki.

Bosch pomógł obrócić ciało na stole sekcyjnym. Plecy denata były pokryte krwistoczerwonym płynem, który zgromadził się na powierzchni stołu przypominającego tacę z podniesionymi brzegami. Antons ściągnął w dół dyszę spryskiwacza i zmył płyn z ciała. Bosch zauważył obrażenie natychmiast. Miało około trzynastu centymetrów długości i składało się z niewielkich zadrapań na skórze i lekkiego stłuczenia. Zadrapania tworzyły dostrzegalny, niemal kołowy wzór. Przypominał on ciąg czterech powtarzających się mniej więcej co dwa i pół centymetra sierpów księżyca, widniejących na skórze ramienia powyżej linii łopatki. Każdy półksiężyc miał długość blisko dwóch i pół centymetra.

Ogarnęło go przerażenie. Wiedział, że Chu jest zbyt młody i niedoświadczony, by znać ten wzór. Antons też nie mógł go rozpoznać. Przebywał w Stanach dopiero dziesięć lat, odkąd przyjechał z Madrytu studiować medycynę w UCLA i już nigdy nie wrócił do Hiszpanii.

– Sprawdziłeś ślady krwotoku punkcikowatego? – zapytał Bosch.

– Oczywiście – odparł Antons. – Nie znalazłem.

Krwotok punkcikowaty następował w naczyniach krwionośnych wokół oczu podczas duszenia.

– Dlaczego pytasz o to po obejrzeniu tych zadrapań? – zdziwił się Antons.

Bosch wzruszył ramionami.

– Po prostu sprawdzam każdą ewentualność.

Antons i Chu patrzyli na niego, oczekując dalszych wyjaśnień, ale Harry nic więcej nie powiedział. Stali długo w milczeniu, po czym Bosch przeszedł do kolejnej kwestii, wskazując zadrapania na plecach nieboszczyka.

– Powiedziałeś: przedśmiertne. O jakim czasie przed śmiercią mówimy?

– Widzisz, że skóra jest uszkodzona. Pobrałem próbkę na posiew. Poziom histaminy w ranach wskazuje, że obrażenia powstały bardzo niedługo przed śmiercią. Mówiłem detektywowi Chu, że musicie wrócić do tego hotelu. Być może otarł się o coś plecami, wspinając się na balustradę. Widać, że rana tworzy pewien wzór.

Bosch znał ten wzór, ale nie zamierzał jeszcze nic mówić.

– Wspinając się na balustradę? Więc uważasz, że to samobójstwo?

– Oczywiście, że nie. Jeszcze nie. To mogło być zabójstwo. Śmierć mogła być skutkiem upadku. Potrzebne są dodatkowe badania. Zrobimy pełną analizę toksykologiczną i trzeba będzie wyjaśnić przyczynę tych obrażeń. Widzi pan ten wzór. Powinien pomóc w ograniczeniu liczby potencjalnych przyczyn.

– Sprawdziłeś kość gnykową?

– Czemu miałbym ją sprawdzać u samobójcy?

– Wydawało mi się, że przed chwilą nie byłeś skłonny określać go takim mianem.

Antons nie odpowiedział. Chwycił leżący na półce skalpel.

– Pomóżcie mi obrócić go z powrotem.

– Zaczekaj – rzekł Bosch. – Mogę to najpierw sfotografować?

– Robiłem zdjęcia. Powinny już być wydrukowane. Możecie je zabrać, wychodząc.

Bosch pomógł patologowi odwrócić zwłoki. Antons rozciął skalpelem szyję denata i wyciągnął małą kształtną kość, która chroniła tchawicę. Umył ją starannie w zlewie, po czym zbadał na blacie pod oświetlonym szkłem powiększającym na obecność pęknięć.

– Kość gnykowa jest nienaruszona – stwierdził.

Bosch skinął głową. To jeszcze niczego nie przesądzało. Spec od zabijania mógł udusić Irvinga, nie łamiąc mu kości gnykowej i nie powodując przekrwienia gałek ocznych. To w ogóle nie był żaden dowód.

Jednak śladów na ramieniu nie można było zignorować. Bosch czuł, że w sprawie Irvinga wszystko się zmienia. Zmienia w szybkim tempie. To zaś przydawało nowego znaczenia manipulacjom na wysokim szczeblu.

Chu zaczekał, aż znajdą się na środku parkingu, po czym wybuchnął.

– Dobra, Harry, co jest grane?! O co w tym wszystkim chodzi?!

Bosch wyciągnął telefon. Musiał zadzwonić.

– Powiem ci, gdy będę mógł. Chcę, żebyś wrócił do...

– To mi nie wystarczy! Człowieku, jesteśmy przecież partnerami, a ty stale odgrywasz przede mną samotnego wilka. Musisz z tym skończyć.

Chu przystanął i odwrócił się do niego z rozłożonymi rękami. Bosch też się zatrzymał.

– Słuchaj, staram się ciebie chronić. Muszę jednak najpierw z kimś porozmawiać. Pozwól, że to zrobię, a potem pogadamy.

Chu pokręcił głową niezadowolony.

– Dobijasz mnie tym pieprzeniem, stary. Co mam zrobić? Wrócić do biura i pierdzieć w stołek?

– Nie, masz do zrobienia całą masę rzeczy. Pojedź do magazynu dowodów rzeczowych i wyciągnij stamtąd koszulę Irvinga. Niech ktoś w SID sprawdzi, czy na ramieniu od środka nie ma śladów krwi. To ciemna koszula i wczoraj nikt niczego na niej nie dostrzegł.

– I jeżeli tam jest krew, będziemy wiedzieli, że te ślady powstały, gdy miał na sobie koszulę.

– Zgadza się.

– I co nam to powie?

Bosch nie odpowiedział. Myślał o guziku od koszuli znalezionym na podłodze w hotelowym apartamencie. Podczas duszenia Irvinga mogło dojść do szamotaniny i wtedy guzik się oderwał.

– Kiedy załatwisz sprawę z koszulą, zdobądź nakaz rewizji.

– Rewizji gdzie?

– W biurze Irvinga. Chcę mieć nakaz, zanim tam wejdziemy i zaczniemy przeglądać akta.

– To są jego akta, a on nie żyje. Po co nam nakaz?

– Facet był prawnikiem, a ja nie chcę się wyłożyć na jakichś bzdurnych zarzutach o naruszenie tajemnicy zawodowej, gdy tam wejdziemy. Chcę, żeby w tej sprawie wszystko było zgodne z normami.

– Trudno mi będzie uzasadnić wniosek o nakaz w sytuacji, gdy utrzymujesz mnie w kompletnej nieświadomości.

– Wcale nie będzie trudno. Napiszesz, że prowadzisz otwarte śledztwo w sprawie śmierci tego człowieka. Że są ślady ewentualnej walki... guzik oderwany od koszuli, przedśmiertna rana na plecach... i chcesz mieć dostęp do papierów jego firmy i efektów jego pracy, żeby móc ustalić, czy naraził się swoim klientom bądź adwersarzom. Prosta sprawa. Jeżeli nie potrafisz tego zrobić, napiszę wniosek, gdy wrócę.

– Potrafię. To ja jestem od pisania.

Powiedział prawdę. W stosowanym przez nich zazwyczaj podziale pracy i obowiązków Chu zawsze sporządzał uzasadnienia wniosków.

– W porządku, w takim razie jedź i przestań się nad sobą rozczulać.

– Pieprz się, Harry. Nie rozczulam się nad sobą. Gdybym to ja cię tak traktował, też nie byłbyś zadowolony.

– Coś ci powiem, Chu. Gdybym miał partnera, który ma znacznie więcej lat i doświadczenia ode mnie i który radzi, bym mu zaufał, to chyba bym tak zrobił. I podziękowałbym mu, że się o mnie troszczy.

Bosch odczekał, aż jego słowa dotrą do Chu, zanim go odprawił.

– Spotkamy się w biurze Irvinga. Muszę jechać.

Ruszyli do swoich samochodów. Bosch zerknął na swojego partnera i zobaczył, że idzie ze spuszczoną głową i miną zbitego psa. Chu nie rozumiał złożoności intryg na wysokim szczeblu. W przeciwieństwie do Harry'ego.

Zanim Bosch usiadł za kierownicą, zadzwonił do Kiz Rider.

– Spotkaj się ze mną za kwadrans w akademii. W sali projekcyjnej.

– To wykluczone. Zaraz mam zebranie w sprawie budżetu.

– W takim razie nie narzekaj, że nie wiesz, co się dzieje ze sprawą Irvinga.

– Nie możesz mi po prostu powiedzieć?

– Nie, musisz to zobaczyć. Kiedy możemy się spotkać?

Odpowiedziała po długiej przerwie.

– Dopiero po pierwszej. Idź coś zjeść, a potem się z tobą zobaczę.

Bosch nie chciał opóźnić biegu zdarzeń, ale zależało mu na tym, by Rider wiedziała, w jakim kierunku rozwija się sprawa Irvinga.

– W takim razie do zobaczenia. A tak przy okazji, czy umieściłaś kogoś w biurze Irvinga, jak prosiłem wczoraj?

– Owszem. Czemu pytasz?

– Po prostu chciałem się upewnić.

Rozłączył się, zanim zganiła go za ten brak zaufania.

Dojazd do Elysian Park i kompleksu zabudowań akademii policyjnej zajął mu piętnaście minut. Zatrzymał się przed barem w Revolver and Athletic Club i usiadł na stołku przy kontuarze. Zamówił kawę i brattonburgera, nazwanego tak na cześć poprzedniego szefa policji, i następną godzinę spędził na przeglądaniu i uzupełnianiu zapisków w swoim notesie.

Po zapłaceniu rachunku i obejrzeniu części policyjnych pamiątek wiszących na ścianie baru przeszedł przez dawną salę gimnastyczną, miejsce, gdzie w deszczowy dzień przed ponad trzydziestoma laty otrzymał policyjną odznakę, i trafił do sali projekcyjnej. Była tu biblioteka, która zawierała wszystkie filmy szkoleniowe wykorzystywane przez policję, odkąd wynaleziono wideo. Powiedział cywilnemu bibliotekarzowi, czego potrzebuje, i czekał, aż mężczyzna znajdzie stare nagranie.

Rider przyszła kilka minut później, w samą porę.

– W porządku, Harry, jestem. Chociaż nie znoszę całodniowych zebrań w sprawie budżetu, naprawdę muszę zaraz wracać. Co będziemy tu robić?

– Obejrzymy taśmę szkoleniową.

– Co to ma wspólnego z synem Irvinga?

– Może wszystko.

Bibliotekarz przyniósł Boschowi taśmę. Oboje z Rider weszli do kabiny projekcyjnej. Harry włożył film do odtwarzacza i uruchomił urządzenie.

– To jedno ze starych nagrań szkoleniowych na temat kontrolowanego chwytu blokującego – wyjaśnił. – Bardziej potocznie nazywanego policyjnym chwytem duszącym.

– Niesławny chwyt duszący – przypomniała Rider. – Został zakazany, zanim jeszcze tu trafiłam.

– Formalnie jest zakazany. Chwywanie za szyję w sytuacjach zagrożenia życia nadal jest aprobowane. Ale lepiej nie ryzykować.

– Więc powtarzam, Harry: co my tu robimy?

Bosch wskazał ruchem dłoni na ekran.

– Kiedyś stosowano te taśmy do nauki zasad postępowania. Teraz stosuje się je, żeby uczyć, czego się nie robi. To jest chwyt blokujący.

W pewnym momencie kontrolowany chwyt blokujący był standardem w policyjnych technikach zatrzymywania, ale został zakazany po tym, jak uznano go za przyczynę wielu zgonów.

Film pokazywał stosowanie tego chwytu przez instruktora na ochotniku z grona nowych studentów akademii. Instruktor objął go od tyłu za szyję lewą ręką. Potem zacisnął „imadło”, chwytając go za ramię. Student walczył, ale po paru sekundach stracił przytomność. Instruktor delikatnie ułożył go na ziemi i zaczął klepać po policzkach. Ochotnik natychmiast się ocknął i sprawiał wrażenie zdziwionego tym, co właśnie się stało. Został wyprowadzony poza pole widzenia kamery, a jego miejsce zajął kolejny ochotnik. Tym razem instruktor poruszał się wolniej i wyjaśniał kolejne fazy chwytu. Następnie wskazał, jak sobie radzić z szamoczącymi się delikwentami. Druga wskazówka była właśnie tym, na co czekał Bosch.

– Proszę – powiedział.

Cofnął taśmę i znowu odtworzył tę część nagrania. Instruktor nazywał ten ruch pełzaniem dłoni. Lewym ramieniem objął sztywno szyję ochotnika, dłoń położył na jego prawym barku. Żeby się zabezpieczyć przed gwałtownymi ruchami ochotnika, instruktor splótł dłonie niczym haki na jego barku i wsparł się prawym przedramieniem na plecach studenta. Potem stopniowo zaciskał uchwyt niczym imadło na jego szyi. Drugi ochotnik też stracił przytomność.

– Nie do wiary, że naprawdę tak dusili tych gości – zauważyła Rider.

– Prawdopodobnie studenci nie mieli wyboru – rzekł Bosch. – To przypomina obecne paralizatory.

Wszyscy noszący je funkcjonariusze musieli być przeszkoleni w ich stosowaniu, a to przeszkolenie obejmowało przetestowanie urządzenia na sobie.

– Cóż więc chcesz mi udowodnić?

– Kiedy zakazano stosowania tego chwytu, zostałem członkiem grupy roboczej badającej wszystkie te zgony. Otrzymałem przydział. Nie trafiłem tam z własnej woli.

– I co to ma wspólnego z George’em Irvingiem?

– Zasadniczo problem sprowadzał się do tego, że policjanci stosowali ten chwyt zbyt często i zbyt długo. Tętnica szyjna powinna się otwierać natychmiast po zwolnieniu ucisku. Czasem jednak była uciskana za długo i ludzie umierali.

Czasem też ucisk powodował pęknięcie kości gnykowej i zmiżdżenie tchawicy. I znowu kończyło się śmiercią. Chwyty obezwładniający zostały zakazane, a stosowanie chwytu za szyję ograniczono wyłącznie do sytuacji zagrożenia życia. A w takiej sytuacji obowiązują zupełnie inne kryteria. Konkluzja była następująca: nie można było już nikogo dusić w zwykłej ulicznej bójce. Rozumiesz?

– Tak.

– Mnie w udziale przypadły sekcje zwłok. Byłem koordynatorem tych prac. Zebraliśmy wszystkie sprawy z ostatnich dwudziestu lat i szukaliśmy podobieństw. W niektórych pojawiała się pewna prawidłowość. Tak naprawdę nie wskazywała na nic konkretnego, ale jednak była. W około jednej trzeciej przypadków znaleźliśmy na ramieniu ofiar charakterystyczną ranę. Powtarzający się półksiężycowaty wzór na łopacie.

– Jak powstawał?

Bosch wskazał ręką na ekran magnetowidu. Taśma szkoleniowa została zatrzymana na ruchu pełzającej dłoni.

– Wielu policjantów nosiło wojskowe zegarki z dużą obręczą wokół szkiełka. Podczas chwytu duszącego, jeżeli wykonywali ten ruch i blokowali ramię nadgarstkiem, obręcz przecinała skórę lub zostawiała siniec. Ten ślad pomagał jedynie dowieść, że doszło do szamotaniny. Ale przypomniałem sobie o nim dzisiaj.

– Podczas sekcji zwłok?

Harry wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki zdjęcie ramienia George’a Irvinga zrobione w trakcie autopsji.

– To jego ramię.

– Czy te ślady mogły powstać podczas upadku?

– Irving uderzył w ziemię twarzą. Na plecach nie powinien mieć żadnych obrażeń. Badania lekarskie potwierdziły, że doszło do nich przed śmiercią.

Oczy Rider stały się ciemniejsze, gdy uważnie oglądała zdjęcie.

– Więc mamy do czynienia z zabójstwem?

– Na to wygląda. Został uduszony, a następnie zrzucony z balkonu.

– Jesteś tego pewien?

– Nie, niczego nie jestem pewien. Ale teraz będę podążał tym tropem.

Kiwnęła głową na znak zgody.

– I sądzisz, że zrobił to policjant lub były policjant?

Bosch pokręcił głową.

– Nie. To prawda, że policjanci w pewnym wieku nauczyli się stosować ten chwyt. Ale nie oni jedni. Także wojskowi, specjaliści od sztuk walki. Każdy dzieciak, który ogląda YouTube, może się go nauczyć. Jest jednak jedna rzecz, która wygląda na zbieg okoliczności.

– Zbieg okoliczności? Zawsze mówiłeś, że coś takiego nie istnieje.

Bosch wzruszył ramionami.

– W czym rzecz?

– Grupa robocza, której byłem członkiem. Dowodził nią zastępca szefa policji Irvin Irving. Prowadziliśmy śledztwo w Wydziale Centralnym. Wtedy po raz pierwszy zeszły się nasze drogi.

– Cóż, w porównaniu z innymi jakiś słaby ten twój zbieg okoliczności.

– Pewnie tak. Ale to oznacza, że jeżeli Irving dowie się o półksiężycowatych śladach na plecach swojego syna lub ktoś pokaże mu to zdjęcie, zrozumie ich wagę. A ja nie chcę, żeby radny wiedział o tym już teraz.

Rider spojrzała na niego surowo.

– On nie daje szefowi chwili spokoju. Mnie również. Dzisiaj już trzy razy dzwonił w sprawie sekcji zwłok. A ty chcesz to przed nim ukryć?

– Nie chcę, żeby to wyszło na jaw. Chcę, żeby ten, kto to zrobił, sądził, że jest poza kręgiem podejrzeń. Dzięki temu będę mógł go zaskoczyć.

– Sama nie wiem, Harry.

– Kto wie, co Irving robi z taką informacją? Może w końcu powie o tym niewłaściwej osobie lub urządzi konferencję prasową, a wtedy sprawa wyjdzie na jaw i stracimy nasz atut.

– Przecież będziesz musiał iść z tym do niego, żeby prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa. Wtedy i tak się dowie.

– W końcu będzie musiał się dowiedzieć. Ale na razie powiemy mu, że sprawy ciągle się ważą. Czekamy na wyniki badań toksykologicznych próbek z sekcji zwłok. Nawet w atmosferze ponagleń z góry potrwają one dwa tygodnie. A my tymczasem poruszymy niebo i ziemię, drobiazgowo analizując wszystkie ewentualności. On nie musi o tym wiedzieć. Nie teraz.

Bosch uniósł zdjęcie. Rider pocierała usta, rozważając jego prośbę.

– Sądzę, że nawet szefowi nie powinnaś o tym mówić.

– Na to nie pójdę – odparła natychmiast. – Dzień, w którym zacznę zatajać przed nim informacje, będzie dniem, w którym przestanę zasługiwać na tę posadę.

Bosch wzruszył ramionami.

– Rób, jak uważasz. Tylko nie dopuść, by ta informacja wyszła poza mury komendy.

Skinęła głową, podjąwszy decyzję.

– Dam ci dwie doby, a potem ponownie ocenimy sytuację. W czwartek rano chcę wiedzieć, na jakim jesteś etapie, i wtedy zdecydujemy.

Bosch na to właśnie liczył. Na przewagę na starcie.

– Świetnie. W czwartek.

– Co nie znaczy, że wcześniej nie chcę mieć od ciebie żadnych wiadomości. Masz mnie informować na bieżąco. Jeżeli coś jeszcze wyjdzie na jaw, dzwoń.

– Rozumiem.

– Co teraz zrobisz?

– Pracujemy nad nakazem rewizji w biurze Irvinga. Miał tam kierowniczkę, która pewnie poznała wiele jego tajemnic. No i wrogów. Musimy usiąść i porozmawiać, ale chcę to zrobić w biurze, żeby mogła pokazać nam akta i całą resztę.

Rider pokiwała z aprobatą głową.

– Dobrze. Gdzie twój partner?

– Przygotowuje wniosek o nakaz rewizji. Dbamy o przestrzeganie reguł na każdym etapie śledztwa.

– Bardzo mądrze. On wie o chwycie duszącym?

– Jeszcze nie. Chciałem najpierw porozmawiać z tobą. Ale jeszcze dziś się dowie.

– Doceniam to, Harry. Muszę wracać na zebranie i dojść do tego, jak robić więcej, mając mniej.

– No to powodzenia.

– A ty bądź ostrożny. Możesz dotrzeć do paru mrocznych miejsc.

– Dobrze o tym wiem – odparł Bosch.

Ponieważ George Irving prowadził praktykę zgodną z prawem i miał licencję kalifornijskiej palestry, uzyskanie nakazu rewizji pozwalającego śledczym na dostęp do jego biura i akt zajęło prawie całe wtorkowe popołudnie i wieczór. Dokument został w końcu podpisany i wydany przez sędziego Stephena Fluharty'ego po wyznaczeniu specjalnego wyższego urzędnika sądowego do przeglądu wszystkich dokumentów, które były sprawdzane lub zatrzymywane przez policję. Ów specjalny urzędnik sam był adwokatem i jako taki nie kierował się potrzebą szybkich działań, do których śledczy z wydziału zabójstw prowadzący otwarte sprawy byli przyzwyczajeni. Wyzначył przeszukanie na dość późną godzinę dziesiątą w środę.

Kancelaria Irving i Wspólnicy mieściła się w dwupokojowym biurze przy Spring Street naprzeciwko wielopokojowego garażu „Los Angeles Times”. Od magistratu dzieliły George’a Irvinga zaledwie dwie przecznice, a gmach komendy znajdował się jeszcze bliżej. Bosch i Chu pojawili się w środę rano i stwierdzili, że przed drzwiami nie ma żadnego funkcjonariusza policji, a wewnątrz ktoś jest.

Weszli do środka i w pokoju od ulicy zastali siedemdziesięcioparoletnią kobietę pakującą akta do pudeł. Przedstawiła się jako Dana Rosen, kierowniczka biura George’a Irvinga. Bosch zatelefonował do niej poprzedniego wieczoru, żeby się upewnić, czy będzie podczas przeszukania kancelarii.

– Czy gdy pani przyszła, przed drzwiami stał funkcjonariusz policji? – zapytał Bosch.

Rosen wyglądała na zmieszaną.

– Nie, nikogo nie było.

– Cóż, mieliśmy zacząć dopiero po przyjeździe specjalnego urzędnika sądowego, pana Hadlowa. Musi obejrzeć wszystko, zanim włożymy to do pudeł.

– O Boże. To moje własne akta. Czy to znaczy, że nie mogę ich zabrać?

– Nie, to znaczy, że po prostu musimy poczekać. Odłóżmy to wszystko i wyjdźmy na zewnątrz. Pan Hadlow powinien tu być lada moment.

Wyszli na chodnik i Bosch zatrzasnął drzwi. Poprosił Rosen, by zamknęła je na klucz. Potem wyciągnął telefon i zadzwonił do Kiz Rider. Nie zawracał sobie głowy powitaniem.

– Myślałem, że postawiłaś przed drzwiami biura Irvinga mundurowego.

– Postawiłam.

– Nikogo tu nie ma.

– Zadzwonię do ciebie.

Bosch zamknął aparat i przyjrzał się Danie Rosen. Spodziewał się kogoś innego. Była niską i atrakcyjną kobietą, ale z uwagi na jej wiek Harry wykluczył ją jako ewentualną kochankę George'a Irvinga. Całkowicie błędnie odczytał słowa wdowy po prawniku. Dana Rosen mogła być matką Irvinga.

– Od kiedy pracowała pani dla George'a Irvinga? – zapytał.

– Och, od dawna. Pracowałam u niego w biurze prokuratura miejskiego. Potem, gdy stamtąd odszedł, zaproponował mi posadę, a ja...

Przerwała, gdy zabręczał telefon Boscha. Dzwoniła Rider.

– Dowódca straży w Wydziale Centralnym na dzisiejszej odprawie postanowił przerzucić ludzi z tego posterunku. Myślał, że już przeszukaliście to miejsce.

Bosch wiedział, że to oznacza, iż biuro było niestrzeżone przez prawie trzy godziny, wystarczająco długo, by ktoś wszedł tam przed nimi i usunął akta. Jego podejrzenia rosły równie szybko jak gniew.

– Co to za gość? – zapytał. – Czy ma powiązania z radnym?

Irvin Irving od lat był poza wydziałem, ale wciąż miał kontakty z wieloma funkcjonariuszami, których niegdyś uczył i których nagradzał awansami w latach, gdy pracował w komendzie.

– To nie gość – odparła Rider. – Kapitan Grace Reddecker. O ile wiem, to była zwyczajna pomyłka. Ona nie jest politykiem... w tym sensie.

Co oczywiście znaczyło, że Reddecker ma powiązania polityczne w wydziale – musiała je mieć, żeby zostać dowódcą oddziału – ale nie bawiła się w politykę na szerszą skalę.

– Nie jest jedną z uczennic Irvinga?

– Nie. Awansowała, gdy już go nie było.

Bosch zobaczył podchodzącego do nich mężczyznę w garniturze. Domyślił się, że to specjalny urzędnik sądowy.

– Muszę kończyć – powiedział do słuchawki. – Zajmę się tym później. Mam nadzieję, że jest tak, jak mówiłaś, że to tylko pomyłka.

– Myślę, że nie ma w tym nic podejrzanego.

Bosch rozłączył się, gdy mężczyzna stanął przy nich. Był wysoki, miał rudawobrazowe włosy i opaleniznę profesjonalnego golfisty.

– Richard Hadlow? – zapytał Harry.

– Tak, to ja.

Bosch dokonał prezentacji i Rosen otworzyła biuro, żeby mogli wejść do środka. Hadlow pracował w jednej z renomowanych kancelarii prawnych na Bunker Hill. Poprzedniego wieczoru sędzia Fluharty zwerbował go jako specjalnego urzędnika na zasadzie pro bono. Brak wynagrodzenia oznaczał brak zwłoki. Hadlow nie spieszył się z wyznaczeniem terminu przeszukania, ale skoro już się tam znaleźli, był zainteresowany szybkim załatwieniem sprawy, aby móc wrócić do klientów, którzy płacili. To zaś odpowiadało Boschowi.

Weszli do biura i zaczęli pracę według planu. Hadlow miał sprawdzić akta, upewniając się, że nie zawierają poufnych informacji, a potem przekazać je Chu do przejrzenia. Tymczasem Bosch kontynuował rozmowę z Daną Rosen, żeby ustalić, czym ostatnio zajmował się Irving.

Akta i dokumenty były w śledztwie zawsze cenne, ale Bosch zdawał sobie sprawę z tego, że najcenniejsza w biurze jest Rosen, bo to ona mogła im przekazać poufne informacje.

Gdy Hadlow i Chu poszli pracować w gabinecie z tyłu biura, Bosch przyciągnął krzesło z recepcji, ustawił je naprzeciw kanapy w pokoju od frontu i zaczął formalną rozmowę.

– Jest pani mężatką?

– Nie, nigdy nie wyszłam za mąż. Tak czy inaczej, może pan zwracać się do mnie po imieniu.

– Cóż, Dano, może dokończymy naszą rozmowę rozpoczętą na chodniku. Mówiłaś, że pracowałaś z panem Irvingiem już w prokuraturze miejskiej?

– Tak, zanim przyszedłam z nim tutaj, gdy stworzył kancelarię Irving i Wspólnicy, byłam jego sekretarką. Jeżeli więc uwzględnimy tamten okres, to uzbierało się szesnaście lat.

– A gdy odszedł z prokuratury, od razu przyszedł tutaj z nim?

– Skinęła głową.

– Odeszliśmy tego samego dnia. To był dobry układ. Miałam odpowiednią wysługę lat, więc na odchodnym dostałam emeryturę i wtedy przyszedłam tutaj. Pracowałam trzydzieści godzin tygodniowo. Praca łatwa i przyjemna.

– Jak bardzo byłaś wciągnięta w pracę pana Irvinga?

– W niewielkim stopniu. Dość rzadko tu bywał. Po prostu utrzymywałam porządek w aktach i całej reszcie. Odbierałam telefony i zapisywałam wiadomości. Nigdy nie urządził tu spotkań. Prawie nigdy.

– Miał dużo klientów?

– Właściwie to kilku wybranych. Żądał sporo, a oni oczekiwali wyników. Ciężko dla nich pracował.

Bosch wyjął wcześniej notes, ale dotychczas nie zapisał ani słowa.

– Na kim się ostatnio skupił?

Rosen po raz pierwszy zwlekała z odpowiedzią. Na jej twarzy malowało się zmieszanie.

– Czy mam zakładać, że George nie popełnił samobójstwa?

– Mogę tylko powiedzieć, że my niczego nie zakładamy. Śledztwo się toczy i nie stwierdziliśmy jeszcze przyczyny jego śmierci. Dopóki tego nie zrobimy, staramy się gruntownie zbadać wszystkie możliwości. Czy możesz teraz odpowiedzieć na moje pytanie? Na kim w ostatnim czasie najbardziej skupiał się pan Irving?

– Cóż, miał dwóch klientów, z którymi intensywnie pracował. Jednym była firma Western Block and Concrete, a drugim firma Tolson Towing. Ale obie te sprawy zostały przegłosowane w zeszłym tygodniu przez radę miasta. George w obu przypadkach dostał to, czego chciał, i teraz zamierzał odpocząć.

Bosch zapisał obie nazwy i zapytał:

– Na czym polegała jego praca dla tych firm?

– Western liczyła na zawarcie kontraktu na nowy parking przy Parker Center. Dopięli swego. A Tolson ponownie ubiegała się o obsługę policyjnych garaży dla oddziałów w Hollywood i Wilshire.

Obsługa policyjnych parkingów oznaczała, że pracownicy Tolson nadal będą zajmowali się holowaniem na żądanie policji w tych dwóch oddziałach. Intratny interes, przypuszczalnie równie intratny jak dostawy betonu na budowę parkingu. Bosch słyszał bądź czytał, że nowy miejski parking będzie miał sześć poziomów i obsługi wszystkie biurowce w centrum administracyjnym.

– Więc to oni byli ostatnio jego głównymi klientami? – zapytał.

– Zgadza się.

– I pewnie byli zadowoleni ze współpracy.

– Oczywiście. Oferta Western wcale nie była najtańsza, a Tolson trafiła tym razem na mocnych konkurentów. Oraz przeszkodę w postaci grubej na pięć

centymetrów teczki z zażaleniami. George miał bardzo trudne zadanie, ale spisał się na medal.

– A jak to działało w sytuacji, gdy jego ojciec jest członkiem rady? To nie był konflikt interesów?

Rosen skinęła skwapliwie głową.

– Oczywiście, że był. Z tego właśnie powodu radny Irving wstrzymywał się od głosu, ilekroć któryś z klientów George'a miał do załatwienia jakiś interes.

Boschowi wydało się to dziwne. Miał wrażenie, że członkostwo ojca w radzie dawało George'owi przewagę. Ale jeżeli jego ojciec wycofywał się z głosowania w takich sprawach, przewaga zniknęła.

A może nie?

Zakładał, że nawet jeżeli Irving senior ostentacyjnie wstrzymywał się od głosowania, inni członkowie rady wiedzieli, że mogą zyskać jego przychyłność dla swoich projektów, gdy poprą przedsięwzięcie jego syna.

– A co z klientami, którym nie w smak były poczynania George'a?

Rosen odparła, że nie pamięta klienta, który byłby niezadowolony ze starań George'a Irvinga. Niezadowolone za to były firmy rywalizujące z jego zleceniodawcami o kontrakty z miastem.

– Pamiętasz z tych sytuacji coś, co pan Irving uznał za groźbę?

– Tak na poczekaniu, to nie wiem.

– Powiedziałaś, że oferta Western Block and Concrete nie była najtańsza. Kto złożył najtańszą?

– Firma o nazwie Consolidated Block Incorporated. Obniżyli cenę, żeby tylko zdobyć kontrakt. To się często zdarza, ale miejcy planiści zazwyczaj potrafią przejrzeć tę grę. W tym wypadku George im pomógł. Wydział planowania zarekomendował radzie firmę Western.

– I nie poskutkowało to żadnymi groźbami? Nie wzbudziło niechęci?

– Cóż, wątpię, by w CBI byli z tego zadowoleni, ale o ile mi wiadomo, żadnych groźb nie było. Chodziło po prostu o interesy.

Bosch wiedział, że obaj z Chu będą musieli przeanalizować obydwie kontrakty i poczynania Irvinga w tych sprawach. Postanowił jednak dalej pytać:

– Co pan Irving miał w planie w następnej kolejności?

– Niewiele. Już wcześniej mówił o lekkim zwolnieniu tempa. Jego syn wyjechał na studia i oboje z żoną przechodzili fazę pustego gniazda. Wiem, że George naprawdę tęsknił za chłopakiem. Był przygnębiony jego nieobecnością.

– Nie miał nagranych klientów?

– Rozmawiał z ludźmi, ale tylko z jednym miał podpisaną umowę. Z Regent Taxi. Mają zamiar starać się o przyszłoroczną koncesję w Hollywood i wynajęli nas jeszcze w maju.

Wypytywana przez Boscha Rosen wyjaśniała, że miasto przyznawało koncesję na usługi taksówkowe. Los Angeles było podzielone na sześć stref. W każdej strefie było dwóch bądź trzech dzierżawców lub koncesjodawców, zależnie od liczby ludności w dzielnicy. Koncesja określała, z którego rejonu miasta firma taksówkowa może zabierać pasażerów. Oczywiście taksówka z pasażerem mogła jechać wszędzie tam, dokąd sobie zażyczył.

Koncesja pozwalała im stać na postojach i przed hotelami lub krążyć w poszukiwaniu pasażerów oraz przyjmować telefoniczne zlecenia tylko w obrębie wyznaczonej strefy. Rywalizacja o pasażerów na ulicach miasta była czasami zaciekła. Rywalizacja o przyznanie koncesji była równie zażarta. Rosen wyjaśniła, że Regent Taxi ma już koncesję w południowym Los Angeles, lecz ubiegała się o bardziej intratną koncesję w Hollywood.

– Kiedy mieli to rozpatrywać?

– Dopiero po Nowym Roku – odparła Rosen. – George właśnie zaczynał pracę nad wnioskiem.

– Ile koncesji wydaje się w Hollywood?

– Są tylko dwie, przyznawane na dwa lata. Wydają je na przemian, tak że jedna jest odnawiana lub ponownie przydzielana co roku. Regent czeka na nadchodzący rok, bo obecny koncesjodawca, starający się o odnowienie koncesji, ma kłopoty i jego pozycja jest niepewna. George powiedział swoim klientom, że mają największą szansę.

– Jak nazywa się ta firma?

– Black and White. Bardziej znana jako B and W.

Bosch wiedział, że mniej więcej dziesięć lat temu powstał problem z wyglądem taksówek B & W, ponieważ za bardzo przypominały policyjne radiowozy. Policja w Los Angeles złożyła skargę i firma zmieniła wzór na czarno-białą szachownicę. Nie sądził jednak, by Rosen to właśnie miała na myśli, mówiąc o niepewnej pozycji firmy.

– Powiedziałaś, że mają kłopoty. Jakie?

– Po pierwsze, tylko w ostatnich czterech miesiącach odnotowali trzy wpadki z alkoholem.

– Masz na myśli jazdę taksówkarzy po pijanemu?

– Właśnie, i to jest całkowicie niedopuszczalne. Jak pan się zapewne domyśla, nie wygląda to dobrze w oczach członków komisji do spraw koncesji ani rady miejskiej. Kto zechce głosować za firmą z taką opinią? Tak więc George był niemal pewny, że Regent może otrzymać tę koncesję. Mają czyste konto, a w dodatku właścicielem firmy jest przedstawiciel mniejszości etnicznej.

No i miał ojca, wpływowego członka rady miejskiej, która mianowała członków komisji do spraw koncesji. Te informacje zaintrygowały Boscha, ponieważ wszystko sprowadzało się do pieniędzy. Ktoś je zarabiał i ktoś tracił. To zaś często skłaniało do morderstw. Harry wstał i zajrzał do pokoju z tyłu biura, informując Handlowa i Chu, że będzie chciał zabrać akta dotyczące sprawy koncesji na usługi taksówkowe.

Po czym wrócił do Rosen i tym razem skierował rozmowę na kwestie osobiste.

– Czy George trzymał tu jakieś osobiste dokumenty?

– Tak, ale są zamknięte w biurku, a ja nie mam klucza.

Bosch wyciągnął z kieszeni klucze, które zostały wzięte od hotelowego parkingowego i zarekwirowane razem z autem Irvinga.

– Pokaż mi.



Bosch i Chu wyszli z biura Irvinga w południe i wrócili do komendy. Chu niósł pudło z aktami oraz innymi materiałami, które przejęli za zgodą Handlowa na podstawie nakazu rewizji. Obejmowały one zapisy dotyczące ostatnich przedsięwzięć, nad którymi pracował Irving lub które planował, oraz dokumenty osobiste, między innymi sporo polis ubezpieczeniowych i kopię testamentu sprzed zaledwie dwóch miesięcy.

Idąc, dyskutowali o kolejnym posunięciu. Uzgodnili, że przez resztę dnia będą pracować w budynku komendy. Mieli do przestudiowania kilka dokumentów dotyczących projektów Irvinga oraz jego testament. Czekala ich jeszcze zaległa lektura raportów Glanville'a i Solomona z rozmowy z gościem, który zameldował się w Chateau Marmont po Irvingu, a także z wizyt przeprowadzonych w hotelu i w domach na zboczu wzgórze.

– Pora założyć księgę zabójstwa – rzekł Bosch.

Należało to do jego ulubionych zajęć.

Być może świat uległ cyfryzacji, ale Harry Bosch nie uczestniczył w tym procesie. Radził sobie z telefonem komórkowym i laptopem. Słuchał muzyki z iPod'a i od czasu do czasu czytał gazetę na iPadzie córki. Jeżeli jednak chodziło o księgę zabójstwa, był i miał już na zawsze pozostać zwolennikiem plastiku i papieru. Był dinozaurem. Nie miał znaczenia fakt, że policja przechodziła na archiwizowanie cyfrowe i w nowym gmachu komendy nie było miejsca na półki z grubymi niebieskimi segregatorami. Bosch był człowiekiem wiernym tradycji, zwłaszcza że wierzył, iż te tradycyjne metody pomagają w chwytaniu zabójców.

Dla Harry'ego księga zabójstwa stanowiła kluczowy element śledztwa, równie ważny jak każdy dowód rzeczowy. Była fundamentem sprawy, kompendium wszystkich działań, przeprowadzonych rozmów i zebranych dowodów – rzeczywistych lub potencjalnych. Fizycznym składnikiem, który miał swoją wagę, głębię i treść. Oczywiście można ją było zmniejszyć do postaci cyfrowego pliku komputerowego i umieścić na pendrivie, ale to jakoś odbierało jej w oczach Boscha realność, czyniło bardziej ukrytą i wywoływało wrażenie braku szacunku dla tych, którzy nie żyli.

Bosch musiał widzieć owoce swojej pracy. Musiał stale pamiętać o brzemieniu, które dźwigał. Musiał widzieć, jak w miarę postępu śledztwa rośnie liczba stron księgi. Wiedział z absolutną pewnością, że to, czy do przepracowania zostało mu trzydzieści dziewięć miesięcy, czy trzydzieści dziewięć lat, nie ma znaczenia, bo i tak nie zmieni sposobu ścigania morderców.

Kiedy wrócili do Jednostki do spraw Przepęstw Niewyjaśnionych, Bosch podszedł do szafek, które stały wzdłuż tylnej ściany pokoju. Każdy detektyw w OU miał do dyspozycji jedną szafkę. Była niewiele większa od połowy schowka na bagaż, ponieważ komendę zbudowano na potrzeby świata cyfrowego, nie dla wiernych zwolenników dawnych zwyczajów. Bosch wykorzystywał swoją szafkę głównie do przechowywania starych niebieskich segregatorów z dawnych niewyjaśnionych spraw. Ich akta zostały wyciągnięte z archiwów i zapisane w postaci cyfrowej, aby zrobić wolne miejsce. Dokumenty zeskanowano

i zniszczono, a puste segregatory trafiły na miejskie wysypisko śmieci. Jednak Harry ocalił tuzin książek i ukrył we własnej szafce, żeby mieć je zawsze pod ręką.

Wziął teraz z szafki jeden z cennych segregatorów, którego niebieski plastik spłowił z upływem czasu, i poszedł do boksu, który dzielił z Chu. Jego partner wyjmował akta Irvinga z pudła i układał je w szafie na dokumenty przylegającej do ich biurka.

– Harry, Harry, Harry – rzekł Chu na widok segregatora. – Kiedy ty się zmienisz? Kiedy wreszcie pozwolisz mi dołączyć do cyfrowego świata?

– Za mniej więcej trzydzieści dziewięć miesięcy – odparł Bosch. – Potem, jeśli o mnie chodzi, możesz umieścić akta swoich spraw o zabójstwo na łebku od szpilki. Ale do tego czasu mam...

– ...zamiar robić to tak, jak zawsze robiłeś. Słusznie, tak, rozumiem.

– Wiesz przecież o tym.

Bosch usiadł przy swoim biurku i otworzył segregator, a potem laptop. Już wcześniej przygotował do włączenia do księgi kilka raportów. Przypomniał sobie o raportach, które miały nadejść od Solomona i Glanville'a i rozejrzał się po boksie w poszukiwaniu koperty poczty wewnętrznej.

– Dostałeś coś z Hollywood? – zapytał.

– Nie – odparł Chu. – Sprawdź swoją pocztę elektroniczną.

Oczywiście. Bosch wszedł do sieci i stwierdził, że ma dwie przesyłki od Jerry'ego Solomona z policji w Hollywood. Każda zawierała załącznik, który ściągnął i przesłał do drukarki. Pierwszy był podsumowaniem rozmów przeprowadzonych przez Solomona i Glanville'a w hotelu. Drugi natomiast podsumowaniem efektów objazdu pobliskich domów.

Bosch podszedł do drukarki i wziął kartki z pojemnika. W drodze powrotnej ujrzał porucznik Duvall stojącą przed ich boksem. Chu nie było widać. Harry wiedział, że Duvall chce poznać najnowsze wieści w sprawie Irvinga. W ciągu ostatniej doby zostawiła mu dwie wiadomości i wysłała jeden e-mail, a on wszystkie zignorował.

– Dostałeś moje wiadomości? – zapytała, gdy podszedł do niej.

– Dostałem, ale ilekroć zamierzałem do ciebie zadzwonić, ktoś dzwonił do mnie i odwracał moją uwagę. Przepraszam, pani porucznik.

– Może pójdziemy do mojego gabinetu, żebyś mógł się skupić.

To zabrzmiało jak rozkaz. Bosch rzucił wydrukowane kartki na biurko i poszedł za porucznik do jej gabinetu. Poprosiła, żeby zamknął drzwi.

– Czyżbyś przygotowywał księgę zabójstwa? – zapytała, zanim jeszcze usiedli.

– Tak.

– Chcesz powiedzieć, że George Irving został zamordowany?

– Na to wygląda. Ale tylko nieoficjalnie.

Przez następnych dwadzieścia minut przedstawiał jej skrót wydarzeń. Duvall zaakceptowała plan zachowania nowego kierunku śledztwa w tajemnicy do czasu, aż pojawią się nowe dowody lub ujawnienie tych informacji stanie się korzystne strategicznie.

– Informuj mnie na bieżąco, Harry. I zacznij odpowiadać na moje telefony i e-maile.

– W porządku. Będę odpowiadał.

– I zacznij wreszcie używać magnesów, żebym wiedziała, gdzie są moi ludzie.

Porucznik ustawiła w sali odpraw tablicę z magnesami, które można było przesuwać, aby było wiadomo, czy śledczy jest na zewnątrz, czy w biurze. Większość ludzi w jednostce uznała to za stratę czasu. Kierownik sali odpraw zazwyczaj wiedział, gdzie wszyscy są, a porucznik też by wiedziała, gdyby od czasu do czasu wyszła z gabinetu lub przynajmniej podniosła żaluzje.

– Oczywiście – zapewnił.

Gdy wrócił, Chu siedział w boksie.

– Gdzie byłeś? – zapytał.

– U porucznik Duvall. A ty?

– Poszedłem na przeciwko. Nie jadłem jeszcze śniadania.

Chu zmienił temat, wskazując na dokument widoczny na ekranie monitora.

– Czytałeś raport Crate'a i Barrela?

– Jeszcze nie.

– Znaleźli gościa, który widział kogoś na schodach pożarowych. Czas się nie zgadza, ale to chyba nie może być przypadek?

Bosch odwrócił się do biurka i znalazł wydruk raportu z objazdu domów na zboczach wzgórz. W istocie był to wykaz kolejnych adresów przy Marmont Lane. Po każdym adresie widniała informacja, czy ktoś otworzył drzwi i czy przeprowadzono rozmowę z mieszkającą tam osobą. Policjanci stosowali skróty, które Bosch oglądał w raportach policji w Los Angeles przez ponad dwie dekady. Było sporo NNBD, oznaczających, że nikogo nie zastano w domu, oraz dużo NNW, oznaczających, że mieszkaniem niczego nie widział. Jednak jeden zapis składał się z kilku zdań.

Mieszkaniec Earl Mitchell (BM, ur. 13.04.1961) nie mógł zasnąć i wszedł do kuchni po butelkę wody. Okna z tyłu domu wychodzą na tylną i boczną ścianę Chateau Marmont. Mitchell powiedział, że zauważył mężczyznę schodzącego po schodach pożarowych. Podszedł do teleskopu w salonie i spojrzął na hotel. Mężczyzny ze schodów nie było już widać. Mitchell nie zadzwonił na policję. Stwierdził, że widział to około godziny 00.40, którą zegar w sypialni wskazywał w momencie, gdy postanowił wstać z łóżka, żeby przynieść wodę. O ile dobrze pamięta, postać na schodach pożarowych znajdowała się między czwartym a piątym piętrem i schodziła.

Bosch nie wiedział, kto jest autorem raportu. Ktokolwiek nim był, użył krótkich zdań w konwencji muzycznego staccato, nie miał jednak talentu Hemingwaya. Zwyczajnie zastosował policyjną zasadę: zrób to najprościej. Im mniej słów w raporcie, tym mniejsze ryzyko i mniej podstaw do ataku ze strony krytyków i adwokatów.

Tu Bosch wyciągnął telefon i zadzwonił do Jerry'ego Solomona. Gdy ten odebrał, Harry'ego dobiegł odgłos, jakby Solomon był w samochodzie z opuszczonymi szybami.

– Bosch. Patrzę na twój raport i mam parę pytań.

– Czy to może poczekać dziesięć minut? Jestem w samochodzie i nie jadę sam. To cywile.

– Czy twój partner jest z tobą, czy mogę po prostu zadzwonić do niego?

– Nie, jest tu ze mną.

– Świetnie. Jedziecie na spóźniony lunch?

– Posłuchaj, nie...

– Niech jeden z was zadzwoni do mnie, gdy tylko wrócicie na komisariat.

Harry zamknął aparat i skupił uwagę na drugim raporcie. Ten dotyczył przepytывania gości hotelowych i został sporządzony w taki sam sposób, tyle że zamiast adresów zawierał numery pokoi. I znowu było sporo NNBD i NNW. Policjanci zdołali jednak porozmawiać z mężczyzną, który zameldował się w hotelu zaraz po Irvingu.

Thomas Rapport (BM, ur. 21.07.1956, mieszkaniec Nowego Jorku) przybył do hotelu z lotniska o 21.40. Pamięta, że widział Irvinga w recepcji. Nie

rozmawiali ze sobą i Rapport nie widział go już więcej. Rapport jest scenarzystą, który przyjechał na konferencję w Archway Studios. Informacja potwierdzona.

Kolejny kompletnie niekompletny raport. Bosch spojrział na zegarek. Odkąd Solomon powiedział, że potrzebuje jeszcze dziesięciu minut, minęło dwadzieścia. Harry otworzył aparat i znowu do niego zadzwonił.

– Wydawało mi się, że masz do mnie zadzwonić za dziesięć minut – rzekł na powitanie.

– A mnie się wydawało, że sam do mnie zadzwonisz – odparował Solomon, udając zakłopotanie.

Bosch zamknął na moment oczy i poczekał, aż opadnie fala irytacji. Wdawanie się w spór ze starym bykiem, takim jak Solomon, nie było warte zachodu.

– Mam pytania w sprawie raportów, które mi przysłałeś.

– Pytaj. Ty tu rządzisz.

W trakcie rozmowy Bosch otworzył szufladę i wyjął dziurkacz. Zaczął nim dziurkować wydrukowane raporty i wkładać je do segregatora. W przygotowywaniu książki zabójstwa, w czasie gdy miał do czynienia z Solomonem, było coś kojącego.

– W porządku, przede wszystkim ten Mitchell, który widział mężczyznę na schodach pożarowych, czy wytłumaczył wam, dlaczego tamten po prostu zniknął? Chodzi mi o to, że widzi go między czwartym a piątym piętrem, a potem, gdy zerka przez teleskop, gościa nie ma. Co się stało z piętrami od parteru do czwartego?

– To proste. Powiedział, że gdy obrócił teleskop i ustawił ostrość, gość zniknął. Mógł zejść na sam dół albo wejść do środka na jednym z podestów.

Bosch już miał zapytać, dlaczego tej informacji nie ma w raporcie, ale wiedział dlaczego, tak samo jak wiedział, że gdyby Crate i Barrel kierowali dochodzeniem, śmierć George’a Irvinga została by zakwalifikowana jako samobójstwo.

– Skąd wiemy, że to nie był Irving? – zapytał.

Zaskoczony tym pytaniem Solomon odpowiedział dopiero po chwili.

– Chyba nie wiemy. Tylko co Irving miałby robić na schodach pożarowych?

– Nie mam pojęcia. Podał jakiś rysopis? Ubranie, włosy, kolor skóry?

– Był za daleko, żeby mieć pewność co do tego. Wydawało mu się, że to biały, miał też wrażenie, że to mógł być konserwator. No wiesz, zatrudniony przez hotel.

– O północy? Skąd to przypuszczenie?

– Powiedział, że spodnie i koszulę miał w identycznym kolorze. Jak kombinezon.

– Jaki to kolor?

– Jasnopopielaty.

– Sprawdziliście w hotelu?

– W hotelu? Co?

W jego głosie znowu pojawił się ton udawanego zakłopotania.

– Daj spokój, Solomon. Przestań zgrywać idiotę. Sprawdziłeś, czy był jakiś powód ku temu, żeby ktoś z hotelu lub któryś z jego pracowników łąził po tych schodach? Pytałeś, jakiego koloru kombinezony noszą ich konserwatorzy?

– Nie. Nie było takiej potrzeby. Ten człowiek schodził po nich dobre dwie do czterech godzin przedtem, zanim nasz denat spadł z balkonu. Te sprawy nie mają ze sobą związku. Wysłanie nas na ten objazd był całkowitą stratą czasu. To dopiero był idiotyzm.

Bosch wiedział, że jeżeli wyprowadzi Solomona z równowagi, stanie się on kompletnie bezużyteczny w dalszym śledztwie. Nie był jeszcze gotowy na to, by go stracić. Po raz kolejny postanowił kontynuować rozmowę.

– W porządku, co do drugiego raportu, waszej rozmowy z tym scenarzystą Thomasem Rapportem. Macie więcej szczegółów dotyczących celu jego pobytu w Los Angeles?

– Sam nie wiem, to jakiś wielki scenarzysta. Studio ulokowało go w jednym z tych bungalowów z tyłu, tam gdzie zmarł Belushi. To kosztuje dwa kafle za noc, a on powiedział, że przyjechał na cały tydzień. I że dokonuje przeróbek w jakimś scenariuszu.

Przynajmniej o jedno Bosch nie musiał już pytać: Jak długo będą mogli się kontaktować z Rapportem na miejscu, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

– Więc wytwórnia zafundowała mu limuzynę? Jak dostał się do hotelu?

– Eee... nie, przyjechał z lotniska taksówką. Jego samolot wylądował wcześniej i samochodu z wytwórni jeszcze nie podstawił, więc wziął taksówkę. I właśnie dlatego Irving znalazł się w recepcji przed nim. Przyjechali w tym samym momencie, ale Rapport musiał czekać, aż taksówkarz wydrukuje rachunek, i trwało to całe wieki. Był tym trochę wkurzony. Jeszcze się nie przyzwyczaił do nowej strefy czasowej i padał ze zmęczenia. Chciał się jak najszybciej znaleźć w swoim bungalowu.

Bosch poczuł skurcz w żołądku. Zadziałała mieszanka instynktu i świadomości, że na świecie panuje pewien ład. Prawda była ujawniana sprawiedliwym. Często czuł to w chwili, gdy w prowadzonej sprawie wszystko zaczynało się układać w zrozumiałą całość.

– Czy Rapport powiedział, która firma taksówkowa przywiozła go do hotelu?

– Masz na myśli korporację?

– Taak, no wiesz, Valley Cab, Yellow Cab, która firma? To, co jest napisane na drzwiach taryfy.

– Nie wspomniał o tym, ale jaki to ma związek z czymkolwiek?

– Może żaden. Masz numer komórki tego gościa?

– Nie, ale zatrzymał się w hotelu na tydzień.

– Słusznie. Rozumiem. Posłuchaj, Jerry. Chcę, żebyście obaj z twoim partnerem wrócili do tego hotelu i zapytali o mężczyznę na schodach pożarowych. Dowiedzcie się, czy tej nocy pracował u nich ktoś, kto mógł się tam znaleźć. I dowiedzcie się, jakie noszą kombinezony.

– Daj spokój, Bosch. To było co najmniej dwie godziny przedtem, zanim Irving spadł. Najprawdopodobniej jeszcze wcześniej.

– Choćby nawet były to dwa dni, macie tam być i zadać te pytania. Gdy skończycie, wyślij mi raport. Najpóźniej dziś wieczorem.

Bosch zamknął aparat, obrócił się i spojrzał na Chu.

– Pokaż mi akta zleciodawców Irvinga w sprawie koncesji na usługi taksówkowe.

Chu przejrzał stos akt i wręczył jedną teczkę Boschowi.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Jeszcze nic. Nad czym teraz pracujesz?

– Nad ubezpieczeniem. Na razie wszystko gra, ale muszę zadzwonić.

– Ja też.

Bosch podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego i zadzwonił do Chateau Marmont. Miał szczęście. Gdy przełączono go do bungalowu Thomasa Rapporta, scenarzysta odebrał telefon.

– Panie Rapport, mówi Bosch, detektyw tutejszej policji. Mam kilka dodatkowych pytań dotyczących rozmowy, którą odbył pan wcześniej z moimi kolegami. Czy znalazłby pan teraz chwilę?

– Nie bardzo. Jestem akurat w środku sceny.

– Sceny?

– Sceny filmu. Piszę scenariusz filmu.
– Rozumiem, ale to zajmie panu tylko kilka minut, a jest bardzo istotne dla śledztwa.

– Ten gość skoczył czy został wypchnięty?

– Nie możemy tego na razie stwierdzić, proszę pana, ale jeżeli odpowie pan na parę pytań, z pewnością przybliżymy się do prawdy.

– Niech pan pyta, detektywie. Zamieniam się w słuch. Sądząc po pańskim głosie, wyobrażam sobie pana jako kogoś pokroju porucznika Columbo.

– To świetnie, proszę pana. Możemy zaczynać?

– Owszem, detektywie.

– Przyjechał pan do hotelu taksówką w niedzielę wieczorem, zgadza się?

– Tak. Prosto z lotniska. Z Archwaya mieli przysłać samochód, ale przyleciałem wcześniej i samochodu nie było. Nie chciałem czekać, więc po prostu pojechałem taksówką.

– Czy pamięta pan może nazwę firmy taksówkowej, z której usług pan skorzystał?

– Firmy? Ma pan na myśli Checker Cab lub coś takiego?

– Tak, proszę pana. Mamy kilka firm, które otrzymały koncesje na działalność w naszym mieście. Chodzi mi o nazwę widoczną na drzwiach pańskiej taksówki.

– Przykro mi, ale nie wiem. Stał sznur taksówek i po prostu wsiadłem do jednej z nich.

– Pamięta pan, w jakim była kolorze?

– Pamiętam jedynie, że wewnątrz było brudno. Powinienem był poczekać na samochód z wytwórni.

– Powiedział pan detektywom Solomonowi i Glanville'owi, że po przyjeździe do hotelu wysiadł pan z taksówki z lekkim opóźnieniem, bo czekał pan, aż kierowca wydrukuje paragon. Ma pan go pod ręką?

– Proszę poczekać.

W tym czasie Bosch otworzył teczkę z materiałami dotyczącymi koncesji na usługi taksówkowe i zaczął przeglądać dokumenty. Znalazł umowę, którą Irving zawarł z Regent Taxi pięć miesięcy wcześniej, po czym natrafił na list adresowany do miejskiej komisji do spraw koncesji. Informowano w nim, że Regent Taxi będzie ubiegała się o koncesję na obszar Hollywood w przyszłym roku, gdy nadejdzie termin jej odnowienia. List zawierał również listę problemów obecnego

koncesjodawcy, firmy Black & White Taxi z „wykonaniem umowy i rzetelnością”. Zanim Bosch skończył czytać, Rapport wrócił na linię.

– Mam go, detektywie. To była taksówka Black and White. Tak nazywała się firma.

– Dziękuję panu. I ostatnie pytanie. Czy na paragonie jest podane nazwisko kierowcy?

– Eee... hm... ee, nie, tylko jego numer. Jest napisane „kierowca dwadzieścia sześć”. To w czymś pomoże?

– Tak, proszę pana. Bardzo. Zatrzymał się pan w bardzo ładnym domku, prawda?

– Bardzo ładnym. Pewnie pan wie, kto rozstał się tutaj z życiem.

– Wiem. Ale nie dlatego o to pytam. Czy pan wie, czy bungalow jest wyposażony w faks?

– Wiem i nie muszę tego sprawdzać, bo godzinę temu przefaksowałem na plan sześć stron tekstu. Mam panu wysłać ten paragon?

– Tak, proszę pana.

Bosch podał mu numer faksu w gabinecie porucznik Duvall. Dzięki temu nie zobaczy go nikt oprócz niej.

– Zrobię to, gdy tylko się rozłączę, poruczniku – zapewnił Rapport.

– Detektywie.

– Stale zapominam, że nie jest pan porucznikiem Columbo.

– Nie jestem. Ale zadam panu jeszcze jedno pytanie.

Rapport roześmiał się i odparł:

– Proszę bardzo.

– W garażu, do którego wjechaliście, jest mało miejsca. Czy pańska taksówka wjechała tam przed samochodem pana Irvinga, czy było na odwrót?

– Na odwrót. Wjechaliśmy tuż za nim.

– Więc widział pan Irvinga wysiadającego z auta?

– Taak, stanął przy nim i dał klucze parkingowemu. Wtedy tamten zapisał jego nazwisko na pokwitowaniu, oderwał dolną część i dał Irvingowi. Normalna rzecz.

– Czy widział to kierowca pańskiej taksówki?

– Nie wiem, ale przez przednią szybę miał lepszy widok niż ja z tyłu.

– Dziękuję, panie Rapport, i życzę powodzenia w pracy nad sceną.

– Mam nadzieję, że pomogłem.

– Pomógł pan.

Bosch rozłączył się i czekając na faks, zadzwonił do kierowniczkę biura Irvinga Dany Rosen i zapytał o list do komisji do spraw koncesji, który znajdował się w aktach dotyczących Regent Taxi.

– To kopia czy oryginał, który nie został jeszcze wysłany?

– O nie, ten został wysłany. Wysłaliśmy go do każdego członka komisji z osobna. To był pierwszy krok w procedurze informowania o planach zdobycia koncesji na obszar Hollywood.

Bosch patrzył podczas rozmowy na list. Pochodził z poniedziałku sprzed dwóch tygodni.

– Czy przyszła jakaś odpowiedź? – zapytał.

– Jeszcze nie. Inaczej byłaby w tej teczce.

– Dziękuję, Dano.

Bosch odłożył słuchawkę i powrócił do przeglądania dokumentów. Znalazł spięte spinaczem wydruki z informacjami, które zapewne posłużyły Irvingowi do wsparcia zarzutów zawartych w liście. Była wśród nich kopia artykułu z „Timesa”, w którym donoszono, że za jazdę pod wpływem alkoholu został aresztowany trzeci w ostatnich czterech miesiącach kierowca Black & White. W artykule napisano również, że na początku roku jadące w taksówce B & W małżeństwo odniosło poważne obrażenia w wypadku zawinionym przez kierowcę. Plik wydruków zawierał także kopie raportów z zatrzymań za jazdę pod wpływem alkoholu oraz sporo mandatów wypisanych taksówkarzom B & W za naruszenia przepisów ruchu drogowego, od jazdy na czerwonym świetle po parkowanie na drugiego; mandaty te były zapewne tylko standardowym uzupełnieniem do raportów z aresztowań za jazdę po pijanemu.

Dzięki tym dokumentom Bosch bez trudu zrozumiał, dlaczego Irving uważał, że pozycja B & W jest niepewna.

Harry przejrzał raporty z aresztowań pobieżnie, ale wychwycił w nich jedną osobliwość. Zauważył, że w każdym z raportów w rubryce wskazującej aresztującego funkcjonariusza widniał identyczny numer odznaki. Trzy aresztowania w ciągu czterech miesięcy dokonane przez tego samego policjanta. Wydawało się, że taki zbieg okoliczności nie był możliwy. Wiedział, że nie sposób wykluczyć tego, że odznaka należała po prostu do funkcjonariusza więzienia, który przeprowadzał badania alkomatem w hollywoodzkiej policji po przywiezieniu taksówkarzy przez innych funkcjonariuszy. Ale nawet to byłoby niezwykle i niezgodne z procedurą.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do policyjnego działu kadr. Podał swoje nazwisko oraz numer odznaki funkcjonariusza i wyjaśnił, że musi zidentyfikować jej właściciela. Przełączono go do urzędniczki średniego szczebla, która sprawdziła w komputerze i podała Boschowi nazwisko, stopień i przydział.

– Robert Mason, P-trzy, Hollywood.

Dane Bobby’ego Masona, do niedawna będącego przyjacielem George’a Irvinga.

Harry podziękował i rozłączył się. Zapisał informacje, które właśnie zebrał, i zaczął je studiować. Trudno było uznać za zbieg okoliczności fakt, że Mason dokonał trzech zatrzymań pijanych taksówkarzy z B & W, w okresie gdy najwyraźniej wciąż przyjaźnił się z człowiekiem reprezentującym konkurenta B & W do hollywoodzkiej koncesji.

Zakreślił w notatkach nazwisko Mason. Patrolujący ulice policjant był z pewnością człowiekiem, z którym chciał porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz. Musi zdobyć znacznie więcej informacji, niż ma obecnie, zanim będzie mógł się do niego zwrócić.

Następnie przestudiował opisy aresztowań, które zawierały przypuszczalny powód zatrzymania taksówkarzy. W każdym przypadku zauważono, że kierowca prowadzi samochód w dziwny sposób. W jednym z opisów odnotowano, że pod fotelem kierowcy taksówki znaleziono opróżnioną do połowy butelkę whiskey Jack Daniel’s.

Bosch zauważył, że w raporcie nie ma wzmianki o pojemności butelki i przez chwilę rozmyślał o wyborze określeń „opróżniona do połowy”, „w połowie pełna” oraz różnych interpretacjach, które te określenia mogą nasunąć. Wtedy jednak Chu podjechał na swoim fotelu i oparł się o jego biurko.

– Wygląda na to, że masz jakiś trop.

– Taak, chyba tak. Chcesz się przejechać?

Centrala Black & White Taxi mieściła się przy Gower Street na południe od Sunset Boulevard. W tej przemysłowej dzielnicy pełno było firm, które zaspokajały potrzeby branży filmowej. Magazyny kostiumów, wypożyczalnie kamer, rekwizytornie. B & W znajdowała się w jednej z dwóch sąsiadujących ze sobą hal zdjęciowych, które wyglądały na stare i zniszczone. Drugą halę przeznaczono na magazyn i wypożyczalnię samochodów do filmu. Bosch był już kiedyś w tym magazynie, prowadząc jakąś sprawę. Przespacerował się wówczas po nim. Magazyn przypominał muzeum wszystkich samochodów, które przykuwały jego wzrok, gdy był nastolatkiem.

Dwoje hangarowych drzwi firmy B & W było otwartych na oścież. Bosch i Chu weszli do środka. Gdy ich oczy oswajały się z mrokiem, omal nie zostali potrąceni przez wyjeżdżający na ulicę samochód. Odskoczyli na boki i przepuścili między sobą impalę z czarno-białą szachownicą na karoserii.

– Dupek – mruknął Chu.

W hali ujrzeli samochody albo stojące beczynnie na podnośnikach, naprawiane przez mechaników w zatłuszczonych kombinezonach. Na drugim końcu rozległej przestrzeni obok paru automatów z przekąskami i napojami stały dwa stoły ogrodowe. Kręciła się tam garstka kierowców czekających, aż ich rydwany przejdą sprawdzian u mechaników.

Na prawo od nich znajdowało się niewielkie biuro o oknach tak brudnych, że szyby nie przepuszczały światła. Harry dostrzegł jednak za nimi jakieś ruchome kształty i zaprowadził Chu w tym kierunku. Zapukał raz i wszedł do biura, nie czekając na zaproszenie. Znaleźli się w pomieszczeniu z trzema biurkami dosuniętymi do ścian i usłanymi stertami papierów. Dwa z nich były zajęte przez mężczyzn, którzy nie odwrócili się, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Obaj mieli na uszach słuchawki. Mężczyzna z prawej strony wysyłał samochód do hotelu Roosevelt. Bosch poczekał, aż skończy.

– Przepraszam – powiedział.

Obaj mężczyźni odwrócili się, by spojrzeć na intruzów. Bosch miał już przygotowaną odznakę.

- Muszę zadać parę pytań.
- Cóż, prowadzimy tu firmę i nie...

Zadzwonił telefon i mężczyzna z lewej strony nacisnął guzik na swoim biurku, żeby włączyć słuchawki.

- Black and White... Tak, proszę pani, to zajmie pięć do dziesięciu minut. Mamy dzwonić po przyjeździe?

Zapisał coś na żółtej karteczce, po czym wyrwał ją z bloczka i wręczył dyspozytorowi, by ten mógł wysłać samochód pod wskazany adres.

- Taksówka już jedzie, proszę pani - rzekł, po czym wcisnął guzik na biurku, żeby się rozłączyć.

Obrócił się na krześle w stronę Boscha i Chu.

- Widzicie? - zapytał. - Nie mamy czasu na wasze bzdury.
- Jakie bzdury?

- Nie wiem, cokolwiek dzisiaj opowiecie. Wiadomo, co wyprawiacie.

Zadzwonił kolejny telefon i znowu zlecenie zostało przyjęte i przekazane dyspozytorowi. Bosch stanął pomiędzy biurkami. Gdyby przyjmujący telefony chciał przekazać karteczkę koledze, musiałby to zrobić za pośrednictwem Harry'ego.

- A ja nie wiem, o czym pan mówi - rzekł Bosch.

- To dobrze, w takim razie ja też nie - odparł odbierający telefony. - Możemy po prostu zapomnieć o całej sprawie. Życzę miłego dnia.

- Tyle że ja nadal muszę zadać parę pytań.

Telefon znowu zadzwijał. Ale tym razem, gdy mężczyzna sięgnął do guzika na biurku, Bosch był szybszy. Przycisnął go raz, żeby połączyć rozmowę, a potem znowu, żeby przerwać połączenie.

- Co robisz, do kurwy nędzy? Tu się pracuje.

- Ja też tutaj pracuję. Po prostu zadzwonią do kogoś innego. Może do Regent Cab.

Bosch chciał sprawdzić, jak zareaguje, i ujrzał zaciskające się w odpowiedzi usta.

- Dobra, kto jest kierowcą numer dwadzieścia sześć?
- Nie numerujemy kierowców. Numerujemy taksówki.

Jego ton miał wyrażać przekonanie, że ma do czynienia z dwójką najgłupszych gliniarzy.

– W takim razie, kto był kierowcą taksówki numer dwadzieścia sześć około dziewiętej trzydzięci wieczorem w niedzielę.

Przyjmujący telefony odchylił się w fotelu, żeby móc spojrzeć na dyspozytora, i obaj porozumieli się wzrokiem.

– Macie nakaz? – zapytał dyspozytor. – Nie podamy wam nazwiska gościa, żebyście mogli dokonać kolejnego aresztowania na podstawie wyspanych z palca oskarżeń.

– Nie potrzebuję nakazu – stwierdził Bosch.

– No jasne, że nie! – krzyknął dyspozytor.

– Potrzebuję waszej współpracy, a jeśli jej nie uzyskam, te jazdy pod wpływem, którymi się tak martwicie, staną się waszym najmniejszym problemem. A w końcu i tak dostanę to, czego chcę. Więc zdecydуйте teraz, jak chcecie to rozegrać.

Dwaj mężczyźni znowu wymienili spojrzenia. Bosch zerknął na Chu. Jeżeli blef nie podziała, chyba będą musieli wzmocnić przekaz. Harry szukał na twarzy partnera jakichś oznak wycofania się. Nie znalazł.

Dyspozytor otworzył skoroszyt, który znajdował się obok biurka. Bosch ze swojego miejsca dostrzegł, że to jakiś harmonogram. Mężczyzna przewrócił trzy kartki wstecz, do niedzieli.

– W porządku. W niedzielę wieczorem tym autem jeździł Gorzała Rollins. A teraz wyjdźcie, obaj.

– Gorzała Rollins? Jak nazywa się naprawdę?

– A skąd, kurwa, mamy wiedzieć! – nie wytrzymał dyspozytor, który coraz bardziej wkurzał Boscha. Detektyw podszedł bliżej i spojrział na niego. Zadzwonił telefon.

– Nie odbieraj – polecił Bosch.

– Załatwicie nas na amen, człowieku!

– Zadzwonią później.

Harry wziął dyspozytora w obroty.

– Czy Gorzała Rollins jest teraz w pracy?

– Taak, dzisiaj ma podwójną zmianę.

– To włącz radio i ściągnij go tutaj.

– Taak, a co mam powiedzieć, żeby go do tego skłonić?

– Powiedz, że musisz wymienić mu samochód, że masz dla niego lepszy. Właśnie przyjechał na ciężarówce.

– Nie uwierzy. Nie spodziewamy się żadnych dostaw. Niedługo dzięki wam zwiniemy interes.

– Zrób tak, żeby w to uwierzył.

Bosch posłał dyspozytorowi surowe spojrzenie; mężczyzna odwrócił się do mikrofonu i wezwał Gorzałę Rollinsa.

Bosch i Chu wyszli z biura i zastanawiali się, co zrobić, gdy zjawi się Rollins. Postanowili, że zanim do niego podejną, poczekają, aż wysiądzie z auta.

Kilka minut później na stanowisko do parkowania zajęła zdezelowana taksówka, której chyba od roku nikt nie mył. Za kierownicą siedział mężczyzna w słomkowym kapeluszu. Wsiadł i nie zwracając się do nikogo konkretnego, zapytał:

– Gdzie jest moja nowa fura?

Bosch i Chu podeszli do taksówkarza z dwóch stron. Gdy już byli na tyle blisko, by móc go otoczyć, Bosch powiedział:

– Pan Rollins? Jesteśmy z policji i musimy zadać panu kilka pytań.

Rollins miał zmieszana minę. Po jego oczach widać było, że nie wie, czy się bić, czy uciekać.

– Co?

– Powiedziałem, że musimy zadać panu kilka pytań.

Bosch pokazał mu odznakę, żeby dać do zrozumienia, że rozmowa ma oficjalny charakter. I że przed prawem nie da się uciec.

– Co ja takiego zrobiłem?

– Z tego, co wiemy, nic. Chcemy z panem porozmawiać o czymś, co mógł pan widzieć.

– Chyba nie macie zamiaru mnie zgarnąć tak jak tamtych?

– Nam nic o tym nie wiadomo. Zechce pan pojechać z nami na komisariat w Hollywood, żebyśmy mogli usiąść i spokojnie porozmawiać?

– Jestem aresztowany?

– Nie, nie teraz. Liczyliśmy, że zechce pan współpracować i po prostu odpowie na parę pytań. Zaraz potem przywieziemy pana tutaj.

– Człowieku, jeżeli z wami pojedę, to nie zarobię ani centa.

Bosch powoli tracił cierpliwość.

– Nie zajmujemy panu dużo czasu. Proszę z nami współpracować.

Rollins chyba wyczuł ton Boscha i zdał sobie sprawę, że bez względu na to, czy pojedzie pod przymusem, czy dobrowolnie, i tak go to nie minie. Cwaniackie myślenie skłoniło go do wyboru drugiego rozwiązania.

- W porządku, miejmy to już za sobą. Chyba nie musicie mnie skuwać, co?
- Żadnych kajdanek – zapewnił Bosch. – Po prostu miło i przyjemnie.

Podczas jazdy Chu siedział z tyłu z Rollinsem, a Bosch zadzwonił na pobliski komisariat w Hollywood i zarezerwował pokój przesłuchań w biurze śledczym. Na miejsce dotarli w pięć minut i wkrótce prowadzili Rollinsa do kwadratowego pokoiku ze stołem i trzema krzesłami. Bosch kazał mu usiąść po tej stronie stołu, gdzie stało jedno krzesło.

- Możemy ci coś przynieść, zanim zaczniemy? – zapytał.
- Może skręta, colę i dziewczęta?

Roześmiał się. Detektywom nie było do śmiechu.

- Może wystarczy sama cola?

Bosch sięgnął do kieszeni po drobne i wybrał z dłoni cztery ćwierćdolarówki. Wręczył je Chu, który z racji wieku miał pójść do automatów w korytarzu.

- Może więc zaczniemy od tego, że podasz nam pełne i prawdziwe imię, Gorzała?

- Richard Alvin Rollins.
- Jak zyskałeś swój przydomek?
- Nie wiem, człowieku, po prostu zawsze tak mnie nazywali.
- Co miałeś na myśli, mówiąc, że nie chcesz być zgarnięty jak tamci?
- Nic szczególnego, człowieku.

- Jasne. Powiedziałeś to. Więc mów, kto był zgarniany. Wyjawisz mi to, a ja zachowam te informacje dla siebie.

- No wiesz. Nam się po prostu wydaje, że nagle zaczęli nas ścigać i oskarżać o jazdę po pijaku i w ogóle.

- I myślisz, że was wrabiali?

- Daj spokój, człowieku, to po-li-ty-ka. Czego oczekujesz? Zobacz, co zrobili z tym ormiańskim sukinsynem.

Bosch przypomniał sobie, że jeden z aresztowanych kierowców nazywał się Hratch Tartarian. Rollins przypuszczalnie mówił o nim.

- Co się stało?

- Facet siedzi na postoju, a oni podjeżdżają i wyciągają go z samochodu. Nie chce dmuchać w balonik, ale wtedy znajdują butelkę pod fotelem i jest załatwiony.

Ta butelka, człowieku, zawsze tam leży. Jest w samochodzie, ale nikt nie jeździ pijany. Wypijasz parę łyków na noc dla kurażu. Ale wszyscy się zastanawiają, skąd ci policjanci wiedzieli o tej butelce?

Bosch rozsiadł się wygodnie i próbował zrozumieć i zinterpretować to, co usłyszał. Chu wrócił i postawił puszkę coca-coli przed Rollinsem, po czym zajęli miejsce w rogu stołu na prawo od Boscha.

– Kto się kryje za tym spiskiem przeciwko wam? Kto tym kieruje i próbuje was zrobić?

Rollins uniósł ręce w geście, który znaczył: czy to nie oczywiste?

– To ten radny, tyle że pozwala swojemu synowi wykonywać brudną robotę i wszystkim kierować. To znaczy pozwalał. Teraz tamten nie żyje.

– Skąd wiesz?

– Czytałem w gazecie. Wszyscy o tym wiedzą.

– Czy wcześniej widziałeś jego syna? Osobiście?

Rollins długo milczał. Przypuszczalnie krążył myślami wokół zastawianej na niego pułapki. W końcu postanowił powiedzieć prawdę:

– Przez jakieś dziesięć sekund. W niedzielę wysadzałem pasażera pod Chateau i widziałem, jak Irving wchodzi do hotelu. To wszystko.

Bosch skinął głową.

– Skąd wiedziałeś, kim jest?

– Widziałem jego zdjęcie.

– Gdzie? W gazecie?

– Nie, ktoś miał jego zdjęcie po tym, jak dostaliśmy ten list.

– Jaki list?

– Od Irvinga, człowieku. Dostaliśmy kopię listu od Irvinga informującego ludzi z rady miasta, że tamci ubiegają się o naszą licencję. Zamierzali nas wykosić. Ktoś z biura namierzył skurwiela w internecie. Zdobyli jego zdjęcie i pokazywali je na lewo i na prawo. Wywiesili je na tablicy informacyjnej razem z listem. Chcieli, żebyśmy wiedzieli, co się szykuje i jaka jest stawka. Że ten gość kieruje atakiem na nas i powinniśmy się podciągnąć i porządnie prowadzić.

Bosch zrozumiał przyjętą strategię.

– Kiedy więc w niedzielę wieczorem zajechałeś przed Chateau Marmont, rozpoznałeś go.

– Cholerna racja. Wiedziałem, że to ten dupek, który próbuje nas wyrzucić z interesu.

– Napij się coli.

Bosch musiał zwolnić tempo, żeby to przemyśleć. Gdy Rollins otworzył puszkę i zaczął pić, Harry zastanawiał się nad następnymi pytaniami. Działo się wiele rzeczy, których się nie spodziewał.

Rollins pociągnął spory łyk i odstawił puszkę.

– O której skończyłeś zmianę w niedzielę?

– Nie skończyłem. Muszę pracować na podwójną zmianę, bo moja córka będzie niedługo rodzić, a nie jest ubezpieczona. Wziąłem drugą zmianę tak jak dzisiaj i pracowałem aż do świtu. Czyli do poniedziałku.

– Co miałeś na sobie tamtego wieczoru?

– Co to, kurwa, jest, człowieku? Powiedziałeś, że nie jestem podejrzany.

– Nie jesteś, dopóki odpowiadasz na pytania. Co miałeś na sobie, Gorzała?

– Swój zwykły strój. Koszula Tommy Bahama i bojówki. Jak człowiek siedzi szesnaście godzin za kierownicą, to chce się czuć swobodnie.

– Jakiego koloru była ta koszula?

Taksówkarz wskazał ruchem ręki na swoją pierś.

– To jest ta koszula.

Była jasnożółta z wzorem w kształcie deski surfingowej. Bosch był całkowicie pewien jednej rzeczy. Koszula była podróbką. Tak czy owak, trudno byłoby uznać, że ta koszula jest szara. Rollins nie był mężczyzną ze schodów pożarowych, chyba że się przebrał.

– Komu powiedziałeś, że widziałeś Irvinga w hotelu? – zapytał Bosch.

– Nikomu.

– Jesteś tego pewien? Nie radzę nas okłamywać. Wtedy trudno byłoby nam cię wypuścić.

– Nikomu, człowieku. – Bosch poznał, że Rollins kłamie, po tym, jak taksówkarz nie nawiązał z nim kontaktu wzrokowego.

– To fatalnie, Gorzała. Sądziłem, że jesteś na tyle inteligentny, by wiedzieć, że nie zadamy ci pytania, na które nie mamy jeszcze odpowiedzi.

Bosch wstał. Sięgnął pod marynarkę i ściągnął kajdanki z paska.

– Powiedziałem tylko kierownikowi swojej zmiany – rzekł szybko Rollins. – Mimochodem. Przez radio. Poprosiłem, by zgadł, kogo właśnie widziałem. Coś w tym rodzaju.

– Taak. I odgadł, że to Irving?

– Nie, musiałem mu powiedzieć. Ale nic więcej nie mówiłem.

– Czy kierownik zapytał, gdzie widziałeś Irvinga?

– Nie musiał, bo wcześniej podałem swoją pozycję po wysadzeniu pasażera.

Wiedział, gdzie jestem.

– Co jeszcze mu powiedziałeś?

– Nic więcej. Tylko tyle, jak w zwykłej rozmowie.

Bosch zrobił przerwę, żeby sprawdzić, czy usłyszy coś jeszcze. Rollins milczał, zatrzymawszy wzrok na kajdankach w dłoni policjanta.

– Dobra, Gorzała, jak się nazywa kierownik zmiany, który rozmawiał z tobą w niedzielę wieczorem?

– Mark McQuillen. Wieczorem to on trzyma kij.

– Kij?

– Jest dyspozytorem. Ale mówią, że trzyma kij, ponieważ w dawnych czasach na biurku dyspozytora stał mikrofon lub coś w tym rodzaju. Kij. Ktoś mi powiedział, że to były policjant.

Bosch patrzył na Rollinsa, próbując skojarzyć nazwisko McQuillen z twarzą. Rollins miał rację. I wcześniejsze wrażenie Boscha, że wszystko powoli układa się w całość, wróciło. Tyle że teraz układało się w szybkim tempie. Mark McQuillen był postacią z przeszłości. Zarówno Boscha, jak i policji.

Harry w końcu wyrwał się z zamyślenia i spojrzał na Rollinsa.

– Co McQuillen powiedział, gdy usłyszał od ciebie, że widziałeś Irvinga?

– Nic. Chyba zapytał, czy się melduje.

– I co mu powiedziałeś?

– Że chyba tak. To znaczy zostawił samochód w garażu. Ten garaż jest bardzo mały; pozwalają w nim parkować tylko gościom hotelowym. Jeżeli wybierasz się tylko do baru, musisz skorzystać z pomocy parkingowego.

Bosch skinął głową. Rollins miał rację.

– Dobra, Gorzała, teraz cię odwieziemy. Jeżeli powiesz komuś, o czym tu rozmawialiśmy, dowiem się. I zapewniam cię, że wtedy nie wyjdzie ci to na dobre.

Rollins podniósł ręce w geście kapitulacji i rzekł:

– Będę milczał jak grób.

Po odwiezieniu Rollinsa ruszyli z powrotem w kierunku śródmieścia i komendy.

– Ten McQuillen – odezwał się Chu, co nie zaskoczyło Boscha. – Kto to taki? Jego nazwisko coś ci mówi.

– Jak powiedział Gorzała, to były gliniarz.

– Znasz go? Albo znałeś?

– Wiedziałem o nim. Nigdy się nie spotkaliśmy.

– No i o co chodzi?

– Był policjantem, którego poświęcono na ołtarzu ustępstw. Stracił pracę za to, że wykonywał ją tak, jak go nauczono.

– Przestań kluczyć, Harry. Co jest grane?

– To, że muszę iść na dziewiąte piętro i z kimś porozmawiać.

– Z szefem?

– Nie.

– I znowu nadszedł moment, w którym nie masz zamiaru powiedzieć swojemu partnerowi, co się dzieje, dopóki nie nabierzesz ochoty.

Bosch nie odpowiedział. Próbował to wszystko rozgryźć.

– Harry! Mówię do ciebie.

– Kiedy wrócimy, chcę, żebyś zaczął poszukiwania.

– Kogo mam szukać?

– Kogoś, kto blisko ćwierć wieku temu występował pod imieniem Chill w rejonie North Hollywood i Burbank.

– O co, kurwa, chodzi? Mówisz teraz o tej drugiej sprawie?

– Chcę, żebyś znalazł tego gościa. Jego inicjały to C.H., a ludzie nazywali go Chill. To musi być jakiś wariant jego imienia.

Chu pokręcił głową.

– Wystarczy, stary, po tym kończę. Nie mogę pracować w ten sposób. Powiem porucznik Duvall.

Bosch tylko skinął głową.

– „Po tym”? Czy to znaczy, że najpierw poszukasz gościa o tej ksywie?



Bosch nie uprzedził Kiz Rider przez telefon. Po prostu pojechał windą na dziewiąte piętro i wszedł do OCP bez zaproszenia i umawiania się na wizytę. Natrafił na dwa bliźniacze biurka z bliźniaczymi adiutantami. Podszedł do tego z lewej strony.

– Detektyw Harry Bosch. Muszę się zobaczyć z porucznik Rider.

Adiutant był młodym funkcjonariuszem w świeżo wyprasowanym mundurze, na którym widniała plakietka z nazwiskiem RIVERA. Podniósł podkładkę do pisania leżącą z boku biurka i studiował ją przez chwilę.

– Nic tu nie mam. Czy porucznik spodziewa się pana? Jest w tej chwili na zebraniu.

– Tak.

Rivera wydawał się zaskoczony odpowiedzią. Musiał znowu spojrzeć na podkładkę.

– Może pan usiądzie, detektywie, a ja sprawdzę, czy jest wolna.

– Niech pan to zrobi.

Rivera siedział nieruchomo. Czekał, aż Bosch odejdzie. Harry podszedł do krzeseł ustawionych w pobliżu okien wychodzących na centrum administracyjne – charakterystyczna wieża ratusza dominowała w tym widoku. Nie usiadł. Gdy znalazł się w bezpiecznej odległości od biurka, Rivera podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił, zasłaniając mikrofon dłonią podczas rozmowy. Szybko się rozłączył, ale nawet nie spojrzał w stronę Boscha.

Ten odwrócił się z powrotem do okna i popatrzył w dół. Zobaczył ekipę telewizyjną ustawioną z kamerą na schodach ratusza; czekali na krótki wywiad z jakimś politykiem, który ma coś do sprzedania mediom. Zastanawiał się, czy to Irving wyłoni się z budynku i zjeździe po marmurowych stopniach.

– Harry?

Odwrócił się i ujrzał Rider.

– Chodź ze mną.

Wolałby, żeby nie wypowiedziała tych słów, ale gdy odwróciła się i wyszła przez dwuskrzydłowe drzwi na korytarz, ruszył za nią. Kiedy znaleźli się na osobności, zapytała natarczywie:

- Co się dzieje? Mam gości.
 - Musimy porozmawiać. Teraz.
 - Więc rozmawiamy.
 - Nie, nie tutaj i nie w ten sposób. Wychodzą na jaw różne rzeczy. Sprawa rozwija się tak, jak uprzedzałem. Szef powinien o tym wiedzieć. Kto jest w twoim gabinecie? Irving?
 - Nie, nie wpadaj w paranoję.
 - Dlaczego w takim razie rozmawiamy tutaj?
 - Dlatego, że mój gabinet jest zajęty, i dlatego, że to ty żądałeś całkowitej dyskrecji w tej sprawie. Daj mi dziesięć minut i czekaj na mnie przy Chaplinie.
- Bosch podszedł do windy i wcisnął guzik. Był tylko jeden – w dół.
- Będę czekał.

Od Bradbury Building dzielił go jeden kwartał. Bosch wszedł przez boczne drzwi przy Third Street do słabo oświetlonego holu ze schodami. Stała w nim ławka, na której umieszczono rzeźbę siedzącego Charliego Chaplina w charakterystycznym filmowym wcieleniu Włóczęgi. Bosch usiadł w cieniu obok rzeźby i czekał. Bradbury był najstarszym i najpiękniejszym gmachem w śródmieściu. Mieściły się w nim biura prywatnych firm oraz biura policji z salami przesłuchań Komisji Praw, wykorzystywanymi przez Wydział Spraw Wewnętrznych. Dziwny wybór jak na tajemne spotkanie, ale oboje spotykali się tutaj w przeszłości. Gdy Kiz powiedziała, żeby czekał przy Chaplinie, dalsze dyskusje i wskazówki były zbędne.

Rider spóźniła się prawie dziesięć minut, ale Boschowi to nie przeszkadzało. Przez ten czas zbudował wersję, którą miał jej przedstawić. Skomplikowaną i wciąż niepełną, niemal na granicy improwizacji.

Właśnie skończył analizować wszystko w myślach, gdy usłyszał w telefonie dźwięk sygnalizujący nadejście wiadomości. Wyciągnął aparat z kieszeni, licząc się z tym, że dostał informację o odwołaniu spotkania, ale wiadomość była od jego córki.

Zjem kolację i pouczę się u Ash. Jej mama robi dobrą pizzę. OK?

Poczuł lekkie wyrzuty sumienia, ponieważ ucieszyła go ta wiadomość. W sytuacji gdy ktoś opiekował się jego córką, miał więcej czasu na prowadzenie swoich śledztw. Oznaczało to również, że gdyby zdołał znaleźć uzasadniony

związany ze śledztwem powód, mógłby się znowu spotkać z Hannah Stone. Odpowiedział, że się zgadza, ale kazał córce być w domu przed dziesiątą. I zadzwonić, gdyby nie miała czym wrócić.

Chował telefon do kieszeni, gdy Rider weszła do holu. Zawahała się przez chwilę, kiedy jej oczy oswajały się z półmrokiem, po czym usiadła obok Harry'ego i powiedziała:

– Cześć.

– Cześć – odparł.

Odczekał, aż się wygodnie usadowi, ale Kiz nie miała zamiaru marnować czasu.

– No i?

– Jesteś gotowa?

– Oczywiście. Słucham, opowiadaj.

– Cóż, wygląda to następująco. George Irving ma firmę konsultingową, która w rzeczywistości oferuje dojścia. Sprzedaje swoje wpływy, wykorzystuje swoje powiązania z ojcem i z tą polityczną frakcją rady miasta, do której należy Irving senior...

– Masz dokumenty, które o tym zaświadczą?

– Na razie to tylko opowieść, a my jesteśmy tu sami. Pozwól, że ją doprowadzę do końca, a potem możesz zadawać pytania.

– W takim razie mów dalej.

Drzwi wychodzące na Third Street otworzyły się i do środka wszedł umundurowany policjant. Zdjął okulary przeciwsłoneczne i rozejrzał się niewidzącym wzrokiem, po czym skupił spojrzenie na Boschu i Rider i trafnie ocenił, że też są z policji.

– To tutaj odbywają się przesłuchania przed BOR? – zapytał.

– Drugie piętro – odparła Rider.

– Dziękuję.

– Powodzenia.

– Przyda się.

Bosch zczekał, aż gliniarz opuści hol i skęci za rogiem do holu głównego, gdzie znajdowały się windy.

– W porządku. Więc George kupczy wpływami w radzie miasta, a przy okazji we wszystkich organach z jej nominacji. W niektórych wypadkach może zrobić nawet więcej. Może przechylić szalę zwycięstwa na czyjąś korzyść w grze.

– Nie rozumiem. W jaki sposób?
– Czy wiesz, jak w tym mieście przyznaje się koncesję na usługi taksówkowe?
– Nie mam pojęcia.
– Według stref geograficznych i na podstawie dwuletnich kontraktów. Co dwa lata rozpatrywane są wnioski firm taksówkowych.

– Rozumiem.
– Nie wiem więc, czy to George zwrócił się do nich, czy oni do George'a, ale w południowym Los Angeles jest koncesjodawca o nazwie Regent Taxi i ta firma zatrudniła George'a do pomocy w uzyskaniu bardziej intratnej koncesji w Hollywood, gdzie znajdują się luksusowe hotele, na ulicach roi się od turystów i można zarobić o wiele więcej forsy. Obecny koncesjodawcą jest firma Black and White Taxi.

– Chyba już wiem, dokąd zmierzasz. Ale przecież postępowanie radnego Irvinga w tej sprawie musiałyby chyba być przejrzyste? Głosując za firmą reprezentowaną przez jego syna byłby w konflikcie interesów.

– To oczywiście. Jednak pierwsze głosowanie odbywa się w komisji do spraw koncesji na usługi taksówkowe. A kto umieszcza w niej ludzi? Rada miasta. I kiedy decyzja trafia do rady w celu zatwierdzenia, Irving, rzecz jasna, wspaniałomyślnie powołuje się na konflikt interesów i wstrzymuje od głosu. I wszystko wydaje się całkowicie przejrzyste. Ale co z zakulisowymi układami? „Ty głosujesz dla mnie, gdy ja się wstrzymuję, a następnym razem ja zagłosuję dla ciebie”. Przecież wiesz, co jest grane, Kiz. Lecz to, co proponuje George, daje jeszcze większe gwarancje. Powiedzmy, że oferuje pełniejszą obsługę. Ludzie z Regent mówią tak: weźmiemy pełen pakiet i miesiąc po wynajęciu go przez tę firmę sytuacja obecnego koncesjodawcy B and W zaczyna się dziwnie komplikować.

– Co to znaczy „dziwnie”?

– Postaram się to wyjaśnić. Po niespełna miesiącu od wynajęcia George'a Irvinga przez Regent Taxi taksówkarze B and W zaczynają być zgarniani pod zarzutem jazdy pod wpływem alkoholu i otrzymywać mandaty za naruszenie przepisów drogowych i nagle firma traci dobrą opinię.

– Ile było tych aresztowań?

– Trzy, pierwsze w miesiąc po zatrudnieniu Irvinga. Potem dochodzi do wypadku, w którym winą obarcza się kierowcę B and W. Jest też kilka naruszeń przepisów drogowych – wszystkie w ruchu i wszystkie wyglądają na nieostrożną jazdę. Przekroczenie prędkości, ignorowanie czerwonych świateł i znaków stopu.

– „Times” pisał chyba o tym. Tak czy inaczej, chodzi o jazdę w stanie upojenia alkoholowego.

– Taak, wiem, jak było, i jestem niemal pewien, że to George Irving maczał we wszystkim palce. To wszystko stanowiło część wspólnego planu uzyskania koncesji na usługi taksówkowe w Hollywood.

– A więc twierdzisz, że syn powiedział do ojca: przyciśnij trochę B and W? A ojciec z kolei dotarł do policji?

– Nie jestem jeszcze w stu procentach pewny, jak to zadziało. Ale obaj – ojciec i syn – nadal mają kontakty w wydziale. Radny ma swoich sympatyków, a jego syn przez pięć lat był policjantem. Jego bliski przyjaciel patroluje ulice w Hollywood. Mam wszystkie raporty z aresztowań taksówkarzy B and W oraz wlepione im mandaty. Ten sam policjant – przyjaciel George’a Irvinga – dokonał wszystkich zatrzymań pod zarzutem jazdy po pijanemu i wystawił dwa mandaty. Gość o nazwisku Robert Mason. Trochę dziwne, że jedna osoba dokonała wszystkich trzech zatrzymań, nie sądzisz?

– To się mogło zdarzyć. Dokonujesz jednego zatrzymania, a potem już wiesz, czego szukać.

– Jasne, Kiz, jak sobie chcesz. Tylko że jeden z tych taksówkarzy nie był nawet w trasie. Stał na postoju przy la Brea, gdy pojawił się Mason.

– Cóż, te zatrzymania były uzasadnione czy nie? Dmuchi w balonik?

– Dmuchi i o ile mi wiadomo, zatrzymania były uzasadnione. Ale trzy i to miesiąc po zatrudnieniu Irvinga? Jazda pod wpływem alkoholu, naruszenia przepisów drogowych i raport z tego wypadku stają się potem ozdobą wniosku Regent Taxi do komisji do spraw koncesji o odebranie koncesji B nad W. Irving użył swoich wpływów i to po prostu brzydko pachnie, Kiz.

W końcu skinęła głową, milcząco godząc się ze zdaniem Boscha.

– W porządku, ale nawet jeżeli się z tobą zgadzam, to pozostaje pytanie: Jak to wszystko doprowadziło do śmierci George’a Irvinga i dlaczego?

– Nie jestem pewien dlaczego, ale pozwól, że przejdę do...

Bosch przerwał, gdy od strony holu głównego dobiegły gromkie głosy. Ucichły po kilku sekundach.

– Dobra, pozwól, że przejdę do nocy, gdy Irving spadł z balkonu. Przyjeżdża samochodem o dziewiątej czterdzieści, daje kluczyki parkingowemu i jedzie piętro wyżej do recepcji, żeby się zameldować. O tej samej godzinie przybywa do hotelu

Thomas Rapport, scenarzysta ze Wschodniego Wybrzeża. Przyjeżdża taksówką z lotniska, która zatrzymuje się tuż za autem Irvinga.

– Już wiem. Przyjechał taksówką firmy Black and White.

– Poruczniku, pani naprawdę powinna być śledczą.

– Próbowałam, ale mój partner był dupkiem.

– Słyszałem o tym. W każdym razie zgadza się. Rapport przyjechał taksówką Black and White i kierowca rozpoznał Irvinga, gdy ten oddawał swój samochód parkingowemu. Jego zdjęcie pokazywano w firmie, wywieszono je nawet na tablicy. Ten taksówkarz, facet o nazwisku Rollins, rozpoznaje Irvinga, włącza radio i mówi: „A to ci heca, właśnie widziałem naszego wroga publicznego numer jeden” lub coś w tym rodzaju. A przez radio rozmawia z nim kierownik nocnej zmiany. Człowiek nazwiskiem Mark McQuillen.

Bosch przerwał i czekał, licząc, że Kiz rozpozna to nazwisko. Nie doczekał się.

– McQuillen jak „McKillin” – wyjaśnił. – Czy to brzmi znajomo?

Nazwisko nadal nic jej nie mówiło. Rider pokręciła głową.

– Za młoda jesteś – stwierdził Bosch.

– Kto to taki?

– Były policjant. Chyba dziesięć lat młodszy ode mnie. Wówczas stał się chłopcem do bicia w całej tej historii z chwytem duszącym i kontrowersji z tym związanych. I został rzucony tłumom na pożarcie.

– Nie rozumiem, Harry. Jakim tłumom? Na jakie pożarcie?

– Mówiłem ci, znalazłem się w grupie roboczej. Utworzono ją, żeby uspokoić obywateli południowego Los Angeles, którzy twierdzili, że chwyt duszący pozwalał na zalegalizowanie zabójstwa. Policjanci go stosowali i w południowej części miasta zmarło zbyt dużo osób. Prawda wyglądała tak, że nie trzeba było grupy roboczej, aby zmienić zasady postępowania. Mogli je po prostu zmienić. Zamiast jednak to zrobić, powołali grupę roboczą, żeby móc karmić media opowieścią o tym, jak poważnie policja próbuje zareagować na oburzenie opinii publicznej.

– W porządku, więc jaki to ma związek z McQuillenem?

– Ja byłem tam tylko robotem. Zbierałem dane. Zajmowałem się sekcjami zwłok. Wiem jednak, że statystyki odpowiadały podziałom rasowym i geograficznym. Oczywiście na południowym krańcu miasta przypadków śmierci wskutek stosowania chwytu duszącego było więcej. Zmarło zdecydowanie więcej Afroamerykanów niż osób innych ras. Ale proporcje były

równe. Na południu miasta liczba incydentów z użyciem siły była o wiele wyższa. Im więcej jest scysji, przepychanek, bójek i przypadków stawiania oporu podczas zatrzymania, tym częściej stosuje się chwyt duszący. Im częściej się go stosuje, tym częściej ktoś traci życie. To była prosta arytmetyka. Kiedy jednak w grę wchodzi polityka rasowa, nic nie jest proste.

Rider była Afroamerykanką i dorastała w południowym Los Angeles, ale Bosch rozmawiał z nią jak policjant z policjantem i opowiadając o tym, nie czuł skrepowania. Wcześniej byli partnerami i działali w zespole pod ogromną presją. Rider знаła Boscha lepiej niż ktokolwiek. Byli niczym brat i siostra i nie mieli przed sobą tajemnic.

– McQuillen pilnował wieczorami porządku na Seventy-seventh Street – ciągnął. – Lubił, jak coś się działo, a działo się niemal co wieczór. Nie pamiętam dokładnie, ale w ciągu czterech lat zaliczył około sześćdziesięciu kilku incydentów z użyciem siły. A jak wiesz, to tylko te, z których sporządza się raport. W tych incydentach często stosował chwyt duszący i w efekcie w ciągu trzech lat zabił dwie osoby. Przez wszystkie te lata w przypadki śmierci wskutek użycia chwytu duszącego nikt nie był wpłątany więcej niż raz. Nikt oprócz niego, ponieważ stosował ten chwyt częściej niż inni. Kiedy więc pojawiła się grupa robocza...

– Stał się obiektem szczególnej uwagi.

– Zgadza się. Okazało się, że żaden z incydentów, w których użył siły, po analizie bezpośrednich następstw zdarzenia nie budzi zastrzeżeń. Z dwoma przypadkami śmiertelnymi włącznie. Komisja rewizyjna ustaliła, że za każdym razem zastosował ten chwyt zgodnie z zasadami postępowania. Ale jeden raz to niefortunne zrządzenie losu, a dwa razy to już prawidłowość. Ktoś ujawnił jego nazwisko i historię „Timesowi”, którego dziennikarze snuli się wokół grupy roboczej niczym smog nad miastem. Zamieścili artykuł i McQuillen stał się uosobieniem wszystkiego co złe w policji. To, że nigdy nie stwierdzono, by działał wbrew zasadom, nie miało znaczenia. To on. Policjant zabójca. Ówczesny szef Departamentu Sprawiedliwości urządzał konferencje prasowe co drugi dzień. Zaczął nazywać go McKillin i ten przydomek przylgnął do niego.

Bosch wstał z ławki, żeby rozprostować nogi, nie przerywając opowieści:

– Grupa robocza zaleciła, by ze środków przymusu bezpośredniego usunięto chwyt obezwładniający, i tak się stało. Zabawne jest to, że policja kazała później funkcjonariuszom polegać bardziej na swoich pałkach... mogłeś nawet otrzymać karę, jeżeli wysiadłeś z radiowozu bez pałki w dłoni lub przy pasie. W dodatku,

w momencie gdy chwyt duszący wychodził z użycia, zaczęto stosować paralizatory. I czym to się skończyło? Pobicie Rodneya Kinga. Nagraniem wideo, które zmieniło świat. Ukazującym człowieka rażonego paralizatorem i okładanego pałkami w sytuacji, gdy prawidłowy chwyt duszący po prostu by go uśpił.

– Coś takiego – mruknęła Rider. – Nigdy nie patrzyłam na to pod tym kątem.

Bosch skinął głową.

– Tak czy inaczej, rezygnacja ze stosowania chwytu duszącego nie wystarczyła.

Trzeba było rzucić kogoś na pożarcie gniewnemu tłumowi i tym kimś był McQuillen. Został zawieszony pod wyssanymi z palca, motywowanymi politycznie zarzutami. W wyniku analizy przypadków śmierci ustalono, że w drugim przypadku McQuillen przekroczył zasady postępowania, eskalując użycie siły. Innymi słowy, zastosowanie chwytu duszącego, który doprowadził do śmierci, było prawidłowe, ale wszystko, co zrobił wcześniej, nie. Postawiono go przed BOR i zwolniono. Sprawa została skierowana do prokuratora okręgowego i ten umorzył postępowanie. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że McQuillen ma szczęście, iż nie wykorzystali sytuacji i nie oskarżyli go. Wystąpił do sądu o przywrócenie do pracy, ale nie miał szans. Załatwili go.

Bosch zakończył opowieść w tym momencie, żeby sprawdzić, czy Rider zareaguje. Porucznik skrzyżowała ręce na piersi i wpatrywała się w mrok. Harry wiedział, że analizuje otrzymane informacje. I dostrzega, jak wszystko to rozgrywa się w teraźniejszości.

– A więc – powiedziała wreszcie – dwadzieścia pięć lat temu działalność grupy roboczej, na której czele stał Irvin Irving, skutkuje utratą pracy przez McQuillena i przegrany proces, co – przynajmniej w jego mniemaniu – było bezzasadne i niesprawiedliwe. Teraz mamy do czynienia z czymś, co wygląda na dokonaną przez syna Irvinga i prawdopodobnie samego radnego próbę odebrania koncesji firmie, w której McQuillen pracuje jako... kto, dyspozytor?

– Kierownik zmiany. Co zapewne tak naprawdę oznacza dyspozytora.

– I skutkiem tego McQuillen morduje George'a Irvinga. Potrafię skojarzyć fakty, ale mam kłopot z ustaleniem motywu, Harry.

– Cóż, przecież nic nie wiemy o McQuillenie, prawda? Nie wiemy, czy nie chowa urazy niczym ropiejącej rany i po prostu nie skorzystał z nadarzającej się okazji. Kierowca zgłasza się i mówi: „Zgadnij, kogo właśnie widziałem”. Mamy otarcie

na ramieniu – to niewątpliwy dowód zastosowania chwytu duszącego. Mamy też świadka, który widział kogoś na schodach pożarowych.

– Co to za świadek? Nie mówiłeś, że masz świadka.

– Dowiedziałem się dzisiaj. Zarządziłem objazd domów na zboczach wzgórza za hotelem i znalazł się człowiek, który w niedzielę w nocy widział na schodach pożarowych mężczyznę. Twierdzi jednak, że była dwudziesta czwarta czterdzieści, a koroner zakłada, że śmierć nastąpiła najwcześniej o drugiej i najpóźniej o czwartej. Mamy więc około dwugodzinną rozbieżność. Człowiek na schodach idzie po nich na dół, nie do góry. Rzecz w tym, że według opisu świadka człowiek na schodach ma na sobie coś w rodzaju kombinezonu. Popielata góra i popielate spodnie. Byłem dzisiaj w garażu B and W, gdzie znajduje się dyspozytornia. Mechanicy, którzy obsługują flotę, noszą popielate kombinezony. McQuillen mógł włożyć kombinezon, zanim ruszył po schodach na górę.

Bosch rozłożył dłonie, jakby chciał powiedzieć, że to wszystko, co miał do powiedzenia. Rider milczała długo, po czym zadała pytanie, którego się spodziewał.

– Zawsze uczyłeś mnie, by pytać o słabe punkty. „Spójrz na swoje argumenty i znajdź słabe punkty, bo jeżeli ty ich nie znajdziesz, zrobi to za ciebie obrońca”. A więc, Harry, gdzie są słabe punkty?

Bosch wzruszył ramionami.

– Słabym punktem jest rozbieżność czasowa. I nie mamy żadnych dowodów na obecność McQuillena w apartamencie ofiary. Wszystkie odciski palców zebrane na miejscu i na schodach pożarowych przepuszczono przez komputer. Gdyby tam był, toby to wyszło na jaw.

– Jak tłumaczysz rozbieżność czasową?

– Oglądał miejsce. Wtedy właśnie zobaczył go świadek. Ale nie widział, kiedy McQuillen wracał.

Rider skinęła głową.

– A ślady na ramieniu Irvinga? Czy można je dopasować do zegarka McQuillena?

– Jest to możliwe, ale nie będzie rozstrzygające. Przy odrobinie szczęścia moglibyśmy nawet znaleźć na zegarku DNA ofiary. Sądzę jednak, że bardzo słabym punktem jest sam Irving. Przede wszystkim, dlaczego znalazł się w tym hotelu? W hipotezie z McQuillenem opieramy się na przypadku. Taksówkarz widzi Irvinga. Mówi o tym McQuillenowi. Jego głęboko zakorzeniona złość i gorycz

biorą górę. Pod koniec zmiany chwytą kombinezon mechanika i jedzie do hotelu. Wchodzi po schodach pożarowych, jakoś dostaje się do apartamentu Irvinga i go dusi. Rozbiera nieboszczyka i starannie składa ubranie, ale nie zauważa guzika na podłodze. Następnie zrzuca go z balkonu, żeby upozorować samobójstwo. To dość dobrze się sprawdza w teorii, ale powstaje pytanie, co Irving robił w hotelu? Miał się z kimś spotkać? Czekał na kogoś? I dlaczego włożył swoje rzeczy – portfel, telefon i resztę – do sejf. Jeżeli nie zdołamy odpowiedzieć na te pytania, powstaje luka na tyle duża, by sprawca uniknął odpowiedzialności.

Skinęła głową na znak zgody.

– Cóż zatem mamy teraz zrobić?

– My nic. Ja nadal nad tym pracuję. Ty i szef musicie jednak wiedzieć, że gdy sprawa posunie się do przodu, zahaczy o radnego. Jeżeli przycisnę Roberta Masona, żeby się dowiedzieć, dlaczego zaczął zatrzymywać kierowców firmy B and W, trop może mnie zaprowadzić z powrotem do samego Irvina Irvinga. Szef powinien o tym wiedzieć.

– Dowie się. Czy to będzie twój następny ruch?

– Jeszcze nie jestem pewien, ale zanim zmierzę się z McQuillenem, chcę się jak najwięcej dowiedzieć.

Rider wstała z ławki. Nie mogła się doczekać końca rozmowy.

– Wracasz teraz? – zapytała. – Chcesz się przejść?

– Nie, możesz iść – odparł. – Chyba wykonam kilka telefonów.

– W porządku, Harry. Powodzenia. Uważaj na siebie.

– Ty też na siebie uważaj.

Spojrzała na niego z uśmiechem, wiedząc, że ma na myśli dziewiąte piętro gmachu komendy. Bosch odwzajemnił uśmiech.

Usiadł z powrotem na ławce i nastroił się do kolejnej rozmowy, po czym wyjął telefon i zadzwonił na numer komórki Hannah Stone. Dostał go od niej, gdy rozstawali się w poniedziałek wieczorem.

Odebrała od razu, mimo że numer Harry'ego był zastrzeżony.

– Mówi Harry Bosch.

– Domyśliłam się, że to ty. Jest coś nowego?

– Nie. Dzisiaj pracuję nad czymś innym, ale mój partner stara się wytropić tego Chilla.

– Rozumiem.

– A u ciebie coś się zmieniło?

– Nie, po prostu wykonujemy tę samą pożyteczną pracę co zawsze.

– To dobrze.

Nastąpiła niezręczna cisza, po czym Bosch parł naprzód.

– Córka uczy się dziś u koleżanki, więc mam wolny wieczór. I zastanawiałem się, choć wiem, że zadzwoniłem za późno, czy miałabyś ochotę znowu zjeść ze mną kolację.

– Hm...

– To nic takiego. Zadzwoniłem w ostatniej chwili...

– Nie, nie, nie o to chodzi. Po prostu w środy i czwartki mamy sesje terapeutyczne i dzisiaj powinienam pracować.

– Nie robisz sobie przerwy?

– Robię, ale jest za krótka. Pośluchaj, mogę do ciebie oddzwonić?

– Tak, ale nie musisz dla mnie stawać na...

– Chcę, ale muszę sprawdzić, czy ktoś się ze mną zamieni. Wtedy wezmę jutrzejszy wieczór zamiast dzisiejszego. Mogę do ciebie oddzwonić?

– Oczywiście.

Bosch podał jej swój numer i rozłączyli się. Wstał, poklepał Chaplina po ramieniu i wyszedł z budynku.

Gdy wrócił do jednostki i wszedł do boks, Chu pracował na laptopie i nie oderwał wzroku od ekranu.

– Znalazłeś już mojego podejrzanego?

– Jeszcze nie.

– Jak to wygląda?

– Niezbyt dobrze. W aktach z przydomkami jest dziewięćset jedenaście odmian przezwiska Chill. I to w samej Kalifornii. Więc nie spodziewaj się zbyt wiele.

– Czy to łączna liczba, czy tylko z okresu, o który prosiłem?

– Okres nie ma znaczenia. Twój podejrzany z osiemdziesiątego ósmego mógł z łatwością trafić do bazy danych w dowolnym roku przedtem i potem. To by zależało od tego, czy został aresztowany, czy był przedmiotem wywiadu środowiskowego albo czy był ofiarą. Istnieje sporo możliwości. Muszę je wszystkie uwzględnić.

Chu mówił, połykając końcówki słów. Bosch wiedział, że wciąż jest zły na niego za odsunięcie go od śledztwa w sprawie Irvinga.

– To wszystko może być prawdą, ale skupmy się na... powiedzmy na latach przed dziewięćdziesiątym drugim.

– Dobrze.

Chu zaczął pisać na klawiaturze. Wciąż patrzył w dół lub omijał Harry'ego wzrokiem.

– Gdy wchodziłem, widziałem, że porucznik jest sama w gabinecie. Mógłbyś pójść do niej na rozmowę o przeniesieniu.

– Chcę to mieć z głowy.

Bosch zmuszał go do pokazania kart i obaj zdawali sobie z tego sprawę.

– W porządku.

Zabrzączał telefon Harry'ego i detektyw zobaczył na wyświetlaczu numer kierunkowy 818 – Valley. Odbierając, wyszedł z boks i ruszył w stronę holu, żeby móc rozmawiać na osobności. Hannah Stone dzwoniła z biurowego telefonu stacjonarnego.

– Ponieważ mam w pracy parę spraw do załatwienia, będę mogła się z tobą spotkać dopiero około ósmej. Czy ci to odpowiada?

– Jasne, może być.

Mógłby spędzić z nią półtorej godziny, chyba że zmieni córce godzinę policyjną.

- Na pewno? Wydajesz się...
 - Nie, to się da zrobić. Ja też mogę dłużej popracować. Mam co robić. Gdzie chciałabyś się spotkać?
 - Może tym razem gdzieś w pół drogi? Lubisz sushi?
 - Nie bardzo. Ale chyba mógłbym spróbować.
 - Chcesz powiedzieć, że jeszcze nigdy nie próbowałeś?
 - Eee... mam trochę oporów przed jedzeniem ryb na surowo.
- Nie chciał wspominać, że ma to związek z jego przeżyciami w Wietnamie. Z zepsutymi rybami, na które natrafiali w tunelach. Z ich nieznośnym zapachem.
- W porządku, w takim razie sushi skreślamy. Może kuchnia włoska?
 - Włoska mi smakuje. Tak zrobimy.
 - Wiesz, gdzie w North Hollywood jest Ca' Del Sole?
 - Potrafię znaleźć.
 - O ósmej?
 - Będę czekał.
 - Do zobaczenia, Harry.
 - Do zobaczenia.

Bosch zakończył rozmowę, po czym odbył kolejną, którą też chciał utrzymać w tajemnicy. Z Heathem Witcombem wychodził na papierosa w czasach, gdy służył w Hollywood. Niezliczoną ilość razy wspólnie korzystali z popielniczki za komisariatem, dopóki nie zerwał z nałogiem. Witcomb był sierżantem służb patrolowych, mógł więc znać Roberta Masona, policjanta, któremu przypisywano wszystkie trzy zatrzymania kierowców B & W za jazdę po spożyciu alkoholu. I nadal palił.

- Jestem zajęty – rzekł Witcomb, odebrawszy telefon. – Czego potrzebujesz?
 - Po prostu zadzwoń, gdy wyjdiesz na papierosa.
- Bosch rozłączył się. Kiedy otwierał drzwi, wracając do sali odpraw, Chu z niej wychodził.
- Gdzie byłeś?
 - Wyszedłem na papierosa.
 - Przecież nie palisz.
 - Nie, a co się dzieje?
 - Chilton Hardy.
 - Znalazłeś go?
 - Tak sądzę. Wszystko się zgadza.

Weszli do boksu i Chu usiadł przed komputerem. Bosch pochylił się nad nim, żeby zobaczyć ekran. Chu przycisnął klawisz spacji, by zbudzić uśpiony komputer. Ekran monitora rozświetlił się i ujrzeli zdjęcie policyjne białego mężczyzny w wieku około trzydziestu lat z nastroszonymi ciemnymi włosami i bliznami po trądziku. Spoglądał ponuro w obiektyw nieprzyjawnymi błękitnymi oczami.

– Chilton Aaron Hardy – rzekł Chu. – Nazywany Chillem.

– Z którego roku jest to zdjęcie? – zapytał Bosch. – I gdzie je zrobiono?

– Z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego. Na komisariacie w North Hollywood. Naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji. Miał wówczas dwadzieścia osiem lat i mieszkał przy Cahuenga Boulevard w Toluca Lake.

Toluca Lake leżała na obrzeżach Burbank i Griffith Park. Bosch wiedział, że bardzo blisko stamtąd do Travel Town, miejsca, do którego Clayton Pell jeździł ponoć pociągami, gdy mieszkał u Chilla.

Harry szybko policzył. Chilton Hardy, gdyby nadal żył, miałby pięćdziesiąt cztery lata.

– Przepuściłeś to przez DMV?

Chu jeszcze tego nie zrobił. Zmienił obraz na ekranie i podłączył się do stanowej bazy danych zawierającej nazwiska dwudziestu czterech milionów posiadaczy prawa jazdy w Kalifornii. Nacisnął klawisz Enter, żeby rozpocząć szukanie, i czekali na informację, czy Hardy jest jednym z nich. Mijały kolejne sekundy i Bosch spodziewał się komunikatu zwrotnego, że nie skojarzono danych Hardy'ego z żadnym kierowcą. Ludzie, którym uchodzi płazem zabójstwo, na ogół opuszczają miejsce zamieszkania.

– No i proszę – powiedział Chu.

Bosch nachylił się bliżej ekranu. Komputer skojarzył wprowadzone dane z dwiema osobami. Z Chiltonem Aaronem Hardym, lat siedemdziesiąt siedem, który nadal posiadał prawo jazdy i mieszkał w Los Alamitos. Oraz z Chiltonem Aaronem Hardym juniorem, lat pięćdziesiąt cztery, z Woodland Hills, przedmieścia Los Angeles.

– Topanga Canyon Boulevard – rzekł Bosch, odczytując adres młodszego Hardy'ego. – Nie pojechał za daleko.

Chu skinął głową.

– West Valley.

– Mam wrażenie, że to trochę za proste. Czemu ten gość miałby tu zostać?

Chu nie odpowiedział, gdyż wiedział, że jego partner tylko głośno myśli.

– Zobaczmy zdjęcie – zaproponował Bosch.

Chu wydobył z bazy danych zdjęcie Chiltona Hardy’ego juniora z prawa jazdy. W ciągu dwudziestu sześciu lat od aresztowania w North Hollywood stracił większość włosów, a jego cera zrobiła się ziemista. Ciężkie życie naznaczyło jego twarz głębokimi zmarszczkami. Ale oczy pozostały takie same. Zimne i bezlitosne. Bosch długo patrzył na fotografię, po czym rzekł:

– W porządku. Dobra robota. Wydrukuj je.

– Złożymy panu Hardy’emu wizytę?

– Jeszcze nie teraz. W tej sprawie postępujemy powoli i z rozwagą. Hardy czuł się na tyle bezpieczny, by przez te lata pozostać w mieście. Musimy się przygotować i podejść do tego ostrożnie. Wydrukuj obydwa zdjęcia, stare i nowe, i zrób dwa zestawy po sześć sztuk.

– Pokażemy je Pellowi?

– Owszem. Może też zabierzemy go na krótką przejażdżkę.

Gdy Chu zajął się ściąganiem zdjęć policyjnych i tworzeniem zestawów, Bosch usiadł z powrotem przy swoim biurku. Miał właśnie zatelefonować do Hannah Stone z informacją o ich planie, gdy otrzymał od córki SMS-a.

Powiedziałam mamie Ashlyn, że pracujesz nad pilną sprawą. Mówi, że mogę zostać na noc. W porzo?

Bosch długo myślał, zanim odpowiedział. Nazajutrz Maddie miała iść do szkoły, ale już wcześniej nocowała u Ashlyn wtedy, gdy on wyjeżdżał służbowo. Matka Ashlyn była bardzo uczynna i uważała, że na swój sposób pomaga wymiarowi sprawiedliwości, opiekując się Maddie, kiedy Bosch ścigał morderców.

Zastanawiał się jednak, czy w tym wypadku nie zdecydowało coś innego. Czyżby jego córka nie chciała mu przeszkadzać w spotkaniu z Hannah?

Omów do niej nie zatelefonował, ale ograniczył się do SMS-a, ponieważ nie chciał, by Chu coś przypadkiem usłyszał.

Na pewno? Wróć w miarę wcześniej. Mógłbym cię zabrać w drodze do domu.

Maddie szybko odpowiedziała, że jest pewna i chce zostać na noc. Wyjaśniła, że po szkole wstąpiła do domu po ubranie. Bosch w końcu odpiisał, że się zgadza.

Potem zadzwonił do Hannah z informacją, że zobaczą się przed ósmą. Odparła, że obaj z Chu mogliby skorzystać z jednego z pomieszczeń do psychoterapii i tam pokazać Pellowi zdjęcia.

– A gdybyśmy chcieli zabrać go na przejażdżkę? Są jakieś zasady dotyczące takich sytuacji?

– Dokąd byście go zabrali?

– Mamy jeden adres. Sądzimy, że tam właśnie mieszkał z matką i tym gościem. Chcę sprawdzić, czy rozpozna ten dom. To kamienica.

Stone milczała przez chwilę, zastanawiając się pewnie, czy Pell powinien odwiedzić miejsce, w którym był gwałcony jako dziecko.

– Nie ma żadnych zasad – odparła w końcu. – Może opuścić ośrodek. Ale myślę, że ja też powinnam pojechać. Mógłby źle zareagować. Chyba powinnam przy nim być.

– Wydawało mi się, że masz spotkania. Do ósmej powinnaś być w pracy.

– Muszę tylko odpracować limit godzin. Dzisiaj przyszłam później, bo myślałam, że wieczorem będę prowadziła sesję. Rozlicza się nas z godzin pracy. Nie chcę, żeby kiedyś mi zarzucono, że pracuję sześć godzin dziennie.

– Rozumiem. Cóż, powinniśmy tam być mniej więcej za godzinę. Czy Pell zdąży wrócić z pracy?

– Już wrócił. Będziemy gotowi. Czy to zmienia nasze plany co do kolacji?

– Z mojej strony nie. Bardzo się na nią cieszę.

– To dobrze, bo ja też.

Bosch i Chu pojechali do Valley osobno, żeby po wycieczce z Pellem uniknąć konieczności przebijania się z powrotem do śródmieścia w godzinach szczytu. Chu mógłby po prostu pojechać na wschód autostradą numer 134 do domu w Pasadenie, a Harry zostać w Valley aż do kolacji z Hannah Stone.

W drodze na północ autostradą 101 Bosch w końcu doczekał się telefonu od Witcomba z policji w Hollywood.

– Przepraszam, Harry. Akurat coś załatwiałem, a potem po prostu zapomniałem do ciebie oddzwonić. W czym mogę ci pomóc?

– Znasz policjanta nazwiskiem Robert Mason, z waszego komisariatu?

– Bobby Mason, taak. Ale on pracuje na nocną, a ja na dzienną zmianę, więc nie znamy się zbyt dobrze. O co chodzi?

– Analizuję pewne zatrzymania, których dokonał i które mają coś wspólnego z prowadzoną przeze mnie sprawą, i muszę z nim o tym pogadać.

– Prowadzisz śledztwo w sprawie śmierci chłopaka Irvina Irvinga, zgadza się?

Określenie George’a Irvinga mianem chłopaka wydawało się Boschowi dziwne.

– Owszem.

– O jakich zatrzymaniach mówimy?

– Za jazdę pod wpływem.

– Co te trzy zatrzymania mają wspólnego ze śmiercią w Chateau?

Bosch milczał przez chwilę w nadziei, że dzięki temu Witcomb zrozumie, iż Harry nie liczy na rozpowszechnienie informacji, tylko jej szuka.

– To po prostu hipoteza – odparł w końcu. – Co słyszałeś o Masonie? Dobrze sobie radzi?

Bosch wyraźnie posługiwał się szyfrem, próbując się dowiedzieć, czy Mason ma opinię człowieka skorumpowanego.

– Słyszałem, że wczoraj był zdenerwowany.

– Czym?

– Historię z Chateau. Przypuszczam, że przyjaźnił się z synem radnego. Słyszałem nawet, że razem studiowali w szkole policyjnej.

Bosch zjechał na pas prowadzący na Lankershim Boulevard. Zgodnie z planem miał zabrać Chu z parkingu dla dojeżdżających do pracy obok dworca Metrolink w Studio City.

W rozmowie z Witcombem zachował spokój, nie chcąc ujawniać znaczenia różnych spraw.

– Taak, słyszałem, że już wtedy się znali – powiedział.

– Na to wygląda. Ale nic więcej nie wiem, Harry. Jak już mówiłem, Mason pracuje na nocnej, a ja na dziennej zmianie. A skoro już o tym mowa, to zaraz się stąd wynoszę. Masz coś jeszcze?

Dał w ten sposób do zrozumienia, że nie chce wchodzić w dalszą dyskusję o koledze z policji. Bosch nie miał mu tego za złe.

– Taak. Czy wiesz, w którym rewirze zazwyczaj pracuje?

Hollywood było podzielone na osiem zasadniczych obszarów lub stref patrolowych.

– Mogę to dość szybko sprawdzić. Jestem w dyżurce.

Bosch czekał, a Witcomb szybko wrócił do przerwanej rozmowy.

– Obecnie jest w sześć-Adam-sześćdziesiąt pięć, więc chyba tam właśnie zazwyczaj pracuje.

Okres, w którym policjant patrolował w jednym rewirze, wynosił dwadzieścia osiem dni. „Szóstka” określała policję w Hollywood, „Adam” odnosiło się do zespołu patrolowego Masona, a „sześćdziesiąt pięć” do strefy, którą nadzorował. Bosch nie pamiętał geograficznego podziału w Hollywood, ale spróbował zgadnąć.

– Sześćdziesiąt pięć. Czy to korytarz w La Brea?

– Zgadza się, Harry.

Bosch poprosił, by Witcomb zachował ich rozmowę w tajemnicy, podziękował i rozłączył się.

Przeanalizował sytuację i zrozumiał, że Irvin Irving ma alibi. Jeżeli Mason zatrzymywał kierowców B & W, próbując przechylić szalę na korzyść Regent Taxi, to mógł to robić wyłącznie na życzenie dawnego przyjaciela i kolegi z akademii policyjnej. Trudno byłoby udowodnić, że radny Irvin Irving miał z tym cokolwiek wspólnego.

Bosch wjechał na parking i krążył, szukając swojego partnera. Gdy stało się jasne, że zjawił się pierwszy, zatrzymał się na głównym pasie i czekał. Z dłonią na

kierownicy bębnił palcami o deskę rozdzielczą. Był zawiedziony stwierdzeniem, że śmierć Irvinga juniora mogła nie być wynikiem działań jego ojca. Gdyby radny został kiedyś oskarżony o kupczenie wpływami w sprawie decyzji o przydziale koncesji na usługi taksówkowe, Bosch już znalazł podstawy do uzasadnionych wątpliwości. Irving mógłby twierdzić, że cały plan został stworzony i zrealizowany przez zmarłego syna, i Harry doszedł do wniosku, że radny nie cofnie się przed tym.

Otworzył okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Żeby wyzbyć się niepokoju, pobiegł myślami do drugiej sprawy i zaczął się zastanawiać, jak sobie poradzą z Claytonem Pellem. Potem myślał o Chiltonie Hardym i uświadomił sobie, że chce jak najszybciej przyjrzeć się człowiekowi, który był ostatecznym celem śledztwa w sprawie śmierci Lily Price.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się i Chu wsiadł do auta. Bosch był tak pochłonięty myślami, że nie widział, jak jego partner wjeżdża na parking swoim nissanem miatą.

– W porządku, Harry?

– W porządku. Słuchaj, zmieniłem decyzję w sprawie jazdy do Woodland Hills. Chcę spenetrować miejsce zamieszkania Hardy’ego, może nawet, przy odrobinie szczęścia mu się przyjrzeć.

– Spenetrować?

– Chcę sprawdzić topografię terenu, zanim wrócimy tam na dobre. Zrobimy to, a potem odwiedzimy Pella. Zgadzasz się?

– Nie ma sprawy.

Bosch wyjechał z parkingu i wrócił na stojedynkę. Ruch na zachód w stronę Woodland Hills był intensywny. Dwadzieścia minut później zjechał z autostrady na Topanga Canyon Boulevard i skierował się na północ.

Pod adresem z bazy DMV znajdował się piętrowy budynek mieszkalny położony osiemset metrów na północ od dużego centrum handlowego, które wrosło w West Valley. Kompleks mieszkalny był duży, ciągnął się od chodnika do zaułka na tyłach, gdzie znajdował się podziemny garaż. Okrążywszy budynek, Bosch zaparkował przy krawężniku od frontu i obaj z Chu wysiedli z samochodu. Oceniając to miejsce, Harry miał wrażenie swojskości, którego nie potrafił wytłumaczyć. Mury pokrywał szary siding, okna i drzwi otaczały białe pasy nadające elewacji wygląd rezydencji z Cape Cod, a nad oknami na fasadzie wisiały białe prążkowane markizy.

– Poznajesz to miejsce? – zapytał.

Chu przez moment przyglądał się uważnie budynkowi.

– Nie. A powinienem?

Bosch nie odpowiedział. Podeszedł do furtki, przy której znajdował się domofon z listą nazwisk czterdziestu ośmiu najemców i z numerami mieszkań. Bosch zlustrował wzrokiem listę i nie zauważył na niej nazwiska Hardy. Według komputera DMV Hardy miał mieszkać pod numerem 23. Obok 23 widniało nazwisko Phillips. I znowu Bosch miał silne wrażenie déjà vu. Czyżby był tu już wcześniej?

– Kiedy wydano jego prawo jazdy?

– Dwa lata temu. Być może wtedy tu mieszkał. Mógł się wyprowadzić i wyjechać.

– Albo nigdy tu nie mieszkał.

– Taak, wybiera przypadkowy adres, żeby zatrzeć za sobą ślady.

– Może nie taki znowu przypadkowy.

Bosch obrócił się i zzejrzał, zastanawiając się, czy ryzykować dalsze penetrowanie i ewentualnie – gdyby Hardy tu był – ostrzeżenie go, że zwrócił uwagę policji. Zobaczył tablicę wbity niedaleko krawężnika.

LUKSUSOWE MIESZKANIA ARKADA
MIESZKANIA NA WYNAJEM
Z DWIEMA SYPIALNIAMI/DWIEMA ŁAZIENKAMI
PIERWSZY MIESIĄC ZA DARMO
INFORMACJE U ZARZĄDCY

Bosch zrezygnował z dzwonięcia do mieszkania numer 23. Zamiast tego przycisnął guzik z numerem 1. W wykazie figurował przy nim zarządca.

– Słucham?

– Przyszliśmy obejrzeć mieszkanie do wynajęcia.

– Trzeba się umówić.

Bosch spojrział na domofon i dopiero teraz zauważył obok głośnika obiektyw kamery. Uświadomił sobie, że zarządca przypuszczałnie na niego patrzy, i cała ta sytuacja przestała go bawić.

– Jesteśmy tu teraz. Chce pan je wynająć czy nie?

– Trzeba się umówić.

Pieprzyć to, pomyślał Harry.

– Otwierać. Policja.

Wyciągnął odznakę i przystawił ją do kamery. Chwilę później rozległo się brzęczenie i Bosch otworzył furtkę.

Poszli do głównego holu, gdzie znajdowała się ściana ze skrzynkami pocztowymi i tablicą informacyjną. Niemal natychmiast podszedł do nich mały sniady mężczyzna południowoazjatyckiego, jak się wydawało, pochodzenia.

– Policja – powiedział. – Jak mogę dla was zrobić?

Bosch przedstawił siebie i Chu. Mężczyzna powiedział, że nazywa się Irfan Khan i jest zarządcą kompleksu. Bosch wyjaśnił, że prowadzą śledztwo w okolicy i szukają mężczyzny, który mógł paść ofiarą przestępstwa.

– Jakie przestępstwa? – zapytał Khan.

– Tego nie możemy teraz wyjawic – odparł Harry. – Musimy po prostu wiedzieć, czy właśnie tutaj mieszka.

– Jak on się nazywa?

– Chilton Hardy. Może używać imienia Chill.

– Nie, nie tutaj.

– Jest pan pewny?

– Tak, pewny. Ja zarzondzać budynek. On tu nie być.

– Niech pan spojrzy na jego zdjęcie.

– Dobra, pan pokazać.

Chu wyciągnął zdjęcie pochodzące z aktualnego prawa jazdy Hardy’ego i pokazał je Khanowi. Ten patrzył na nie przez dobre pięć sekund, a potem pokręcił głową.

– Widzicie, mówie wam. Ten człowiek tu nie być.

– Taak, rozumiem. Ten człowiek tu nie być. A pan, panie Khan? Od jak dawna pan tu jest?

– Pracować tu trzy lata teraz. Wykonać bardzo dobra praca.

– I ten gość nigdy tu nie mieszkał? A może dwa lata temu?

– Nie, ja go pamientam, jeżeli mieszkać.

Bosch skinął głową.

– Dobra, panie Khan. Dziękuję za współpracę.

– Ja współpracować całkiem.

– Oczywiście.

Bosch odwrócił się i ruszył w stronę furtki. Chu podążył za nim. Gdy dotarli do samochodu, Harry długo patrzył na budynek nad dachem auta, zanim pochylił się i usiadł za kierownicą.

– Wierzysz mu? – zapytał Chu.

– Taak, chyba tak.

– W takim razie, co o tym myślisz?

– Myślę, że coś nam umyka. Jedźmy zobaczyć się z Pellem.

Uruchomił samochód i odjechał od krawężnika. Gdy skierował się z powrotem w stronę autostrady, oczami wyobraźni widział markizy w granatowo-białe prążki.

Była to jedna z nielicznych sytuacji, kiedy pozwalał Chu prowadzić. Sam siedział z tyłu razem z Claytonem Pellem. Chciał być przy nim na wypadek gwałtownej reakcji. Gdy Pell oglądał wcześniej zestawy zdjęć i za każdym razem wybierał fotografię Chiltona Hardy'ego, zniknął za murem kontrolowanej wściekłości. Bosch wyczuwał ją i chciał być blisko na wypadek, gdyby musiał jakoś zareagować.

Hannah Stone jechała z przodu w fotelu pasażera i ze swojego miejsca Harry mógł obserwować zarówno ją, jak i Pella. Miała zatroskaną minę. Świadomość ponownego otwarcia dawnych ran Pella wyraźnie jej ciążyła.

Bosch i Chu zaplanowali tę jazdę, zanim przybyli do Buena Vista, żeby zabrać Pella. Z ośrodka resocjalizacji pojechali najpierw do Travel Town w Griffith Park, żeby Pell na początku objazdu zobaczył miejsce, które, jak się wydawało, mogło wywołać dobre wspomnienia z młodości. Clayton chciał wysiąść i oglądać pociągi, lecz Bosch odmówił, twierdząc, że nie mają czasu. Tak naprawdę nie chciał pozwolić, by Pell oglądał jeżdżące tymi pociągami dzieci.

Chu skręcił teraz w Cahuenga Boulevard i podążył na północ, tam gdzie Pell mieszkał kiedyś z matką i Chiltonem Hardym. Zgodnie z ustalonym planem mieli nie wskazywać Pellowi domu. Po prostu zamierzali sprawdzić, czy sam go rozpozna.

Gdy znajdowali się w odległości dwóch przecznic, dostrzegli u Pella pierwsze oznaki poruszenia.

– Tak, tu właśnie mieszkaliśmy. Myślałem, że to jest szkoła i chciałem tam chodzić.

Wskazał okno w prywatnym ośrodku opieki dziennej, gdzie za drucianym płotem od frontu ustawiono huśtawkę. Bosch zrozumiał, dlaczego ośmiolatek mógł myśleć, że to szkoła.

Dojeżdżali teraz do budynku mieszkalnego. Stał on od strony Pella. Chu zdjął nogę z gazu i samochód sunął siłą rozpędu, co według Boscha mogło ich zdradzić, ale przejechali tuż obok bez słowa komentarza z ust Pella.

Nie była to katastrofa, jednak Harry doznał zawodu. Myślał w kategoriach oskarżenia. Gdyby Pell wskazał na budynek bez żadnej pomocy, uprawdopodobniłoby to jego wersję. Gdyby musieli wskazać mu to miejsce, obrońca mógłby stwierdzić, że Pell manipuluje policją i tworzy swoje zeznanie pod wpływem marzeń o zemście.

– Coś jeszcze? – zapytał Bosch.

– Taak. Sądzę, że chyba właśnie go minęliśmy, ale nie mam pewności.

– Mamy zawrócić?

– A możecie?

– Oczywiście. W którą stronę patrzyłeś?

– W swoją.

Harry skinął głową. Teraz sytuacja wyglądała pomyślnie.

– Detektywie Chu – zaproponował – zamiast zawracać, skróćmy w prawo i objeźmy budynek dokoła, żeby Clayton znowu miał go od swojej strony.

– Rozumiem.

Chu skręcił w prawo w następną przecznicę, po czym znowu skręcił w prawo i przejechał przez trzy kwartały. Następnie jeszcze raz skręcił w prawo i wrócił na Cahuengę przy skrzyżowaniu, przy którym znajdował się ośrodek pomocy dziennej. Kolejny skręt w prawo i znaleźli się zaledwie półtora kwartału od domu.

– Taak, to właśnie tu – rzekł Pell.

Chu jechał grubo poniżej dozwolonej prędkości. Wszyscy milczeli, podczas gdy Pell patrzył przez okno na Camelot Apartments. Był to piętrowy, zdobiony sztukateriami budynek z zaokrąglonymi wieżyczkami w dwóch narożnikach od frontu. Obecnie stanowił typowy przykład degradacji miejskiej zabudowy mieszkalnej Los Angeles z okresu ożywienia gospodarczego lat pięćdziesiątych. Domy te projektowano i budowano tak, by przetrwały trzydzieści lat, i teraz miały dwa razy tyle. Stiuki były spękane i przebarwione, linia dachu przestała być prosta, a do czubka jednej z wieżyczek przywiązano niebieską plastikową plandekę jako prowizoryczne zabezpieczenie przeciekającego dachu.

– Wtedy wyglądał ładniej – zauważył Pell.

– Jesteś pewny, że to właśnie to miejsce? – zapytał Bosch.

– Taak, to tutaj. Pamiętam, że przypominał trochę zamek i byłem bardzo przejęty tym, że w nim zamieszkał. Tyle że nie wiedziałem...

Urwał i tylko patrzył na budynek. Odwrócił się bokiem do kierunku jazdy i siedział plecami do Boscha. Harry zauważył, jak wspiera czoło o szybę. Zaczęły

mu drzeć ramiona, a gdy się rozpląkał, z jego ust wydobył się cichy, przypominający świst odgłos.

Bosch uniósł rękę i sięgnął do ramienia Pella, ale zawahał się i cofnął dłoń. Stone odwracała się akurat w fotelu i spostrzegła ten ruch. W tym ułamku sekundy Harry zobaczył wyraz rozgoryczenia na jej twarzy.

– Nic się nie stało, Clayton – powiedziała. – Dobrze jest to zobaczyć, zmierzyć się z przeszłością.

Sięgnęła nad oparciem fotela i zrobiła to, czego Bosch nie potrafił – położyła dłoń na ramieniu Pella. Nie spojrzała na niego więcej.

– Nic się nie stało – powtórzyła.

– Mam nadzieję, że złapiecie tego pieprzonego drania – rzekł Pell zdławionym z emocji głosem.

– Nie martw się – odparł Bosch. – Złapiemy.

– Mam nadzieję, że zginie. Że będzie się bronił i go rozwalicie.

– No, Clayton – powiedziała Stone. – Nie myślimy o takich...

Pell strącił jej dłoń ze swojego ramienia.

– Chcę, żeby zginął!

– Nie, Clayton.

– Tak! Spójrz na mnie! Na to, czym jestem! To wszystko przez niego!

Stone odwróciła się i usiadła prosto w fotelu.

– Myślę, że Clayton przeżył tu wystarczająco dużo – powiedziała, połykając końcówki słów. – Możemy już wracać?

Bosch wyciągnął rękę, poklepał Chu po ramieniu i rzekł:

– Jedziemy.

Chu odbił od krawężnika i skierował się na północ. Przez całą drogę powrotną w samochodzie panowała cisza. Zanim dotarli do Buena Vista, zapadł zmrok. Chu został w aucie, a Bosch odprowadził Pella i Stone do furtki od frontu.

– Dziękuję ci, Clayton – powiedział, gdy Stone otwierała furtkę kluczem. – Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Doceniam twoją chęć pomocy. To pomoże w prowadzeniu sprawy.

– To nieważne, czy prowadzicie jakąś sprawę. Złapiecie go?

Bosch zawahał się, po czym skinął głową.

– Tak sądzę. Mamy jeszcze trochę pracy, ale załatwimy to i wtedy go znajdziemy. Obiecuję ci.

Pell przeszedł przez furtkę, nie mówiąc nic więcej.

– Powinieneś pójść do kuchni i sprawdzić, czy jest kolacja – poleciła Stone.

Odchodząc w głąb centralnego dziedzińca, Pell uniósł dłoń i pomachał, wskazując, że usłyszał jej słowa. Stone odwróciła się, żeby zamknąć furtkę, ale Bosch jej to uniemożliwił. Spojrzała na niego i wyczytała w jej oczach rozczarowanie.

– Rozumiem, że nie zjemy razem kolacji – powiedział.

– Czemu nie? Z powodu twojej córki?

– Nie, jest u koleżanki. Ale pomyślałem... to znaczy chętnie zjem z tobą kolację.

Muszę tylko zawieźć swojego partnera do Studio City, gdzie zostawił samochód. Nadal chcesz spotkać się w tej restauracji?

– Oczywiście, ale nie czekajmy z tym do ósmej. Po tej przejażdżce... Chyba mam dosyć pracy na dzisiaj.

– W porządku. Wysadzę Chu, a potem pojedę tam spotkać się z tobą. Może tak być, czy wolisz, żebym wrócił tutaj?

– Nie, spotkamy się tam. Doskonale.

Do restauracji dotarli ponad godzinę przed porą rezerwacji i przydzielono im zaciszny boks w tylnej sali w pobliżu kominka. Zamówili dania z makaronu oraz chianti, które wybrała Hannah. Jedzenie było smaczne, a prowadzona podczas kolacji rozmowa miała charakter towarzyski – dopóki Stone nie postawiła Boscha w niezręcznej sytuacji, pytając:

– Czemu nie mogłeś pocieszyć Clayтона w samochodzie? Widziałam cię. Nie potrafiłeś go dotknąć.

Bosch pociągnął spory łyk wina, po czym spróbował odpowiedzieć.

– Po prostu pomyślałem, że sobie tego nie życzy. Był zdenerwowany.

Stone pokręciła głową.

– Nie, Harry, widziałam to. I muszę wiedzieć, dlaczego człowiek taki jak ty nie potrafi okazać współczucia komuś takim jak on. Muszę to wiedzieć, zanim mogłabym... zanim cokolwiek mogłoby posunąć się naprzód w naszych kontaktach.

Bosch wbił wzrok w talerz i odłożył widelec. Był spięty. Poznał tę kobietę zaledwie dwa dni temu, nie mógł jednak zaprzeczyć, że go pociąga i że powstała między nimi jakaś więź. Nie chciał zmarnować tej szansy, ale nie wiedział, co powiedzieć.

– Życie jest zbyt krótkie – zauważyła. – Nie mogę marnować czasu i być z kimś, kto nie rozumie, czym się zajmuję, i kto nie ma elementarnego współczucia dla ludzi, którzy są ofiarami.

Harry znalazł w końcu właściwie słowa.

– Mam współczucie. Moim zadaniem jest mówić w imieniu ofiar takich jak Lily Price. Tylko co z ofiarami Pella? Wyrządził im równie dużą krzywdę jak ta, którą wyrządzono jemu. Czy mam poklepać go po plecach i powiedzieć: No już dobrze, dobrze, wszystko będzie w porządku? Nie jest w porządku teraz i już nigdy nie będzie. I rzecz w tym, że on o tym wie.

Rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć: oto ja, tak wygląda prawda.

– Czy wierzysz, że na świecie jest zło?

– Oczywiście. Nie miałbym co robić, gdyby było inaczej.

– A skąd się ono bierze?

– O czym ty mówisz?

– O twojej pracy. Niemal codziennie stawiasz opór złu. Skąd ono się bierze? Jak ludzie stają się źli? Czy zło krąży w powietrzu? Zarażasz się nim jak grypą?

– Nie traktuj mnie protekcyjnie. To trochę bardziej skomplikowane. Wiesz o tym.

– Nie traktuję cię protekcyjnie. Próbuję dojść do tego, jak myślisz, żebym mogła podjąć decyzję. Podobasz mi się. Bardzo. Podoba mi się w tobie wszystko, co widziałam, z wyjątkiem tego, co zrobiłeś dzisiaj w samochodzie. Nie chcę czegoś zaczynać tylko po to, żeby stwierdzić, że się co do ciebie pomyliłam.

– Więc co to jest, rozmowa kwalifikacyjna?

– Nie. Próbuję cię po prostu poznać.

– To mi za bardzo przypomina te błyskawiczne randki. Człowiek chce wiedzieć wszystko, zanim cokolwiek w ogóle się zdarzy. Chodzi tutaj o coś jeszcze, czego mi nie mówisz.

Stone zwlekąca z odpowiedzią i dzięki temu Bosch zrozumiał, że przypadkiem na coś trafił.

– O co chodzi, Hannah?

Zignorowała jego pytanie i uparcie drążyła temat zła.

– Skąd bierze się zło?

Bosch roześmiał się i pokręcił głową.

– Nie o tym rozmawiają ludzie, gdy próbują się nawzajem poznać. Czemu obchodzi cię, co na ten temat sądzę?

– Po prostu mnie to obchodzi. Jak brzmi twoja odpowiedź?

Bosch widział w jej oczach, że to poważna i istotna dla niej sprawa.

– Słuchaj, mogę ci tylko powiedzieć, że nikt nie wie, skąd ono się bierze, rozumiesz? Po prostu istnieje i jest przyczyną naprawdę okropnych rzeczy. A moim zadaniem jest je znajdować i z nim walczyć. Żeby to robić, nie muszę wiedzieć, skąd się bierze.

Stone uporządkowała myśli, po czym odparła:

– Dobrze powiedziane, ale nie dość dobrze. Zajmujesz się tym od dawna. I od czasu do czasu musiałeś się zastanawiać, skąd bierze się to zło w ludziach. Jak ludzkie serce zmienia się w głaz?

– Czy to dyskusja nad tym, co ważniejsze: geny czy wychowanie? Bo ja...

– Owszem. Za czym się opowiadasz?

Bosch miał ochotę się uśmiechnąć, ale wyczuł, że to nie zostanie dobrze przyjęte.

– Za niczym się nie opowiadam, ponieważ to nie...

– Musisz mi odpowiedzieć. Naprawdę musisz. Chcę to usłyszeć.

Pochylała się nad stołem, rozmawiając z nim natarczywym szeptem. Gdy do stolika podszedł kelner i zaczął sprzątać talerze, wyprostowała się. Bosch skorzystał z okazji, by się zastanowić. Zamówili kawę bez deseru. Kiedy kelner zniknął, nadeszła pora na odpowiedź.

– W porządku, myślę, że zło z pewnością można wyhodować. Niewątpliwie tak właśnie było z Claytonem Pellem. Ale na każdego Pella, który uzewnętrznia złe skłonności i kogoś krzywdzi, przypada ktoś, kto miał takie samo dzieciństwo i nie przejawia złych skłonności, i nigdy nikogo nie krzywdzi. Tak więc jest jeszcze coś. Druga część tego równania. Czy ludzie rodzą się z czymś, co w nich drzemie i uzewnętrznia się tylko w pewnych okolicznościach? Nie wiem. Naprawdę nie wiem. I nie sądzę, by ktokolwiek wiedział. Ale na pewno. Mamy tylko teorie i żadna z nich na dłuższą metę nie ma tak naprawdę znaczenia, bo nie zapobiegnie wyrządzeniu krzywdy.

– Chcesz powiedzieć, że moja praca jest bezużyteczna.

– Nie, ale twoja praca – podobnie jak moja – wchodzi w grę, gdy krzywda już została wyrządzona. Oczywiście twoje wysiłki przy odrobinie szczęścia powstrzymają wielu z tych ludzi przed recydywą. Naprawdę w to wierzę i powiedziałem ci to przedwczoraj. Ale jak dzięki nim rozpoznać i powstrzymać osobę, która nigdy nie uzewnętrzniała złych skłonności, nie złamała prawa ani nie zrobiła wcześniej niczego, co może ostrzec przed nadchodzącym zagrożeniem? Czemu w ogóle o tym rozmawiamy? Powiedz mi, co przede mną ukrywasz.

Wrócił kelner z kawą. Hannah poprosiła o rachunek. Bosch uznał, że to zły znak. Chciała od niego uciec. Chciała wyjść.

– A więc to wszystko. Bierzymy rachunek, a ty uciekasz, nie odpowiadając na moje pytanie?

– Nie, Harry, to nie jest wszystko. Poprosiłam o rachunek, bo chcę, żebyś mnie zawiózł do domu. Ale jest coś, czego najpierw musisz się o mnie dowiedzieć.

– Więc mi powiedz.

– Mam syna.

– Wiem. Powiedziałaś, że mieszka w rejonie zatoki San Francisco.

– Tak. Jeżdżę tam, żeby go odwiedzać w więzieniu. Siedzi w San Quentin.

Bosch nie mógł powiedzieć, że nie spodziewał się takiej tajemnicy. Nie spodziewał się jednak, że dotyczy jej syna. Może byłego męża lub partnera. Ale nie syna.

– Przykro mi.

Nic więcej nie przyszło mu na myśl. Hannah pokręciła głową, jakby pragnęła ustrzec się przed jego współczuciem.

– Zrobił coś strasznego – powiedziała. – Coś niegodziwego. I po dziś dzień nie mogę pojąć, skąd wzięło się w nim to zło.



Trzymając pod pachą butelkę wina, Harry przekręcił klucz w zamku i otworzył przed nią drzwi. Zachowywał się spokojnie, ale spokojny nie był. Rozmawiali potem o jej synu przez niemal godzinę. On głównie słuchał. W końcu jednak wszystko, co potrafił zrobić, to jeszcze raz wyrazić swoje współczucie. Czy rodzice są odpowiedzialni za grzechy swoich dzieci? Często tak, ale nie zawsze. To ona była psychoterapeutką. Wiedziała lepiej niż on.

Przycisnął włącznik światła obok framugi.

– Może napijemy się na tarasie z tyłu domu? – zaproponował.

– Doskonały pomysł – odparła.

Poprowadził ją przez salon do rozsuwanych drzwi na taras.

– Wspaniały dom. Od jak dawna tu mieszkasz?

– Chyba ćwierć wieku. Mam wrażenie, że znacznie krócej. Raz go odbudowywałem. Po trzęsieniu ziemi w dziewięćdziesiątym czwartym.

Powitał ich szum dochodzący z autostrady biegnącej u stóp przełęczy. Na odsłoniętym tarasie czuć było orzeźwiający wiatr. Hannah podeszła do balustrady i ogarnęła spojrzeniem widok z tarasu.

– No, no.

Obróciła się wkoło z oczami zwróconym ku niebu.

– Gdzie się podział księżyc?

Bosch wskazał w stronę Mount Lee.

– Pewnie jest za tą górą.

– Mam nadzieję, że się pojawi.

Bosch trzymał butelkę za szyjkę. Tyle zostało z kolacji; przywiózł ją, bo wiedział, że w domu nie ma alkoholu. Odkąd Maddie z nim zamieszkała, przestał pić w domu, a poza nim robił to rzadko.

– Włączę jakąś muzykę i przyniosę kieliszki. Zaraz wracam.

Znalazłszy się z powrotem w salonie, włączył odtwarzacz DVD, ale nie był pewien, co się w nim znajduje. Po chwili usłyszał saksofon Franka Morgana i wiedział, że wszystko gra. Szybko przeszedł korytarzem i zrobił błyskawiczne porządki w sypialni i łazience. Potem wyjął z szafy czyste prześcieradła, pościelił łóżko i zabrał z kuchni dwa kieliszki na wino.

– Zastanawiałam się, co się z tobą stało – powiedziała Hannah, gdy wrócił na taras.

– Musiałem zrobić przynajmniej jakiś taki porządek – wyjaśnił.

Nalał wina do kieliszków. Trącili się, wypili, po czym Hannah przysunęła się do niego i po raz pierwszy się pocałowali.

– Przepraszam, że naraziłam cię na to wszystko. Na tę moją operę mydlaną – powiedziała, odsunąwszy się od niego.

Harry pokręcił głową.

– To nie opera mydlana. On jest twoim synem. Nasze dzieci to nasze serca.

– „Nasze dzieci to nasze serca”. Ładnie powiedziane. Czyje to słowa?

– Nie wiem. Chyba moje.

Uśmiechnęła się.

– Dziwnie brzmią w ustach twardziela z policji.

Bosch wzruszył ramionami.

– Może nie jestem twardzielem. Mieszkam z piętnastoletnią dziewczyną. Myślę, że ona łagodzi mój charakter.

– Czy zraziłam cię dziś wieczorem swoją beczelnością?

Harry uśmiechnął się i znowu pokręcił głową.

– Podoba mi się to, co powiedziałaś o niemarnowaniu czasu. Oboje poczuliśmy przedwczoraj, że coś nas łączy. Więc trafiliśmy tutaj. Jeżeli to dobre przeczucie, to ja też nie chcę marnować czasu.

Stone postawiła kieliszek na poręczy i przysunęła się bliżej.

– Tak, więc trafiliśmy tutaj.

Bosch postawił kieliszek obok jej kieliszka. Potem zbliżył się i położył jej dłoń na plecach. Po chwili pocałował ją, przytulając do siebie drugą ręką.

W końcu oderwała usta od jego ust i stali przytuleni. Poczł, jak jej dłoń wsuwa się pod jego marynarkę i wędruje po boku.

– Zapomnij o księżycu i winie – wyszeptła. – Chcę wejść do środka.

– Ja też – odparł Harry.

O wpół do jedenastej odprowadził ją do auta, którym przyjechała za nim z restauracji. Powiedziała, że nie może nocować, a on nie nalegał. Przy samochodzie objęli się i długo przytulali do siebie. Bosch czuł się wspaniale. Chwile spędzone z nią w sypialni były cudowne. Długo czekał na taką kobietę.

– Zadzwoń, gdy już będziesz na miejscu, dobrze?

– Dam sobie radę.

– Wiem, ale i tak zadzwoń. Chcę mieć pewność, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

– W porządku.

Patrzyli na siebie długo.

– Przeżyłam miłe chwile, Harry. Mam nadzieję, że ty też.

– Wiesz o tym.

– To dobrze. Chciałabym to powtórzyć.

Uśmiechnął się.

– Taak, ja też.

Odsunęła się od niego i otworzyła drzwi auta.

– Niebawem – powiedziała, wsiadając.

Bosch skinął głową. Uśmiechnęli się do siebie. Hannah uruchomiła samochód i odjechała. Harry przyglądał się, jak tylne światła jej auta znikają za zakrętem, a potem podszedł do własnego samochodu.



Wjechał na parking z tyłu komisariatu policji w Hollywood i zaparkował na pierwszym wolnym miejscu, jakie znalazł. Miał nadzieję, że nie zjawił się za późno. Wsiadł z auta i ruszył w kierunku komisariatu. Rozległ się dzwonek jego telefonu. Gdy wyciągnął aparat z kieszeni, okazało się, że to Hannah.

– Jesteś w domu?

– Dotarłam na miejsce. A gdzie ty jesteś?

– Na komisariacie policji w Hollywood. Muszę się zobaczyć z kimś z wieczornej zmiany.

– Więc to dlatego wyrzuciłeś mnie za drzwi.

– Właściwie to chyba ty powiedziałaś, że nie możesz zostać.

– Och. Cóż, niech ci będzie. Baw się dobrze.

– To praca. Zadzwoń jutro.

Wszedł przez dwuskrzydłowe drzwi i dotarł do dyżurki. Do ławy, która stała pośrodku korytarza, przypięto kajdankami dwóch aresztantów. Czekali na odprowadzenie do więzienia. Wyglądali niczym para hollywoodzkich kanciarzy, którym nie wyszedł przekręt.

– Hej, stary, pomożesz mi stąd wyjść? – zapytał jeden z nich, gdy Bosch go mijał.

– Nie dzisiaj – odparł Harry.

Zajrzał do dyżurki. Zobaczył dwóch sierżantów stojących ramię w ramię i patrzących na grafik dyżurów porannej zmiany. Porucznika nie było, z czego wywnioskował, że następną zmianą jest wciąż na odprawie na piętrze i nie spóźnił się na przekazanie dyżuru. Zapukał w okno obok drzwi. Obaj sierżanci odwrócili się do niego.

– Bosch, RHD. Możecie przywołać Adam-sześćdziesiąt pięć? Muszę z nim pogadać.

– Już jest w drodze. Zjeżdża jako pierwszy.

Przekazanie dyżuru rozkładano na raty – po jednym radiowozie – żeby zawsze ktoś patrolował ulice. Zazwyczaj pierwszy zjeżdżał radiowóz najwyższego rangą funkcjonariusza lub zespół, który miał najcięższy wieczór.

– Możecie go wysłać do śledczych? Zaczekam u nich.

– Załatwione.

Bosch przeszedł obok aresztantów, a następnie skręcił w lewo w tylny korytarz, minął magazyn broni i wszedł do sali odpraw detektywów. Zanim dostał przydział do RHD, przez wiele lat pracował w policji w Hollywood i dobrze znał ten komisariat. Jak było do przewidzenia, biuro śledczych stało puste. Bosch domyślał się, że może tam się co najwyżej natknąć na funkcjonariusza sporządzającego meldunki z patrolu, ale nie zastał nikogo.

Nad boksami różnych sekcji zwiszały z sufitu drewniane tabliczki. Podszedł do boksu sekcji zabójstw i rozejrzał się za biurkiem swojego dawnego partnera Jerry'ego Edgara. Rozpoznał je dzięki zdjęciu Edgara z Tommym Lasordą, byłym menedżerem Dodgersów, przyklejonemu taśmą do tylnej ściany boksu. Usiadł

i próbował wysunąć szufladę biurka, ale okazało się, że jest zamknięta na klucz. To mu podsunęło pewien pomysł; szybko wstał i lustrował wzrokiem wszystkie biurka i kontuury w sali odpraw, dopóki nie ujrzał stosu gazet na składanym stole, znajdującym się z przodu pomieszczenia. Podszedł do niego i przeglądał gazety tak długo, aż znalazł dział sportowy. Odszukał jedną z wszechobecnych reklam farmakologicznego leczenia zaburzeń erekcji. Wydarł reklamę z gazety, po czym wrócił do biurka Edgara.

Właśnie skończył wsuwać wydarty kawałek przez szczelinę nad zamkniętą szufladą, gdy zaskoczył go czyjś głos:

– RHD?

Harry obrócił się wraz z krzesłem. Przy wejściu z korytarza stał umundurowany policjant. Miał siwe, krótko przystryżone włosy i muskularną budowę ciała. Liczył czterdzieści parę lat, ale nawet z siwymi włosami wyglądał młodziej.

– Taak, to ja. Robert Mason?

– To ja. Co się...

– Podejdź tutaj, żebyśmy mogli porozmawiać.

Mason podszedł i Bosch zauważył, że krótkie rękawki bluzy munduru opinają jego bicepsy. Był typem policjanta, który chciał, aby wszyscy potencjalni rywale widzieli, z kim mają do czynienia i co im grozi.

– Siadaj – rzekł Bosch.

– Nie, dziękuję. Co się dzieje? Skończyłem służbę i chcę iść do domu.

– Trzy jazdy pod wpływem.

– Co?

– Słyszałeś, co mówię. Trzy jazdy pod wpływem.

Bosch obserwował jego oczy, szukając w nich jakiejś reakcji.

– W porządku, trzy jazdy pod wpływem. Poddaję się. Co to znaczy?

– To znaczy, że nie ma zbiegów okoliczności. A sporządzenie w lecie trzech nakazów zatrzymania za jazdę po alkoholu trzech różnych taksówkarzy firmy B and W, wszystkich w rewirze Adam-sześćdziesiąt pięć, wykracza poza granice możliwego zbiegu okoliczności. Nie nazywam się RHD, lecz Bosch, i prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa twojego kumpla George'a Irvinga.

Teraz dostrzegł reakcję. Ale szybko zniknęła. Mason był gotów dokonać złego wyboru. Ale gdy już to zrobił, Bosch i tak był zaskoczony.

– Śmierć George'a Irvinga to było samobójstwo.

Bosch patrzył na niego przez chwilę.

– Naprawdę? Skąd ta pewność?

– Stąd, że tylko tak mógł zginąć. Skoro pojechał tam, do tego hotelu. Zabił się i to nie miało nic wspólnego z Black and White. Źle kombinujesz, przyjacielu.

Ten arogancki dupek zaczął Harry’ego wkurzać.

– Darujmy sobie te bzdety. Masz wybór. Możesz usiąść i powiedzieć, co zrobiłeś i z czyjego polecenia. I wtedy być może wyjdiesz z tego bez szwanku. Możesz też tam stać i dalej wciskać mi kit, a wtedy to, co się z tobą stanie, będzie mi obojętne.

Mason skrzyżował ręce na swojej muskularnej piersi. Miał wdać się w pojedynek o to, kto pierwszy ustąpi, a w tej grze bicepsy nie dawały przewagi. W końcu czekała go porażka.

– Nie chcę siadać. Z tą sprawą nie łączy mnie nic oprócz tego, że znałem człowieka, który skoczył. To wszystko.

– W takim razie opowiedz mi o tych trzech zatrzymaniach.

– Nic nie muszę ci mówić.

Bosch skinął głową.

– Masz rację. Nie musisz.

Wstał i zerknął z powrotem na biurko Edgara, żeby się upewnić, czy zostawił wszystko na swoim miejscu. Potem zrobił krok w stronę Masona i wycelował palcem w jego pierś.

– Zapamiętaj ten moment, bo w tym właśnie momencie schrzaniłeś sprawę, przyjacielu. W tym właśnie momencie mogłeś uratować swoje miejsce pracy, ale je straciłeś. Ty nie skończyłeś służby. Ty właśnie pożegnałeś się z nią na dobre.

Bosch ruszył w stronę korytarza. Wiedział, że zaprzecza samemu sobie. Że jest człowiekiem, który w poniedziałek rano powiedział, że nie będzie prowadził śledztwa w sprawie policjantów, a teraz prosi. Miał zamiar załatwić tego glinę, żeby dojść do prawdy o George’u Irvingu.

– Hej, zaczekaj.

Bosch zatrzymał się i odwrócił. Mason opuścił ręce i Harry uznał to za rezygnację z dalszej walki.

– Nie zrobiłem nic złego. Zareagowałem na bezpośrednie życzenie członka rady miejskiej. Nie było to życzenie wymagające konkretnego działania, a jedynie prośba o zachowanie czujności. Takie prośby przekazują nam na odprawach

codziennie, na każdej zmianie. Prośby ze strony rady – tak je nazywamy. Nie zrobiłem nic złego i jeżeli mnie załatwisz, to załatwisz niewłaściwego człowieka.

Bosch czekał w bezruchu, ale nic więcej nie usłyszał. Ruszył w kierunku Masona i wskazał mu krzesło.

– Siadaj.

Tym razem Mason usiadł, przyciągając krzesło stojące w boksie sekcji do spraw napadów rabunkowych. Bosch zajął z powrotem miejsce Edgara i siedzieli zwróceniu do siebie twarzami w przejściu między sekcjami rozboju i zabójstw.

– W takim razie powiedz mi o tej prośbie ze strony rady.

– George’a Irvinga znałem od dawna. W akademii byliśmy obaj kotami. Utrzymywaliśmy bliskie kontakty nawet po tym, jak poszedł na wydział prawa. Byłem świadkiem na jego ślubie. To ja, psiakrew, wynająłem dla nich apartament dla nowożeńców.

Wyciągnął rękę i wskazał za siebie w kierunku gabinetu porucznika, jakby to tam znajdował się ten apartament.

– Świątowaliśmy urodziny, czwartego lipca... za pośrednictwem George’a poznałem jego ojca i przez te lata widywałem go na wielu takich imprezach.

– Rozumiem.

– W czerwcu – nie pamiętam dokładnej daty – poszedłem na przyjęcie wydane dla syna George’a. On...

– Chad.

– Owszem, tak ma na imię. Chad właśnie ukończył szkołę średnią, jako prymus wygłaszał mowę pożegnalną i otrzymał pełne stypendium na uniwersytecie w San Francisco. Urządzili mu więc przyjęcie i poszedłem na nie z Sandy, moją żoną. Był tam radny Irving i rozmawialiśmy, głównie chodziło o jakieś bzdety na temat policji, a on próbował mi wytłumaczyć, dlaczego rada roluje nas na nadgodzinach i podobnych rzeczach. Po czym na końcu, niby przy okazji, powiedział mi, że dostał skargę od jakiejś kobiety, która twierdziła, że wsiadła do taksówki przed restauracją w Hollywood i okazało się, że kierowca jest pijany. W dodatku w samochodzie śmierdziało piwskim, a taksówkarz był wyraźnie nieswój. Po przejechaniu kilku kwartałów musiała mu powiedzieć, żeby się zatrzymał, i wysiadła. Wyjaśniła, że to była taksówka firmy Black and White, tak więc Irving kazał mi mieć oko na taksówkarzy, sugerując, że może być z nimi kłopot. Wiedział, że pracuję na popołudniowej zmianie i mogę coś zauważyć. I to wszystko. Żadnego spisku, żadnych bzdetów. Reagowałem na to, gdy

patrolowałem ulice, i wtedy nie było w tym nic złego. I wszystkie zarzuty, jakie postawiłem tym kierowcom, były słuszne.

Bosch skinął głową. Jeżeli ta opowieść była prawdziwa, Mason nie zrobił nic złego. Ale jego wersja sytuowała Irvina Irvinga z powrotem w centrum wydarzeń. To, jaką rolę odegrał w nich radny, musiałyby ocenić prokurator okręgowy lub nawet wielka ława przysięgłych. Czy Irving subtelnie wykorzystywał swoje wpływy, żeby pomóc klientowi syna w odniesieniu korzyści, czy też kierował się troską o bezpieczeństwo obywateli? Granica między tymi ewentualnościami była cienka i Bosch wątpił, aby ta sprawa trafiła na wokandę. Irving był na to zbyt inteligentny. Harry'ego jednak zaintrygowało coś, co Mason dodał na końcu swojej opowieści. W łańcuchu wydarzeń nie było „wtedy” nic złego.

– Czy radny Irving powiedział ci, kiedy wpłynęła ta skarga lub jak dokładnie dotarła do niego?

– Nie.

– Czy z tego rodzaju apelem o zachowanie czujności zwracano się na odprawie w okresie lata?

– Nie pamiętam, ale prawdę mówiąc, pewnie i tak bym o tym nie wiedział. Niejedno w życiu widziałem. Mam swoje lata i pewne przywileje, chyba tak można to określić. Podczas przejęcia zmiany zwykle pierwszy zjeżdżam do bazy. Mam prawo pierwszeństwa w wyborze terminów urlopu, takie tam sprawy. Spóźniam się na wiele odpraw. Uczestniczyłem już w tyłu, że nie mogę znieść siedzenia w tej sali i słuchania co wieczór tej samej gadki. Ale mój partner, który jest nowicjuszem, zawsze jest obecny i mówi mi to, co muszę wiedzieć. Tak więc ta prośba ze strony rady mogła wypłynąć. Tylko że mnie przy tym nie było.

– Ale twój partner nie mówił ci, że wypłynęła, zgadza się?

– Nie, ale już wcześniej o tym mówiliśmy, więc nie musiał. Na pierwszej służbie po tamtym przyjęciu zacząłem zatrzymywać taksówki. Nie musiał zatem mówić mi, czy to wypłynęło na odprawie. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Tak.

Bosch wyjął notes i otworzył go. Nie było w nim żadnych zapisków dotyczących Masona, ale Harry potrzebował czasu, żeby zebrać myśli i zastanowić się nad następnym pytaniem. Zaczął przerzucać kartki z notatkami.

– Ładny – rzekł Mason, wskazując na notes. – To numer twojej odznaki?

– Taak.

– Gdzie się coś takiego kupuje?

– W Hongkongu. Czy wiedziałeś, że twój przyjaciel George Irving reprezentował firmę taksówkową, która liczyła na przejście od Black and White koncesji na usługi? Czy wiedziałeś, że zatrzymania za jazdę w stanie upojenia alkoholowego, które odnotowaliście w aktach firmy, pomogą George'owi w skutecznym załatwieniu sprawy?

– Jak już mówiłem, wtedy nie. Nie w lecie.

Mason przesuwiał dłońmi po udach w górę i w dół. Zmierzali teraz ku czemuś, co nie było dla niego przyjemne.

– Więc w pewnym momencie jednak się o tym dowiedziałeś?

Policjant skinął głową, ale nic nie powiedział.

– Kiedy? – zapytał Bosch.

– Eee, jakieś sześć tygodni temu.

– Mów.

– Jednego wieczoru zatrzymałem taksówkę. Zobaczyłem, że kierowca zignorował znak stopu, i zatrzymałem go. To była taryfa Black and White i facet od razu zaczyna mi pieprzyć o jakiejś zмовie i w ogóle, a ja myślę: Tak, tak, dupku, lepiej traf palcem wskazującym w czubek swojego nosa. Ale potem mówi: „Ty i Irving junior, to wasza robota”, a ja zadaję sobie pytanie, co, u diabła, jest grane? Więc patrzę mu w oczy i mówię, żeby powiedział dokładnie, co przez to rozumie. I właśnie wtedy dowiedziałem się, że mój przyjaciel reprezentuje inną firmę próbującą utrzeć konkurencję.

Bosch pochylił się do przodu, bliżej Masona, i wsparł łokcie na udach. Zmierzali do sedna.

– I co zrobiłeś?

– Doprowadziłem do konfrontacji. Poszedłem do George'a i dałem mu szansę, by wyszedł z tego z twarzą. Ale ostatecznie wyjścia z twarzą nie było. Uważałem, że obaj z ojcem posłużyli się mną, i powiedziałem mu to. Powiedziałem, że nie jesteśmy już przyjaciółmi, wtedy widziałem go po raz ostatni.

Bosch skinął głową.

– I właśnie dlatego sądzisz, że się zabił.

Mason zaśmiał się drwiąco.

– Bynajmniej. Skoro wykorzystał mnie w taki sposób, to najwyraźniej nie byłem aż tak ważny w jego życiu. Myślę, że zabił się z innych powodów. Sądzę, że wyjazd Chada sporo znaczył... a może były też inne sprawy. Ta rodzina ma swoje tajemnice, chyba wiesz, co przez to rozumiem?

Mason nie wiedział o McQuillenie ani o śladach na ciele George'a Irvinga. Bosch uznał, że nie powinien się o tym dowiedzieć w tym momencie.

– W porządku, Mason, masz dla mnie coś jeszcze?

Policjant pokręcił głową.

– Nie rozmawiałeś o tym wszystkim z radnym Irvingiem, prawda?

– Jeszcze nie.

Bosch zamyślił się.

– Wybierasz się jutro na pogrzeb?

– Jeszcze nie podjąłem decyzji. To jutro rano, prawda?

– Owszem.

– Pewnie wtedy zdecyduję. Przyjaźniliśmy się przez długi czas. Wszystko popsulo się na samym końcu.

– Cóż, pewnie się tam zobaczymy. Możesz już odejść. Jestem wdzięczny, że opowiedziałeś mi tę historię.

– Taak.

Mason wstał i ruszył ze spuszczoną głową w stronę korytarza. Bosch przyglądał się, jak odchodzi, i rozmyślał o dziwnie szybko zmieniających się sytuacjach w relacjach międzyludzkich i w śledztwach. Przyjechał na komisariat, spodziewając się konfrontacji ze skorumpowanym policjantem, który przekroczył granice. Teraz zaś uważał Masona za kolejną ofiarę Irvina Irvinga.

A na szczycie listy ofiar polityka znajdował się teraz jego syn. Mason nie musiał się chyba przejmować konfrontacją z radnym. Bosch mógł dotrzeć do niego wcześniej.

Pogrzeb Irvinga juniora w czwartkowy poranek zgromadził tłumy. Boschowi trudno było jednak ocenić, czy wszyscy przybyli tu oplakiwać stratę George'a Irvinga, czy wzmocnić swoje powiązania z jego ojcem, miejskim radnym. Zjawili się wielu przedstawicielel elity politycznej miasta wraz z szefostwem wydziału policji. Obecny był nawet przeciwnik radnego Irvinga w nadchodzących wyborach – człowiek, który nie miał szans na zwycięstwo. Tak jakby ogłoszono rozejm w polityce, żeby można było okazać szacunek zmarłemu.

Bosch stał z dala od żałobników zgromadzonych przy grobie i obserwował, jak pochód miejscowych notabli zmierza do Irvina Irvinga oraz reszty rodziny zmarłego, by złożyć im kondolencje. Po raz pierwszy miał okazję przyrzeć się Chadowi Irvingowi, przedstawicielowi trzeciego pokolenia rodu. Był podobny do matki. Stał obok niej ze spuszczoną głową, ledwie unosząc wzrok, ilekroć ktoś podawał mu dłoń lub ścisnął za ramię. Wydawał się pogrążony w smutku, natomiast wdowa nie uroniła ani jednej łzy i zachowywała stoicki spokój. Prawdopodobnie była pod wpływem środków uspokajających.

Bosch był tak bardzo pochłonięty oglądaniem rodziny i śledzeniem politycznych permutacji w tej scenie, że nie zauważył, jak Kiz Rider opuszcza miejsce u boku szefa policji. Podeszła do Harry'ego z lewej strony bezszelestnie jak zabójca.

– Harry?

Bosch odwrócił się.

– Porucznik Rider. Co za niespodzianka.

– Przyjechałam z szefem.

– Taak, widziałem. To poważny błąd.

– A to dlaczego?

– Nie obnosiłbym się teraz z poparciem dla Irvina Irvinga. To wszystko.

– Czyżby sprawy posunęły się naprzód od naszej wczorajszej rozmowy?

– Owszem, można tak powiedzieć.

Bosch zrelacjonował w skrócie swoją rozmowę z Robertem Masonem i wyraźnie zasugerował, że radny Irving jest zamieszany w próbę przyznania koncesji na usługi taksówkowe w Hollywood firmie Regent Taxi. Dodał, że ta próba prawdopodobnie zapoczątkowała wydarzenia, które doprowadziły do śmierci George'a Irvinga.

– Czy Mason będzie zeznawał?

Bosch wzruszył ramionami.

– Nie pytałem go o to, ale on wie, jaka jest sytuacja. Jest gliną i lubi swoją pracę... na tyle, by zakończyć przyjaźń z Irvingiem juniorem, gdy zdał sobie sprawę, że jest wykorzystywany. Wie, że jeżeli zostanie wezwany na świadka i odmówi złożenia zeznań, jego kariera jest skończona. Myślę, że złoży zeznania. Jestem zaskoczony, że go tu dzisiaj nie ma. Sądziłem, że może wybuchnie jakaś awantura.

Rider zlustrowała wzrokiem tłum. Pogrzeb dobiegł końca i ludzie zaczęli się rozchodzić wśród grobowców, kierując się w stronę aut.

– Nie chcemy tu awantury. Jeżeli go zobaczysz, stań mu na drodze.

– Pogrzeb zakończony. Mason nie przyszedł.

– Więc jaki będzie twój następny ruch?

– Dzisiaj jest ważny dzień. Mam zamiar przywieźć McQuillena na rozmowę.

– Nie masz wystarczających podstaw, by go oskarżyć.

– Pewnie masz rację. W tej chwili w hotelu wraz z moim partnerem przebywa zespół techników z Wydziału Kryminalistyki. Przymierzają się po raz drugi. Jeżeli uda się nam dowieść obecności McQuillena w tym apartamencie bądź na schodach pożarowych, zamkniemy sprawę.

– „Jeżeli”.

– Jest jeszcze jego zegarek i możliwość dopasowania go do ran na plecach denata.

Rider skinęła głową.

– To mogłoby się udać, ale jak wcześniej wspomniałeś, nie będzie rozstrzygające. Słowo naszych biegłych przeciwko słowu jego speców.

– Taak. Słuchaj, chyba zaraz będę miał towarzystwo. Może powinnaś usunąć się z drogi.

Powiodła spojrzeniem po grupie żałobników, którzy pozostali przy grobie.

– Kto to?

– Irving mnie obserwuje, bardzo dyskretnie. Myślę, że ma zamiar tu podejść. Chyba czeka z tym, aż sobie pójdiesz.

– W porządku, w takim razie zostawiam cię. Powodzenia, Harry.

– Jeżeli tego właśnie mi trzeba. Do zobaczenia, Kiz.

– Bądź w kontakcie.

– Dobra.

Rider odeszła w kierunku grupki ludzi otaczających szefa policji. Irving niemal natychmiast skorzystał z okazji, by porozmawiać z Boschem na osobności, i ruszył w jego stronę.

Zanim Harry zdążył się odezwać, radny zdradził, co zaprzęta jego umysł.

– Składać syna do grobu i nie wiedzieć nawet, dlaczego zabrała go śmierć, to rzecz wstrząsająca.

Bosch musiał ugryźć się w język. Uznał, że jest za wcześnie na konfrontację z Irvingiem. Należało jeszcze popracować. Najpierw McQuillen, potem Irving.

– Rozumiem – rzekł. – Mam nadzieję, że niebawem będę coś dla pana miał. Jeszcze dzień bądź dwa.

– To nie wystarczy, detektywie. Nie miałem od pana wiadomości, a to, czego się o panu dowiaduję, nie jest pocieszające. Czy oprócz śledztwa w sprawie śmierci mojego syna prowadzi pan inną sprawę?

– Proszę pana, mam wiele otwartych spraw i nic nie staję w miejscu tylko dlatego, że jakiś polityk pociągnął za sznurki i przydzielił mi nową. Wystarczy, żeby pan wiedział, że prowadzę tę sprawę i przed końcem tygodnia będzie pan miał najświeższe informacje.

– To mi nie wystarczy, detektywie Bosch. Chcę wiedzieć, co się stało i kto zabił mojego syna. Rozumiemy się?

– Jasne, że się rozumiemy. A teraz chciałbym przez parę minut porozmawiać z pańskim wnukiem. Czy mógłby...

– To nie jest odpowiedni moment.

– Nigdy nie będzie odpowiedni, panie radny. Jeżeli jednak zamierza pan żądać wyników, to nie może mi pan przeszkadzać w prowadzeniu śledztwa. Patrzy na nas w tej chwili. Zechce pan go przywołać?

Irving spojrział w stronę grobu i zobaczył, że Chad stoi sam. Dał mu znak, żeby do nich podszedł. Młodzieniec zrobił to i radny dokonał prezentacji.

– Mogę porozmawiać z Chadem na osobności? To nam zajmie kilka minut.

Irving miał minę człowieka oszukanego, ale nie chciał odsłaniać się przed wnukiem.

– Oczywiście – odparł. – Będę przy samochodzie. Niedługo odjeżdżamy, Chad. Detektywie Bosch? Czekam na wiadomość.

– Dostanie ją pan.

Bosch położył dłoń na ramieniu Chada i odprowadził go na bok. Szli w stronę kępy drzew pośrodku cmentarza, które zapewniały cień i odosobnienie.

– Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca. Badam tę sprawę i liczę na to, że wkrótce dowiem się, co się stało.

– W porządku.

– Przykro mi też, że zawracam ci głowę w tych trudnych chwilach, ale mam kilka pytań, a potem cię puszczę.

– Jak pan sobie życzy. Tak naprawdę nic nie wiem.

– Rozumiem, ale musimy porozmawiać ze wszystkimi członkami rodziny. To rutynowa procedura. Zacznijmy od pytania, kiedy po raz ostatni rozmawiałeś z ojcem. Pamiętasz?

– Taak, rozmawialiśmy w niedzielę wieczorem.

– O czymś konkretnym?

– Niezupełnie. Po prostu zadzwonił i przez kilka minut pieprzyliśmy o szkole i tym podobnych rzeczach, ale pora była trochę nieodpowiednia. Musiałem wyjść, więc na tym się skończyło.

– Dokąd musiałeś wyjść?

– Byłem umówiony na wspólną naukę.

– Czy mówił coś o swojej pracy lub jakichś kłopotach, o czymś, co nie dawało mu spokoju?

– Nie.

– Jak myślisz, co stało się z twoim ojcem?

Chłopak był wysoki i szczupły, na twarzy miał trądzik. W odpowiedzi na pytanie Boscha gwałtownie pokręcił głową.

– Skąd miałbym wiedzieć? Nie miałem pojęcia, co się stanie.

– Wiesz, dlaczego pojechał do Chateau Marmont i wynajął pokój?

– Nie wiem.

– W porządku, Chad, to wszystko. Przepraszam za te pytania. Ale jestem pewny, że chcesz wiedzieć, co się stało.

– Tak.

Chad spojrział pod nogi.

– Kiedy wracasz na uczelnię?

– Chyba zostanę z matką co najmniej przez weekend.

– Pewnie tego potrzebuje.

Bosch wskazał na aleję cmentarną, gdzie czekały samochody.

– Myślę, że razem z twoim dziadkiem czeka na ciebie. Dziękuję za rozmowę.

– Nie ma sprawy.

– Powodzenia, Chad.

– Dzięki.

Bosch przyglądał się, jak Chad idzie w stronę rodziny. Współczuł chłopakowi. Wydawało się, że wraca do życia pełnego żądań i oczekiwań, w których stawianiu nie miał żadnego udziału. Harry nie mógł jednak rozmyślać o tym zbyt długo. Miał pracę do wykonania. Ruszając w kierunku samochodu, wyciągnął telefon i zadzwonił do swojego partnera. Chu odebrał po szóstym dzwonku.

– Taak, Harry?

– Co znaleźli?

Bosch za pośrednictwem porucznik Duvall poprosił o wysłanie zespołu najlepszych policyjnych speców z Wydziału Kryminalistyki z powrotem do Chateau Marmont, by jeszcze raz przeczesali apartament 79 z użyciem wszystkich możliwych sposobów wykrywania dowodów rzeczowych. Chciał, żeby pokoje odkurzone, zbadano przy użyciu światła laserowego i ultrafioletowego oraz kleju. Chciał spróbować wszystkiego, co mogłoby wydobyć dowody przeoczone za pierwszym razem, i ewentualnie znaleźć ślady obecności McQuillena w apartamencie.

– Nie mamy niczego. Przynajmniej na razie.

– Dobra. Sprawdzili już na schodach pożarowych?

– Zaczęli od nich. Nic.

Bosch nie mógł powiedzieć, że jest zawiedziony, bo szansa była niewielka, szczególnie w przypadku schodów pożarowych, które przez prawie cztery dni były wystawione na działanie warunków atmosferycznych.

– Jestem ci tam potrzebny?

– Nie, myślę, że niedługo będziemy kończyć. Jak było na pogrzebie?

– Jak to na pogrzebie. Niewiele można dodać.

Żeby wprowadzić Chu w sprawę i nadzorować za jego pośrednictwem ponowne badanie miejsca przestępstwa, Bosch wyjaśnił mu w ogólnym zarysie,

jakie są postępy w śledztwie.

– W takim razie, co teraz?

Bosch wsiadł do auta i uruchomił silnik.

– Chyba już czas, byśmy porozmawiali z Markiem McQuillenem.

– Dobra, kiedy?

Bosch myślał już o tym, ale chciał się jeszcze zastanowić nad sposobem, terminem i miejscem tej rozmowy.

– Ustalimy to, gdy wrócisz do komendy.

Harry rozłączył się i wsunął telefon do kieszeni marynarki. Gdy wyjeżdżał z cmentarza, lekko rozluźnił krawat. Niemal natychmiast potem rozległ się dzwonek jego telefonu. Zakładał, że to Chu oddzwania z kolejnym pytaniem, ale na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Hannah Stone.

– Cześć, Hannah.

– Cześć, Harry. Jak się czujesz?

– Właśnie wracam z pogrzebu.

– Co? Czyjego?

– Kogoś, kogo nigdy nie poznałem. Byłem tam służbowo. Jak sprawy w ośrodku?

– Świetnie. Mam przerwę.

– To dobrze.

Czekał. Wiedział, że Hannah nie dzwoni dla zabicia czasu.

– Byłam ciekawa, czy myślałeś o wczorajszym wieczorze.

Prawda wyglądała tak, że od czasu wieczornej konfrontacji z Robertem Masonem Bosch był pochłonięty sprawą Irvinga.

– Oczywiście – odparł. – Dla mnie był cudowny.

– Dla mnie też, ale nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, co ci powiedziałam. Wcześniej.

– Nie jestem pewien, co przez to rozumiesz.

– O Shawnie. Moim synu.

Zabrzmiało to szorstko i niezręcznie. Harry nie bardzo wiedział, czego ona od niego oczekuje.

– Cóż... nie wiem, o czym powinienem myśleć?

– Nieważne, Harry. Muszę kończyć.

– Zaczekaj. Przecież to ty zadzwoniłaś, pamiętasz? Nie kończ i nie denerwuj się. Po prostu powiedz mi, o czym powinienem myśleć w związku z twoim synem.

Bosch poczuł ucisk w żołądku. Musiał uwzględnić to, że dla niej poprzedni wieczór mógł być pewnym sposobem na odzyskanie resztek nadziei; że chodziło o jej syna, a nie o nich. Dla niego jej syn był stracony. Shawn miał dwadzieścia lat, kiedy odurzył jakąś dziewczynę i ją zgwałcił – smutna i straszna historia. Przyznał się do winy i poszedł do więzienia. Stało się to pięć lat temu i od tego czasu Hannah poświęciła swoje życie próbom zrozumienia, skąd się w nim wzięła ten zbrodniczy impuls. Czy zdecydowały geny, natura czy wychowanie? Już samo to było dla niej rodzajem więzienia i Bosch współczuł jej, gdy opowiedziała mu tę okropną historię.

Teraz jednak nie był pewien, czego oprócz współczucia od niego oczekuje. Czy miał powiedzieć, że nie jest winna zbrodni dokonanej przez syna? Albo że jej syn nie jest zły? Czy też liczyła na jakąś konkretną pomoc w jego sprawie? Bosch nie znał odpowiedzi, bo tego nie wyjaśniła.

– O niczym – odparła. – Przepraszam. Po prostu nie chcę, by ta sprawa coś zepsuła, to wszystko.

Te słowa nieco go uspokoiły.

– Więc nie pozwól na to. Niech sprawy po prostu się toczą. Znamy się dopiero od kilku dni. Lubimy być ze sobą, ale może działaliśmy zbyt pochopnie. Nie sterujemy biegiem wydarzeń i nie mieszajmy do tego innych spraw. Jeszcze nie teraz.

– Ale ja muszę. To mój syn. Masz pojęcie, jak to jest żyć ze świadomością tego, co zrobił, i myśleć, że siedzi w więzieniu?

Ucisk w żołądku znowu dał znać o sobie i Harry zrozumiał, że popełnił błąd. Osamotnienie i potrzeba więzi z drugą osobą wskazały mu niewłaściwą drogę. Tak długo czekał, a teraz dokonał złego wyboru.

– Hannah – rzekł. – W tej chwili jestem zajęty. Czy możemy porozmawiać o tym wszystkim później?

– Jak sobie życzysz.

Zabrzmiało to jak obelga. Równie dobrze mogła powiedzieć: „Pierdol się”. Przekaz byłby taki sam. On jednak zachowywał się tak, jakby do niego nie dotarł.

– W porządku. Zadzwoń do ciebie, gdy tylko będę wolny. Do widzenia.

– Do widzenia, Harry.

Bosch rozłączył się i przemógł chęć wyrzucenia telefonu przez okno samochodu. Myśl, że Hannah Stone może być osobą, która wejdzie do życia, jakie

dzielił z córką, była marzeniem głupca. Działał zbyt szybko. Zbyt szybko zaczął marzyć.

Wepchnął telefon do kieszeni marynarki i pogrzebał swoje myśli o Hannah Stone i nieudanym romansie równie głęboko, jak pogrzebano George'a Irvinga.

Bosch wszedł do pustego boksu i natychmiast spostrzegł stertę dużych kopert na biurku Chu. Położył teczkę na własnym, a potem podszedł do biurka Chu i rozłożył koperty na podkładce. Jego partner otrzymał wyciągi i inne zapisy transakcji z kart kredytowych George'a Irvinga. Sprawdzenie wszystkich zakupów zapłaconych kartą stanowiło ważny element w śledztwie. Wyciągnięte z tego wnioski miały się stać częścią profilu finansowego ofiary.

Koperta na spodzie była najcieńsza i pochodziła z laboratorium kryminalistycznego. Bosch otworzył ją, zastanawiając się, której sprawy dotyczy.

W środku znajdował się raport z badania koszuli George'a Irvinga. Testy przeprowadzone przez techników z wydziału kryminalistyki wykazały, że na granatowej koszuli frakowej, w okolicach barku znaleziono krew i naskórek. Ślady te odpowiadały umiejscowieniu półksiężycowatych siniaków i skaleczeń znalezionych na ramieniu denata podczas sekcji zwłok.

Bosch siedział przy biurku Chu, studiował raport i zastanawiał się, co oznaczają zawarte w nim dane. Zdał sobie sprawę, że dokument może wskazywać na co najmniej dwa scenariusze. W pierwszym Irving miał na sobie koszulę, gdy był duszony, a obrażenia na skórze powstały w wyniku kontaktu z zegarkiem napastnika. W drugim koszula została włożona na poranione ciało i wtedy znalazły się na niej krew i kawałki naskórka.

Dwie rzeczy skłoniły Boscha do pominięcia drugiego scenariusza. Guzik znaleziony na podłodze wskazywał, że do walki mogło dojść, gdy Irving nadal miał na sobie koszulę. Ponieważ zaś w chwili śmierci był nagi, wydawało się mało prawdopodobne, by koszulę włożono na ranę, a potem zdjęto.

Harry skupił się na pierwszym scenariuszu. Wskazywał on na to, że Irving został zaskoczony chwytem duszącym od tyłu. Wywiązała się walka. Guzik urwał się z prawego rękawa, a dusiciel wykonał dłonią ruch pełzający, żeby poskromić ofiarę. Na powierzchni skóry powstały siniaki i otarcia, mimo że chroniła ją koszula.

Bosch myślał o tym przez kilka minut i niezależnie od tego, z której strony to analizował, trop i tak wiódł do ekspolicjanta. Jak powiedział wcześniej swojemu partnerowi, nadszedł czas, by sprowadzić McQuillena.

Przysunął się do swojego biurka i zaczął przygotowywać plan. Postanowił, że nie zatrzyma McQuillena pod zarzutem dokonania ciężkiego przestępstwa. Będzie zabiegał o to, by McQuillen dobrowolnie stawił się w komendzie i udzielił odpowiedzi na pytania. Jeżeli ta próba okaże się nieskuteczna, wtedy go aresztują.

McQuillen był kiedyś gliną, dlatego aresztowanie go wiązało się z pewnym ryzykiem. Niemal wszyscy byli policjanci posiadali broń, wszyscy też potrafili się nią posługiwać. Bosch mógł poprosić Chu o sprawdzenie w rejestrze ATF⁴, ale wiedział, że nie przesądzałoby to sprawy. Policjanci cały czas przechwytywali broń na ulicach. Nie wszystkie egzemplarze stawały się dowodami rzeczowymi. Z rejestru ATF dowiedzieliby się jedynie, jaką broń legalnie posiada McQuillen.

Z uwagi na te obawy Harry zdecydował, że nie pojedą po McQuillena do domu. Mógłby wtedy sięgnąć po broń, legalną bądź nie, jaką dysponował. Jego samochód też nie był dobrym wyborem, z tych samych powodów.

Bosch widział już wewnątrz garażu i dyspozytornię B & W. Miał dzięki temu przewagę. Również ryzyko, że McQuillen będzie tam uzbrojony, było najmniejsze. Gdyby pracował jako taksówkarz i jeździł po niebezpiecznych obrzeżach Hollywood, to co innego, ale praca w charakterze dyspozytora nie była aż tak ryzykowna.

Rozległ się dzwonek telefonu stacjonarnego i na wyświetlaczu pojawił się napis „LA TIMES”. Boscha kusiło, żeby nie odbierać, wtedy dzwoniący zostawiłby wiadomość, jednak po namyśle zmienił zdanie.

– Jednostka do spraw Przystępstw Niewyjaśnionych.

– Zastąłem detektywa Boscha?

– Przy telefonie.

– Mówi Emily Gomez-Gonzmart z redakcji „Los Angeles Times”. Pracuję nad artykułem o śledztwie w sprawie zabójstwa George’a Irvinga i chcę zadać panu kilka pytań.

Bosch zamarł. Nagle zapragnął zapalić papierosa. Znał tę reporterkę. Nosila przydomek GoGo, ponieważ nieustępliwie drążyła tematy, które budziły jej zainteresowanie.

– Jest pan tam?

– Przepraszam, właśnie nad czymś pracuję. Użyła pani słowa „zabójstwo”. Skąd myśl, że to śledztwo w sprawie zabójstwa? W sprawie śmierci, owszem. Ale nie nazwaliśmy tego zabójstwem. Nie wyciągnęliśmy takiego wniosku.

Teraz ona zawahała się przez chwilę, zanim odpowiedziała:

– Według moich informacji jest to śledztwo w sprawie zabójstwa. Jest też podejrzany, który jeżeli jeszcze nie trafił do aresztu, to wkrótce się tam znajdzie. Ten podejrzany to były funkcjonariusz policji, który miał osobiste pretensje zarówno do radnego Irvinga, jak i jego syna. Właśnie dlatego do pana dzwonię, detektywie. Czy może pan to potwierdzić i czy dokonał już pan w tej sprawie jakiegoś zatrzymania?

Harry był zszokowany tym, ile wiedziała na ten temat.

– Proszę posłuchać. Niczego nie potwierdzam. Nie było żadnego zatrzymania. Nie bardzo wiem, skąd czerpie pani swoje informacje, ale są błędne.

Jej głos się zmienił. Teraz bardziej przypominał szept i dowodził, że reporterka nie da się nabrać.

– Detektywie Bosch – powiedziała – oboje wiemy, że moje informacje są prawdziwe. Zamierzamy opublikować ten artykuł i chciałabym uzyskać od pana oficjalny komentarz. Ostatecznie to pan kieruje tym dochodzeniem. Jeżeli jednak nie może pan lub nie chce ze mną rozmawiać, to obędę się bez tej rozmowy i napiszę po prostu, że odmówił pan komentarza.

Harry miał mętlik w głowie. Wiedział, jak to działa. Artykuł ukaże się w porannej gazecie, ale na długo przedtem pojawi się w sieci na stronie internetowej dziennika. A gdy trafi do cyfrowego świata, przeczytają go wszyscy wydawcy serwisów informacyjnych we wszystkich stacjach telewizyjnych i radiowych w mieście. W ciągu godziny od pojawienia się wpisu na stronie „Los Angeles Times” w mediach wybuchnie wrzawa. I bez względu na to, czy zostanie wymieniony w artykule z nazwiska, czy nie, McQuillen będzie wiedział, że Bosch dobierze się do niego.

Nie mógł do tego dopuścić. Nie mógł pozwolić, by media go poganiały lub w jakikolwiek sposób narzucały mu, co ma robić. Zdał sobie sprawę, że musi pójść na kompromis.

– Kto jest pani źródłem? – zapytał po to tylko, żeby zyskać czas na zastanowienie się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Dziennikarka roześmiała się, co wcale go nie zdziwiło.

– Detektywie Bosch, proszę! Przecież pan wie, że nie mogę ujawnić moich informatorów. Jeżeli chce pan zostać anonimowym źródłem informacji, zapewnię panu taką samą całkowitą dyskrecję. Prędzej poszłabym do więzienia, niż ujawniła swoje źródła. Wolałabym jednak otrzymać pana oficjalny komentarz.

Bosch uniósł głowę i rozejrzał się wokół. Sala odpraw była prawie pusta. Tim Marcia siedział za swoim biurkiem koło gabinetu porucznik Duvall. Jej drzwi były jak zwykle zamknięte i nie sposób było stwierdzić, czy zaszła się tam, czy wyszła na kolejne zebranie.

– Chętnie wypowiem się oficjalnie – odparł. – Wie pani jednak, że w takiej sprawie, gdy w grę wchodzi konsekwencje polityczne i Bóg wie co jeszcze, nie mogę tego zrobić bez zezwolenia. Mogłbym stracić pracę. Musi się pani wstrzymać do czasu, aż je otrzymam.

Miał nadzieję, że mówiąc, iż stawką jest jego praca, zyska trochę czasu. Nikt nie chce, by ktoś inny stracił przez niego zajęcie. Nawet zimna i wyrachowana reporterka.

– To mi wygląda na grę na zwłokę, detektywie Bosch. Z panem lub bez pana, mam ten artykuł i dzisiaj składam go do druku.

– W porządku, ile zatem czasu może mi pani dać? Oddzwonię do pani.

Nastąpiła pauza i Boschowi wydało się, że słyszy, jak kobieta wystukuje coś na klawiaturze komputera.

– Mam być gotowa na piątą. Przedtem muszę mieć od pana jakąś wiadomość.

Bosch spojrział na zegarek. Właśnie dostał od niej trzy godziny. Wierzył, że wystarczy mu czasu, by zgarnąć McQuillena. Gdy ten znajdzie się w areszcie, przestanie mieć znaczenie, co pojawi się w internecie i ilu reporterów i producentów zadzwoni do niego lub do biura do spraw kontaktów z mediami.

– Proszę mi podać bezpośredni numer do siebie – rzekł. – Skontaktuję się z panią przed piątą.

Bosch nie zamierzał tego robić, ale i tak zapisał jej nazwisko i numer telefonu w notesie.

Gdy tylko się rozłączył, zatelefonował z komórki do Kiz Rider. Odebrała od razu, ale można było odnieść wrażenie, że jest w samochodzie.

– Tak, Harry?

– Jesteś sama?

– Tak.

– „Times” ma temat. Dowiedzieli się albo od szefa, albo od radnego. Tak czy owak, jeżeli to wyjdzie na jaw za wcześnie, jestem w dupie.

– Zaraz, chwileczkę. Skąd wiesz?

– Stąd, że właśnie zadzwoniła do mnie reporterka. Wie, że traktujemy to jako zabójstwo i że mamy podejrzanego, który jest byłym policjantem.

– Co to za reporterka?

– Emily Gomez-Gonzmart. Wcześniej nigdy nie rozmawialiśmy, ale słyszałem o niej. Nazywają ją ponoć GoGo, ponieważ nigdy nie rezygnuje z tematu.

– Cóż, nie jest jedną z naszych.

To znaczyło, że GoGo nie znajduje się na liście cenionych i zaufanych reporterów, w których szef policji ma układ. Zatem jej źródłem był Irvin Irving bądź ktoś z jego pracowników.

– Powiedziałeś, że wie, że masz podejrzanego? – zauważyła Rider.

– Zgadza się. Nie zna tylko nazwiska. Wiedziała, że albo niebawem zostanie aresztowany, albo już został.

– Cóż, wiesz przecież, że reporterzy często zachowują się tak, jakby wiedzieli więcej, niż wiedzą, i stosują tę sztukę, aby w ten sposób skłonić nas do potwierdzenia wszystkiego.

– Wiedziała, że mamy podejrzanego, który jest byłym policjantem, Kiz. To nie był bluff. Zapewniam cię, że ona to wszystko wie. Lepiej chwycicie za telefon i ochrzacie Irvinga. Ginie jego syn, a on rozwala śledztwo? Po co? Czy ujawnienie tych informacji teraz jest korzystne politycznie?

– Nie. I właśnie dlatego jestem przekonana, że to nie jego sprawa. Rzecz w tym, że gdy szef poprosił go do telefonu i przekazywał mu najnowsze wieści ze śledztwa, byłam w pokoju. Nie ujawnił, że mamy podejrzanego, bo wiedział, że Irving zażąda podania nazwiska. Pominął więc to. Powiedział mu jednak o śladach na ramieniu i skojarzeniu ich z chwytem duszącym, ale nie powiedział, że jest konkretny podejrzany. Wyjaśnił, że nadal nad tym pracujemy.

Bosch w milczeniu zastanawiał się, co to wszystko znaczy. Sytuacja wyglądała na typowe manipulacje na wysokim szczeblu i wiedział, że może zaufać tylko Kiz Rider.

– Harry, jestem w samochodzie. Proponuję, byś podłączył się do sieci i wszedł na stronę „Los Angeles Times”. Wrzucić do przeglądarki nazwisko tej reporterki. Zobacz, jakie tematy pojawiają się w jej poprzednich artykułach. Sprawdź, czy

publikowała wcześniej teksty dotyczące Irvinga. Może jest jakiś jego pracownik, z którym ma kontakt, i to wyraźnie wynika z poprzednich artykułów.

To był dobry i sensowny pomysł.

– W porządku, zrobię, jak mówisz, ale mam dość mało czasu. To zmusza nas do rozwiązania kwestii McQuillena. Gdy tylko dotrze tu mój partner, pojedziemy go zgarnąć.

– Na pewno jesteście gotowi?

– Chyba nie mamy wyboru. Ten artykuł trafi do sieci o piątej. Musimy zgarnąć go przed tą godziną.

– Daj mi znać, gdy już to zrobicie.

– Masz to jak w banku.

Bosch rozłączył się i natychmiast zadzwonił do Chu, który powinien był już opuścić Chateau Marmont.

– Gdzie jesteś?

– Wracam. Nic nie znaleźliśmy.

– To bez znaczenia. Dzisiaj zgarniamy McQuillena.

– Ty tu rządzisz.

– Owszem, ja tu rządzę i ja to zrobię. Do zobaczenia w biurze.

Rozłączył się i odłożył telefon na biurko. Zabębnił palcami po blacie. Nie podobało mu się to. Jego działania śledcze były podyktowane naciskami z zewnątrz. To zawsze bolało. Oczywiście pierwotny plan przewidywał zatrzymanie McQuillena i przewiezienie go do komendy na przesłuchanie. Ale przedtem to Bosch dyktował tempo. Teraz natomiast jemu je dyktowano i czuł się jak tygrys w klatce. Skrępowany i zły, gotów wysunąć łapę między prętami i zamachnąć się na pierwszą przechodzącą obok ofiarę.

Wstał i podszedł do biurka Tima Marcii.

– Porucznik jest u siebie?

– Tak.

– Mogę wejść? Muszę jej przekazać najświeższe informacje.

– Jest do twojej dyspozycji... jeżeli tylko potrafisz ją skłonić do otwarcia gabinetu.

Bosch zapukał do drzwi cierpiącej na agorafobię policjantki. Po jakimś czasie usłyszał zaproszenie i wszedł. Duvall siedziała przy biurku, pracowała na komputerze. Podniosła wzrok, by zobaczyć, kto się zjawił.

– Co się dzieje, Harry? – zapytała, wciąż pisząc.

– To, że dzisiaj przywożę jednego gościa w związku ze sprawą Irvinga.

Te słowa sprawiły, że porucznik znowu podniosła wzrok.

– Plan przewiduje skłonienie go do przyjazdu bez stosowania przymusu. Jeżeli jednak to się nie uda, sprowadzimy go siłą.

– Dzięki, że informujesz mnie na bieżąco.

Nie było to szczere podziękowanie. Bosch nie przekazywał jej informacji od dwudziestu czterech godzin i w tym czasie sporo się wydarzyło. Przyciągnął krzesło i usiadł przy biurku. W ciągu dziesięciu minut przedstawił jej skróconą wersję wydarzeń, aż do telefonu reporterki.

– Przepraszam, że cię nie informowałem – rzekł. – Sprawy toczą się po prostu w szybkim tempie. OCP jest na bieżąco – dzisiaj na pogrzebie rozmawiałem z adiutantką szefa – i dadzą znać radnemu.

– Cóż, chyba powinnam się cieszyć, że utrzymywałaś mnie w nieświadomości. Nie będę podejrzewana o przeciek do „Timesa”. Jakież domysły?

– Przypuszczam, że to był Irving bądź ktoś z jego obozu.

– Ale co mu z tego przyjdzie? Przecież nie wypadnie w tej historii korzystnie.

Bosch po raz pierwszy zastanowił się nad tym. Porucznik miała rację. Czemu Irving miałby ujawniać historię, która w ostatecznym rozrachunku skala jego dobre imię co najmniej podejrzeniem o korupcję? To nie miało sensu.

– Dobre pytanie – przyznał. – Ale nie znam na nie odpowiedzi. Wiem jedynie, że jakoś trafiło to na drugą stronę ulicy.

Duvall zerknęła na żaluzje, które zasłaniały okno wychodzące na Times Building. Można było odnieść wrażenie, że jej paranoja na punkcie obserwujących ją ponoć reporterów znalazła potwierdzenie. Bosch wstał. Powiedział już wszystko.

– Może dać wam jakieś wsparcie? – zapytała Duvall. – Poradzicie sobie sami?

– Tak sędzę. McQuillen nie zauważy naszego przybycia... i jak mówiłem, chcemy, żeby przyjechał tu dobrowolnie.

Po namyśle skinęła głową.

– W porządku, daj mi znać. Ale tym razem bezzwłocznie.

– Zgoda.

– To znaczy dziś wieczorem.

– Załatwione.

Bosch wrócił do boksu. Chu nadal nie było.

Harry'ego dręczyła myśl, że źródłem przecieku nie był nikt z obozu Irvinga. Pozostawało OCP i możliwość, że podejmowane są kroki, o których Kiz Rider nie wie lub które przed nim ukrywa. Podszedł do komputera i otworzył stronę internetową „Los Angeles Times”. W pasek wyszukiwarki wpisał „Emily Gomez-Gonzmart” i przycisnął klawisz Enter.

Po chwili na ekranie ukazało się wiele tytułów opatrzonych nazwiskiem autorki, w odwróconym porządku chronologicznym. Zaczął przewijać tekst, czytając nagłówki, i szybko doszedł do wniosku, że GoGo nie pisze o polityce ani o władzach miejskich. W ostatnim roku nie poruszała żadnych tematów, które wymagałyby kontaktu z Irvinem lub George'em Irvingami. Wyglądało na to, że Gomez-Gonzmart jest autorką obszernych artykułów, specjalizującą się w tematach kryminalnych. Pisała o sprawach z dnia poprzedniego, a informacje o przestępstwie wzbogacała szczegółami dotyczącymi ofiar i ich rodzin. Bosch kliknął na kilka z nich, przeczytał początkowe akapity i powrócił do wykazu.

Przewiął wstecz, przeglądając spis artykułów z okresu ponad trzech lat, i nie dostrzegł niczego, co łączyłoby dziennikarkę z kimkolwiek spośród osób zamieszanych w sprawę George'a Irvinga. I wtedy jego wzrok przykuł nagłówek z początku 2008 roku.

Triady wymuszają haracz na miejscowych Chińczykach

Bosch otworzył tekst. Żartobliwy wstęp opowiadał o staruszce, właścicielce apteki w Chinatown, która od ponad trzydziestu lat co miesiąc płaciła szefowi triady za ochronę. Artykuł rozwinął się następnie w pełną kulturowych odniesień historię właścicieli małych lokalnych firm, które kontynuują starą jak świat hongkońską tradycję płacenia przestępczym syndykatom za ochronę. Artykuł powstał pod wpływem informacji o niedawnym zabójstwie właściciela kamienicy w Chinatown, o które podejrzewano triadę.

Bosch zamarł, gdy dotarł do dziesiątego akapitu.

„W Los Angeles triady mają się dobrze” – powiedział detektyw David Chu, członek Jednostki do spraw Azjatyckich Gangów w tutejszej policji. „Żerują na ludziach tak, jak robią to od trzech stuleci w Hongkongu”.

Harry długo wpatrywał się w ekran komputera. Chu przeniósł się do Jednostki do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych i został jego partnerem dwa lata temu. Wcześniej pracował przy azjatyckich gangach, gdzie zetknął się z Emily Gomez-Gonzmart. Wyglądało na to, że podtrzymywał tę znajomość.

Bosch zgasił ekran i obrócił się na krzesło. Davida wciąż nie było. Harry przejechał na jego stronę boksu i otworzył laptop, który Chu zostawił na swoim biurku. Ekran pojaśniał i Bosch kliknął na ikonkę poczty. Rozejrzał się znowu, żeby się upewnić, czy Chu tymczasem nie wrócił, po czym utworzył nową pocztę i wpisał w pasku adresowym „GoGo”.

Nic się nie stało. Wykasował wpis i wstukał „Emily”. Funkcja automatycznego uzupełniania zadziałała i w pasku pojawił się adres: emilygg@latimes.com.

Bosch czuł wzbierającą furię. Jeszcze raz się rozejrzał, po czym wszedł do skrzynki nadawczej i zaczął szukać wszystkich listów do emilygg. Było ich kilka. Szybko zdał sobie sprawę, że nie zawierają żadnych tajemnic. Chu korzystał z poczty elektronicznej wyłącznie po to, by ustalać terminy spotkań, często w stołówce gazety po drugiej stronie ulicy. Nie sposób było określić, jakiego rodzaju stosunki łączą go z dziennikarką.

Zamknął okna poczty i laptop. Zobaczył wystarczająco dużo. I wystarczająco dużo wiedział. Przejechał na krzesło z powrotem do swojego biurka i zastanawiał się, co zrobić. Jego własny partner naraził ich śledztwo na szwank. Ten fakt mógł zaważyć na procesie, gdyby przeciwko McQuillenowi zostało w końcu wniesione oskarżenie.

Obrońca dysponujący wiedzą o niestosownym postępowaniu Chu mógł podważyć wiarygodność oskarżenia, a tym samym wiarygodność ustaleń śledztwa.

Była to tylko część szkód. Nieodwracalną szkodę Chu wyrządził ich relacjom zawodowym. Jeśli chodziło o Boscha, ta znajomość właśnie się skończyła.

– Harry! Jesteś gotowy do akcji?

Bosch obrócił się na krzesło. David Chu właśnie wszedł do boksu.

– Taak – odparł. – Jestem gotowy.

Garaż korporacji taksówkowej bardzo przypominał komisariat policji. Był wyłącznie miejscem tankowania, konserwacji i ekspedycji pojazdów, które bezustannie rozjeżdżały się po całym rewirze. Był też, rzecz jasna, miejscem, gdzie za kierownicą tych pojazdów zmieniali się kierowcy. Samochody wykorzystywano cały czas, dopóki awaria techniczna nie eliminowała ich ze składu. Był w tym pewien niezawodny rytm.auta wjeżdżały i wyjeżdżały. Kierowcy wsiadali i wysiadali. Mechanicy zaczynali i kończyli pracę. Dyspozytorzy zmieniali się na stanowisku.

Bosch i Chu zatrzymali się na Gower Street i obserwowali front garażu Black & White Taxi przez prawie godzinę, zanim zobaczyli mężczyznę, w ich mniemaniu Marka McQuillena, parkującego przy krawężniku i wchodzącego do środka. Wyglądał inaczej, niż Bosch się spodziewał. Oczami wyobraźni widział McQuillena takim, jakim go zapamiętał dwadzieścia pięć lat temu. McQuillena takiego, jak na zdjęciach pokazywanych we wszystkich mediach, gdy grupa robocza badająca sprawę chwytu duszącego zrobiła zeń kozła ofiarnego. Dwudziestoosmioletni ogier z włosami krótko ostrzyżonymi maszynką i bicepsami, które wyglądały na wystarczająco potężne, by zmiażdżyć ludzką czaszkę, a co dopiero tętnicę szyjną.

Mężczyzna, który powoli przekroczył próg siedziby B & W Taxi, był szerszy w biodrach niż w ramionach, rozwichrzone włosy miał ściągnięte w niechlujny kucyk i szedł, ociągając się, jakby nie miał ochoty wejść tam, dokąd zmierzał.

– To on – rzekł Bosch. – Tak myślę.

Odezwał się po raz pierwszy od dwudziestu minut. Nie miał już zbyt wiele do powiedzenia swojemu partnerowi.

– Jesteś pewien?

Bosch spojrział na kopię zdjęcia z prawa jazdy, które Chu wcześniej wydrukował. Pochodziło sprzed trzech lat, ale Harry był pewien, że się nie myli.

– Taak. Chodźmy.

Bosch nie czekał na reakcję swojego partnera. Wysiadł z samochodu i ruszył na ukos przez Gower Street w kierunku garażu. Usłyszał trzaśnięcie drzwiami auta i kroki pędzącego za nim Chu.

– Hej, zrobimy to razem, czy to akcja jednego żołnierza?! – zawołał Chu.

– Taak – mruknął Bosch. – Razem.

Po raz ostatni, dodał w myślach.

Ich oczy dopiero po chwili oswoiły się z przyćmionym światłem w garażu. Panował tu większy ruch niż podczas ich poprzedniej wizyty. Koniec zmiany. Przyjeżdżający i odjeżdżający kierowcy. Chu i Bosch zmierzali prosto do dyspozytorni, nie chcąc, by ktoś uprzedził McQuillena o ich przybyciu.

Otwierając drzwi, Harry zastukał w nie kłykcami. Gdy wszedł do środka, zobaczył dwóch mężczyzn, tak jak przedtem. Jednym był McQuillen, drugiego widział tu po raz pierwszy. McQuillen stał przy swoim stanowisku, spryskując środkiem odkażającym słuchawki, które miał założyć. Wydawało się, że nie przejął się zbyt widokiem dwóch gości w garniturach. Skinął nawet głową, jakby na znak, że spodziewał się ich wizyty.

– W czym mogę pomóc, panowie? – zapytał.

– Mark McQuillen? – upewnił się Bosch.

– Zgadza się.

– Detektywi Bosch i Chu, policja Los Angeles. Chcemy panu zadać kilka pytań.

McQuillen znowu skinął głową i zwrócił się do drugiego dyspozytora:

– Andy, zostaniesz na posterunku? Miejmy nadzieję, że to nie zajmie dużo czasu.

Drugi mężczyzna potwierdził ruchem głowy i dłonią zasygnalizował, że sytuacja jest pod kontrolą.

– Właściwie to może trochę potrwać – stwierdził Bosch. – Chyba powinien pan zadbać o zastępstwo.

– Zadzwoń do Jeffa. Ściągnij go z domu. Wróć najszybciej jak się da. – Tym razem McQuillen, mówiąc, patrzył na Boscha.

Bosch odwrócił się i wskazał na drzwi. McQuillen ruszył w ich kierunku. Miał na sobie luźną koszulę wyłożoną na spodnie. Harry stał za nim i cały czas obserwował jego dłonie. Gdy wyszli z dyspozytorni, położył mu rękę na plecach i skierował w stronę taksówki stojącej na podnośnikach.

– Może pan na chwilę położyć ręce na masce?

McQuillen zastosował się do jego prośby i wtedy przeguby jego dłoni wysunęły się spod mankietów koszuli. Bosch zobaczył to, co miał nadzieję zobaczyć: wojskowy zegarek na prawym nadgarstku. Miał dużą stalową obręcz z wypustkami.

– Jasne, że mogę – odparł McQuillen. – I od razu wam powiem, że na pasku z prawej strony z przodu znajdziecie małą dwulufową spluwę, którą lubię mieć przy sobie. Ta robota nie należy do najbezpieczniejszych w świecie. Wiem, że wam jest jeszcze trudniej, ale pracujemy tu przez całą noc, drzwi garażu są stale otwarte. Na koniec zmiany przejmujemy kasę od każdego kierowcy i zdarza się, że oni sami nie są mili, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Bosch objął ręką pokaźny brzuch McQuillena i znalazł broń. Wyciągnął ją i uniósł, żeby pokazać Chu. Był to kieszonkowy pistolet Cobra Derringer kalibru trzydzieści osiem. Zgrabny i mały, ale trudno było go nazwać spluwą. Mógł wystrzelić dwa naboje naraz, wyrządzając pewną szkodę, jeżeli strzelało się z wystarczająco bliskiej odległości. Cobra była na liście broni, którą McQuillen zarejestrował. Chu sprawdził to w komputerowej bazie danych ATF. Harry włożył derringera do kieszeni.

– Ma pan pozwolenie na noszenie ukrytej broni? – zapytał Bosch.

– Niezupełnie.

– Tak właśnie myślałem.

Gdy Harry kończył rewizję, w prawej przedniej kieszeni McQuillena wyczuł jakiś przedmiot, zapewne telefon. Udał, że go przeoczył.

– Czy przeszukujecie wszystkich, których sprowadzacie na przesłuchanie? – zapytał McQuillen.

– Przepisy – odparł Bosch. – Jeżeli tego nie zrobimy, nie będziemy mogli zabrać pana do samochodu bez kajdanek.

Bosch nie miał na myśli przepisów policyjnych. Chodziło raczej o jego własne zasady. Gdy zobaczył, że cobra figuruje w raporcie ATF, domyślił się, że tę właśnie broń McQuillen lubi mieć przy sobie – nie mogło być innego powodu. Priorytetem Harry’ego było pozbawienie McQuillena derringera i wszelkiej innej broni, która mogła się nie znaleźć na celowniku ATF.

– W porządku – stwierdził. – Chodźmy.

Wyszli z garażu na późnopołudniowe słońce i prowadząc McQuillena między sobą, ruszyli w stronę radiowozu.

– Dokąd jedziemy na tę dobrowolną rozmowę? – zapytał McQuillen.

– Do komendy – odparł Bosch.

– Nie widziałem jeszcze nowego budynku, ale jeżeli to nie ma znaczenia, to wolałbym pojechać do Hollywood. Komisariat jest blisko i będę mógł szybciej wrócić do roboty.

Zacząła się gra w kotka i myszkę. Z punktu widzenia Boscha kluczową sprawą było skłonienie McQuillena do współpracy. Chwila, w której powie: „Żądam prawnika” i zamilknie, oznaczała wstrzymanie całej procedury. Jako były policjant McQuillen był wystarczająco inteligentny, żeby o tym wiedzieć. Bawił się z nimi.

Harry użył szyfru. Gdy Chu wyciągał telefon, Bosch otworzył tylne drzwi policyjnego sedana i przytrzymał je wsiadającemu McQuillenowi. Zamknąwszy drzwi, nad pokrywą bagażnika dał Chu dłonią znak przypominający cięcie, co oznaczało: nie jedziemy do Hollywood.

Gdy wszyscy znaleźli się w samochodzie, Chu zaczął udawać, że rozmawia z porucznikiem kierującym salą odpraw dla detektywów w hollywoodzkim komisariacie.

– Poruczniku, mówi detektyw RHD. Ja i mój partner jesteśmy w pobliżu i chcielibyśmy skorzystać przez godzinę z jednego z waszych pokoi przesłuchań, jeżeli to możliwe. Moglibyśmy się zjawić za pięć minut. Nie przeszkadzałoby to wam?

Zapadło długie milczenie, po czym usłyszeli z ust Chu trzykrotne „rozumiem”. Później podziękował porucznikowi za rozmowę i zamknął telefon.

– Niedobrze. Właśnie zlikwidowali magazyn z podrobionymi płytami DVD i wszystkie trzy pokoje mają zajęte. To potrwa parę godzin.

Bosch zerknął na McQuillena i wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że odwiedzi pan komendę, McQuillen.

– Tak przypuszczam.

Bosch był całkowicie pewien, że McQuillen nie dał się nabrać na tę sztuczkę. Przez dalszą drogę Harry próbował prowadzić towarzyską rozmowę i dzięki niej uzyskać jakieś informacje albo osłabić czujność McQuillena. Jednak były glina znał wszystkie policyjne zagrywki i milczał prawie do końca podróży. Bosch zrozumiał, że przesłuchanie w komendzie nie pójdzie łatwo. Nie było nic trudniejszego od próby skłonienia ekspolicjanta do zeznań.

To jednak mu nie przeszkadzało. Był gotów podjąć wyzwanie i miał w zanadrzu kilka atutów, o których McQuillen prawie na pewno nie wiedział.

Gdy dotarli do komendy, poprowadzili go przez rozległą salę odpraw RHD, po czym umieścili w jednym z dwóch pokoi przesłuchań Jednostki do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych.

– Musimy tylko sprawdzić kilka rzeczy i zaraz do pana wrócimy – wyjaśnił Bosch.

– Wiem, jak to działa – odparł McQuillen. – Do zobaczenia za godzinę, co?

– Nie, znacznie wcześniej. Zaraz wrócimy.

Drzwi zamknęły się automatycznie, gdy Harry przyciągnął skrzydło do framugi. Ruszył korytarzem do sąsiednich drzwi i wszedł do sali wideo. Uruchomił magnetowid i magnetofon, a następnie udał się do sali odpraw. Chu siedział przy biurku i otwierał koperty zawierające wyciągi z rachunków kart kredytowych George’a Irvinga. Bosch usiadł na swoim krześle.

– Jak długo pozwolił mu się męczyć? – zapytał Chu.

– Nie wiem. Jakies pół godziny. Podczas przeszukania przeoczyłem jego komórkę. Może zadzwoni z niej i coś palnie, a my będziemy mieli to na filmie. Może nam się poszczęści.

– To się już zdarzało. Myślisz, że wyjdzie stąd dziś wieczorem?

– Trochę w to wątpię. Nawet jeżeli nic nam nie powie. Widziałeś jego zegarek?

– Nie, ma długie rękawy.

– Ja widziałem. Pasuje. Aresztujemy go, zabieramy zegarek i przekazujemy technikom z Wydziału Kryminalistyki. Próbowujemy zbadać DNA i sprawdzić, czy rana odpowiada kształtowi zegarka. Badanie DNA trochę potrwa, ale może uda im się określić pochodzenie rany przed jutrzejszym lunchem, a wtedy idziemy do prokuratora.

– To chyba dobry plan. Idę po kawę. Masz na coś ochotę?

Bosch odwrócił się i długo patrzył na swojego partnera. Chu siedział plecami do niego. Układał wyciągi na stosie i wyrównywał brzegi kartek.

– Nee, dziękuję.

– Dopóki pozwalasz mu się trochę pomęczyć, mogę przyjrzeć się temu wszystkiemu. Nigdy nie wiadomo.

Chu wstał, wkładając dane na temat kart kredytowych do nowej zielonej teczki.

– Tak, to prawda.

Bosch przyglądał się, jak jego partner wychodzi z sali, po czym wstał i poszedł do gabinetu porucznik Duvall. Zajrzał do środka i powiedział jej, że ułokowali McQuillena w pokoju przesłuchań numer 1 i że podejrzany nie stawiał oporu.

Następnie wrócił za biurko i wysłał SMS-a do córki, żeby się upewnić, czy bezpiecznie dotarła ze szkoły do domu. Odpowiedziała szybko, ponieważ nie wypuszczała telefonu z ręki. Poza tym przyjęli oboje zasadę, żeby nigdy nie zwlekać z odpowiedziami na swoje wiadomości.

Bezpieczna w domu. Myślałam, że wczoraj wieczorem pracowałeś.

Nie był pewien, co chciała przez to powiedzieć. Rano zadał sobie sporo trudu, by usunąć wszelkie ślady obecności Hannah Stone w ich domu. Wysłał niewinną odpowiedź i wtedy go przygwoździła.

W boschu są dwa kieliszki do wina.

Zawsze określali zmywarkę nazwą producenta. Harry zdał sobie sprawę, że nie zadbał o jeden szczegół. Po chwili namysłu napisał:

Kurzyły się na półce. Po prostu je umyłem. Ale z radością stwierdzam, że sumiennie wykonujesz swoje domowe obowiązki.

Wątpił, by to ją zadowoliło, ale czekał dwie minuty i nie otrzymał odpowiedzi. Nie podobało mu się, że ukrywa przed nią prawdę, ale to nie był odpowiedni moment na rozpoczynanie z córką dyskusji o swoim życiu miłosnym.

Uznawszy, że dał Chu wystarczające fory, zjechał windą na parter. Wszedł od frontu komendy na Spring Street, przeciął jezdnię i wkroczył do Los Angeles Times Building.

Redakcja gazety miała na parterze stołówkę. W gmachu komendy znajdowały się jedynie automaty z przekąskami. Gdy przed paru laty otwarto nową siedzibę główną policji, szefowie „Los Angeles Times” w geście dobrosąsiedzkiej życzliwości oficjalnie zaproponowali, by wszyscy funkcjonariusze i pracownicy komendy korzystali z ich stołówki. Bosch zawsze uważał, że to pusty gest, motywowany głównie nadzieją nękaną kłopotami finansowymi gazety, żeby w sytuacji, gdy żaden dział w potężnej niegdyś instytucji nie przynosi zysków, przynajmniej stołówka była dochodowa.

Okazawszy policyjną odznakę przy stanowisku ochrony, wszedł do stołówki ulokowanej w olbrzymim pomieszczeniu, w którym przez dziesiątki lat

pracowały prasy drukarskie. Była to długa sala z bufetem z jednej i rzędami stolików z drugiej strony. Szybko zlustrował ją wzrokiem, licząc na to, że zobaczy Chu, zanim ten zauważy jego obecność.

Chu siedział na drugim końcu sali odwrócony do niego plecami. Był z kobietą, która wyglądała na Latynoskę. Zapisywała coś w notesie. Bosch podszedł do ich stolika, wysunął krzesło i usiadł. Zarówno Chu, jak i kobieta mieli takie miny, jakby dołączył do nich Charles Manson.

– Zmieniłem zdanie w sprawie kawy – wyjaśnił Bosch.

– Harry – wydobyl z siebie Chu. – Ja tylko...

– ...mówiłem siedzącej tu Emily o naszej sprawie.

Bosch spojrzal na dziennikarkę i dodał:

– Zgadza się, Emily? Czy też mogę nazywać cię GoGo?

– Posłuchaj, Harry, nie jest tak, jak myślisz – zastrzegł Chu.

– Naprawdę? Nie jest? Bo ja mam wrażenie, że przedstawiasz naszą sprawę gazecie na jej własnym podwórku.

Sięgnął ręką i porwał notes ze stolika.

– Hej! – krzyknęła reporterka. – To moje.

Bosch przeczytał notatki na odsłoniętej stronie. Były zapisane stenograficznie, ale zauważył powtarzające się frazy „McQ” i zwrot „ślady zegarka = klucz”. To wystarczyło, by potwierdzić jego podejrzenia. Podał notes dziennikarce.

– Idę – powiedziała, wyrwawszy mu go z rąk.

– Jeszcze nie teraz – odparł Bosch. – Oboje zostanieie tu i dokonacie ustaleń.

– Niech pan mi nie mówi, co mam robić! – odburknęła.

Odepchnęła swoje krzesło tak mocno, że przewróciło się, gdy wstała.

– Masz rację – odparł Harry. – Ja mam za to w swoich rękach przyszłość i karierę twojego chłopaka. Jeżeli więc one cokolwiek dla ciebie znaczą, to usiądziesz i mnie wysłuchasz.

Czekał, obserwując reporterkę, która przewiesiła torebkę przez ramię, gotowa odejść.

– Emily? – powiedział Chu.

– Przykro mi – odparła. – Mam do napisania artykułu.

Odeszła, pozostawiając bladego jak ściana Chu, który wpatrywał się w dal, dopóki Harry nie wyrwał go ze stanu oszołomienia.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

– Myślałem, że...

– Cokolwiek myślałeś, zważyłeś to. Spieprzyłeś sprawę i lepiej zacznij myśleć, jak ją skłonić do zmiany zdania. Co dokładnie jej powiedziałaś?

– Ja... powiedziałem jej, że przywieźliśmy McQuillena i zamierzamy go wziąć w obroty. Że to, czy się przyzna, czy nie, nie będzie miało znaczenia, jeżeli zegarek będzie pasował do rany.

Bosch był tak wściekły, że musiał się powstrzymywać przed trzaśnięciem go w łeb.

– Kiedy zacząłeś z nią rozmawiać?

– W dniu, w którym dostaliśmy tę sprawę. Znałem ją. Kilka lat temu pisała artykuł i spotkaliśmy się kilka razy. Zawsze ją lubiłem.

– Więc dzwoni w tym tygodniu i zaczyna cię wodzić za kutasa w mojej sprawie. Chu odwrócił się i po raz pierwszy spojrzał na Boscha.

– Taak, właśnie, Harry. Twojej sprawie. Nie naszej, tylko twojej.

– Ale dlaczego, Davidzie? Dlaczego to robiłeś?

– Przez ciebie. I nie nazywaj mnie Davidem. Dziwię się, że w ogóle wiesz, jak mam na imię.

– Co? Przeze mnie? Czy ty...

– Owszem, przez ciebie. Wyłączyłeś mnie, Harry. Nie chciałeś mi nic mówić i wyłączyłeś mnie, kazałeś mi ścigać podejrzanego w tej drugiej sprawie, a sam prowadziłeś tę. I to nie było po raz pierwszy. Raczej jak zawsze. Tego nie robi się partnerowi. Gdybyś mnie traktował właściwie, nigdy bym tak nie postąpił!

Bosch uspokoił się i opanował głos. Wyczuł, że zwrócili uwagę ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach. Pracowników gazety.

– Nie jesteśmy już partnerami – powiedział. – Kończymy te dwie sprawy, a potem złożysz wniosek o przeniesienie. Nie obchodzi mnie, dokąd pójdziesz, ale z tej jednostki wylatujesz. Jeżeli tego nie zrobisz, rozgłoszę, co zrobiłeś, jak sprzedałeś swojego partnera za kawałek dupy. Wtedy będziesz pariasem i nikt ani żadna jednostka poza IAD cię nie zatrudni. Będziesz się mógł przyglądać.

Bosch wstał i odszedł. Słyszał, jak Chu woła go słabym głosem po imieniu, ale nie odwrócił się.

McQuillen czekał wsparty na skrzyżowanych na stole rękach, gdy Bosch wrócił do pokoju przesłuchań. Zerknął na zegarek – najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z jego znaczenia dla zbliżającej się rozmowy – po czym popatrzył na Boscha i rzekł:

– Trzydzieści pięć minut. Sądziłem, że wyjdzie pan na co najmniej godzinę.

Bosch usiadł naprzeciw niego, kładąc na stole cienką zieloną teczkę.

– Przepraszam – powiedział. – Musiałem udzielić kilku osobom aktualnych informacji o stanie spraw.

– Nie ma problemu. Zadzwoniłem do pracy. W razie potrzeby mają zmiennika na całą noc.

– To dobrze. Domyślam się, że wie pan, dlaczego tu jest. Miałem nadzieję, że pogadamy o niedzielnej nocy. Żeby pana chronić i nadać naszej rozmowie oficjalny charakter, powinienem chyba poinformować pana o przysługujących mu prawach. Przyjechał pan tutaj dobrowolnie, ale mam zwyczaj zawsze wyjaśniać ludziom, na czym stoją.

– Twierdzi pan, że jestem podejrzewany o popełnienie zabójstwa?

Bosch zabębnił palcami po teczkę.

– Trudno powiedzieć. Potrzebuję pańskich wyjaśnień, a potem wyciągnę z tego wniosek.

Bosch otworzył teczkę i wyjął z niej leżącą na wierzchu kartkę. Było to zrzeczenie się prawa do milczenia, zawierające wykaz zagwarantowanych przez konstytucję praw przysługujących McQuillenowi, między innymi prawa do składania zeznań w obecności adwokata. Bosch odczytał je głośno, a następnie poprosił McQuillena o podpis. Podał mu pióro i były glina, a obecnie dyspozytor w firmie taksówkowej, podpisał oświadczenie bez chwili wahania.

– No – rzekł Bosch – nadal ma pan zamiar współpracować i rozmawiać ze mną o tamtym niedzielnym wieczorze?

– Do pewnego stopnia.

– Czyli?

– Jeszcze nie wiem, ale za to wiem, jak to się robi. Minęło trochę czasu, ale niektóre rzeczy się nie zmieniają. Jest pan tu po to, żeby mnie zaciągnąć do więziennej celi. Ja znalazłem się tutaj z powodu pana błędnych wyobrażeń i jeżeli potrafię panu pomóc, nie nadziewając się jajami na zardzewiały gwóźdź, to pomogę. To właśnie jest ten stopień.

Bosch odchylił się do tyłu i zapytał:

– Pamięta pan mnie? Pamięta pan moje nazwisko?

McQuillen skinął głową.

– Oczywiście. Pamiętam wszystkich członków grupy roboczej.

– Z Irvinem Irvingiem włącznie.

– Oczywiście. Człowiek stojący na czele zawsze wzbudza największe zainteresowanie.

– Cóż, ja byłem na samym dole, więc nie miałem za dużo do powiedzenia. Jednak proszę mi wierzyć albo nie, ale uważałem, że został pan udupiony. Musieli kogoś poświęcić i padło na pana.

McQuillen splótł dłonie na blacie stołu.

– Po tylu latach nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, detektywie Bosch. Niech pan więc nie zwraca sobie głowy wyrazami współczucia.

Bosch skinął głową i nachylił się do przodu. McQuillen chciał grać ostro. Był albo na tyle inteligentny, albo na tyle głupi, by myśleć, że poradzi sobie w rozmowie w cztery oczy bez wzywania adwokata. Harry postanowił mu dać to, czego chciał.

– W porządku, darujmy sobie zatem grę wstępną, McQuillen. Dlaczego zrzuciłeś George'a Irvinga z hotelowego balkonu?

Na ustach McQuillena igrał uśmiech.

– Zanim zaczniemy tę rozmowę, chcę pewnych gwarancji.

– Jakich?

– Żadnych zarzutów o nielegalne noszenie broni. Żadnych zarzutów w drobnych sprawach, o których opowiem.

Bosch pokręcił głową.

– Powiedziałeś, że wiesz, jak to działa. W takim razie wiesz, że nie mogę zawierać takich umów. To przywilej prokuratora okręgowego. Mogę mu powiedzieć, że byłeś skłonny do współpracy. Mogę nawet poprosić, by prokuratorzy dali ci spokój. Ale sam nie mogę zawierać umów i myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Jesteś tu, bo chcesz usłyszeć, co się stało z George’em Irvingiem. Mogę ci to powiedzieć. I powiem, ale tylko pod tymi warunkami.

– Dotyczącymi noszenia broni i tych drobnych spraw, czymkolwiek są?

– Zgadza się, po prostu paru głupstw, które wydarzyły się po drodze.

Boschowi wydawało się to bez sensu. Jeżeli McQuillen zamierzał przyznać się do zabicia George’a Irvinga, to zarzuty takie jak noszenie ukrytej broni były drugorzędne i bezcelowe. To, że McQuillen się nimi przejmuje, oznaczało, że nie ma zamiaru przyznać się do winy w sprawie śmierci Irvinga.

Powstawało pytanie, kto z kim pogrywa, i Harry musiał dopilnować, by to on był górą w tej grze.

– Mogę jedynie obiecać, że wezmę twoją stronę – zapewnił. – Opowiedz mi o niedzielnej nocy i jeżeli opowieść będzie prawdziwa, nie będę się zbytnio przejmował drobiazgami. To wszystko, co w tej chwili mogę zagwarantować.

– Chyba po prostu będę musiał trzymać cię za słowo, Bosch.

– Masz je. Możemy zaczynać?

– Już zaczęliśmy. I moja odpowiedź brzmi: nie zrzuciłem George’a Irvinga z balkonu w Chateau Marmont. George Irving sam się z niego rzucił.

Bosch odchylił się do tyłu i zabębnił palcami w blat stołu.

– Daj spokój, McQuillen, jak możesz oczekiwać, że w to uwierzę? Jak możesz oczekiwać, że ktokolwiek da temu wiare?

– Niczego od ciebie nie oczekuję. Po prostu mówię ci, że tego nie zrobiłem. Nie rozumiesz całej tej historii. Przyjąłeś z góry parę założeń, wymieszałeś zapewne z kilkoma poszlakami, połączyłeś to wszystko i wychodzi ci, że to ja zabiłem tego gościa. Ale nie zabiłem, a ty nie możesz udowodnić, że było inaczej.

– Taką masz nadzieję.

– Nadzieja nie ma z tym nic wspólnego. Wiem, że nie możesz tego udowodnić, bo tego nie zrobiłem.

– Zacznijmy od początku. Nienawidzisz Irvina Irvinga za to, co ci zrobił dwadzieścia pięć lat temu. Zniszczył ci karierę, może nawet życie.

– „Nienawiść” to kłopotliwe słowo. Rzeczywiście nienawidziłem go kiedyś, ale to było dawno temu.

– A w niedzielę w nocy? Wtedy go nie nienawidziłeś?

– Wtedy o nim nie myślałem.

– Zgadza się. Myślałeś o jego synu George’u. Tym razem ten gość próbował pozbawić cię pracy. Czy w niedzielę w nocy czułeś nienawiść do George’a?

McQuillen pokręcił głową.

– Nie zamierzam odpowiadać. Nie muszę. Ale niezależnie od tego, co o nim myślałem, nie zabiłem go. Sam się zabił.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że powiedział mi, że ma zamiar to zrobić.

Bosch był przygotowany niemal na każdą odpowiedź McQuillena. Ale nie na taką.

– Powiedział ci to.

– Zgadza się.

– Kiedy?

– W niedzielę w nocy. W swoim apartamencie. Po to właśnie tam się znalazł.

Powiedział, że ma zamiar skoczyć. Wyszedłem stamtąd, zanim to zrobił.

Bosch znowu się zawahał, świadom tego, że McQuillen miał kilka dni na przygotowanie się na ten moment. Mógł drobiazgowo obmyślić wersję, w której uwzględniłby wszystkie fakty. Ale w teczce przed sobą Bosch nadal miał zdjęcie rany na łopatkę George'a Irvinga. To zmieniało przebieg gry. McQuillen nie byłby w stanie tego wyjaśnić.

– Może przedstawiś mi swoją wersję i wyjaśnisz, jak doszło do tej rozmowy z George'em Irvingiem. I niczego nie pomijaj. Chcę poznać szczegóły.

McQuillen wziął głęboki oddech, po czym powoli wypuścił powietrze.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak ryzykuję, rozmawiając z tobą? Nie wiem, co na mnie masz lub myślisz, że masz. Mógłbym ci powiedzieć najszczerzą prawdę, a ty mógłbyś to przekreślić i wykorzystać przeciwko mnie. A ja nie mam tutaj nawet adwokata.

– To twój wybór, Mark. Chcesz rozmawiać, to mów. Chcesz adwokata, sprowadzamy ci adwokata i wszystkie rozmowy się kończą. Wszystko się kończy i gramy w inny sposób. Byłeś gliną i jesteś wystarczająco inteligentny, by wiedzieć, jak to naprawdę działa. Wiesz, że możesz stąd wyjść i wrócić dziś wieczorem do domu tylko w jednym przypadku. Gdy będziesz mówił.

Bosch wykonał ruch ręką, jakby dawał mu prawo wyboru. McQuillen skinął głową. Wiedział, że drugiej szansy nie będzie. Adwokat kazałby mu twardo obstawać przy swoim i milczeć, pozwalając policji przedstawić zarzuty w sądzie. Nie dawać im niczego, czego jeszcze nie mają. I była to dobra rada, ale nie zawsze. Pewne rzeczy trzeba mówić.

- Byłem z nim w tym apartamencie – wyjaśnił. – W niedzielę w nocy. A właściwie w poniedziałek nad ranem. Pojechałem tam zobaczyć się z nim. Byłem zły. Chciałem... sam nie wiem, czego chciałem. Nie chciałem znowu zaczynać życia od początku i miałem ochotę go... postraszyć, jak sądzę. Stając z nim twarzą w twarz. Ale...

Wskazał zdecydowanym ruchem na Boscha.

- ...żył, gdy wychodziłem z tego apartamentu.

Bosch uświadomił sobie, że ma teraz na taśmie wystarczająco dużo materiału, by aresztować McQuillena i zatrzymać go pod zarzutem morderstwa. Ekspolicjant właśnie przyznał się, że był z ofiarą w pokoju, z balkonu którego Irving wypadł. Bosch nie okazał jednak emocji, bo chciał uzyskać więcej informacji.

- Wróćmy do wcześniejszego momentu – zaproponował. – Powiedz, jak dowiedziałeś się, że George Irving jest w ogóle w tym hotelu i który zajmuje pokój.

McQuillen wzruszył ramionami, jakby to pytanie było skierowane do kretyna.

- Przecież wiesz – odparł. – Powiedział mi Gorzała Rollins. W niedzielę wieczorem wysadził tam pasażera i przez przypadek zobaczył, jak Irving wchodzi do hotelu. Powiedział mi, bo kiedyś na przerwie słyszał, jak krytykuję Irvingów. Po zatrzymaniu za jazdę pod wpływem alkoholu urządziłem zebranie personelu i wszystkim powiedziałem. „Oto co robią, a kryje się za tym ten człowiek”. Ściągnąłem zdjęcie tego gnojka z internetu.

- Więc Rollins powiedział, że Irving wchodzi do hotelu. Skąd wiedziałeś, że ma zarezerwowany pokój i który numer?

- Zadzwoiłem do hotelu. Wiedziałem, że ze względów bezpieczeństwa nie podadzą mi numeru, a nie mogłem prosić o przełączenie do pokoju. Co miałbym powiedzieć: „Czy mógłbyś podać mi numer swojego pokoju?”. Zadzwoiłem więc i poprosiłem o połączenie z kimś z garażu. Gorzała powiedział mi, że widział, jak Irving oddaje samochód parkingowemu. Przedstawiłem się jako Irving i wyjaśniłem, że chcę, by sprawdzili, czy zostawiłem w samochodzie telefon. Powiedziałem: „Znacie numer mojego apartamentu? Czy możecie go przywieźć na górę, jeżeli go znajdziecie?”. Ten człowiek się zgodził i obiecał, że jeżeli znajdzie telefon, wyśle go do apartamentu siedemdziesiąt dziewięć. No i proszę, miałem numer pokoju.

Bosch skinął głową. Ten plan był zmyślny, ale także miał pewne podstawy działania z premedytacją. Mówiąc o tym, McQuillen narażał się na zarzut

zabójstwa pierwszego stopnia. Harry najwyraźniej musiał jedynie naprowadzić go ogólnymi pytaniami, a McQuillen dostarczał resztę. To była równia pochyła.

– Doczekałem do końca zmiany o północy i pojechałem tam – ciągnął McQuillen. – Nie chciałem, żeby mnie ktoś zobaczył ani żeby uchwyciła mnie któraś z kamer. Obszedłem więc budynek i odkryłem na bocznej ścianie schody pożarowe, które prowadziły na dach. Na każdym podejście był balkon i w razie potrzeby mogłem przerwać wspinaczkę.

– Miałeś rękawice?

– Tak, trzymam je w bagażniku. Kombinezon też. W mojej branży nigdy nie wiadomo, czy nie będzie trzeba wleźć pod samochód lub coś w tym rodzaju. Pomyślałem, że jeżeli ktoś mnie zobaczy, będę wyglądał jak konserwator.

– Trzymasz te rzeczy w bagażniku? Przecież jesteś dyspozytorem.

– Jestem współnikiem, człowieku. Mojego nazwiska nie ma w dokumentach, bo podejrzewałem, że jeżeli rada miasta dowie się o tym, nie dostaniemy koncesji. Ale jestem właścicielem jednej trzeciej udziałów w firmie.

Co wyjaśniało, dlaczego zadał sobie tyle trudu w sprawie Irvinga. Kolejna potencjalna luka w argumentach oskarżenia wypełniona przez samego podejrzanego.

– A więc wszedłeś po schodach pożarowych na szóste piętro. O której to było?

– Zszedłem ze zmiany o północy, więc była pewnie dwunasta trzydzieści.

– Co się stało, gdy dotarłeś na szóste piętro?

– Miałem szczęście. Na szóstym nie było wyjścia ewakuacyjnego. Żadnych drzwi na korytarz. Jedynie dwoje przeszklonych drzwi balkonowych do dwóch różnych pokoi. Na lewo i na prawo od schodów. Spojrzałem w te z prawej i go zobaczyłem. Irving siedział na kanapie.

McQuillen przerwał. Wyglądał, jakby wspominał tamtą noc, to, co zobaczył przez drzwi balkonowe. Bosch starał się nie ponaglać McQuillena, chociaż chciał, żeby ten kontynuował opowieść.

– Więc znalazłeś go.

– Taak, siedział tam, pił whiskey z gwinta i wyglądało na to, że na coś czeka.

– I co się potem stało?

– Pociągnął ostatni łyk z butelki, po czym nagle wstał i ruszył prosto na mnie.

Jakby widział, że obserwuję go z balkonu.

– Co zrobiłeś?

– Przywarłem plecami do ściany przy drzwiach. Uznałem, że nie mógł mnie widzieć przez szybę, w której odbijało się światło lamp salonu. Po prostu wychodził na balkon. Cofnąłem się więc, a on otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Podeszedł do balustrady i cisnął pustą flaszkę najdalej jak mógł. Potem oparł się o murek i spojrzał w dół, jakby miał zamiar zwymiotować czy coś. I wiedziałem, że gdy skończy i odwróci się, zobaczy mnie. Nie miałem dokąd uciec.

– Zwymiotował?

– Nie. Tylko...

Głośne i niespodziewane pukanie do drzwi sprawiło, że Bosch omal nie zerwał się z krzesła.

– Przerwij na moment – powiedział.

Wstał i zasłonił ciałem drzwi. Wstukał kombinację cyfr na panelu i otworzył je. Za progiem stał Chu. Bosch miał ochotę go udusić, ale spokojnie wyszedł na korytarz i zamknął pokój przesłuchań.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? Przecież wiesz, że nie przerywa się przesłuchania. Zachowujesz się jak nowicjusz!

– Posłuchaj, chciałem ci powiedzieć, że zablokowałem publikację artykułu. Ona go nie puści.

– To świetnie, ale mogłeś mi o tym powiedzieć po zakończeniu przesłuchania. Ten gość zaraz skapitułuje, a ty walisz w te pieprzone drzwi.

– Nie wiedziałem, czy zabierasz się za niego z uwagi na ten artykuł.

– Pogadamy o tym później.

Bosch odwrócił się w stronę drzwi pokoju przesłuchań.

– Wynagrodzę ci to, Harry. Obiecuję.

Bosch obrócił się z powrotem do swojego partnera.

– Nie obchodzą mnie twoje obietnice. Jeżeli chcesz coś zrobić, to przestań dobijać się do drzwi i zacznij szykować wnioski o nakaz rewizji. Gdy będziemy mu rekwirować zegarek, żeby go wysłać do techników z Wydziału Kryminalistyki, chcę, aby odbyło się to na polecenie sędziego.

– Załatwione, Harry.

– Dobra. A teraz zjeżdżaj.

Bosch wstukał kod, wszedł z powrotem do pokoju i usiadł naprzeciw McQuillena, który zapytał:

– Coś ważnego?

– Nie, jakieś bzdety. Może dokończysz swoją opowieść? Mówiłeś, że Irving był na balkonie i...

– Taak, a ja stałem za nim pod ścianą. Wiedziałem, że gdy tylko się odwróci, będzie po mnie.

– I co zrobiłeś?

– Sam nie wiem. Działąłem odruchowo. Podeszedłem, chwyciłem go od tyłu i zacząłem wciągać do salonu. Te domy na zboczach wzgórz. Pomyślałem, że ktoś mógłby nas stamtąd zobaczyć. Chciałem tylko zawlec go z powrotem do apartamentu.

– Twierdzisz, że go chwyciłeś. W jaki sposób?

– Za szyję. Użyłem chwytu duszącego. Jak za dawnych czasów.

Mówiąc to, jakby dla podkreślenia wagi tych słów, McQuillen popatrzył na Boscha.

– Szarpał się? Stawiał jakiś opór?

– Taak, był w kompletnym szoku. Zaczął się bronić, ale był pijany. Wciągnąłem go tyłem przez drzwi. Rzucił się, ale to nie trwało długo. Jak zawsze w takim przypadku. Zasnął.

Bosch czekał na dalszy ciąg, ale McQuillen milczał.

– Tak więc był nieprzytomny.

– Zgadza się.

– Co się stało potem?

– Dość szybko zaczął znowu oddychać, ale spał. Mówiłem już, wypił całą butelkę whiskey. Chrapał. Musiałem nim potrząsnąć, żeby się obudził. Ocknął się w końcu. Był pijany i skołowany, a gdy mnie zobaczył, nie miał pojęcia, kim jestem. Musiałem się przedstawić i wyjaśnić, dlaczego przyszedłem. Leżał na podłodze, wsparty na łokciu, a ja stałem nad nim.

– Co mu powiedziałeś?

– Że pogrywa ze mną w chuja i że nie pozwolę mu zrobić tego, co zrobił mi jego ojciec. I właśnie wtedy wszystko trochę się popieprzyło, bo nie wiedziałem, co on zamierza.

– Chwileczkę, bo się gubię. Co to znaczy „wszystko się popieprzyło”?

– Zaczął się ze mnie śmiać. Dopiero co napadłem na tego wała i go podduśiłem, a on myśli, że to zabawne. Próbuję go śmiertelnie wystraszyć, a on jest tak nagrzany, że leży na podłodze i pęka ze śmiechu.

Bosch długo o tym myślał. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta opowieść, bo nie tego się spodziewał.

– I to wszystko, co zrobił, śmiał się? Nic nie powiedział?

– W końcu się opanował i powiedział, że nie mam już powodów do zmartwień.

– Co jeszcze?

– To właściwie wszystko. Powiedział, że nie mam o co się martwić i że mogę jechać do domu. Pomachał mi na pożegnanie.

– Zapytałeś, skąd ma pewność, że nie ma powodu do zmartwień?

– Uznałem, że nie muszę pytać.

– Dlaczego?

– Po prostu zrozumiałem, że jest tam po to, żeby ze sobą skończyć. Gdy wyszedł na balkon i wyglądał przez balustradę, wybierał miejsce. Zamierzał skoczyć i pił, żeby nabrać odwagi. Więc wyszedłem i to właśnie... to właśnie zrobił.

Bosch milczał. Opowieść McQuillena była albo wyrafinowaną wymówką, albo na tyle dziwna, że aż prawdziwa. Zawierała elementy, które dało się sprawdzić. Wyniki badań na obecność alkoholu we krwi Irvinga jeszcze nie dotarły z laboratorium, ale wzmianka o butelce whiskey była czymś nowym. Na nagraniu z kamery, ukazującym Irvinga meldującego się w hotelu, nic nie wskazywało, że miał ją przy sobie. Żaden świadek nie zeznał, że widział go z butelką.

– Powiedz mi o butelce – poprosił.

– Mówiłem, opróżnił ją, a potem wyrzucił.

– Jaką miała pojemność? Zero siedemdziesiąt?

– Nie, nie, mniejsza. Sześciostrzałówka.

– Nie wiem, co to znaczy.

– Przypomina mniejsze płaskie flaszki, które przygotowują dla gości. Mieści sześć porządnych luf. Sam też piję jacka i poznałem tę butelkę. Nazywamy je sześciostrzałówkami.

Bosch pomyślał, że sześć porządnych luf daje pewnie trzysta pięćdziesiąt lub czterysta mililitrów. Irving mógł ukryć płaską butelkę tej wielkości, meldując się w hotelu. Harry przypomniał sobie butelki i przekąski na blacie aneksu kuchennego w apartamencie. Mogła pochodzić również stamtąd.

– W porządku, a gdy wyrzucił butelkę, co się stało?

– Usłyszałem, jak flaszka roztrzaskuje się w ciemnościach. Myślę, że uderzyła o bruk, dach czyjegoś domu lub coś takiego.

– W jakim kierunku ją rzucił?

– Na wprost.

Bosch skinął głową.

– Dobra, McQuillen, nie ruszaj się. Zaraz wrócę.

Harry wstał, znowu wstukał kod i wyszedł z pokoju. Ruszył korytarzem w stronę biur Jednostki do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych.

Gdy mijał salę wideo, otworzyły się drzwi i wyszła z niej Kiz Rider. Oglądała przesłuchanie. Nie był tym zaskoczony. Wiedziała, że przywiozła McQuillena.

– Jasna cholera, Harry.

– Właśnie.

– Wierysz mu?

Bosch zatrzymał się i popatrzył na nią.

– Ta historia trzyma się kupy i zawiera elementy, które możemy sprawdzić. Gdy wchodził do pokoju przesłuchań, nie miał pojęcia, czym dysponujemy... nie wiedział o guziku na podłodze, ranie na łopatce, świadku, który widział go na schodach pożarowych trzy godziny przed zdarzeniem... a jego wersja jest całkowicie spójna.

Rider wzięła się pod boki.

– A zarazem przyznaje, że tam był. I że poddusił ofiarę.

– To był ryzykowny krok.

– Więc mu wierzysz?

– Sam nie wiem. Jest coś jeszcze. McQuillen był gliną. Wie...

Bosch zastygł w bezruchu, po czym pstryknął palcami.

– O czym?

– Zapewnił sobie alibi. Tego właśnie nie powiedział. Irving spadł dopiero trzy lub cztery godziny później. McQuillen ma alibi i czeka, czy go aresztujemy. Jeśli tak, może to przetrzymać, a potem przedstawić alibi i wyjść. To by postawiło policję w trudnym położeniu, może też w ten sposób odplaciłby się za wszystko, co przeżył.

Bosch potaknął głową. Na pewno o to chodziło.

– Słuchaj, Harry, uzbroiliśmy już bombę. Irvin Irving spodziewa się ogłoszenia informacji a aresztowaniu. Powiedziałeś, że „Los Angeles Times” już ją przygotował.

– Pieprzyć Irvinga. Nie obchodzi mnie, czego się spodziewa. A mój partner twierdzi, że „Timesem” nie musimy się przejmować.

– Jak to?

– Nie wiem jak, ale skłonił ich do niepublikowania artykułu. Słuchaj, muszę zlecić Chu sprawę tej butelki, a potem tu wrócić i zapytać o alibi.

– W porządku, ja wracam na dziewiąte. Zadzwoń, jak tylko skończysz z McQuillenem. Muszę wiedzieć, na czym stoimy.

– Załatwione.

Bosch poszedł korytarzem do biur OU i zastał swojego partnera przy komputerze.

– Muszę coś sprawdzić. Czy zwolniłeś już apartament w Chateau?

– Nie mówiłeś, żebym zwolnił, więc...

– To dobrze. Zadzwoń do hotelu i sprawdź, czy zaopatrują swoje apartamenty w whiskey Jack Daniel's. Nie chodzi mi o małe. Coś większego, w płaskich fiolkach. Jeżeli tak, poproś, żeby sprawdzili, czy w apartamencie numer siedemdziesiąt dziewięć brakuje takiej butelki.

– Zaplombowałem drzwi.

– Każ im przeciąć plombę. Gdy to załatwisz, zadzwoń do laboratorium i sprawdź, czy wróciły już wyniki badania na obecność alkoholu we krwi Irvinga. Ja wracam do McQuillena.

– Mam tam wejść, gdy je otrzymam?

– Nie, nie wchodź. Po prostu zdobądź wyniki i czekaj na mnie.



Bosch wstukał kombinację cyfr kodu, otworzył drzwi i szybko ruszył do swojego krzesła.

– Już wróciłeś? – zdziwił się McQuillen.

– Taak, zapomniałem o czymś. Nie usłyszałem od ciebie wszystkiego.

– Usłyszałeś. Opowiedziałem ci dokładnie, co się stało w tym apartamencie.

– Owszem, ale nie wyjaśniłeś, co stało się później.

– Skoczył, oto co się stało.

– Nie mówię o nim. Mówię o tobie, o tym, co ty robiłeś. Wiedziałeś, co zamierza zrobić, i zamiast, na przykład, chwycić za telefon i zadzwonić do kogoś, żeby spróbował temu zapobiec, po prostu zabrałeś dupę w troki i pozwoliłeś, żeby skoczył. Ale byłeś cwany, wiedziałeś, że to nie koniec. Że może się zjawić ktoś taki jak ja.

Bosch rozsiadł się wygodnie, otaksował McQuillena wzrokiem i kiwnął głową.

– Więc wyszedłeś i zapewniłeś sobie alibi.

McQuillen zachował poważny wyraz twarzy.

– Przyjechałeś tu w nadziei, że cię aresztujemy, a ty potem wykażesz się alibi i postawisz policję w kłopotliwej sytuacji w rewanżu za całe to gówno, w które cię wcześniej wpakowała. Może wytoczysz proces za bezpodstawne aresztowanie. Zamierzałeś posłużyć się Irvingiem z chęci zemsty.

McQuillen nie dał niczego po sobie poznać. Bosch pochylił się nad stołem.

– Możesz mi spokojnie powiedzieć, bo nie zatrzymam cię w areszcie, McQuillen. Nie zabawisz się moim kosztem, niezależnie od mojej opinii o tym, co ci zrobiono ćwierć wieku temu.

McQuillen wreszcie skinął głową i obrócił dłoń, jakby chciał powiedzieć: A niech tam, warto było spróbować.

– Zaparkowałem przy Standardzie po drugiej stronie Sunset Strip. Znają mnie tam.

Standard był luksusowym hotelem oddalonym o parę przecznic od Chateau.

– To nasi dobrzy klienci. Formalnie to West Hollywood, więc nie możemy czekać na pasażerów w tym miejscu, ale mamy układ z portierami. Gdy jakiś klient potrzebuje taksówki, dzwonią do nas. Zawsze trzymamy w pobliżu taksówkę.

– Więc po wizycie u Irvinga pojechałeś tam.

– Owszem, mają restaurację o nazwie Twenty-four/Seven. Jest czynna przez okrągłą dobę, a nad kontuarem są kamery. Wszedłem tam i nie odstępowałem baru, dopóki nie weszło słońce. Zdobądźcie nagranie, to sami zobaczycie.

Bosch pokręcił głową, jakby coś w tej historii się nie zgadzało.

– Skąd mógłbyś wiedzieć, że Irving nie skoczy, zanim tam dotrzesz... gdy będziesz nadal w Chateau lub w drodze do restauracji? Spacer zajął ci co najmniej kwadrans. To było ryzykowne.

McQuillen wzruszył ramionami.

– Był chwilowo obezwładniony.

Bosch długo patrzył na niego, aż w końcu zrozumiał. McQuillen ponownie podduśił Irvinga.

– Znowu go uśpiłeś. Poddusiłeś, upewniłeś się, że oddycha, i zostawiłeś chrapiącego na podłodze.

Bosch przypomniał sobie zegar z budzikiem w salonie.

– Potem wszedłeś do sypialni i przyniosłeś zegar. Podłączyłeś go do gniazdka obok i nastawiłeś budzik na czwartą rano, żeby mieć pewność, że Irving się obudzi. Że skoczy wtedy, gdy ty będziesz siedział w Standardzie przy gorącej kawie, zapewniając sobie w ten sposób alibi.

Kolejne wzruszenie ramion. Powiedział już wszystko.

– Jesteś piekielnie cwany gościem, McQuillen. Możesz iść.

Zadowolony z siebie McQuillen pokiwał głową.

– Jestem wdzięczny.

– Taak, bądź sobie wdzięczny. Przez dwadzieścia pięć lat uważałem, że źle cię potraktowano. Teraz myślę, że chyba mieli rację. Jesteś złym człowiekiem, a to znaczy, że byłeś złym gliną.

– Gównu o mnie wiesz, Bosch.

– Wiem jedno: poszedłeś do tego apartamentu w konkretnym celu. Nie wchodzi się po schodach pożarowych tylko po to, żeby spojrzeć gościowi w oczy. Nie obchodzi mnie więc, że wcześniej zostałeś źle potraktowany. Obchodzi mnie to, że wiedziałeś, co Irving ma zamiar zrobić, i zamiast spróbować temu zapobiec, pozwoliłeś, żeby to się stało. Nie, właściwie to dopomogłeś w tym. Dla mnie to nie jest błaża sprawa. Jeżeli to nie jest przestępstwo, to powinno nim być. I gdy będzie po wszystkim, zamierzam odwiedzić znanych mi prokuratorów i znaleźć takiego, który wniesie tę sprawę przed wielką ławę przysięgłych. Możesz stąd odejść dziś wieczorem, ale następnym razem będziesz miał mniej szczęścia.

Gdy Bosch mówił, McQuillen kiwał głową, jakby ze zniecierpliwieniem pozwalał śledczemu na ostatnie słowo. Potem odparł nonszalancko:

– W takim razie sądzę, że dobrze wiedzieć, na czym stoję.

– Z pewnością. Cieszę się, że mogę w tym pomóc.

– Jak mam wrócić do B and W? Obiecałeś, że mnie odwieziesz.

Bosch wstał od stołu, ruszył w stronę drzwi i rzekł:

– Zadzwoń po taksówkę.

Gdy Bosch wrócił do boksu, Chu właśnie odkładał słuchawkę.

– Czygo się dowiedziałeś? – zapytał Harry.

Chu spojrział na notatnik leżący na jego biurku i odparł:

– Zgadza się, hotel zaopatruje barki w apartamentach w whiskey Jack Daniel's we flaszkach o objętości czterystu dwudziestu mililitrów. Zgadza się również to, że w apartamencie numer siedemdziesiąt dziewięć brakuje butelki.

To kolejne potwierdzenie wersji McQuillena.

– A zawartość alkoholu we krwi?

Chu pokręcił głową.

– Jeszcze nie zbadali. W biurze laboratorium powiedzieli, że wyniki będą w przyszłym tygodniu.

Bosch pokręcił głową, zły, że nie wykorzystał Kiz Rider i OCP, by ponaglić laboratorium w tej sprawie. Podszedł do biurka i zaczął układać raporty na księdze zabójstwa. Nie odwracając się do Chu, zapytał:

– Jak zablokowałeś publikację artykułu?

– Zadzwoiłem do niej i zagroziłem, że jeżeli go puści, pójdę do jej szefa i powiem, że płaciła mi za informacje w naturze. Myślę, że to nawet u nich musi być uznane za naruszenie zasad etycznych. Pewnie pracy by nie straciła, ale zszargałaby swoją reputację. Wie, że zaczęliby ją inaczej traktować.

– Załatwiłeś to jak prawdziwy dżentelmen. Gdzie są wyciągi z rachunków kart kredytowych?

– Tutaj. Co się dzieje?

Chu przekazał mu teczkę zawierającą rejestry transakcji, które otrzymał od firm obsługujących karty kredytowe.

– Zabieram to wszystko do domu.

– A McQuillen? Zatrzymamy go?

– Nie. Wyszedł.

– Wykopałeś go?

– Owszem.

– A wniosek o nakaz rewizji? Właśnie miałem go wydrukować.
– Nie będzie nam potrzebny. Przyznał się do podduszenia Irvinga.
– Przyznał się, a ty go puściłeś wolno?! Czyś ty...
– Posłuchaj, Chu, nie mam czasu na wyjaśnienia. Jeżeli masz jakiś problem z tym, co robię, idź i obejrzyj nagranie. A najlepiej będzie, jak pojedziesz do hotelu Standard na Sunset Strip. Wiesz, gdzie to jest?

– Wiem, ale po co mam tam jechać?
– Idź do ich całodobowej restauracji i zdobądź płytę z nagraniem z kamery nad kontuarem z nocy z niedzieli na poniedziałek.

– W porządku, co jest na tej płycie?
– Powinno być alibi McQuillena. Zadzwoń, gdy je potwierdzisz.
Bosch włożył wszystkie luźne raporty do teczki. Księgę zabójstwa niósł osobno, ponieważ segregator był zbyt gruby, żeby go w niej zmieścić.

– Co masz zamiar zrobić?! – zawołał za nim Chu, gdy Harry wyszedł z boksu.
Bosch odwrócił się i spojrzał na niego.

– Zacząć od początku.
Ruszył dalej w stronę wyjścia. Przystanął przy tablicy obecności i umieścił magnes ze swoim nazwiskiem w okienku „wyjście”. Gdy odwrócił się ku drzwiom, stał przy nich Chu.

– Nie zrobisz mi tego – powiedział.
– Sam to sobie zrobiłeś. Dokonałeś wyboru. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Popęlniłem błąd. I powiedziałem... nie, obiecałem... że ci to wynagrodzę.
Bosch wyciągnął rękę i delikatnie odsunął go na bok, żeby móc otworzyć drzwi, i bez słowa wyszedł na korytarz.



W drodze do domu pojechał do East Hollywood i zaparkował za furgonetką El Matador przy Western Avenue. Pamiętał uwagę Chu o niedorzeczności pomysłu, by ulokować Aleję Zachodnią w Hollywood Wschodnim. Tylko w Los Angeles, pomyślał, wysiadając z samochodu.

Ponieważ było jeszcze wcześniej, nikt nie stał w kolejce do baru. *Taquero* właśnie szykował się na wieczór. Bosch poprosił na wynos taką ilość carne asada, żeby wystarczyło na cztery tacos, i o zawinięcie w folię czterech tortilli.

Wziął na przystawkę guacamole, ryż oraz sałkę i *taquero* zapakował mu to wszystko do torby. Czekając, Harry wysłał SMS-a do córki, informując, że jedzie do domu z kolacją, ponieważ będzie zbyt zajęty pracą, żeby coś ugotować. Odpowiedziała, że nie ma nic przeciwko temu, bo umiera z głodu.

Dwadzieścia minut później zastał Maddie w salonie, gdzie czytała książkę przy muzyce. Stał w drzwiach z torbą z baru w jednej dłoni, teczką w drugiej i księgą zabójstw pod pachą.

– Co? – zapytała.

– Słuchasz Arta Peppera?

– Owszem. Myślę, że przy tej muzyce przyjemnie się czyta.

Harry uśmiechnął się i wszedł do kuchni.

– Czego się napijesz?

– Mam już wodę.

Bosch przygotował talerz tacos ze wszystkimi przystawkami i zaniósł córce. Wrócił do kuchni i zjadł swoją porcję, pochylając się nad zlewem. Gdy skończył, pochylił się jeszcze niżej i popił posiłek wodą prosto z kranu. Wytarł twarz papierowym ręcznikiem i poszedł do jadalni popracować przy stole.

– Jak tam w szkole? – zapytał, otwierając teczkę. – Znowu zrezygnowałaś z lunchu?

– W szkole jak zawsze nuda. Z lunchu zrezygnowałam, żeby się pouczyć do sprawdzianu z algebry.

– Jak ci poszło?

– Chyba źle.

Harry wiedział, że Maddie przesadza. Była dobrą uczennicą. Algebry nie znosiła, ponieważ nie potrafiła dostrzec jej przydatności w życiu. Zwłaszcza że jak na razie chciała być policjantką – tak przynajmniej twierdziła.

– Jestem pewien, że świetnie ci poszło. To lektura obowiązkowa? Co to za książka?

Maddie uniosła książkę, żeby mógł zobaczyć. *Bastion* Stephena Kinga.

– To moja lektura nieobowiązkowa.

– Dość gruba jak na lekturę szkolną.

– Jest naprawdę dobra. Rozumiem, że nie jadłeś ze mną, a teraz zadajesz te wszystkie pytania po to, żeby uniknąć tematu dwóch kieliszków do wina?

Zdemaskowała go.

– Niczego nie unikam. Mam jednak robotę i już wyjaśniłem, dlaczego kieliszki były w zmywarce.

– Nie wyjaśniłeś tylko, dlaczego na jednym zostały ślady szminki.

– I kto tu jest detektywem w tym domu? – zapytał.

– Nie próbuj zbaczać z tematu. Rzecz w tym, że nie musisz mnie okłamywać w sprawie twojej dziewczyny.

– Posłuchaj, ona nie jest moją dziewczyną i nigdy nią nie będzie. Nic z tego nie wyszło. Przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy, ale teraz możemy pomówić o czymś innym. Jeżeli będę miał kiedyś dziewczynę, dam ci znać. Mam też nadzieję, że jak ty będziesz miała chłopaka, też mi powiesz.

– Świetnie.

– Bo nie masz chłopaka, prawda?

– Nie, tato.

– To dobrze. To znaczy dobrze, że nie ukrywasz tego przede mną. Nie dobrze, że nie masz chłopaka. Nie chcę być tego rodzaju ojcem.

– Rozumiem.

– To dobrze.

– Więc dlaczego się tak wściekasz?

– Ja...

Umilkł, gdy uświadomił sobie, że trafiła w sedno. Był wściekły z jednego powodu i to rzutowało na inne sprawy.

– Powiedziałem przed chwilą o byciu detektywem w tym domu, słyszałaś, prawda?

– Tak, siedziałam tu.

– Cóż, w poniedziałek wieczorem oglądałaś film, na którym pewien facet meldował się w hotelu, i stwierdziłaś od razu, że skoczył. Na podstawie tego, co widziałaś na trzydziestosekundowym nagraniu.

– No i?

– Przez cały tydzień goniłem własny ogon, doszukując się morderstwa tam, gdzie go nie było, i wiesz co? Myślę, że miałaś rację. Stwierdziłaś to na samym początku, a ja nie. Chyba się starzeję.

Na jej twarzy odmalował się wyraz szczerzego współczucia.

– Tato, przebolejesz to jakoś i dorwiesz kogoś następnym razem. Przecież to ty mi mówiłeś, że nie każda sprawa da się rozwiązać. Ale tę ostatecznie doprowadziłeś do końca.

– Dzięki, Mads.

– I nie chcę przeginać, ale...

Harry spojrział na córkę. Była z czegoś bardzo dumna.

– No dobra, mów. Ale...?

– Na kieliszku nie było śladów szminki. Błefowałam.

Bosch pokręcił głową.

– Wiesz co, mała? Pewnego dnia to ciebie będą chcieli w pokoju przesłuchań.

Dzięki twojej urodzie, twoim umiejętnościom będą ci wyznawać swoje winy na lewo i na prawo i ustawiać się w kolejce na korytarzu.

Maddie uśmiechnęła się i wróciła do lektury. Bosch zauważył, że zostawiła na talerzu jeden kawałek placka, i kusiło go, żeby po niego sięgnąć, ale nie uległ pokusie i zabrał się do pracy, otwierając księgę zabójstwa i rozkładając akta oraz raporty na stole.

– Wiesz, jak działa taran? – zapytał.

– Słucham?

– Wiesz, co to jest taran?

– Oczywiście. A o co chodzi?

– Gdy mam problem w tego rodzaju sprawie, wracam do księgi i wszystkich akt.

Ruchem dłoni wskazał leżącą na stole księgę zabójstwa.

– Przypomina mi to taran. Odsuwasz i puszczasz. Trafiasz w zamknięte na klucz drzwi i przebijasz się przez nie. Przeglądanie tego wszystkiego jeszcze raz to jak uderzanie taranem. Odsuwasz, a potem z całym impetem puszczasz.

Sprawiała wrażenie zdziwionej, że ojciec dzieli się z nią tym spostrzeżeniem.

– W porządku, tato.

– Przepraszam. Wracaj do swojej książki.

– Wydawało mi się, że przed chwilą powiedziałeś, że on skoczył. To w czym problem?

– W tym, że to, co sądzę, i to, czego mogę dowieść, to dwie różne rzeczy. W takiej sprawie musi być wszystko jasne. Tak czy inaczej, to mój kłopot. Wracaj do lektury.

Tak zrobiła. A on wrócił do swojej pracy. Zaczął od uważnego przestudiowania wszystkich raportów i podsumowań, które wpiął do segregatora. Pozwolił, by zawarte w nich informacje dotarły do jego świadomości, próbował spojrzeć na nie pod innym kątem i zobaczyć je w innym świetle. Jeżeli

George Irving skoczył, nie wystarczyło po prostu w to uwierzyć. Trzeba było to udowodnić, nie tylko górze, ale, co najważniejsze, sobie. A jeszcze nie doszedł do tego punktu. Samobójstwo było czynem umyślnym. Musiał znaleźć motywację, sposobność i zamiary. Dysponował wiedzą o każdym z tych elementów, ale tylko częstkową.

W odtwarzaczu zmieniła się płyta i Harry rozpoznał dźwięk trąbki Cheta Bakera w utworze *Night Bird* z krążka wydanego w Niemczech. Widział raz Bakera na żywo w tym utworze w klubie przy O'Farrell Street w San Francisco w 1982 roku. Życie i narkotyki pozbawiły go już wtedy urody chłopaka z okładek i luzu mieszkańca Zachodniego Wybrzeża, nadal jednak potrafił sprawić, by trąbka brzmiała niczym ludzki głos w mroczną noc. Sześć lat później już nie żył – wypadł z okna hotelu w Amsterdamie.

Bosch popatrzył na córkę.

– To ty włożyłaś tę płytę do odtwarzacza?

Maddie spojrzała znad książki i odparła:

– To jest Chet Baker? Tak, chciałam go posłuchać z uwagi na twoją sprawę i ten wiersz w korytarzu.

Harry wstał i włączywszy światło, wszedł do korytarza prowadzącego do sypialni. Na ścianie wisiała oprawiona w ramki kartka z wierszem. Prawie dwadzieścia lat wcześniej był w restauracji przy Venice Beach i szczęśliwym trafem autor wiersza John Harvey miał tam odczyt. Bosch odniósł wrażenie, że nikt na sali nie wie, kim był Chet Baker. Jednak on wiedział i wiersz wzbudził w nim bardzo miłe wspomnienie. Wstał i zapytał Harveya, czy może odpłatnie zrobić kopię. Poeta dał mu po prostu kartkę, z której czytał.

Bosch mijał ten wiersz pewnie z tysiąc razy, odkąd czytał go po raz ostatni.

CHET BAKER

*spogląda z okna hotelu przez Amstel
na dziewczynę pedałującą wzdłuż kanału
która unosi rękę i macha do niego
a gdy się uśmiecha, on wraca do czasów
gdy wszyscy hollywoodzcy producenci
chcieli zmienić jego życie
w tę zaprawioną kroplą goryczy opowieść*

*w której spada fatalnie, ale tylko
w otchłań miłości do Pier Angeli,
Carol Lynley i Natalie Wood;
tamtego dnia, jesienią pięćdziesiątego drugiego
wszedł do studia i zagrał
te doskonałe frazy na tle
akordów My Funny Valentine –
i teraz gdy odrywa wzrok
od jej przelotnego uśmiechu i spogląda
w błękit czystego nieba
wie, że to jeden z tych wyjątkowych dni
gdy naprawdę potrafi latać.*

Bosch wrócił do stołu i usiadł.

– Sprawdziłam jego biografię w Wikipedii – powiedziała Maddie. – Nie wiadomo na pewno, czy skoczył, czy po prostu wypadł. Niektórzy ludzie twierdzili, że wypchnęli go handlarze narkotyków.

Harry skinął głową.

– Taak, nigdy nie wiadomo.

Wrócił do pracy i dalej analizował zgromadzone raporty. Czytając własne streszczenie rozmowy z Robertem Masonem, poczuł, że czegoś mu brakuje. Raport był kompletny, ale Bosch czuł, że w rozmowie z policjantem coś przeoczył. Tyle że po prostu nie potrafił do tego dotrzeć. Zamknął oczy i próbował usłyszeć słowa i odpowiedzi Masona.

Ujrzał go siedzącego sztywno na krześle, gestykulującego, mówiącego, że łączyła go z George'em Irvingiem bliska więź. Świadek na ślubie, rezerwujący apartament dla nowożeńców...

Nagle sobie przypomniał. Kiedy Mason wspominał o rezerwowaniu apartamentu, ruchem ręki wskazał w stronę gabinetu porucznik Duvall. Na zachód. W kierunku Chateau Marmont.

Wstał i szybko wyszedł na taras, żeby móc porozmawiać przez telefon, nie przeszkadzając córce w lekturze. Zasuwał za sobą drzwi i zadzwonił do centrum łączności policji Los Angeles. Poprosił dyspozytora o wywołanie w terenie sześć-Adam-sześćdziesiąt pięć i przekazanie, aby zadzwonił do Boscha na komórkę. Dodał, że to pilne.

Podając swój numer, usłyszał sygnał połączenia oczekującego. Gdy tylko dyspozytor prawidłowo odczytał numer, Harry przełączył się na kolejnego rozmówcę. Dzwonił Chu. Bosch nie zwracał sobie głowy konwenansami i od razu zapytał:

– Pojechałeś do Standardu?

– Taak, alibi McQuillena jest niepodważalne. Był tam przez całą noc, jakby wiedział, że musi siedzieć pod tą kamerą. Ale nie dlatego dzwonię. Chyba coś znalazłem.

– Co?

– Przejrzałem wszystkie wyciągi i znalazłem coś, czego nie rozumiem. Chłopak był już w drodze.

– O czym ty mówisz? Jaki chłopak?

– Chłopak Irvinga. Był w drodze z San Francisco. Podróż opłacono kartą AmEx. Sprawdziłem to jeszcze raz dziś wieczorem. Chłopak... Chad Irving... miał wykupiony bilet lotniczy do Los Angeles, zanim zginął jego ojciec.

– Zaczekaj chwilę.

Bosch wrócił do salonu i podszedł do stołu. Przeglądał rozłożone na nim dokumenty, dopóki nie znalazł wyciągu z American Express. Były na nim wszystkie transakcje, których Irving dokonał kartą przez ostatnie trzy lata. Wyciąg liczył dwadzieścia dwie strony. Bosch przejrzał wszystkie operacje przed niespełną godziną i nic nie przykuło jego uwagi.

– Dobra, mam w ręku wyciąg z AmExu. A ty w jakiej postaci go oglądasz?

– Mam to w sieci, Harry. W nakazie rewizji zawsze proszę o wydrukowane wyciągi i kod dostępu do konta. Ale tego, na co patrzę, nie ma w twoim wydruku. Ta transakcja została zaksięgowana na rachunku wczoraj, a wtedy wydruk już szedł do nas pocztą.

– Masz wgląd w konto internetowe?

– Tak. Ostatnia transakcja na wyciągu dotyczy rezerwacji pokoju w Chateau, prawda?

– Taak, widzę.

– W porządku. American Airlines zaksięgowały wczoraj transakcję na kwotę trzystu dziewięciu dolarów.

– Zgadza się.

– Przyjrzałem się więc wszystkiemu jeszcze raz i zalogowałem się, żeby znowu obejrzeć rachunek AmExu. Nadal mam dostęp. Zobaczyłem, że wczoraj pokazała

się należność dla American.

– Więc Chad korzysta z karty ojca? Może dostał kartę dodatkową?

– Nie, początkowo też tak myślałem, ale tak nie jest. Zadzwoiłem do działu ochrony AmExu, żeby uzupełnić nakaz. AmEx potrzebował trzech dni, żeby zaksięgować transakcję na swoim wyciągu, ale George Irving dokonał zakupu w sieci w niedzielę po południu... około dwunastu godzin przed skokiem z balkonu. Dotarłem do lokalizatora rejestrów AmExu i wszedłem na stronę American Airlines. To był bilet w obie strony, z San Francisco do Los Angeles i z powrotem. Przyłot w poniedziałek o czwartej po południu. Powrót dzisiaj o drugiej, tyle że termin zmieniono na przyszłą niedzielę.

Chu wykonał dobrą robotę, ale Bosch nie zamierzał mu jeszcze gratulować.

– Czy oni nie wysyłają potwierdzeń e-mailowych transakcji w sieci? Oglądaliśmy skrzynkę Irvinga. Z American nic nie było.

– Latam American i kupuję bilety w internecie. Potwierdzenie dostaje się tylko wtedy, gdy kliknie się na odpowiednie pole. Można również zlecić przesłanie potwierdzenia innej osobie. Irving mógł poprosić, by potwierdzenie i plan podróży wysłano bezpośrednio do syna, skoro to on leciał.

Harry musiał to przemyśleć. Zdobyli nową ważną informację. Przed śmiercią Irving kupił swojemu synowi bilet do Los Angeles. Mogło to świadczyć, że Irving zwyczajnie chciał, aby syn przyjechał do domu w odwiedziny, mogło też jednak oznaczać, że Irving zamierzał popełnić samobójstwo i chciał zapewnić synowi możliwość dotarcia do domu, żeby był z rodziną. Kolejny element pasujący do wersji McQuillena. I Masona.

– To chyba oznacza, że się zabił – zauważył Chu. – Wiedział, że tamtej nocy skoczy, i kupił synowi bilet, żeby ten mógł być przy matce. To wyjaśnia także sprawę telefonu. Zadzwoił tamtego wieczoru do chłopaka, żeby mu powiedzieć o bilecie.

Bosch nie odpowiedział. W jego aparacie rozległ się dźwięk sygnalizujący drugie połączenie. Pewnie to Mason.

– Dobrze się spisałem, co, Harry? – zapytał Chu. – Mówiłem, że ci to wynagrodzę.

– To była dobra robota, ale to niczego nie rekompensuje – odparł Bosch.

Zauważył, że córka spojrzała znad książki. Słyszała jego słowa.

– Posłuchaj, Harry, ja lubię swoją pracę. I nie chcę...

Bosch przerwał mu w pół słowa.

– Mam drugi telefon. Muszę odebrać.

Rozłączył się z Chu i przełączył na drugi numer. Dzwonił Mason, zgodnie z prośbą dyspozytora.

– Apartament dla nowożeńców, który wynajęłeś dla Irvingów. Był w Chateau Marmont, zgadza się?

Mason odpowiedział po długim milczeniu.

– Deborah i radny nie wspomnieli o tym, prawda?

– Nie. To dlatego wiedziałeś, że skoczył. Apartament. To był ten sam apartament.

– Taak. Pomyślałem, że stracił kontrolę nad sytuacją, i tam wylądował.

Bosch kiwnął głową – bardziej do swoich myśli niż do Masona.

– W porządku, dzięki za telefon.

Harry rozłączył się. Odłożył aparat na stół i popatrzył na czytającą na kanapie córkę. Chyba wyczuła jego spojrzenie i oderwała wzrok od powieści Stephena Kinga.

– Wszystko gra? – zapytała.

– Nie – odparł. – Niezupełnie.

30

Gdy Bosch zaparkował przed domem, w którym do niedawna mieszkał George Irving, wewnątrz nadal paliły się światła, ale drzwi garażu były zamknięte, a podjazd pusty. Podczas kilkuminutowej obserwacji nie dostrzegł żadnego ruchu za którymkolwiek z oświetlonych okien. Jeżeli Deborah Irving i jej syn znajdowali się w środku, nie było tego widać.

Harry wyjął telefon i zgodnie z umową wysłał SMS-a do córki. Zostawił ją w domu samą, mówiąc, że wróci w ciągu niespełna dwóch godzin i że wcześniej się odezwie, kiedy dotrze na miejsce i kiedy będzie wracał.

Odpowiedziała szybko.

Wszystko gra. Praca domowa zrobiona, oglądam ściągnięte z sieci odcinki Castle'a.

Bosch schował telefon do kieszeni i wysiadł z samochodu. Zapukał dwa razy, a gdy drzwi się otworzyły, stanęła w nich sama Deborah Irving.

– Detektyw Bosch?

– Przepraszam, że nachodzę panią o tak późnej porze, ale musimy porozmawiać.

– Czy nie można poczekać z tym do jutra?

– Niestety nie, proszę pani.

– Oczywiście. Niech pan wejdzie.

Otworzyła drzwi szerzej i wprowadziła go do pokoju. Podeszła do kanapy, na której Bosch siedział podczas pierwszej wizyty.

– Widziałam pana dzisiaj na pogrzebie – rzekła. – Chad powiedział, że rozmawiał z panem.

– To prawda. Czy pani syn nadal tu jest?

– Zostaje na weekend, ale w tej chwili nie ma go w domu. Pojechał zobaczyć się z dawną dziewczyną. Jak można sobie wyobrazić, to dla niego bardzo trudny czas.

– Taak, rozumiem.

– Mogę poczęstować pana kawą? Mamy nespresso.

Bosch nie wiedział, co to takiego, ale pokręcił głową.

– Nie trzeba, pani Irving.

– Proszę mi mówić po imieniu.

– Deborah.

– Przyjechał pan, żeby mi powiedzieć, że wkrótce dokonacie aresztowania w tej sprawie?

– Eee, nie. Jestem tu po to, żeby ci powiedzieć, że nie będzie żadnego aresztowania.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Tato... to znaczy radny Irving... mówił, że jest jakiś podejrzany. Że to ma związek z jednym z konkurentów, z którym George miał do czynienia.

– Tak to wyglądało, ponieważ poszedłem złym tropem.

Sprawdzał jej reakcję. Nie zdradziła się w żaden sposób. Nadal wyglądała na szczerze zaskoczoną.

– To ty skierowałaś mnie na ten trop – wyjaśnił. – Ty, radny i nawet Chad zatailiście przede mną prawdę. Nie miałem potrzebnych informacji i szukałem zabójcy, podczas gdy w rzeczywistości nigdy go nie było.

Wyglądała na oburzoną.

– Co pan przez to rozumie? Tato mówił, że są dowody i że George został uduszony. Mówił też, że najprawdopodobniej sprawcą jest policjant. Niech pan mi nie mówi, że kryjecie glinę, który to zrobił.

– To nieprawda i chyba zdajesz sobie z tego sprawę. W dniu, w którym tu przyjechałem, radny Irving powiedział ci, co masz mówić, co ujawnić, a co pominąć.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Na przykład o tym, że apartament, który wynajął twój mąż, dzieliliście oboje w noc poślubną. Na przykład o tym, że ustaliliście, że wasz syn przyjedzie do domu w poniedziałek... zanim jeszcze twój mąż wyszedł tamtego wieczoru.

Pozwolił, by te słowa dotarły do jej świadomości, by zdała sobie sprawę, co policja wie i czym dysponuje.

– Chad wracał do domu, bo oboje z mężem mieliście mu coś do zakomunikowania, zgadza się?

– To niedorzeczne!

– Czyżby! Może powinienem najpierw pogadać z Chadem i zapytać go, co usłyszał, gdy wysłano mu bilet lotniczy w niedzielę po południu?

– Zostawcie Chada w spokoju. On wiele przeszedł.

– Więc porozmawiaj ze mną. Czemu to ukryłaś? Na pewno nie chodzi o pieniądze. Sprawdziliśmy polisy ubezpieczeniowe. Pieniądze z wszystkich polis zostaną ci wypłacone, ponieważ nie zawierają klauzuli na wypadek śmierci wskutek samobójstwa. Dostaniesz pieniądze bez względu na to, czy skoczył, czy nie.

– On nie skoczył! Zadzwoń do Irvina i powtórzę mu, co pan mówi.

Zaczęła podnosić się z fotela.

– Czy powiedziałaś George’owi, że odchodzisz od niego? Czy o to chodzi? Czy dlatego właśnie szyfr do hotelowego sejfów składał się z kombinacji cyfr daty waszego ślubu? Czy dlatego właśnie skoczył? Jego syn wyjechał, a teraz ty też chciałaś odejść. Stracił już przyjaciela Bobby’ego Masona i została mu tylko praca dla ojca w charakterze szantażysty.

Wypróbowała metodę, którą Bosch zawsze uważał za ostatnią i najlepszą obronę kobiety. Zaczęła płakać.

– Ty draniu! Zniszczysz reputację porządnego człowieka. Tego właśnie chcesz? To cię ucieszy?

Bosch długo nie odpowiadał.

– Nie, pani Irving, niezupełnie.

– Chcę, żeby pan wyszedł. Dzisiaj pochowałam męża i chcę, żeby zniknął pan z mojego domu!

Harry skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

– Wyjdę, gdy powie mi pani, jak było.

– Nie mam nic do powiedzenia!

– W takim razie Chad mi powie. Zaczekam na niego.

– W porządku, niech pan posłucha, Chad nic nie wie. Ma dziewiętnaście lat. Jest jeszcze chłopcem. Jeżeli pan z nim porozmawia, dobije go pan.

Bosch zdał sobie sprawę, że chodzi właśnie o syna, o to, by się nie dowiedział, że jego ojciec popełnił samobójstwo.

– W takim razie musi pani wcześniej porozmawiać ze mną. Ma pani ostatnią szansę.

Chwyciła za poręczę fotela i pochyliła głowę.

– Powiedziałałam, że z naszym małżeństwem koniec.

– I jak to przyjął?

– Źle. Nie spodziewał się tego, ponieważ sam nie wiedział, kiedy stał się oportunistą, łapówkarzem, szantażystą, jak sam pan powiedział. Chad wyjechał i uznałam, że ja też wyjadę. Nie miałam nikogo innego. Po prostu nie widziałam powodu, by tu zostać. Do nikogo nie uciekałam. Uciekałam od niego.

Bosch pochylił się, opierając łokcie na kolanach, czyniąc rozmowę bardziej przyjazną.

– Kiedy odbyła się ta rozmowa? – zapytał.

– Tydzień wcześniej. Rozmawialiśmy o tym przez tydzień, ale nie zmieniłam zdania. Powiedziałałam, żeby sprowadził Chada, bo inaczej pojedę do San Francisco i sama mu to powiem. Załatwił to w niedzielę.

Harry skinął głową. Wszystkie szczegóły pasowały do siebie.

– A radny Irving? Wiedział o tym?

– Nie sądzę. Ja mu nie mówiłam, a potem... gdy przyjechał tu i powiedział, że George nie żyje... ta sprawa nie wypłynęła. Wtedy o tym nie wspomniał i dzisiaj na pogrzebie też nic nie mówił.

Bosch wiedział, że to nic nie znaczy. Irving mógł zatrzymać tę wiedzę dla siebie, bo chciał zobaczyć, w jakim kierunku potoczy się śledztwo. To, co Irving wiedział lub kiedy się dowiedział, na dłuższą metę nie miało znaczenia.

– A w niedzielę wieczorem, gdy George wychodził, co pani powiedziała?

– Jak już panu wcześniej mówiłam, powiedział, że wybiera się na przejażdżkę. To wszystko. Nie powiedział dokąd.

– Czy podczas którejs z waszych rozmów w tygodniu poprzedzającym jego śmierć, groził, że się zabije?

– Nie.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście, że jestem. Nie okłamuję pana.

– Powiedziała pani, że rozmawialiście o tym przez kilka wieczorów. Pogodził się z pani decyzją?

– Bynajmniej. Powiedział, że nie pozwoli mi odejść. Odparłam, że nie ma wyboru. Że i tak odejdę. Byłam przygotowana. To nie była pochopna decyzja.

Tkwiałam w małżeństwie pozbawionym miłości przez dość długi czas, detektywie Bosch. Zaczęłam planować odejście w dniu, w którym Chad został przyjęty na USF.

– Czy znalazła pani miejsce, gdzie zamierzała pani wyjechać?

– Miejsce, samochód, pracę... wszystko.

– Gdzie?

– W San Francisco. W pobliżu Chada.

– Czemu nie powiedziała mi pani o tym od razu? Po co było to ukrywać?

– Chodziło o Chada. Jego ojciec nie żyje i nie było jasne, jak do tego doszło. Nie musiał wiedzieć, że małżeństwo jego rodziców dobiegało końca. Nie chciałam go tym obciążać.

Bosch pokręcił głową. Najwyraźniej nie przejmowała się tym, że wprowadzając go w błąd, omal nie doprowadziła do oskarżenia McQuillena o zabójstwo.

Gdzieś w głębi domu rozległ się jakiś hałas i Deborah zaczęła nasłuchiwać.

– To drzwi z tyłu. Chad wrócił. Niech pan mu tego nie mówi. Błagam pana.

– I tak się dowie. Powiniennem z nim porozmawiać. Jego ojciec musiał mu coś wspomnieć, gdy prosił, żeby przyleciał do domu.

– Nie zrobił tego. Byłam w pokoju, gdy dzwonił. Powiedział mi tylko, że musi przyjechać na kilka dni z powodu wyjątkowej sytuacji rodzinnej. George zapewnił go, że wszyscy są zdrowi, ale musi przyjechać do domu. Niech pan mu o tym nie mówi. Sama to zrobię.

– Mamo?! – zawołał Chad.

– Jestem w salonie! – odpowiedziała, po czym spojrzała na Harry’ego błagalnie i wyszeptwała: – Proszę.

Chad Irving wszedł do salonu. Był ubrany w niebieskie dżinsy i koszulkę do gry w golfa. Z rozczochranymi włosami wyglądał zupełnie inaczej niż ze staranną fryzurą, jaką miał podczas pogrzebu.

– Jak się masz, Chad? – rzekł Bosch.

Chłopak skinął głową.

– Świetnie. Co pan tu robi? Aresztowaliście kogoś za zamordowanie mojego ojca?

– Nie – odpowiedziała pospiesznie jego matka. – Detektyw Bosch po prostu uzupełniał informacje o ojcu. Musiałam odpowiedzieć na kilka pytań w sprawie firmy. To wszystko. Tak naprawdę pan Bosch miał właśnie wyjść.

Harry rzadko pozwalał, by ktoś mówił za niego i kłamał, a w dodatku wyrzucał go za drzwi, ale tym razem odpuścił. Wstał nawet i rzekł:

– Tak, chyba mam już wszystko, czego potrzebowałem na tę chwilę. Chcę jednak jeszcze porozmawiać z tobą, Chad, ale z tym możemy poczekać do jutra. Jutro jeszcze tu będziesz, zgadza się?

Mówiąc to, cały czas patrzył na matkę chłopaka. Komunikat był jasny. Jeżeli chcesz sama mu powiedzieć, to powiedz to dziś wieczorem. Bo inaczej wrócę tu jutro rano.

– Tak, zostanę do niedzieli.

Bosch kiwnął głową.

– Ma pani mój numer. Proszę zadzwonić, jeżeli pojawi się coś jeszcze. Sam trafię do wyjścia.

Po tych słowach przeszedł przez salon i opuścił dom Irvingów. W drodze do samochodu zszedł z chodnika i przeciął ukośnie trawnik.

W tym momencie dostał SMS-a, oczywiście od córki. Tylko ona wysyłała do niego wiadomości.

Zamierzam poczytać w łóżku. Dobranoc, Tato.

Staął obok auta i od razu wysłał jej odpowiedź.

Jestem w drodze do domu... O?

Reakcja Maddie była błyskawiczna.

Ocean.

Często się tak bawili, ta zabawa miała jednak swój cel. Kiedyś Harry nauczył ją policyjnego alfabetu fonetycznego i wielokrotnie sprawdzał ją w SMS-ach. Albo, gdy jechali razem samochodem, wskazywał na jakąś tablicę rejestracyjną i to, co było na niej napisane, musiała powiedzieć w alfabecie fonetycznym.

Wysłał jej odpowiedź.

Moja krew.

Kiedy znalazł się w aucie, opuścił szybę i spojrzął na dom Irvinga. Światła w pomieszczeniach na parterze były zgaszone. Ale rodzina Irvingów – ci, którzy pozostali – nadal czuwała na piętrze, próbując podźwignąć się z gruzów, które George Irving pozostawił po sobie.

Uruchomił samochód i skierował się ku Ventura Boulevard. Otworzył telefon i zadzwonił na komórkę Chu. Zerknął na zegar na desce rozdzielczej i zobaczył, że jest dopiero dwudziesta pierwsza trzydzieści osiem. Ostateczny termin oddawania tekstów do druku porannego wydania „Los Angeles Times” upływał o dwudziestą trzecią, mieli więc mnóstwo czasu.

– Harry? Wszystko w porządku?

– Chcę, żebyś zadzwonił do swojej dziewczyny w „Timesie”. Daj...

– Ona nie jest moją dziewczyną. Popełniłem błąd, ale nie podoba mi się to, że dalej mnie gnębisz.

– Cóż, mnie za to ty się nie podobasz, ale jesteś mi potrzebny. Zadzwoni do niej i daj jej ten temat. Bez nazwisk, to musi pochodzić z „dobrze poinformowanych źródeł”. Policja w Los Angeles...

– Harry, ona mi nie zaufa. Wcześniej zablokowałem publikację artykułu, grożąc, że ją zniszczę. Nie zechce nawet ze mną rozmawiać.

– Zechce, zechce. Jeżeli chce mieć temat. Wyślij jej najpierw e-maila z zapewnieniem, że chcesz jej to wynagrodzić i dać jej temat. Potem do niej zadzwoni. Tylko bez nazwisk. Dobrze poinformowane źródła. Policja ogłosi jutro, że sprawa George’a Irvinga została zamknięta. Jego śmierć uznano za samobójstwo. Koniecznie nadmień, że w wyniku tygodniowego śledztwa ustalono, że Irving miał problemy małżeńskie, trudności w pracy i był poddany ogromnym naciskom. Rozumiesz? Chcę, żeby ujęto to w ten sposób.

– Dlaczego w takim razie ty do niej nie zadzwonisz?

Bosch skręcił w Ventura Boulevard i jechał w stronę przełęczy Cahuenga.

– Dlatego, że ona jest twoją znajomą. A teraz zadzwoni do niej, wyślij jej SMS-a lub e-maila i przekaz jej to dokładnie tak, jak powiedziałem.

– To jej nie wystarczy. Zbyt ogólne. Zażąda tego, co nazywa znaczącymi szczegółami.

Harry zastanawiał się przez chwilę.

– Powiedz jej, że apartament, z którego Irving wyskoczył, dwadzieścia lat temu został wynajęty na jego miesiąc miodowy.

– W porządku, to jest dobre. Spodoba jej się. Co jeszcze?
– Nic więcej. To wystarczy.
– Dlaczego teraz? Dlaczego nie rano?
– Dlatego, że jeżeli się ukaże w jutrzejszym wydaniu drukowanym, trudno będzie to zmienić. A właśnie przed tym się zabezpieczam. Intrygi na wysokim szczeblu, Chu. To nie jest finał, który zadowoli radnego Irvinga. A to z kolei nie ucieszy szefa policji.

– Ale to prawda?
– Taak, to prawda. I prawda wychodzi na jaw. Powiedz GoGo, że jeżeli zrobi to jak należy, będzie ciągiem dalszy, który pewnie też zechce poznać.

– Jaki ciąg dalszy?
– O tym dowiesz się później. Po prostu bierz się do tego. Ona musi zdążyć.
– Czy tak będzie już zawsze? Ty będziesz mi tylko mówił, co i kiedy mam zrobić? A ja nigdy nie będę miał nic do powiedzenia?

– Będziesz miał, Chu. Ze swoim nowym partnerem.
Bosch zamknął telefon. W trakcie dalszej drogi myślał o mechanizmach, które wprowadził w ruch za pośrednictwem gazety, Irvinga i Chu.

Wykonywał ryzykowne posunięcia i mimowolnie zastanawiał się, czy robi to dlatego, że tak skutecznie został wprowadzony w błąd podczas śledztwa. Karał siebie czy tych, którzy wywiedli go w pole?

W chwili gdy zaczął się piąć Woodrow Wilson Drive, otrzymał kolejny telefon. Spodziewał się, że to Chu dzwoni z potwierdzeniem, że artykuł ukaże się w porannym papierowym wydaniu „Los Angeles Times”. Ale to nie był Chu.

– Hannah, jestem w pracy.
– Och, myślałam, że będziemy mogli porozmawiać.
– Cóż, jestem teraz sam i mam kilka minut, ale jak mówiłem, pracuję.
– Jesteś na miejscu przestępstwa?
– Nie, można by to nazwać przesłuchaniem. O co chodzi?
– O dwie rzeczy. Czy w śledztwie dotyczącym Clayтона Pella są jakieś nowe wieści? Pyta mnie o to, ilekroć się z nim widzę. Żałuję, że nie mam dla niego żadnych informacji.

– Tak naprawdę nie ma. Trochę zeszło na drugi plan, póki pracuję nad tą drugą sprawą. Ale finał jest już bliski i niebawem wrócę do sprawy Pella. Możesz mu to powiedzieć. Znajdziemy Chiltona Hardy’ego. Gwarantuję.

– W porządku, to dobrze, Harry.

– A ta druga rzecz, o której chciałaś porozmawiać?

Znał odpowiedź, ale to ona dzwoniła. Musiała sama o to zapytać.

– My... Harry, wiem, że wszystko popsułam swoimi problemami z synem. Jest mi przykro z tego powodu, ale liczę na to, że coś się da uratować. Bardzo cię lubię i mam nadzieję, że możemy się nadal widywać.

Bosch zaparkował przed domem. Córka nie zgasiła światła na werandzie. Został w samochodzie.

– Prawda wygląda tak, że ostatnio zajmuję się tylko pracą. Mam dwie sprawy i staram się prowadzić je równocześnie. Może zobaczymy, w jakiej będziemy formie w weekend lub na początku przyszłego tygodnia? Wtedy do ciebie zadzwonię lub ty zadzwoń do mnie, jeżeli chcesz.

– Dobrze, Harry. Porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

– Tak, Hannah. Życzę ci dobrej nocy i przyjemnego weekendu.

Otworzył drzwi i właściwie wytoczył się z auta. Był zmęczony. Brzemień wiedzy było bardzo ciężkie. Wszystko, czego pragnął, to zapaść w czarny jak smoła sen, gdzie nikt nie mógłby go znaleźć.

W piątek Bosch dotarł do sali odpraw późnym rankiem, ponieważ Maddie zamarudziła z przygotowaniami do szkoły. Gdy wszedł i skierował się do swojego boksu, reszta śledczych OU była na miejscu. Widział, że obserwują go dyskretnie, i wywnioskował z tego, że temat, który Chu podsunął Emily Gomez-Gonzmart, został opublikowany w porannym wydaniu „Los Angeles Times”. Wchodząc do boksu, rzucił przelotne spojrzenie w stronę gabinetu porucznik Duvall i zauważył, że drzwi są zamknięte, a żaluzje spuszczone. Albo się spóźniła, albo nie chciała się pokazać.

Na biurku czekał na niego egzemplarz „Timesa” dostarczony przez Chu.

– Widziałeś to już? – zapytał Chu ze swojego krzesła.

– Nie, nie kupuję „Timesa”.

Harry usiadł, stawiając teczkę na podłodze obok krzesła. Nie musiał szukać artykułu wewnątrz numeru. Zamieszczono go w lewym dolnym rogu pierwszej strony. Wystarczyło, że przeczytał nagłówek.

Departament Policji Los Angeles: Śmierć syna radnego uznana za samobójstwo

Zauważył, że artykuł jest wspólnym dziełem Emily Gomez-Gonzmart i reportera Tada Hemmingsa, o którym nigdy nie słyszał. Miał właśnie przeczytać tekst, gdy rozległ się dzwonek telefonu na jego biurku. Dzwonił Tim Marcia.

– Harry, ty i Chu macie natychmiast stawić się w OCP. Porucznik już tam jest i wszyscy czekają na was.

– Liczyłem na to, że wypiję kawę, ale chyba powinniśmy od razu pojechać na górę.

– Na twoim miejscu bym tak zrobił. Powodzenia. Słyszałem, że radny Irving jest w budynku.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Bosch wstał i odwrócił się do rozmawiającego przez telefon Chu. Wskazał na sufit, co znaczyło, że jadą na górę. Chu rozłączył się i wstał, chwytając sportową marynarkę z oparcia krzesła.

– Biuro szefa? – zapytał.

– Owszem. Czekają na nas.

– Jak to rozegramy?

– Mów jak najmniej. Pozwól mi odpowiadać na pytania. Jeżeli nie zgodzisz się z czymś, co powiem, nie pokazuj tego po sobie ani nie mów o tym. Po prostu odpuść.

– Jak sobie życzysz, Harry.

Bosch wyczuł sarkazm w słowach partnera.

– Taak, jak sobie życzę.

Dalsza dyskusja była zbędna. Pojechali w milczeniu windą, a gdy weszli do OCP, natychmiast zaprowadzono ich do sali zebrań, gdzie czekał szef policji. Bosch nigdy wcześniej nie zdołał równie szybko uzyskać posłuchania u dowództwa, a co dopiero u samego szefa.

Sala posiedzeń wyglądała tak, jakby należała do kancelarii prawnej ze śródmieścia. Długi stół na wysoki połysk, szklana ściana z widokiem na centrum administracyjne. U szczytu stołu siedział szef policji, a na prawo od niego Kiz Rider. Trzy miejsca wzdłuż jednego boku były zajęte przez radnego Irvina Irvinga i dwóch członków jego personelu.

Naprzeciwko nich siedziała, zwrócona plecami do okna, porucznik Duvall. Wskazała im krzesła. Osiem osób na spotkaniu w sprawie jednego samobójstwa, zauważył w myślach Bosch. I nikogo w całym budynku, kogo by obchodził fakt, że Lili Price nie żyje od dwudziestu lat, a Chilton Hardy od równie dawna jest na wolności.

Najpierw zabrał głos szef policji:

– W porządku, są już wszyscy. Z pewnością wszyscy też widzieli dzisiejszy numer „Los Angeles Times” lub czytali go w internecie. Myślę, że wszyscy są trochę zaskoczeni obrotem, jaki przybrała ta sprawa na forum publicznym i...

– To mało powiedziane – wtrącił Irving. – Chcę wiedzieć, dlaczego cholerne „Los Angeles Times” otrzymało tę informację przede mną. I zanim otrzymała ją rodzina mojego syna.

Postukał palcem w blat stołu, by jeszcze dobitniej wyrazić swoje oburzenie. Na szczęście Bosch siedział na obrotowym krześle, co pozwalało mu spokojnie

patrzyć na twarze siedzących naprzeciwko i u szczytu stołu. Milczał, czekając, aż władza każe mu odpowiedzieć. Tą władzą nie był Irvin Irving, niezależnie od tego, jak mocno uderzał w stół swoim krótkim palcem.

– Detektywie Bosch – rzekł w końcu komendant. – Niech pan nam powie, co panu o tym wiadomo.

Harry skinął głową i obrócił się na krześle, tak aby siedzieć przodem do Irvinga.

– Przede wszystkim nie wiem nic o tym artykule. Informacje w nim zawarte nie pochodzą ode mnie, ale publikacją nie jestem zaskoczony. To śledztwo było jak dziurawe sito od pierwszego dnia. To, czy informacje wychodziły z OCP, od personelu rady miasta czy z RHD, nie ma znaczenia, artykuł jest w gazecie i dokładnie przedstawia fakty. Chcę też skorygować jedno stwierdzenie radnego Irvinga. Najbliższa rodzina ofiary została poinformowana o naszych wnioskach. W rzeczywistości to żona ofiary dostarczyła informacji, dzięki której uznaliśmy tę śmierć za samobójstwo.

– Deborah? – zdziwił się Irving. – Ona nic wam nie powiedziała.

– Pierwszego dnia nie. To się zgadza. Dopiero podczas kolejnej rozmowy bardziej otwarcie mówiła o szczegółach swojego pożycia małżeńskiego, o życiu męża i jego pracy.

Irving odchylił się do tyłu, ciągnąc po stole zaciśniętą pięść.

– Jeszcze wczoraj w tym biurze usłyszałem, że to śledztwo w sprawie zabójstwa, że na ciele mojego syna znaleziono ślady napaści dokonanej przed fatalnym w skutkach zderzeniem z ziemią i że prawdopodobnie w sprawę zamieszany jest były lub obecny funkcjonariusz policji. I oto dzisiaj biorę do ręki tę gazetę i czytam coś zupełnie innego. Czytam, że to było samobójstwo. Wiecie, co to jest? To jest zemsta. Zemsta i próba zatuszowania faktów. Zgłoszę oficjalny wniosek do rady miasta o niezależną rewizję waszego tak zwanego śledztwa. Poproszę także prokuratora okręgowego... ktokolwiek nim będzie po wyborach w przyszłym miesiącu... żeby przeanalizował sprawę i sposób, w jaki ją prowadzono.

– Irv – rzekł szef policji. – Poprosiłeś, żeby do sprawy przydzielono detektywa Boscha. Powiedziałaś: „Niech będzie, co ma być”, a teraz nie podoba ci się to, jak jest. Więc chcesz prowadzić śledztwo w sprawie śledztwa?

Komendant pracował w policji na tyle długo, by zwracać się do radnego po imieniu. Nikt inny z obecnych na sali nie śmiałyby tego zrobić.

– Wybrałem go, ponieważ myślałem, że dzięki swojej uczciwości nie ulegnie naciskom, ale najwyraźniej...

– Harry Bosch jest najuczciwszym człowiekiem, jakiego znam. Uczciwszym niż ktokolwiek w tej sali.

Te słowa padły z ust Davida Chu i wszyscy spojrzeli na niego, poruszeni tym wybuchem. Nawet Bosch był zaskoczony.

– Nie będziemy się tutaj wdawać w personalne ataki – zawyrokował szef policji. – Najpierw trzeba...

– Jeżeli będzie śledztwo w sprawie śledztwa – rzekł Bosch, ośmielając się mu przerwać – to najprawdopodobniej doprowadzi ono do oskarżenia przeciwko panu, panie radny.

Te słowa zaszokowały zebranych, ale Irving szybko odzyskał rezon.

– Jak pan śmie! – zawołał ze wzrokiem pełnym narastającej wściekłości. – Jak pan śmie mówić o mnie takie rzeczy w obecności innych ludzi. Pozbawię pana za to odznaki! Służę temu miastu od prawie pięćdziesięciu lat i nikt nigdy nie oskarżył mnie o jakiegokolwiek nadużycie. Od ponownego wyboru na członka rady po raz czwarty dzieli mnie niecały miesiąc i nie przeszkodzi pan ani mnie, ani woli ludzi, którzy chcą, żebym ich reprezentował.

Zaległo milczenie i wtedy jeden ze współpracowników Irvinga otworzył skórzaną teczkę z notesem w środku. Zapisał coś i Harry wyobraził sobie, że notatka brzmi: *Odebrać Boschowi odznakę.*

– Detektywie Bosch – powiedziała Rider. – Może wyjaśni pan swoje stwierdzenie?

W jej głosie pobrzmiwał szok, a może nawet oburzenie, jakby przystępowała do obozu obrońców reputacji radnego. Harry wiedział jednak, że porucznik daje mu pretekst, którego potrzebował, żeby powiedzieć to, co chciał jeszcze dodać.

– George Irving nazywał siebie lobbystą, ale w rzeczywistości był tylko pośrednikiem i szantażystą. Kupczył wpływami. Wykorzystywał swoje kontakty jako były policjant i zastępca prokuratora miejskiego, ale jego najbardziej znaczącym kontaktem był ojciec, członek rady miasta. Chciałeś coś załatwić? On mógł przedstawić sprawę swojemu ojcu. Chciałeś dostać kontrakt na dostawę betonu lub koncesję na usługi taksówkowe, musiałeś skontaktować się z George'em, bo on mógł to załatwić.

Wspominając o koncesji na usługi taksówkowe, Bosch spojrział Irvingowi w oczy. Dostrzegł lekkie drżenie powieki i uznał to za potwierdzenie. Nie mówił

niczego, o czym ten stary człowiek jeszcze nie wiedział.

– To oburzające! – ryknął Irving. – Żądam, by położono temu kres! Ten człowiek z powodu zadawnionej urazy szarga to, na co pracowałem przez całe życie.

Bosch umilkł i czekał. Wiedział, że nadszedł moment, w którym szef policji opowie się po jednej ze stron. Za nim albo za Irvingiem.

– Chyba musimy wysłuchać tego, co detektyw Bosch ma do powiedzenia – stwierdził komendant.

Wymienił przy tym ostre spojrzenia z Irvingiem i Harry zrozumiał, że komendant podejmuje spore ryzyko. Występował przeciwko potężnej sile we władzach miasta. Liczył na Boscha i Bosch wiedział, że zawdzięcza to Kiz Rider.

– Niech pan mówi dalej, detektywie Bosch.

Harry pochylił się do przodu, żeby patrzeć prosto na szefa.

– Parę miesięcy temu George Irving zerwał stosunki z najbliższym przyjacielem. Policjantem, którego znał z akademii policyjnej. Przyjaźń skończyła się, gdy ten policjant zdał sobie sprawę, że George i jego ojciec wykorzystywali go do pomocy w przekazaniu intratnej koncesji jednemu z klientów Irvinga juniora. Policjant został poproszony bezpośrednio przez radnego o nękanie pracowników obecnego koncesjodawcy kontrolami pod kątem nadużywania alkoholu, w sytuacji gdy wiadomo było, że akta pełne informacji o zatrzymaniach i aresztowaniach zniweczają jego starania o zachowanie koncesji.

Irving pochylił się nad stołem, wycelował palec w Boscha i rzekł:

– I tu się pan grubo myli. Wiem, o kim pan mówi. To była prośba skierowana w reakcji na skargę wystosowaną do mojego biura. Przekazałem ją w trakcie towarzyskiego spotkania i tyle. Tak naprawdę było to przyjęcie z okazji ukończenia szkoły przez mojego wnuka.

Bosch kiwnął głową.

– Owszem, przyjęcie, które się odbyło dwa tygodnie po tym, jak pański syn podpisał umowę o świadczeniu usług wartości stu tysięcy dolarów z firmą Regent Taxi, która później ogłosiła plany ubiegania się o koncesję będącą obecnie w posiadaniu spółki, na którą się pan poskarżył. To tylko moje przypuszczenie, ale myślę, że wielkiej ławie przysięgłych trudno będzie uwierzyć w taki zbieg okoliczności. Jestem pewien, że pańskie biuro będzie w stanie podać nazwisko obywatelki, która wniosła skargę, a jej wersja zostanie zweryfikowana.

Bosch popatrzył znacząco na mężczyznę z notesem.

– Może powinien pan to zapisać – zauważył i na powrót skierował wzrok ku szczytowi stołu. – Ten funkcjonariusz dowiedział się, że jest wykorzystywany przez Irvingów i powiedział to George’owi. Wtedy skończyła się ich przyjaźń. W ciągu czterech tygodni Irving junior stracił trzy najważniejsze osoby w swoim życiu. Jego przyjaciel zdemaskował go jako hienę, może nawet przestępcę, jedyny syn wyjechał na studia i opuścił dom na zawsze, a w zeszłym tygodniu jego żona po dwudziestu latach małżeństwa powiedziała mu, że odchodzi. Pozostawała w tym małżeństwie do czasu wyjazdu syna i teraz postanowiła je zakończyć.

Irving wyglądał, jakby dostał w twarz. Najwyraźniej nic nie wiedział o małżeńskich kłopotach syna.

– George przez tydzień próbował odwieść Deborah od tej decyzji i kurczowo trzymać się jedynej osoby, która mu została – ciągnął Bosch. – Na próżno. W niedzielę... dwanaście godzin przed śmiercią... kupił synowi bilet na samolot, żeby następnego dnia chłopak mógł przylecieć do domu. Zamierzali powiedzieć mu o swoim rozstaniu. Tymczasem tego samego wieczoru George zameldował się w Chateau Marmont bez bagaży. Gdy usłyszał, że apartament numer siedemdziesiąt dziewięć jest wolny, wynajął go, ponieważ w tym właśnie apartamencie oboje z Deborah spędzili miesiąc miodowy.

Przebywał tam około pięciu godzin. Według naszych informacji sporo wypił... niemal całą półlitrową butelkę whiskey. Odwiedził go były policjant Mark McQuillen, który przez przypadek dowiedział się, że George jest w hotelu. McQuillen został usunięty z policji w wyniku politycznego polowania na czarownicę prowadzonego dwadzieścia pięć lat temu przez ówczesnego zastępcę szefa policji Irvina Irvinga. Teraz był współwłaścicielem firmy taksówkowej, którą George Irving próbował zniszczyć. Starł się z nim w apartamencie i, owszem, napadł na niego. Nie zrzucił go jednak z balkonu. Gdy George skoczył, McQuillen był w całodobowej restauracji trzy przecznice dalej. Potwierdziliśmy jego alibi i doszedłem do jednego jedynego wniosku w tej sprawie. George Irving popełnił samobójstwo.

Bosch rozsiadł się wygodnie, zakończywszy swój raport. Nikt z siedzących przy stole nie zareagował od razu. Irving potrzebował kilku chwil, by spojrzeć na wszystkie aspekty tej opowieści i coś wymyślić.

– McQuillen powinien być aresztowany. To najwyraźniej była starannie zaplanowana zbrodnia. Miałem rację, mówiąc, że to zemsta. McQuillen uważał, że odebrałem mu pracę. On odebrał życie mojemu synowi.

– McQuillena widać na nagraniu z kamery zainstalowanej w tej restauracji od drugiej do szóstej – odparł Bosch. – Jego alibi jest wiarygodne. Z pańskim synem był co najmniej dwie godziny przed jego śmiercią. Ale gdy pański syn skoczył, nie było go już w hotelu.

– No i jest bilet na samolot – dodał Chu. – Chad Irving przylatywał w poniedziałek. Nie dlatego, że zginął jego ojciec, jak tamtego dnia zasugerowała nam jego rodzina. Bilet miał już wcześniej i wykluczone, by McQuillen mógł to tak rozegrać.

Bosch spojrział na swojego partnera. Chu złamał jego nakaz milczenia już drugi raz, ale za każdym razem zrobił to ze świetnym skutkiem.

– Panie radny, myślę, że na razie dosyć już usłyszeliśmy – stwierdził komendant. – Panowie detektywi, dzisiaj przed drugą chcę mieć na biurku pełne podsumowanie śledztwa. Przeanalizuję je, a potem zwołam konferencję prasową. Zamierzam mówić krótko i zwięźle przedstawić szczegóły dochodzenia. Panie radny, jeżeli pan ma ochotę, może mi pan towarzyszyć, ale wiem, że to sprawa bardzo osobista i pewnie chce pan, żeby ją zamknąć i po prostu do niej nie wracać. Będę oczekiwał wiadomości z pańskiego biura, czy pojawi się pan na konferencji.

Komendant skinął głową i przez ułamek sekundy czekał na jakąś odpowiedź. Odpowiedź nie padła, więc wstał. Spotkanie było skończone, sprawa także. Irving wiedział, że może naciskać i domagać się rewizji i ponownych śledztw, ale ta droga była najeżona politycznymi niebezpieczeństwami.

Bosch uznał go kiedyś za pragmatyka, który dałby sobie z tą sprawą spokój. Pytanie brzmiało: Czy da sobie spokój szef policji? Harry dostarczył częściowych dowodów korupcji politycznej. Trudno byłoby ścigać ten proceder, zwłaszcza w sytuacji, gdy kluczowy gracz nie żył. Nie było też wiadomo, czy uzyskaliby coś, opierając się na ludziach z Regent Taxi. Czy komendant zainteresuje się tym, czy zachowa to jako atut w grze toczony na poziomie, o którym Bosch nie miał pojęcia?

Tak czy inaczej, Harry był całkiem pewny, że właśnie dostarczył szefowi środki do osłabienia potężnego i wrogiego policji głosu we władzach miasta. Gdyby to umiejętnie rozegrać, można by nawet znowu zdobyć fundusze na zapłatę za nadgodziny. Tymczasem Bosch był zadowolony, że wykonał swoje zadanie. Dawny wróg miał teraz nowe powody do nienawiści wobec niego, ale to było bez

znaczenia. Bosch nie potrafiłby żyć w świecie bez wrogów. W tej branży tak być musiało.

Wszyscy wstali, żeby wyjść ze spotkania, i zanosiło się na niezręczną sytuację podczas wspólnego czekania na windę. Rider uratowała przed tym Harry'ego, zapraszając go wraz z Chu do siebie.

Gdy Irving ze swoją świtą opuścili OCP, Bosch i Chu weszli za Rider do jej gabinetu.

– Mogę wam coś zaproponować? – zapytała. – Powinnam chyba była to zrobić na początku spotkania.

– Ja dziękuję – odparł Harry.

– Ja też – rzekł Chu.

Rider spojrzała z uznaniem na Chu. Nie miała pojęcia o jego zdradzieckich poczynaniach.

– Dobrze się spisaliście, panowie. Podziwiam też, detektywie Chu, pańską gotowość do obrony swojego partnera i waszych argumentów. Dobra robota.

– Dziękuję, pani porucznik.

– Mógłby pan zostawić nas samych? Mam do omówienia z detektywem Boschem parę spraw dotyczących terminu jego odejścia na emeryturę.

– Nie ma sprawy. Harry, będę na zewnątrz.

Chu wyszedł i Rider zamknęła drzwi. Oboje z Boschem długo patrzyli na siebie, po czym porucznik powoli rozciągnęła usta w uśmiechu i pokręciła głową.

– Pewnie jesteś szczęśliwy. Widzieć, jak Irving musi się zamknąć albo jest poskramiany niczym agresywny pies...

Bosch zaprzeczył ruchem głowy.

– Niezupełnie. On mnie już nie obchodzi. Nadal jednak tego nie rozumiem. Dlaczego tak naprawdę chciał, żebym zajął się tą sprawą?

– Myślę, że było dokładnie tak, jak powiedział. Zdawał sobie sprawę, że będziesz nieustępliwy, a musiał się dowiedzieć, czy ktoś załatwił jego syna, żeby mu dokopać. Nie przypuszczał tylko, że dotrzesz tam, dokąd dotarłeś.

Bosch skinął głową.

– Być może.

– No, szef maskował się przed Irvingiem, ale ty po prostu dałeś komendantowi wspaniały oręż do ręki. I dobre wieści są takie, że z przyjemnością cię wynagrodzi. Myślałam, że zacznę od odroczenia twojego przejścia na emeryturę do pełnych pięciu lat. Co ty na to, Harry?

Uśmiechnęła się, oczekując, że Bosch będzie zachwycony perspektywą dodatkowych dwudziestu jeden miesięcy pracy na swoim stanowisku.

– Pozwól, że się nad tym zastanowię.

– Jesteś pewien? Może powinieneś kuć żelazo, póki gorące.

– Coś ci powiem. Sprawdź, czy możesz załatwić usunięcie Chu z jednostki, ale zatrzymaj go w RHD. Załatw mu tam jakąś dobrą robotę.

Rider zmrużyła oczy, a Harry ciągnął dalej, zanim zdążyła się odezwać:

– I zrób to bez zadawania pytań.

– Na pewno nie chcesz o tym ze mną porozmawiać?

– Nie chcę.

– W porządku. Zobaczę, co mogę zrobić. Irving jest już pewnie w windzie. Powinniście wrócić do OU, żeby popracować nad raportem. Przed drugą, pamiętasz?

– Do zobaczenia o drugiej.

Bosch wyszedł z gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Chu czekał z uśmiechem na ustach. Był dumny z boju, który stoczył, zupełnie nieświadom tego, że ścieżka jego kariery zawodowej właśnie została wytyczona bez pytania go o zdanie.

Dla Boscha i jego córki sobota zaczęła się wcześniej. Było jeszcze ciemno, gdy zjechali ze wzgórz, autostradą 101 dotarli do śródmieścia, po czym, skręciwszy na południe, ruszyli stodzieścią w kierunku Long Beach. Złapali pierwszy prom na Catalinę, a gdy wpływali w zimny szary świt, Bosch nie wypuszczał z ręki zamkniętego pokrowca na broń. Dotarłszy na wyspę, zjedli śniadanie w Pancake Cottage w Avalon, jedynym lokalu, jaki, zdaniem Harry'ego, wypadł korzystnie w porównaniu z Du-par's w Los Angeles.

Bosch chciał, żeby Maddie zjadła porządny posiłek, ponieważ lunch zaplanowali na późną porę, po zawodach strzeleckich. Wiedział, że lekki głód, który poczuje wczesnym popołudniem, pomoże jej zachować koncentrację i celność strzału.

Rok wcześniej, gdy Maddie oznajmiła, że zamierza zostać policjantką, zaczęła się uczyć o broni palnej, bezpiecznym posługiwaniu się bronią i jej przechowywaniu. Nie toczyli filozoficznych debat na ten temat. Bosch był gliną i w ich domu znajdowała się broń. To było po prostu wiadome i uważał, że jako dobry ojciec powinien nauczyć córkę, jak się nią posługiwać i jak ją zabezpieczać. Dodatkowo postanowił zapisać ją na kursy na strzelnicy w Newhall.

Maddie wyszła jednak zdecydowanie poza zwykłą znajomość praktyki i zasad bezpieczeństwa. Polubiła strzelanie do papierowych tarcz i trenując zawzięcie, wyćwiczyła pewność ręki i celność oka. Po niespełna sześciu miesiącach zawstydziała Harry'ego swoimi umiejętnościami strzeleckimi. Każdy trening kończyli konkursem jeden na jednego i wkrótce okazało się, że Maddie jest nie do pokonania. Z dziesięciu metrów trafiała w środek tarczy i udawało jej się umieścić w nim wszystkie szesnaście naboju z magazynku.

Niebawem pokonywanie ojca z jego własnej broni przestało wystarczać i to skłoniło ich do przyjazdu na Catalinę. Pierwszym konkursem Maddie były zawody juniorskie w klubie strzeleckim na przeciwległym brzegu wyspy. W tym konkursie indywidualnym w strzelaniu z pistoletu, rozgrywanym systemem pucharowym, miała się zmierzyć z nastoletnimi uczestnikami. Każde starcie

polegało na wystrzeleniu sześciu nabojęw do papierowych tarcz z dziesięciu, piętnastu i dwudziestu metrów.

Na jej pierwszy krok w strzelectwie sportowym wybrali Catalinę, ponieważ były to niewielkie zawody i wiedzieli, że mogą tego dnia dobrze się bawić bez względu na to, jak uda się występ. Maddie nigdy wcześniej nie była na Catalinie, a Harry znalazł się na wyspie po raz pierwszy od wielu lat.

Jak się okazało, Maddie była jedyną dziewczyną startującą w konkursie. Uczestniczyła w nim razem z siedmioma chłopcami. W drodze losowania utworzono pary. Pierwszy pojedynek wygrała ze sporą przewagą, zmniejszając rozrzut w serii z dziesięciu metrów i trafiając siedem dziesiątek w ośmiu strzałach z piętnastu i dwudziestu metrów. Bosch był tak dumny i zadowolony z córki, że miał ochotę podbiec na stanowisko i wziąć ją w ramiona. Powstrzymał się jednak, wiedząc, że takim zachowaniem tylko podkreśli fakt, że Maddie jest jedyną dziewczyną w konkursie. Pozostał samotnym widzem, oklaskującym ją ze stolików ustawionych za stanowiskami strzelców. Potem włożył okulary przeciwsłoneczne, żeby żaden nieznajomy nie dostrzegł wyrazu jego oczu.

Córka Harry'ego została wyeliminowana w następnej rundzie, przegrywając jednym punktem, lecz dobrze zniosła tę porażkę. Fakt, że wzięła udział w rywalizacji i wygrała pierwszy mecz, sprawił, że podróż była warta zachodu. Oboje z Boschem zostali, by obejrzeć rundę finałową, a następnie zawody seniorów. Maddie próbowała sprowokować Harry'ego do udziału w rywalizacji, ale odmówił. Oczywiście były już tak bystre jak dawniej i wiedział, że nie ma szans.

Zjedli późny lunch w Busy Bee i oglądali wystawy wzdłuż Crescent, po czym o szesnastej popłynęli promem z powrotem na stały ląd. Siedzieli w środku, ponieważ morskie powietrze było zimne. Podczas podróży Bosch obejmował Maddie ramieniem. Wiedział, że inne dziewczęta w jej wieku nie uczą się posługiwania bronią palną i strzelania. Nie oglądają, jak ich ojcowie ślęczą wieczorami nad księgami zabójstw, wynikami sekcji zwłok i zdjęciami z miejsca zbrodni. Nie zostają same w domu, gdy ich ojcowie wychodzą ścigać złoczyńców z bronią w ręku. Większość rodziców wychowywała przyszłych lekarzy, nauczycieli, matki, szefów rodzinnych firm. Bosch wychowywał wojownika.

Przez chwilę przemknęła mu w głowie myśl o Hannah Stone i jej synu i wtedy znowu ścisnął córkę za ramię. Wcześniej zastanawiał się nad czymś i teraz nadszedł czas, by o tym podyskutować.

– Wiesz – rzekł – nie musisz tego robić, jeżeli nie masz ochoty. Nie rób tego dla mnie, Mads. Broń palna. I ten zamiar zostania policjantką. Rób to, co chcesz zrobić. Dokonuj własnych wyborów.

– Wiem, tato. Naprawdę dokonuję własnych wyborów i właśnie tego chcę. Rozmawialiśmy już o tym dawno temu.

Bosch miał nadzieję, że Maddie będzie umiała zostawić przeszłość za sobą i wykuć coś nowego. Sam nie potrafił tego zrobić i prześladowała go myśl, że ona też może nie być do tego zdolna.

– W porządku, dziecinko. Tak czy owak, sporo się od tego czasu zmieniło.

Przez kilka minut myślał o różnych rzeczach. Widział wyłaniające się właśnie ukryte dotąd wieże wiertnicze w porcie. Ktoś zadzwonił na jego komórkę i Harry spostrzegł, że to David Chu. Pozwolił, by włączyła się poczta głosowa. Nie miał zamiaru psuć tej chwili pracą lub, co bardziej prawdopodobne, prośbami płaszczącego się przed nim Chu o drugą szansę. Odłożył telefon, pocałował córkę w czubek głowy i powiedział:

– Chyba już zawsze będę się o ciebie martwił. Co innego, gdybyś chciała być nauczycielką lub wykonywać jakiś inny bezpieczny zawód.

– Nienawidzę szkoły, tato. Czemu miałabym chcieć zostać nauczycielką?

– Sam nie wiem. Żeby zmienić system, uczynić go lepszym, żeby kolejne dzieci nie nienawidziły szkoły.

– Jedna nauczycielka? Daj spokój.

– Wystarczy tylko jedna. Zawsze zaczyna się od jednostki. Tak czy inaczej, jak mówiłem, rób to, co chcesz. Masz czas. Pewnie będę się o ciebie martwił bez względu na twoją profesję.

– Nie, jeżeli nauczysz mnie wszystkiego, co wiesz. Wtedy nie będziesz musiał się martwić, bo upodobnię się do ciebie.

Bosch roześmiał się.

– Jeżeli się do mnie upodobnisz, będę musiał chodzić przez cały dzień z różańcem w jednej dłoni, króliczą łapką w drugiej i może jeszcze czterolistną koniczyną wytatuowaną na rękę.

Dała mu kuksańca.

Harry pozwolił, by minęło kolejnych kilka minut. Wyciągnął telefon i sprawdził, czy Chu zostawił wiadomość. Nic nie znalazł w skrzynce i wywnioskował, że jego partner dzwonił, żeby jeszcze raz wystąpić w swojej sprawie. Takich wiadomości nie zostawia się w poczcie głosowej.

Odłożył telefon i nadał swojej rozmowie z córką bardziej poważny charakter.

– Słuchaj, Mads. Chciałem ci powiedzieć jeszcze coś.

– Wiem, żenisz się z tą kobietą od szminki?

– Nie, mówię poważnie, a szminki przecież nie było.

– Wiem. O co chodzi?

– Cóż, zamierzam oddać odznakę. Przejść na emeryturę. Chyba nadszedł już czas.

Długo nie odpowiadała. Harry oczekiwał natychmiastowego natarczywego żądania, by wyzbył się takich myśli, ale Maddie analizowała chyba jego słowa i nie miała gotowej i być może błędnej odpowiedzi.

– Ale dlaczego? – zapytała w końcu.

– Myślę, że już nie nadążam. Podobnie jak we wszystkim... w sporcie, strzelaniu, grze na instrumentach muzycznych, a nawet w twórczym myśleniu... w pewnym momencie następuje spadek poziomu umiejętności. I sam nie wiem, ale chyba zbliżam się do tego momentu i powinienem odejść. Widziałem, jak ludzie tracą koncentrację, a to zwiększa ryzyko. Nie chcę przegapić szansy zobaczenia, jak dojrzewasz i błyszczysz w tym, co postanowisz w życiu robić.

Maddie skinęła głową, jakby się z tym zgadzała, ale potem ujawniły się jej przenikliwość i nieustępliwość.

– Myślisz tak z powodu jednej sprawy?

– Nie tylko, ale to jest dobry przykład. Poszedłem całkowicie mylnym tropem. Przyznaję, że pięć lat temu nie doszłoby do tego. Nawet dwa lata temu. Chyba tracę koncentrację, która w tym fachu jest niezbędną.

– Czasem jednak trzeba pójść mylnym tropem, żeby znaleźć właściwą drogę.

Obróciła się w fotelu, żeby spojrzeć wprost na ojca.

– Jak mi mówiłeś, sam dokonujesz wyboru. Ale na twoim miejscu niczego nie robiłabym pochopnie.

– I nie robię. Jest jeden gość, którego muszę najpierw znaleźć. Pomyślałem, że potem dobrze byłoby odejść.

– Jeżeli zrezygnujesz z pracy, to co będziesz robił?

– Nie jestem pewien, ale wiem jedno. Myślę, że potrafiłbym być lepszym ojcem. No wiesz, częściej bywać w domu.

– To niekoniecznie powoduje, że jesteś lepszym ojcem. Pamiętaj o tym.

Bosch skinął głową. Chwilami trudno było mu uwierzyć, że rozmawia z piętnastolatką. To była jedna z takich chwil.

W niedzielę rano Bosch wysadził córkę przed centrum handlowym w Century City. Ten dzień już wcześniej został zarezerwowany dla niej i jej przyjaciółek Ashlyn i Konner na spotkanie o jedenastej i całodzienne zakupy, jedzenie i plotkowanie. Dziewczyny planowały takie wypadki co miesiąc i za każdym razem wybierały inne centrum. W tym wypadku Harry czuł się spokojny, zostawiając je same. Żadne centrum nie chroniło przed drapieżcami, ale wiedział, że w niedzielę ochrona będzie maksymalnie skuteczna, a kompleks Century City miał dobrą opinię, jeśli chodzi o czujność ochroniarzy. Zatrudniali tajnych funkcjonariuszy udających klientów sklepów w całym centrum i przez większość weekendu ochronę stanowili dorabiający sobie policjanci.

Niemal w każdą taką niedzielę Bosch ruszał później do śródmieścia i pracował w opustoszałej sali odpraw. Lubił panujący tam w weekendy spokój i dzięki niemu zazwyczaj mógł się skupić na pracy. Tym razem jednak chciał się trzymać od komendy z daleka. Wczesnym rankiem, gdy zszedł po mleko i kawę do sklepu spożywczego, wziął z półki egzemplarz „Los Angeles Times”. Stojąc w kolejce do kasy, zauważył, że na pierwszej stronie zamieszczono kolejny artykuł dotyczący śmierci George’a Irvinga. Kupił gazetę i przeczytał ją w samochodzie. Tekst autorstwa Emily Gonzalez-Gonzmart skupiał się na pracy Irvinga juniora dla Regent Taxi i poruszał kwestie pozornego zbiegu okoliczności między reprezentowaniem tej firmy i nasileniem się problemów prawnych, które nękały Black & White, jej konkurenta do koncesji na usługi taksówkowe w rejonie Hollywood. W swoim artykule GoGo szybko przeszła do analizy działań Irvina Irvinga. Rejestry zatrzymań doprowadziły do funkcjonariusza policji Roberta Masona, który przedstawił znaną Harry’emu opowieść o tym, jak został poproszony przez radnego Irvinga o rozprawienie się z B & W.

Bosch przypuszczał, że artykuł wywoła poruszenie zarówno w komendzie, jak i w ratuszu. Nie chciał więc się zbliżyć do swojego miejsca pracy do czasu obowiązkowego powrotu tam nazajutrz rano.

Gdy odjeżdżał z centrum handlowego, wyciągnął komórkę, żeby się upewnić, czy jest włączona. Zaskoczył go brak wiadomości od Chu, który powinien był zadzwonić choćby po to, żeby zaprzeczyć, iż to dzięki niemu GoGo poruszyła ten temat. Zdziwiło go również milczenie Kiz Rider. Z faktu, że zbliżało się południe, a ona nie zatelefonowała w sprawie artykułu, wywnioskował jedno: to porucznik była źródłem informacji i sama postanowiła się przyznać.

Albo samodzielnie, albo za milczącą zgodą szefa prowadziła grę mającą na celu raczej wyeliminowanie Irvina Irvinga niż wymuszenie na nim współpracy za cenę milczenia. Trudno było się nie zgodzić z dokonaniem przez nią wyborem. Wystawienie radnego mediom, zdyskredytowanie podejrzeniem korupcji mogły się przysłużyć temu, że przestałby być zagrożeniem dla wydziału policji. W ostatnim miesiącu kampanii wyborczej mogło się jeszcze wiele wydarzyć. Być może szef policji postanowił wykorzystać teraz największą szansę i zobaczyć, czy ta historia nabierze rozpędu i wpłynie na wynik wyborów. Może chciał zaryzykować sytuację, w której wyborczy przeciwnik Irvinga będzie po prostu sprzymierzeńcem policji, nie zaś skompromitowanym i zmuszonym do współpracy wrogiem.

To i tak nie miało dla Boscha znaczenia. W tym wszystkim chodziło o intrygi na wysokim szczeblu. Istotne było jednak to, że Kiz Rider, jego przyjaciółka i dawny partner, usadowiła się na dziewiątym piętrze komendy jako osoba zaangażowana politycznie. Wiedział, że w dalszych kontaktach z nią musi o tym pamiętać, i ta świadomość zaboląła go, jakby doznał dotkliwej straty.

Zdawał sobie sprawę, że w tym momencie najlepiej się nie wychylać. Był teraz pewny, że będzie odliczał dni do zakończenia pracy w policji. Trzydzieści dziewięć miesięcy, z których tak się ucieszył przed tygodniem, obecnie wydawały się niemal wyrokiem. Zrobi sobie wolne popołudnie i będzie się trzymał z dala od komendy i wszystkiego, co dotyczy pracy.

Wyjął telefon i zaryzykował, dzwoniąc na komórkę Hannah Stone. Odebrała natychmiast.

– Hannah, jesteś w domu czy w pracy?

– W domu. W niedzielę nie ma terapii. Co słychać? Znaleźliście Chiltona Hardy’ego?

W jej głosie pobrzmiwał ton niecierpliwego wyczekiwania.

– Nie, jeszcze nie. Ale od jutra ta sprawa będzie priorytetem. Właściwie to zadzwoniłem, bo mam wolne popołudnie. Mniej więcej do piątej, gdy będę

odbierał córkę z centrum handlowego. Pomyślałem, że jeżeli nie jesteś zajęta, moglibyśmy zjeść lunch lub coś takiego. Chcę porozmawiać o wszystkim. Wiesz, zobaczyć, czy uda się nam znaleźć sposób, żeby spróbować.

Prawda wyglądała tak, że nie mógł o niej zapomnieć. Zawsze pociągały go kobiety skrywające jakąś tragedię. Myślał o niej i wierzył, że jeżeli tylko ustalą pewne granice w odniesieniu do jej syna, to może zdołają znaleźć szansę dla siebie.

– Byłoby świetnie, Harry. Ja też chcę porozmawiać. Chcesz przyjechać tutaj?

Bosch sprawdził godzinę na desce rozdzielczej.

– Jestem w Century City. Mogę po ciebie wpaść przed dwunastą. Może znasz jakiś lokal przy Ventura Boulevard? Jestem nawet gotów spróbować sushi, co mi tam.

Hannah roześmiała się, a jej śmiech zabrzmiał przyjemnie.

– Nie, chodziło mi o przyjazd tutaj – odparła. – Na lunch i rozmowę. Możemy po prostu zostać u mnie i nikt nie będzie nam przeszkadzał. A ja coś przygotowuję.

– Ee...

– A potem po prostu zobaczymy, co się wydarzy.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

Bosch skinął głową.

– Dobrze, w takim razie już jadę.

Gdy w poniedziałek rano Bosch przyszedł do pracy, David Chu był już w boksie. Na widok Harry'ego obrócił się na krzesło i podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Harry, mogę tylko powiedzieć, że to nie ja.

Bosch postawił teczkę na podłodze i sprawdził, czy na jego biurku leżą jakieś wiadomości i dostarczone z rana raporty. Nic nie było.

– O czym ty mówisz?

– O artykule w „Los Angeles Times”. Widziałeś go?

– Nie martw się. Wiem, że to nie ty.

– Więc kto?

Bosch, siadając, wskazał na sufit, co znaczyło, że źródło przecieku znajduje się na dziewiątym piętrze.

– Intrygi na wysokim szczeblu – wyjaśnił. – Ktoś na górze uznał, że należy tak zagrać.

– Żeby utemperować Irvinga?

– Żeby go usunąć. Zmienić wynik wyborów. Tak czy inaczej, to już nie jest nasza sprawa. Przekazaliśmy raport i na tym koniec. Dzisiaj zajmiemy się Chiltonem Hardym. Chcę go znaleźć. Od dwudziestu dwóch lat pozostaje na wolności. Chcę, żeby trafił za kratki, zanim minie dzień.

– Dzwoniłem do ciebie w sobotę. Przeszedłem popracować i zastanawiałem się, czy chcesz pojechać zobaczyć się z jego ojcem. Ale domyślałem się, że zajmowałeś się sprawami córki. Nie odebrałeś.

– Owszem, zajmowałem się „sprawami córki”, a ty nie zostawiłeś wiadomości. Co robiłeś w sobotę?

Chu odwrócił się do biurka i wskazał na ekran swojego komputera.

– Po prostu zbieram jak najwięcej informacji o przeszłości Hardy'ego – rzekł. – Niewiele jest na jego temat. Więcej jest na temat jego ojca handlującego nieruchomościami. Chilton Aaron Hardy senior. Od piętnastu lat mieszka w Los Alamitos. W domu, którego jest właścicielem.

Bosch kiwnął głową. Cenne informacje.

– Próbowałem również znaleźć panią Hardy. No wiesz, na wypadek, gdyby się rozwiedli, a ona mieszkała gdzie indziej i mogła nas doprowadzić do syna.

– I?

– Nie da rady. Znalazłem nekrolog z dziewięćdziesiątego siódmego Hildy Ames Hardy, żony Chiltona seniora i matki Chiltona juniora. Rak piersi. W nekrologu nie wymieniono innych dzieci.

– Więc wygląda na to, że jedziemy do Los Alamitos.

– Taak.

– To zmywajmy się stąd, zanim zrobi się smród wokół tego artykułu. Weź teczkę ze zdjęciem Pella z bazy DMV.

– Dlaczego Pella?

– Dlatego, że Hardy senior może nie być skłonny wydać juniora. Myślę, że urządzimy przedstawienie i wystąpi w nim Pell.

Bosch wstał.

– Pójdę przełożyć magnesy.



Czekała ich czterdziestominutowa jazda na południe. Los Alamitos znajdowało się na północnym krańcu okręgu Orange i stanowiło jedną z kilkunastu małych, sąsiadujących ze sobą lokalnych sypialni między Anaheim na wschodzie i Seal Beach na zachodzie.

Po drodze ustalili, jak poprowadzą rozmowę z Chiltonem Hardym seniorem. Zanim zaparkowali przy krawężniku przed osiedlem domów jednorodzinnych w szeregowej zabudowie, krążyli po okolicy w sąsiedztwie Katella Avenue i koło Centrum Medycznego Los Alamitos. Domy z długimi trawnikami od frontu i podwójnymi garażami od strony alejek na tyłach były ustawione po sześć w szeregu.

– Weź teczkę – rzekł Bosch – i chodźmy.

Główny chodnik biegł wzdłuż ściany ze skrzynkami na listy, odchodziła od niego sieć osobnych alejek prowadzących do drzwi domów. Dom Hardy’ego był drugi z kolei. Przed zamkniętymi drzwiami głównymi znajdowały się drzwi siatkowe. Bosch bez wahania wcisnął guzik dzwonka, a potem uderzył kłykciami w aluminiową ramę siatki.

Przez piętnaście sekund nie doczekali się żadnej reakcji.

Bosch znowu mocno wcisnął guzik i podniósł zaciśniętą pięść, by uderzyć w ramę, gdy usłyszał stłumione wołanie od środka.

– Ktoś tam jest – powiedział.

Minęło kolejne piętnaście sekund, po czym głos rozległ się znowu, tym razem wyraźnie zza drzwi.

– Taak?

– Pan Hardy?

– Taak, o co chodzi?

– Policja. Niech pan otworzy.

– Co się stało?

– Musimy zadać panu parę pytań. Proszę otworzyć.

Nie było odpowiedzi.

– Panie Hardy?

Usłyszeli dźwięk zasuw. Drzwi uchyliły się powoli i przez piętnastocentymetrową szparę spojrział na nich mężczyzna w okularach ze szklami grubymi jak denka od butelek. Wyglądał niechlujnie, siwe włosy miał rozczochrane i skołtunione, twarz pokrytą białym dwutygodniowym zarostem. Nad uszami i pod nosem biegła rurka tlenowa z przezroczystego plastiku. Miał na sobie prążkowane spodnie od pidżamy i coś, co przypominało jasnoniebieską bluzę szpitalną, a na nogach czarne plastikowe sandały.

Bosch próbował otworzyć siatkę, ale była zamknięta na klucz.

– Panie Hardy, musimy z panem porozmawiać. Możemy wejść?

– O co chodzi?

– Jesteśmy z policji w Los Angeles i kogoś szukamy. Chyba mógłby nam pan pomóc. Możemy wejść, proszę pana?

– Kogo?

– Panie Hardy, nie możemy tego robić na ulicy. Możemy wejść, żeby o tym porozmawiać?

Zastanawiając się, mężczyzna spuścił na moment wzrok. Gdy go podniósł, jego oczy były zimne i nieobecne. Bosch zrozumiał, po kim syn odziedziczył to spojrzenie.

Starzec powoli sięgnął ręką przez szparę i otworzył siatkę. Bosch odciągnął ją i czekał, aż Hardy się cofnie się, po czym przestąpił próg domu.

Hardy poruszał się powoli; wspierając się na lasce, wszedł do salonu. Na jednym kościstym ramieniu miał pas, który podtrzymywał niewielką butlę z tlenem połączoną z rurkami biegnącymi do nosa.

– Czysto tu nie jest – stwierdził, kierując się w stronę fotela. – Nie wiem, czy mam gościć.

– Nie ma problemu, panie Hardy – uspokoił go Harry.

Mężczyzna powoli osunął się na wytarty wyściełany fotel. Obok na stole leżała przepełniona popielniczka. W domu, równie niechlujnym jak sam Hardy, unosiła się woń papierosów i starości. Bosch zaczął oddychać przez usta. Mężczyzna spostrzegł, że ten patrzy na popielniczkę.

– Nie doniesiecie na mnie w szpitalu, co?

– Nie, panie Hardy, nie dlatego tu jesteśmy. Nazywam się Bosch, a to jest detektyw Chu. Próbujemy odnaleźć pańskiego syna Chiltona Hardy’ego juniora.

Hardy skinął głową, jakby się tego spodziewał.

– Nie wiem, gdzie teraz jest. Czego od niego chcecie?

Bosch usiadł na kanapie z wytartymi poduchami, żeby nie patrzeć na Hardy’ego z góry.

– Mogę tu siedzieć, panie Hardy?

– Niech pan robi, jak pan uważa. Co przeszkrobał mój chłopak, że się tu zjawiliście?

Bosch pokręcił głową.

– Z tego, co wiemy, nic. Chcemy z nim pogadać o kimś innym. Prowadzimy śledztwo w sprawie mężczyzny, który, naszym zdaniem, wiele lat temu mieszkał wraz z matką u pańskiego syna.

– Kto taki?

– Nazywa się Clayton Pell. Spotkał go pan kiedyś?

– Clayton Powell?

– Nie, proszę pana. Pell. Clayton Pell. Zna pan to nazwisko?

– Nie sądzę.

Hardy pochylił się do przodu i zaczął kaszleć w dłoń. Jego ciałem wstrząsnęły spazmy.

– Przekłęte papierosy. Co w takim razie przeszkrobał ten Pell?

– Nie możemy ujawniać szczegółów naszego śledztwa. Dość powiedzieć, że sądzimy, iż zrobił parę złych rzeczy, i gdybyśmy znali jego przeszłość, pomogłoby to nam się z nim rozprawić. Chcielibyśmy pokazać panu jedno zdjęcie.

Chu wyjął policyjne zdjęcie Pella. Hardy długo mu się przyglądał, po czym pokręcił głową.

– Nie poznaję go.

– Cóż, tak wygląda teraz. Mieszkał u pańskiego syna około dwudziestu lat temu.

Hardy wydawał się teraz zaskoczony.

– Dwadzieścia lat temu? Miałby wtedy ledwie... och, wiem, mówicie o tym chłopaku, który mieszkał z matką u Chiltona w Hollywood.

– W pobliżu Hollywood. Owszem, miał wówczas około ośmiu lat. Teraz pan go sobie przypomina?

Hardy skinął głową i to sprawiło, że znowu zaczął kaszleć.

– Może trochę wody, panie Hardy?

Starzec zbył propozycję machnięciem ręki, jednak nie powstrzymał chrapliwego kaszlu, a na jego ustach pojawiła się ślina.

– Chill wpadł tutaj z nim parę razy i to wszystko.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał z panem o chłopcu?

– Mówił tylko, że jest niesforny. Matka małego wyjeżdżała i zostawiała go z Chillem, a on nie bardzo nadawał się na ojca.

Bosch kiwnął głową, jakby to była ważna informacja.

– Gdzie jest teraz Chilton?

– Mówiłem już. Nie wiem. Przestał mnie odwiedzać.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

Hardy podrapał się po zarośniętej brodzie, po czym znowu zakaszłał w dłoń. Bosch spojrział na Chu, który nadal stał.

– Partnerze, możesz mu przynieść trochę wody?

– Nie, nie trzeba – zapewnił Hardy.

Lecz Chu zrozumiał komunikat i ruszył korytarzem obok schodów prowadzących do kuchni lub łazienki. Dzięki temu będzie mógł trochę się rozejrzeć po domu.

Harry powtórzył swoje pytanie:

– Czy pamięta pan, kiedy widział pan syna po raz ostatni?

– Ja... właściwie nie. Lata... sam nie wiem.

Bosch skinął głową na znak, że wie, jak rodziny, rodzice i dzieci z biegiem czasu mogą oddalić się od siebie.

Chu wrócił ze szklanką wody z kranu. Szklanka nie wyglądała na zbyt czystą. Były na niej ślady palców. Gdy podawał ją Hardy'emu, pokręcił dyskretnie głową, sygnalizując Boschowi, że podczas szybkiego wypadu w głąb domu nie zobaczył nic godnego uwagi.

Hardy napił się wody ze szklanki i Bosch jeszcze raz spróbował wydobyć z niego kilka słów na temat syna.

– Ma pan jego numer telefonu lub adres, panie Hardy? Naprawdę chcielibyśmy z nim porozmawiać.

Hardy postawił szklankę obok popielniczki. Uniósł dłoń na wysokość, na której powinna znajdować się kieszka na koszuli, ale bluza nie miała kieszeni. Podświadomy ruch, aby sięgnąć po paczkę papierosów. Bosch pamiętał, że sam tak robił w czasach, kiedy palił nałogowo.

– Nie mam numeru telefonu – odparł starzec.

– A adres?

– Nie.

Hardy spuścił wzrok, uświadomiwszy sobie najwyraźniej, że te odpowiedzi świadczą o tym, że zawiódł jako ojciec lub że junior nie sprawdza się jako syn. Bosch przeskakiwał z tematu na temat, co często robił podczas rozmów. Przestał też uciekać się do podstępów. Było mu obojętne, czy stary domyśli się, że prowadzą śledztwo w sprawie jego syna, a nie Clayтона Pella.

– Czy syn mieszkał z panem, gdy dorastał?

Grube szkła okularów Hardy'ego podkreślały ruchy oczu. To pytanie wywołało reakcję. Szybki ruch oczu podczas formułowania odpowiedzi był wskazówką.

– Rozwiódłem się z jego matką bardzo wcześnie. Rzadko widywałem Chiltona. Mieszkałiśmy daleko od siebie. Wychowywała go matka... już nie żyje. Posyłałem jej pieniądze.

Powiedział to tak, jakby nie miał żadnych innych obowiązków. Bosch kiwnął głową na znak zrozumienia i współczucia.

– Czy mówiła panu kiedyś, że wpadł w tarapaty lub o czymś takim?

– Myślałem... powiedział pan, że szukacie tego chłopca. Powella. Czemu wypytuje mnie pan o dorastanie mojego syna?

– Pella, panie Hardy. Clayтона Pella.

– Nie przyszliście tu z jego powodu, prawda?

Gra dobiegła końca. Bosch wstał.

– Pańskiego syna tu nie ma, prawda?
– Powiedziałem panu. Nie wiem, gdzie on jest.
– W takim razie nie będzie pan miał nic przeciwko temu, byśmy się rozejrzeli, prawda?

Hardy otarł usta, pokręcił głową i odparł:

– Musicie mieć nakaz.

– Nie musimy, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo – odparł Bosch. – Może posiedzi pan tutaj, panie Hardy, a ja się szybko rozejrzę. Zostanie z panem detektyw Chu.

– Nie, nie potrzebuję...

– Upewnię się tylko, czy jest pan tutaj bezpieczny, to wszystko.

Bosch zostawił ich w salonie; Chu próbował uspokoić wzburzonego mężczyznę. Harry ruszył w głąb korytarza. Dom zbudowano według typowego planu, z jadalnią i kuchnią za salonem. Pod schodami znajdowały się toaleta oraz łazienka dla gości. Bosch zajrzał szybko do tych pomieszczeń, założywszy, że Chu przeszukał je już, idąc po wodę, i otworzył drzwi na końcu korytarza. W garażu wypełnionym stertami pudeł i starymi materacami opartymi o jedną ze ścian nie było samochodu.

Odwrócił się i skierował z powrotem do salonu.

– Nie ma pan samochodu, panie Hardy? – zapytał, podchodząc do schodów.

– Gdy muszę, wzywam taksówkę. Niech pan tam nie wchodzi.

Bosch zatrzymał się na czwartym stopniu i spojrzał na mężczyznę.

– Dlaczego?

– Nie ma pan nakazu i nie ma pan prawa.

– Czy pański syn jest na górze?

– Nie, nikogo tam nie ma. Ale nie wolno panu.

– Panie Hardy, muszę się upewnić, czy nikomu z nas nic tu nie zagraża i czy będzie pan bezpieczny, gdy sobie pójdziemy.

Harry dalej szedł na górę. Sprzeciw starego skłonił go do ostrożności. Gdy tylko dotarł na piętro, wyciągnął broń.

Rozkład pomieszczeń znowu przypominał znane rozwiązania. Dwie sypialnie i łazienka między nimi. Hardy najwyraźniej spał w sypialni od frontu. Łóżko było niepościelone, na podłodze leżało pranie. Na stoliku stała popielniczka, a na komodzie dodatkowe butle z tlenem. Ściany pożółkły od nikotyny, a wszystko było pokryte kurzem i popiołem z papierosów.

Bosch podniósł jedną z butli. Miała naklejkę z informacją, że zawiera ciekły tlen i może być stosowana zgodnie z zaleceniami lekarza. Widniał na niej również numer telefonu do dostawcy, firmy ReadyAire. Bosch ocenił ciężar butli. Miał wrażenie, że jest pusta, ale nie był pewien. Odłożył ją na miejsce i odwrócił się ku drzwiom garderoby.

W środku po obu stronach wisały pachnące stęchlizną ubrania. Półki nad nimi były zastawione pudłami z napisem „U-Haul”. Na podłodze wały się buty i leżała sterta rzeczy do prania. Harry cofnął się i wyszedł z sypialni na korytarz.

Z drugiej sypialni najwyraźniej nikt nie korzystał i chyba dlatego była najczystszy pomieszczeniem w całym domu. Stały tam wprawdzie komoda i stolik, ale na ramie łóżka brakowało materaca. Bosch przypomniał sobie materac i sprężyny tapicerskie, które widział wcześniej w garażu, i zdał sobie sprawę, że wyniesiono je prawdopodobnie właśnie stąd. Zajrzał do garderoby i stwierdził, że jest pełna, ale panuje w niej większy porządek. Ubrania wisały równo w foliowych workach.

Wrócił na korytarz, żeby sprawdzić łazienkę.

– Wszystko w porządku, Harry?! – zawołał Chu z parteru.

– Wszystko gra. Zaraz zejść.

Schował broń z powrotem do kabury i zajrzał do łazienki. Na wieszaku wisały spłowiełe ręczniki, na spluczce stała jeszcze jedna popielniczka, a obok odświeżacz powietrza. Harry omal nie roześmiał się na jego widok.

Wnęka prysznicowa miała plastikową zasłonę pokrytą pleśnią, a uzupełnieniem tego motywu był pierścień brudu na wannie, który zapewne osadzał się przez lata. Zniesmaczony Bosch odwrócił się, by zejść z powrotem po schodach, potem jednak zmienił zdanie. Otworzył szafkę na leki i znalazł tam trzy szklane półki zastawione inhalatorami i buteleczkami z lekami na receptę. Wybrał losowo jedną z nich i przeczytał informacje na etykiecie. Był to przepisany Hardy’emu przed czterema laty lek o nazwie teofilina. Odłożył fiolkę na półkę i wziął jeden z inhalatorów. Był to albuterol. Pochodził sprzed trzech lat.

Bosch obejrzał uważnie drugi inhalator. Potem następny. Wreszcie sprawdził całą zawartość szafki. Znajdowało się w niej wiele różnych leków na receptę. Niektóre buteleczki były pełne, ale większość niemal całkowicie opróżniona. Wszystkie specyfiki przepisano przed ponad trzema laty.

Harry zamknął szafkę i ujrzał w lustrze własną twarz. Przez chwilę patrzył w swoje ciemne oczy.

I nagle zrozumiał.

Wyszedł z łazienki i szybko wrócił do sypialni. Zamknął drzwi, żeby Hardy nie usłyszał go z salonu. Wyciągając jedną ręką telefon, a drugą podnosząc butlę z tlenem, wybrał numer do ReadyAire i poprosił o rozmowę z koordynatorem dostaw i odbiorów. Zgłosił się ktoś o imieniu Manuel.

– Manuel, nazywam się Bosch. Pracuję jako detektyw w policji w Los Angeles i prowadzę śledztwo. Muszę się dowiedzieć, kiedy po raz ostatni dostarczyliście tlen na receptę do jednego ze swoich klientów. To pilne. Może mi pan pomóc?

Manuel uznał z początku, że to jakiś żart, figiel spleatany przez znajomego.

– Niech pan posłucha – rzekł stanowczo Bosch. – To nie jest żart. To pilne śledztwo i potrzebuję tej informacji natychmiast. Musi mi pan pomóc lub połączyć z kimś, kto może to zrobić.

Zapadła cisza i Bosch usłyszał, jak Chu znowu go woła. Harry odłożył butlę, zasłonił telefon dłonią i otworzył drzwi sypialni.

– Zaraz zejść! – zawołał w odpowiedzi, po czym zamknął drzwi i wrócił do przerwanej rozmowy.

– Manuelu, jest pan tam?

– Tak. Mogę wpisać to nazwisko do komputera i zobaczyć, co mamy.

– W porządku. Niech pan wpisze. Nazywa się Chilton Aaron Hardy.

Bosch czekał i słyszał stukot klawiatury.

– O, jest tutaj – rzekł Manuel – ale tlenu już od nas nie odbiera.

– Co pan przez to rozumie?

– Widzę, że nasza ostatnia dostawa dla niego została zrealizowana w lipcu dwa tysiące ósmego. Albo zmarł, albo zaczął kupować tlen z innego, przypuszczalnie tańszego źródła. Tracimy w ten sposób wielu klientów.

– Jest pan pewien?

– Mam to na ekranie.

– Dziękuję, Manuelu.

Bosch rozłączył się, schował aparat i z powrotem wyciągnął broń.

Gdy szedł po schodach, podniósł mu się poziom adrenaliny. Zobaczył, że Hardy nie ruszył się z fotela, teraz jednak palił papierosa. David czuwał, siedząc na poręczy kanapy.

– Kazałem mu zamknąć zawór, żeby nas wszystkich nie wysadził w powietrze – wyjaśnił.

– W butli nic nie ma – odparł Harry.

– Co?

Bosch nie odpowiedział. Szedł przez pokój, aż stanął na wprost Hardy’ego.

– Wstań.

Hardy uniósł wzrok z wyrazem zmieszania na twarzy.

– Powiedziałem: wstań.

– Co się dzieje?

Bosch chwycił mężczyznę obiema rękami za bluzę i poderwał z fotela.

Odwrocił go i przycisnął twarzą do ściany.

– Harry, co ty robisz? – zapytał Chu. – To stary...

– To on – rzekł Bosch.

– Co?

– To syn, nie ojciec.

Harry ściągnął z paska kajdanki i skuł Hardy’emu ręce na plecach.

– Chiltonie Hardy, aresztuję cię pod zarzutem zabójstwa Lily Price.

Hardy milczał, gdy Bosch recytował mu jego gwarantowane przez konstytucję prawa. Obrócił głowę, przyciskając policzek do ściany, i dyskretnie się uśmiechał.

– Ojciec jest na górze? – zapytał Chu zza pleców Boscha.

– Nie.

– W takim razie gdzie jest?

– Myślę, że nie żyje. Hardy junior podszywa się pod niego, odbierając emeryturę, zasiłek i całą resztę. Otwórz teczkę. Gdzie jest zdjęcie z prawa jazdy?

Chu wyszedł naprzód z powiększonym zdjęciem Chiltona Hardy’ego juniora. Bosch odwrócił Hardy’ego i przytrzymał go przy ścianie ręką opartą na piersi

mordercy. Przyniósł zdjęcie do twarzy mężczyzny, po czym strącił grube okulary na podłogę.

– To on. Do zdjęcia ogolił głowę. Zmienił wygląd. Nie ściągnęliśmy fotografii jego ojca, a chyba należało to zrobić.

Oddał zdjęcie swojemu partnerowi. Hardy uśmiechał się bardziej ostentacyjnie.

– Myślisz, że to zabawne? – zapytał Bosch.

Hardy skinął głową.

– Sądzę, że to całkiem, kurwa, zabawne, że nie macie żadnych dowodów i podstaw do wszczęcia sprawy.

Jego głos brzmiał teraz inaczej niż przed chwilą, miał głębszy tembr. Nie był to już słaby głos starca.

– Myślę też, że to całkiem, kurwa, zabawne, że przeszukaliście ten dom wbrew prawu. Żaden sędzia nie uwierzy, że się na to zgodziłem. Fatalnie, że nic nie znaleźliście. Z przyjemnością zobaczę, jak sąd to wszystko odrzuca.

Bosch chwycił Hardy'ego za bluzę i przyciągnął do siebie, po czym walnął nim o ścianę. Czuł narastającą wściekłość.

– Hej, partnerze! – zawołał. – Idź do samochodu i przynieś swój laptop. Chcę wypisać wniosek o nakaz rewizji.

– Sprawdziłem już w telefonie, nie ma tu dostępu do Wi-Fi. Jak go wyślemy?

– Partnerze, po prostu idź po laptop. O Wi-Fi będziemy się martwić, gdy wypiszesz wniosek. I zamknij za sobą drzwi.

– W porządku, partnerze. Przyniosę laptop.

Komunikat przyjęty.

Bosch nie odrywał wzroku od oczu Hardy'ego. Dostrzegł, jak ten uświadamia sobie powagę sytuacji i to, że zaraz zostanie sam na sam z Boschem, i jak ich błyszczący chłód zaczyna ustępować miejsca lękowi. Gdy tylko Harry usłyszał trzask zamykanych drzwi, wyciągnął swojego Glocka i przycisnął lufę do szyi mężczyzny.

– Wyobraź sobie, dupku, że nie skończymy tego w tym momencie. Bo masz rację, nie mamy wystarczających dowodów. I nie pozwolę ci zostać na wolności przez kolejny pieprzony dzień.

Gwałtownie odciągnął Hardy'ego od ściany i pchnął na podłogę. Mężczyzna wpadł na stolik, strącając popielniczkę oraz szklankę z wodą na dywan, i wylądował na plecach. Bosch usiadł na nim okrakiem.

– Okaże się, że nie wiedzieliśmy, że to ty, rozumiesz? Myśleliśmy cały czas, że to twój ojciec, a gdy mój partner wyszedł do samochodu, ty rzuciłeś się na mnie. Uściłowałeś zabrać mi broń, stoczyliśmy walkę i... nie zgadniesz... to ja wygrałem.

Bosch uniósł broń, trzymając ją przed oczami Hardy’ego.

– Będą dwie kule. Ta, którą zaraz wpakuję ci w twoje pieprzone nikczemne serce, i druga, którą potem, gdy już zdejmę kajdanki i wsunę swojego glocka w twoje martwe bezwładne dłonie, umieszczę w ścianie. Dzięki temu obaj będziemy mieli osad z prochu na dłoniach i nikt się nie przyczepi.

Bosch pochylił się, przytknął lufę pod kątem do piersi Hardy’ego i rzekł:

– Taak, chyba w ten sposób.

– Czekaj! – krzyknął mężczyzna. – Nie możesz tego zrobić!

Harry zobaczył w jego oczach autentyczne przerażenie.

– To za Lily Price, Clayтона Pella i wszystkich innych, których zabiłeś, skrzywdziłeś i zniszczyłeś.

– Błagam!

– Błagam? Tak właśnie zareagowała Lily? Powiedziała „błagam”?

Bosch lekko zmienił kąt przyłożenia broni i pochylił się jeszcze bardziej nad Hardym.

– Dobra, przyznaję się. Venice Beach, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty dziewięć. Powiem wam wszystko. Tylko aresztujcie mnie i załatwcie to z prokuratorem. Powiem wam też o ojcu. Utopiłem go w wannie.

Harry pokręcił głową.

– Powiesz mi to, co chcę usłyszeć, żeby tylko wyjść stąd żywy. Ale to nie wystarczy, Hardy. Za późno. To już nieaktualne. Nawet gdybyś naprawdę przyznał się do winy, to nie byłoby wiarygodne. Wymuszone zeznanie. Przecież wiesz o tym.

Harry odciągnął zamek pistoletu, żeby wprowadzić nabój do komory.

– Nie chcę głównianego przyznania się do winy. Chcę dowodów. Chcę zawartości twojego schowka.

– Jakiego schowka?

– Trzymasz w nim różne rzeczy. Wy wszyscy to robicie. Zdjęcia, pamiątki. Jeśli chcesz ocalić skórę, powiedz, gdzie jest schowek.

Czekał. Hardy milczał. Bosch przyłożył lufę do jego piersi i znowu odchylił pistolet.

– Dobrze już, dobrze – powiedział rozpaczliwie mężczyzna. – Drzwi obok. Wszystko jest w sąsiednim domu. Mój ojciec był właścicielem obydwu. Załatwiłem to z fałszywym nazwiskiem na akcie własności. Idź i obejrzyj. Znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz.

Bosch patrzył na niego długo.

– Jeżeli kłamiesz, to już po tobie. – Cofnął broń i wsunął ją do kabury. Wstał. – Jak mam się tam dostać?

– Klucze leżą na blacie w kuchni.

Na twarz Hardy'ego powrócił dziwny uśmiech. Jeszcze przed chwilą rozpaczliwie starał się ratować życie, a teraz się uśmiechał. Bosch zdał sobie sprawę, że jego mina wyraża dumę.

– Idź i sprawdź – ponaglał go Hardy. – Będziesz sławny. Schwytałeś prawdziwego rekordzistę.

– Taak? Ile?

– Trzydzieści siedem. Posłałem do grobu trzydzieści siedem osób.

Bosch spodziewał się, że ofiar będzie sporo, ale nie aż tyle. Zastanawiał się, czy Hardy wyolbrzymia skalę swoich zbrodni w ramach kolejnej manipulacji. Powiedzieć cokolwiek, dać cokolwiek, byle tylko przekroczyć próg tego domu o własnych siłach. Wystarczyło, by przetrwał ten moment, i potem mógłby przybrać następne wcielenie, z nieznanego i niezidentyfikowanego mordercy przeobrazić się w postać będącą obiektem publicznej fascynacji i lęku. W znakomitość, która będzie budzić postrach. Bosch wiedział, że u osobników tego pokroju stanowiło to element procesu spełnienia. Hardy prawdopodobnie żył w oczekiwaniu chwili, w której stanie się znany. Ludzie tacy jak on marzyli o tym.

Płynnym i szybkim ruchem znowu wyciągnął glocka z kabury i wycelował w Hardy'ego.

– Nie! – krzyknął Hardy. – Mamy umowę!

– Gównu mamy, nie umowę.

Bosch pociągnął za spust. Rozległ się metaliczny trzask iglicy i ciało mordercy drgnęło jak po strzale. W komorze nie było jednak naboju. Magazynek był pusty. Bosch opróżnił go na górze w sypialni.

Harry skinął głową. Nie zorientował się, co jest grane. Żaden glina nie musiałby wprowadzać naboju do komory, bo żaden glina nie zostawiłby jej pustej. Nie w Los Angeles, gdzie dwie sekundy, których to wymaga, mogą kosztować cię

życie. Takie zachowanie Boscha było po prostu częścią gry. Na wypadek, gdyby musiał ją przedłużyć.

Odwrócił Hardy'ego brzuchem do podłogi. Położył pistolet na jego plecach i z kieszeni garnituru wyjął dwie plastikowe opaski zaciskowe. Jedną ciasno opasał mordercy nogi w kostkach, drugą skrępował jego nadgarstki. Mógł dzięki temu ściągnąć stalowe kajdanki. Czuł, że to nie on będzie eskortował Hardy'ego do więzienia, i nie chciał ich stracić.

Wstał i zawiesił sobie kajdanki na pasku. Następnie sięgnął z powrotem do kieszeni marynarki i wyjął garść naboń. Wyciągnął pusty magazynek z pistoletu i zaczął go ładować. Gdy skończył, wsunął go na miejsce i zanim schował broń do kabury, umieścił jeden nabój w komorze.

– Zawsze trzymaj jeden w komorze – powiedział do Hardy'ego.

Drzwi domu otworzyły się i wszedł Chu, niosąc laptop. Popatrzył na leżącego na brzuchu Hardy'ego. Nie miał pojęcia, co planuje jego partner.

– Żyje?

– Tak. Pilnuj go. Dopilnuj, by nie zrobił kangura.

Bosch przeszedł korytarzem do kuchni i znalazł pęk kluczy na blacie, tam gdzie miały leżeć. Wróciwszy do salonu, rozejrzał się, próbując wymyślić sposób na unieruchomienie Hardy'ego do czasu, aż obaj z Chu naradzą się w sprawie dalszych działań. Kilka miesięcy wcześniej w komendzie krążyła żenująca opowieść o tym, jak podejrzany o rabunek odstawił kangura. Aresztujący go funkcjonariusze skrępowali mu kostki i przeguby rąk i zostawili na podłodze w banku, po czym zaczęli szukać drugiego podejrzanego, który, jak sądzili, ukrywał się w budynku. Kwadrans później policjanci w nadjeżdżającym na wezwanie radiowozie zobaczyli mężczyznę sadzącego kangurze susy po ulicy w odległości trzech przecznic od banku.

W końcu Harry wpadł na pewien pomysł.

– Chwyć koniec kanapy – powiedział.

– Co będziemy z nią robić? – zapytał Chu.

Bosch wskazał mu, gdzie ma stanąć.

Przechylili mebel do przodu na przednich nogach, a potem położyli na Hardym. Przykryła go niczym namiot, przez co próby podniesienia się ze związanymi rękami i nogami była skazana na niepowodzenie.

– Co to jest? – zaprotestował morderca. – Co wy robicie?

– Po prostu się nie wierć – odparł Bosch. – Niedługo wrócimy.

Harry dał znak Chu, by ruszył w stronę drzwi. Gdy wychodzili, Hardy zawołał:

– Uważaj, Bosch!

Harry spojrzał na niego i zapytał:

– Na co?

– Na to, co zobaczysz. Od dzisiaj będziesz innym człowiekiem.

Bosch długo stał z ręką na klamce. Widać było tylko stopy Hardy’ego sterczące spod przewróconej kanapy.

– Przekonamy się – powiedział.

Wyszedł za próg i zamknął drzwi.

Mieli wrażenie, że znaleźli się na końcu labiryntu i teraz trzeba było się przedostać z powrotem do punktu wyjścia. Dotarli do miejsca, które chcieli przeszukać – do domu obok, gdzie Hardy, jak twierdził, trzymał pamiątki po swoich ofiarach. Musieli tylko ustalić łańcuch zdarzeń i podjąć takie kroki prawne, o których mogliby napisać we wniosku o nakaz rewizji, tak aby uznał je i zatwierdził sędzia.

Bosch nie wyjawiał Chu, co się stało pod nieobecność partnera w salonie domu Hardy'ego. Chodziło nie tylko o kwestię zaufania, które Chu gwałtownie stracił, ale i o to, że Harry wymusił na Hardym przyznanie się do winy i nie chciał obarczać nikogo współodpowiedzialnością za to niewątpliwe naruszenie prawa. Jeżeli, co jest bardzo prawdopodobne, Hardy, broniąc się, użyje tego argumentu, on po prostu zaprzeczy i uzna to za oburzający zabieg taktyczny obrony. Nikt inny poza oskarżonym nie będzie w stanie podważyć jego wersji.

Wyjaśnił więc Chu, co muszą zrobić, i zastanawiali się wspólnie, jak osiągnąć cel.

– Chilton Hardy senior, który najprawdopodobniej nie żyje, jest ponoć właścicielem tych dwóch domów. Musimy je przeszukać, i to teraz. Jak się tam dostaniemy?

Stali na trawniku przed kompleksem domów jednorodzinnych. Chu patrzył na fasady segmentów 6A i 6B, jakby odpowiedź na to pytanie mogła być wymalowana na nich niczym graffiti.

– Cóż, określenie uzasadnionego powodu rewizji w sześć B nie będzie problemem – rzekł. – Znaleźliśmy go tam, podszywającego się pod ojca. Mamy prawo przeszukać dom w celu ustalenia, co stało się z tym starym człowiekiem. Okoliczności wymagające natychmiastowego działania, Harry. Jesteśmy kryci.

– A co z sześć A? To jest miejsce, do którego naprawdę chcemy się dostać.

– Więc... po prostu... dobra, chyba już wiem. Przyjechaliśmy, żeby porozmawiać z Chiltonem Hardym seniorem, ale w trakcie rozmowy uświadamiamy sobie, że siedzący przed nami człowiek to w rzeczywistości

Chilton Hardy junior. Nie ma śladu obecności Hardy'ego seniora, przypuszczamy więc, że może być gdzieś związany, przetrzymywany wbrew swojej woli, kto wie co jeszcze. Może żyje, a może nie. Przeglądamy bazę danych rzeczoznawców majątkowych i okazuje się, że kiedyś był właścicielem domu obok, a przeniesienie tytułu własności wygląda na sfałszowane. Mamy obowiązek tam wejść, żeby sprawdzić, czy żyje i czy nie jest w jakimś niebezpieczeństwie. I znowu sytuacja niecierpiąca zwłoki.

Bosch kiwnął głową, krzywiąc się równocześnie. Propozycja Chu nie przypadła mu do gustu, ponieważ historyjka wyglądała dokładnie na taką, jaką była – na wymyśloną po to, żeby mogli przekroczyć próg domu. Jakiś sędzia mógłby podpisać nakaz rewizji, ale musieliby liczyć na jego życzliwość. Harry potrzebował czegoś nie do obalenia. Czegoś, co zaaprobuje każdy sędzia i co zachowa się po późniejszych wnioskach obrony.

Nagle zdał sobie sprawę, że ma prawo dostępu w ręce. I to niejedno. Uniósł kółko z kluczami. Wisiało na nim sześć kluczy. Na jednym z nich znajdowało się logo firmy Dodge i najwyraźniej był to kluczyk do jakiegoś pojazdu. Bosch zakładał, że dwa duże klucze Schlage pasują do drzwi domów. Zostały trzy mniejsze. Dwa z nich były kluczami do prywatnych skrzynek na listy, takich jak te, które wcześniej widzieli przy chodniku.

– Klucze – powiedział. – Ma dwa klucze do skrzynek na listy. Chodź.

Ruszyli w stronę ściany ze skrzynkami. Gdy do nich podeszli, Bosch wypróbował klucze w skrzynkach przypisanych do osiedla numer 6. Zdołał otworzyć skrzynki domów 6A i 6B. Zauważył, że nazwisko na 6A brzmiało Drew, co uznał za próbę wykazania się poczuciem humoru przez Hardy'ego. Hardy i Drew mieszkający tuż obok siebie w Los Alamitos.

– W porządku, znaleźliśmy u Hardy'ego dwa klucze do skrzynek na listy – powiedział. – To doprowadziło nas tutaj i okazało się, że Hardy ma dostęp do dwóch skrzynek. Od domów sześć A i B. Zauważyliśmy też, że ma dwa klucze do zamków ryglowych marki Schlage, i to skłoniło nas do przypuszczenia, że Hardy ma dostęp zarówno do domu A, jak i do B. Po sprawdzeniu aktów własności stwierdziliśmy przeniesienie praw z ojca na syna. Dokument wygląda podejrzanie, ponieważ przeniesienie nastąpiło wtedy, gdy, jak sądzimy, syn zaczął podszywać się pod ojca. Musimy więc sprawdzić dom A, żeby zobaczyć, czy stary nie jest tam przetrzymywany. Zapukaliśmy do drzwi, nikt nie otworzył i teraz chcemy uzyskać zgodę na wejście do środka.

Chu skinął głową. Uzasadnienie spodobało mu się.

– Myślę, że to się trzyma kupy. Mam napisać w taki sposób?

– Taak. Zrób to. Idź i napisz wniosek w środku, żebyś mógł mieć Hardy’ego na oku.

Bosch zważył w dłoni pęk kluczy.

– Idę do sześc A, chcę sprawdzić, czy gra jest warta świeczki.

Nazywali to uprzedzaniem nakazu. Sprawdzaniem miejsca przed oficjalnym zatwierdzeniem wniosku o nakaz rewizji przez sędziego. Gdyby kiedykolwiek uznano, że jest to normalna policyjna praktyka, policjanci mogliby stracić swoje odznaki, a nawet wyłądownąć za kratkami. Prawda wyglądała jednak tak, że wnioski o nakaz rewizji często pisano z pełną świadomością tego, co zostanie znalezione w budynku lub pojeździe będącym celem przeszukania, ponieważ policja już przedtem była w środku.

– Jesteś pewien, że musisz to zrobić?

– Taak. Jeżeli Hardy oszukał mnie, kiedy ja oszukiwałem jego, to wolę wiedzieć wcześniej niż później, żebyśmy nie kręcili się w miejscu.

– W takim razie zaczekaj, aż wejdziesz do domu. Nie chcę tego widzieć.

Bosch wskazał ręką w stronę drzwi domu 6B i zgiął się wpół niczym kelner.

Chu ruszył do domu Hardy’ego, ale po chwili zatrzymał się i wrócił.

– Kiedy poinformujemy drugi wydział, że tu jesteśmy i co robimy?

– Jaki drugi wydział?

– Z Los Alamitos.

– Jeszcze nie teraz – odparł Bosch. – Możemy ich wezwać, gdy dostaniemy zatwierdzenie nakazu.

– To się im nie spodoba.

– I co z tego? My prowadzimy sprawę, my aresztujemy.

Bosch wiedział, że wydział wielkości tego w Los Alamitos mógł zostać z łatwością przywołany do porządku przez „prawdziwą” policję z Los Angeles.

Chu znowu ruszył w stronę drzwi domu 6B, a Bosch skierował swoje kroki do samochodu. Otworzył bagażnik, ze skrzynki ze sprzętem wyjął kilka par lateksowych rękawiczek i włożył je do kieszeni marynarki. Na wszelki wypadek wziął też latarkę i zatrzasnął klapy.

Wrócił pod dom 6A, ale gdy podchodził do budynku, jego uwagę zwróciły krzyki dobiegające zza sąsiednich drzwi. Hardy.

Wszedł do domu 6B. Hardy nadal leżał na brzuchu pod kanapą. Chu siedział na krześle, które przyniósł z kuchni, i pracował na laptopie. Na widok Boscha morderca umilkł.

– Dlaczego on tak wrzeszczy?

– Najpierw chciał papierosa, a teraz żąda prawnika.

Harry spojrział na przewróconą kanapę.

– Gdy tylko zostaniesz aresztowany, będziesz mógł zadzwonić.

– Więc mnie aresztujcie!

– Najpierw zabezpieczymy miejsce zdarzenia. I jeżeli nadal będziesz się darł, to cię zakneblujemy.

– Mam prawo do adwokata. Sam to powiedziałeś.

– Będziesz mógł do niego zadzwonić wtedy, kiedy zostaniesz aresztowany. Tak jak wszyscy inni.

Bosch ruszył do drzwi.

– Hej, Bosch?

Harry odwrócił się do mordercy.

– Jeszcze tam nie byłeś?

Bosch nie odpowiedział.

– Będą o nas kręcić filmy – ciągnął Hardy.

Chu uniósł wzrok i wymienił spojrzenie ze swoim partnerem. Bywali mordercy, których podniecały rozgłos i strach, jaki budziły legendy o nich. Potwory z prawdziwego życia, miejski mit stający się miejską rzeczywistością. Hardy przez tyle lat pozostawał w ukryciu. Teraz to on znajdzie się w centrum uwagi.

– Na pewno – odparł Bosch. – Będziesz najślawniejszym dupkiem czekającym na wykonanie wyroku śmierci.

– Błagam! Przecież wiesz, że przez dwadzieścia lat będę mógł odwlekać finał. Co najmniej dwadzieścia. Jak myślisz, kto zagra mnie w filmie?

Harry nie odpowiedział. Wszedł na ganek i z obojętną miną rozejrzał się, by sprawdzić, czy nie ma w pobliżu jakichś przechodniów lub nadjeżdżających samochodów. Pusto. Szybko podszedł do drzwi domu 6A i wyciągnął z kieszeni klucze Hardy’ego. Wsunął do zamka jeden z kluczy Schlage i okazało się, że od razu wybrał ten właściwy. Klucz pasował również do zamka w kłamce. Pchnął drzwi, wszedł do środka i zamknął je za sobą.

Jeszcze stojąc w wejściu, włożył lateksowe rękawiczki. W środku było ciemno jak w grobie. Przesuwał dłonią po ścianie, dopóki nie natrafił na kontakt.

W przyciemnionym świetle lampy sufitowej wewnątrz przypominało dom z horrorów. Okna od ulicy zasłaniała sklecona naprędcie ściana, która tłumiała również dźwięki. Wszystkie cztery ściany pokoju od frontu posłużyły do stworzenia galerii kolaży i artykułów prasowych o morderstwach, gwałtach i torturowaniu. Gazety aż z San Diego, Phoenix i Las Vegas. Artykuły o niewyjaśnionych uprowadzeniach, porzuconych zwłokach, zaginionych osobach. Było jasne, że te sprawy to dzieło Hardy'ego, musiał dużo podróżować. Teren jego łowów był bardzo rozległy.

Bosch uważnie oglądał zdjęcia. Wśród ofiar Hardy'ego byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Czasem dzieci. Harry przesunął się powoli, studiując makabryczne obrazy. Zatrzymał się, gdy doszedł do pierwszej strony „Los Angeles Times”, położył już i popękanej, ze zdjęciem uśmiechniętej młodej dziewczyny, które znajdowało się obok artykułu o jej zniknięciu z centrum handlowego w West Valley. Pochylił się i przeczytał tekst do miejsca, w którym pojawiło się nazwisko dziewczyny. Znał je oraz tę sprawę i teraz zrozumiał, dlaczego adres na prawie jazdy Hardy'ego wydawał się znajomy.

W końcu musiał przerwać oglądanie tych koszmarnych obrazów. To był tylko wstęp do dalszej roboty. Musiał iść dalej. Gdy doszedł do drzwi garażu, wiedział, co tam znajdzie, zanim je otworzył. W środku stała biała furgonetka. Najważniejsze narzędzie uprowadzeń stosowane przez Hardy'ego.

Był to jeden z ostatnich modeli dodge'a. Bosch otworzył kluczykiem drzwi i zajrzał do środka. Pusto, jeśli nie liczyć materaca i wieszaka na narzędzia z dwoma rolkami taśmy instalacyjnej. Bosch wsunął kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik, żeby sprawdzić przebieg. Furgonetka miała na liczniku ponad dwieście dwadzieścia tysięcy kilometrów, kolejny wskaźnik rozległego terytorium działania mordercy. Zgasił silnik i zamknął samochód.

Widział wystarczająco dużo, by wiedzieć, czym dysponują, ale ciągnęło go na górę. Najpierw zajrzał do sypialni od frontu i stwierdził, że nie ma w niej mebli. Było jedynie kilka małych stert ubrań. Koszulki z twarzami gwiazd muzyki pop, kilka par dżinsów, osobne sterty z samymi biustonoszami, bielizną i paskami. Odzież ofiar.

Garderoba była zamknięta na kłódkę. Bosch znowu wyciągnął pęk kluczy i wsunął najmniejszy z nich do kłódki. Otworzył drzwi i włączył światło. Ściany, sufit i podłoga zostały pomalowane na czarno. Z tylnej ściany, około metra nad ziemią, sterczały dwie grube stalowe śruby. Najwyraźniej natrafił na przechowalnię ofiar Hardy'ego. Pomyślał o ludziach, którzy spędzili ostatnie godziny życia w tym pokoju, zakneblowani, przywiązani do tych śrub, czekający, aż Hardy położy kres ich męczarniom.

W sypialni na tyłach domu było łóżko z gołym materacem. W kącie stał statyw do aparatu. Harry otworzył drzwi garderoby i okazało się, że jest tam prawdziwe centrum elektroniki. Ujrzał kamery wideo, archaiczne aparaty fotograficzne oraz polaroidy i laptop. Górne półki były zastawione pudełkami na DVD i kasetami VHS. Na jednej z półek leżały trzy stare pudełka na buty. Bosch ściągnął jedno i je otworzył. Było wypełnione starymi polaroidami, na ogół już wyblakłymi, przedstawiającymi wiele młodych kobiet i mężczyzn uprawiających seks oralny z mężczyzną, którego twarz nigdy nie była widoczna.

Odłożył pudełko na miejsce, zamknął garderobę i wrócił do korytarza. Łazienka była równie brudna jak ta w domu 6B, za to pierścień brudu na wannie był brązowoczerwony. Harry wiedział, że to w niej Hardy splukiwał krew. Wycofał się z łazienki i zajrzał do szafy wnekowej w korytarzu. Była pusta, jeśli nie liczyć czarnego plastikowego futerału wysokości około stu czterdziestu centymetrów z grubsza przypominającego kształtem kręgiel. U góry futerału znajdował się uchwyt. Bosch złapał za niego i przechylił futerał do siebie. U dołu znajdowały się dwa kółka, więc Harry wytoczył go na korytarz. Futerał sprawiał wrażenie pustego i Bosch zastanawiał się, czy kiedyś mieścił się w nim jakiś instrument muzyczny.

Potem jednak na bocznej ścianie zobaczył plakietkę z napisem „Golf + Go Systems” i zrozumiał, że to futerał do przewożenia kijów golfowych w samolotach. Położył go na dywanie i otworzył, widząc przy okazji, że dwa zatrzaski można zamknąć kluczem. Futerał był pusty, ale Bosch spostrzegł, że w górnej powierzchni znajdują się trzy dziury o nierównych brzegach mające wielkość dziesięciocentówki.

Zamknął futerał, postawił go i wsunął z powrotem do szafy. Chciał, żeby znaleziono go później, podczas oficjalnej rewizji. Zamknął drzwi i ruszył z powrotem na dół.

Gdy był w połowie schodów, przystanął raptownie i chwycił za poręcz. Zrozumiał, że dziury w futerale zrobiono po to, by do środka mogło się dostać powietrze. I że wewnątrz mogło się zmieścić dziecko lub niska osoba. Nagle przytłoczyła go świadomość ogromu bestialstwa i zdeprawowania. Poczł woń krwi. Słyszał stłumione błagania. Uzmysłowił sobie cierpienie, którego świadkiem stał się ten dom.

Oparł się na chwilę ramieniem o ścianę, a potem osunął do pozycji siedzącej. Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Próbował spowolnić rytm gwałtownie przyspieszonego oddechu. Przeczesał włosy dłonią, a potem przytknął ją do ust.

Zamknął oczy i przypomniał sobie inną sytuację, gdy był na miejscu zdarzenia, skulony w jakimś tunelu, daleko od domu. Wtedy był tak naprawdę jeszcze chłopcem, bał się i próbował zapanować nad oddechem. To było najważniejsze. Zrób to, a ochłonesz ze strachu.

Siedział najwyżej dwie minuty, ale miał wrażenie, że minęła cała noc. W końcu zaczął oddychać normalnie, zniknęło też wspomnienie tunelu.

Dzwonek komórki wyrwał go z mrocznej otchłani. Wyciągnął aparat i spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił Chu.

– Taak.

– Nic ci się tam nie stało? Coś długo nie wracasz.

– U mnie wszystko gra. Będę za minutę.

– Jesteśmy kryci?

Chciał wiedzieć, czy Bosch znalazł w domu 6A to, czego potrzebowali.

– Taak, jesteśmy kryci.

Rozłączył się, po czym zadzwonił na bezpośredni numer do Tima Marcii. Wyjaśnił mu ogólnie, co się dzieje.

– Będziemy tu potrzebowali ludzi. Myślę, że będzie sporo roboty. Przyda się też ktoś od kontaktów z mediami i współpracy z miejscową policją. Powinniśmy utworzyć stanowisko dowódcze, bo zanoszą się na całonocny pobyt.

– W porządku. Zajmę się tym – odparł Marcia. – Porozmawiam z porucznik Duvall i zaczniemy organizować ludzi. Wygląda na to, że trzeba będzie wysłać wszystkich.

– Byłoby świetnie.

– Dobrze się czujesz, Harry? Masz dziwny głos.

– Nic mi nie jest.

Bosch podał mu adres i rozłączył się. Siedział nieruchomo przez kolejne dwie minuty, po czym zadzwonił znowu, na komórkę Kizmin Rider.

– Wiem, dlaczego dzwonisz, i mogę ci powiedzieć tylko tyle, że to było bardzo starannie przemyślane. Podjęto decyzję, która była najlepsza dla policji, i nie będziemy do tego wracali. Dla ciebie też tak będzie najlepiej.

Chodziło jej o artykuł na temat Irvinga i koncesji na usługi taksówkowe. Ta sprawa wydawała się teraz Harry’emu bardzo odległa. I zupełnie bez znaczenia.

– Nie dlatego dzwonię.

– Tak? O co w takim razie chodzi? Mam wrażenie, że jesteś nie w sosie.

– Nic mi nie jest. Właśnie zamknęliśmy dużą sprawę, w którą na pewno zechce się włączyć szef. Pamiętasz zniknięcie Mandy Phillips w West Valley dziewięć, dziesięć lat temu.

– Nie, odśwież mi pamięć.

– Trzynastolatka, porwano ją w tamtejszym centrum handlowym. Nigdy jej nie odnaleziono, nikt też nie został aresztowany.

– Macie tego gościa?

– Taak i wyobraź sobie, że gdy trzy lata temu odbierał prawo jazdy, jako swój adres podał adres tej dziewczyny.

Rider milczała, uświadamiając sobie zuchwałość przestępcy.

– Ciesz się, że go złapałeś – powiedziała w końcu.

– Ona nie była jedyną ofiarą. Jesteśmy w okręgu Orange i składamy to wszystko w całość. Ale liczba ofiar będzie spora. Ten facet twierdzi, że ma ich na koncie trzydzieści siedem.

– O Boże!

– Ma garderobę pełną kamer, aparatów, zdjęć i taśm. Są kasety VHS. Ten człowiek robił to od bardzo dawna.

Bosch wiedział, że ryzykuje, ujawniając Rider, co znalazł przed otrzymaniem nakazu. Kiedyś byli partnerami, ale nierozzerwalna więź, która ich wtedy łączyła, teraz znacznie osłabła. Mimo to zaryzykował. Pomijając kwestie polityki i manipulacji na wysokim szczeblu, jeżeli nie mógł ufać jej, to nie mógł nikomu.

– Powiedziałeś to wszystko porucznik Duvall?

– Powiedziałem Timowi Marcii. Nie wszystko, ale wystarczająco dużo. Myślę, że stawią się wszyscy.

– W porządku, zamelduję się i będę monitorowała sytuację. Nie wiem, czy szef tam przyjedzie, ale będzie chciał się zaangażować. Być może zechcą wykorzystać

salę amfiteatralną w naszym budynku na coś takiego.

Na parterze kompleksu, w którym mieściła się komenda, znajdowała się sala amfiteatralna, wykorzystywana do wręczania nagród, na specjalne imprezy i ważne konferencje prasowe. To byłaby jedna z takich okazji.

– Dobra, ale zadzwoniłem przede wszystkim z innego powodu.

– Jaki to powód?

– Czy zrobiłaś już coś w sprawie usunięcia mojego partnera z jednostki?

– Eee, nie. Dziś rano byłam trochę zajęta.

– To dobrze. W takim razie nic nie rób. Nie przejmuj się tym.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– No to świetnie.

– I ta druga sprawa, o której wspominałaś. O tym, że uzyskam całe pięć lat odroczenia przejścia na emeryturę. Nadal uważasz, że to jest do załatwienia?

– Gdy składałam tę propozycję, byłam o tym przekonana. Myślę, że po tej sprawie masz to jak w banku. Na pewno zechcą cię zatrzymać, Harry. Niebawem będziesz sławny.

– Nie chcę być sławny. Chcę po prostu prowadzić śledztwa.

– Rozumiem. Spróbuję załatwić całe pięć.

– Dzięki, Kiz. Chyba powinienem wrócić do pracy. Sporo się tu dzieje.

– Powodzenia, Harry. Nie przekraczaj granic.

To znaczy nie łam zasad. Ta sprawa jest zbyt duża i zbyt ważna.

– Rozumiem.

– I wiesz co?

– Słucham.

– Właśnie dlatego to robimy. Z powodu ludzi takich jak ten człowiek. Takie potwory jak on nie przestają, dopóki ich nie powstrzymamy. To szlachetna praca. Pamiętaj o tym. Pomyśl tylko, ile osób właśnie ocaliłeś.

Bosch skinął głową i pomyślał o futerale na kije golfowe. Wiedział, że ten obraz już na zawsze utkwi mu w pamięci. Hardy miał rację, ostrzegając, że wizyta w domu 6A zmieni go na zawsze.

– Za mało – odparł.

Rozłączył się i przeanalizował sytuację. Dwa dni temu sądził, że nie da rady wytrzymać ostatnich trzydziestu dziewięciu miesięcy w pracy. Teraz chciał całych pięciu lat. Bez względu na to, jakie błędy popełnił w sprawie Irvinga,

zrozumiał, że misja trwa. Trwa bezustannie i bezustannie jest robota do wykonania. Taka, jaką lubi.

Właśnie dlatego to robimy.

Kiwnął głową. Kiz dobrze to ujęła.

Wspierając się na balustradzie, wstał i znowu ruszył w dół schodów. Musiał wyjść z tego domu i znaleźć się w świetle dnia.

Przed południem sędzia George Companioni podpisał nakaz rewizji i makabryczne odkrycie w domu 6A zostało oficjalnie i zgodnie z prawem potwierdzone przez Boscha, Chu oraz innych członków Jednostki do spraw Przestępstw Niewyjaśnionych. Potem Chilton Hardy został wyprowadzony do radiowozu i przewieziony do aresztu miejskiego przez Baker i Kehoego. Bosch i Chu jako główni śledczy pozostali na miejscu zbrodni, żeby je zbadać.

Niebawem na ulicy przed szeregowymi domami, w których Hardy, podszywając się pod ojca, mieszkał i zaspokajał swoje chore pragnienia, zapanowało duże zamieszanie, ponieważ doniesienia o tym horrorze przyciągnęły kolejnych śledczych i organy ścigania, a także techników Wydziału Kryminalistyki i media z dwóch okręgów. Już wkrótce maleńkie Los Alamitos przyciągnęło uwagę całego świata, gdy temat trafił na wszystkie internetowe strony informacyjne i pojawił się w telewizjach kablowych oraz sieciach telewizji naziemnej.

Spór o kompetencje między dwoma wydziałami został szybko rozstrzygnięty na korzyść policji z Los Angeles zajmującej się wszystkimi aspektami śledczymi sprawy. Policjantom z Los Alamitos powierzono natomiast obowiązek zabezpieczenia miejsca, a także zapanowania nad tłumem i mediami. To ostatnie zadanie obejmowało zamknięcie ruchu w całym kwartale i ewakuację wszystkich mieszkańców osiedla. Obie strony przygotowały się na, jak oczekiwano, co najmniej tygodniowe śledztwo na miejscu przestępstwa. Obie także sprowadziły własnego rzecznika prasowego, żeby poradzić sobie z tłumem reporterów z kamerami i satelitarnymi wozami transmisyjnymi, który zgodnie z przewidywaniami zjechał do spokojnej niegdyś dzielnicy.

Komendant policji i szef Wydziału do spraw Napadów Rabunkowych i Zabójstw po krótkiej naradzie opracowali plan działania, w którym od razu pojawiła się co najmniej jedna niespodzianka: porucznik Duvall, szefową Jednostki do spraw Przestępstw Niewyjaśnionych, odsunięto od dowodzenia akcją. W tak doniosłej dla jej jednostki chwili najważniejsze śledztwo powierzono

porucznikowi Larry'emu Gandle'owi, innemu szefowi jednostki RHD, który miał więcej doświadczenia niż Duvall, i uważano, że zdecydowanie lepiej porozumie się z mediami. Gandle miał kierować toczącym się śledztwem.

Bosch nie mógł narzekać na to posunięcie. Przed otrzymaniem przydziału do OU był w zespole Gandle'a w wydziale zabójstw i dobrze im się współpracowało. Gandle był pracowity, ufał swoim podwładnym. Nie należał do szefów, którzy chowają się za zamkniętymi drzwiami i spuszczoneymi żaluzjami gabinetu.

Jedną z pierwszych decyzji Gandle'a po naradzie z Boschem i Chu było zwołanie zebrania wszystkich śledczych na miejscu zbrodni. Stanęli w ciemnym pokoju domu 6A, z którego Gandle wyprosił na chwilę zespół fotografów i techników z Wydziału Kryminalistyki.

– Dobra, słuchajcie – powiedział. – Pomyślałem, że nie powinniśmy zbierać się na zewnątrz, w słońcu i na świeżym powietrzu, że lepiej będzie, jak znajdziemy się tutaj, gdzie jest ciemno i cuchnie śmiercią. Wszystko wskazuje na to, że w tym domu w makabryczny sposób zginęło wielu ludzi. Byli torturowani i mordowani, musimy więc uszanować ich śmierć, dając z siebie wszystko. Nie idziemy na skróty, nie naginamy przepisów. Robimy to jak należy. Nie obchodzi mnie, czy ten typ jedzie teraz z Baker i Kehoem i czy przyznaje się do wszystkiego jak na spowiedzi. Zbierzmy dowody, które będą nie do podważenia. Zrobimy wszystko, żeby ten człowiek już nigdy więcej nie ujrzał światła dziennego. Kierunek: cela śmierci. Nic innego. Zrozumiano?

Kilkoro zebranych przytaknęło głowami. Bosch po raz pierwszy widział porucznika zagrzewającego współpracowników do walki niczym trener drużyny futbolowej. Spodobało mu się to i pomyślał, że warto było przypomnieć wszystkim zebranych, jak wysoka jest stawka w tym śledztwie.

Następnie Gandle przeszedł do rozdzielenia obowiązków między poszczególne zespoły. Znaczna część śledztwa wewnątrz dwóch domów wymagała zebrania dowodów potrzebnych do sporządzenia ekspertyzy sądowej; istotą sprawy były bez wątpienia filmy znalezione w garderobie w drugiej sypialni oraz zdjęcia przyklejane taśmą do ścian w całym domu. Śledczym z OU powierzono sprawdzenie, kim były ofiary, skąd pochodziły i co dokładnie się z nimi stało. Bardzo ponure zadanie. Wcześniej Chu wsunął jedną z płyt DVD znalezionych w garderobie do komputera, żeby obaj z Boschem zorientowali się, co znajduje się w tej ogromnej kolekcji. Nagranie pokazywało, jak Hardy brutalnie gwałci i torturuje jakąś kobietę, która w końcu błaga go – gdy ten wyciąga jej knebel z ust

– by po prostu ją zabił, skracając męczarnię. Film kończy się, gdy duszona kobieta traci przytomność, ale wciąż oddycha, a Hardy odwraca się do kamery i uśmiecha się. Dostał to, czego chciał.

Przez wszystkie lata pracy w policji Bosch nie widział niczego tak odrażającego i potwornego. Miał świadomość, że na tej jednej płycie znajdują się obrazy, które wryją się w jego pamięć, i że będzie musiał spróbować zepchnąć je w zakamarki swojego umysłu. Ale były jeszcze dziesiątki następnych płyt oraz taśm i setki zdjęć. Wszystko trzeba było obejrzeć, opisać, skatalogować i włączyć jako materiał dowodowy. Czekala ich bolesna, skłaniająca do przemyśleń praca, która na pewno pozostawi blizny, jakie noszą wyłącznie policjanci z wydziału zabójstw. Gandle powiedział, że chce, aby każdy, kto poczuje potrzebę psychicznego wsparcia, skorzystał z pomocy psychologa, którego zapewniał wydział. Wszyscy policjanci wiedzieli, że milczenie w takich sytuacjach może być równie groźne w skutkach jak nieleczony nowotwór. Mimo to szukanie pomocy w radzeniu sobie z tym obciążeniem wielu uważało za przejaw słabości. Żaden glina nie chciał być słaby ani w oczach przestępców, ani w oczach swoich kolegów.

Gandle przekazał prowadzenie zebrania Boschowi i Chu, głównym śledczym, oni zaś przedstawili w skrócie działania, które doprowadziły ich do Hardy'ego i sąsiadujących ze sobą domów.

Zwrócili również uwagę na problem, przed którym teraz stanęli. Z jednej strony musieli działać szybko, a z drugiej postępować ostrożnie i z rozwagą, żeby śledztwo było jak najbardziej skrupulatne.

Policja miała obowiązek wnieść oskarżenie przeciwko Hardy'emu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin od aresztowania. W środę rano przywiozą go do sądu i po raz pierwszy stanie przed sędzią. Jeżeli do tego czasu prokurator nie oskarży go o przestępstwo, zostanie zwolniony.

– Naszym zamiarem jest wniesienie przeciwko niemu oskarżenia – rzekł Bosch. – Jedno zabójstwo teraz, a potem, gdy już uporamy się z resztą, uzupełnimy zarzuty. Tak więc w środę zaczynamy od Lily Price. W tej chwili kwalifikacja prawna jest utrudniona, ale to i tak nasza największa szansa. Mamy zgodność próbki DNA i chociaż to nie jest DNA Hardy'ego, chyba możemy dowieść, że był na miejscu zbrodni. Liczymy na to, że do środy rano znajdziemy gdzieś w tym domu ślad Lily.

Chu uniósł dużą fotografię Lily Price wyjętą z książki zabójstwa. Zdjęcie pochodziło z książki pamiątkowej jej klasy. Była na nim uśmiechnięta, niewinna

i piękna. Gdyby znaleźli jej podobiznę wśród pamiątek Hardy’ego, na pewno wyglądałaby inaczej.

– Mówimy o tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym, więc nie będzie jej na żadnej płycie DVD, chyba że Hardy przegrywał VHS na DVD – dodał Chu. – Ale to mało prawdopodobne, ponieważ nie znaleźliśmy przegrywarki, a to nie są filmy, które wysyła się do obróbki.

– Zrobimy szybki przegląd zdjęć – wyjaśnił Bosch. – Ci z was, którzy pracują nad VHS, niech wypatrują jej na taśmie. Jeżeli znajdziemy ją na jednym z nagrań lub zdjęć zrobionych przez tego typu, to w środę jesteśmy górą.

Gdy Bosch i Chu skończyli, Gandle przejął z powrotem prowadzenie zebrania, aby na zakończenie ponownie zagrzać ich do walki.

– Dobra, to wszystko. Każdy wie, co ma zrobić, więc bierzmy się do roboty. Liczy się każda minuta.

Grupa zaczęła się rozchodzić. Bosch wyczuwał wśród policjantów atmosferę pośpiechu. Motywacja Gandle’a poskutkowała.

– Aha, jeszcze jedno – dodał porucznik. Nad tą sprawą pracujemy bez przerwy. Mamy zapewnienie, że wszystkie nadgodziny zostaną zapłacone, i to prosto z OCP.

Jeżeli porucznik oczekiwał oznak radości czy nawet oklasków, to się rozczarował. Reakcja na dobrą wiadomość, że góra nie będzie szczeni pieniędzy na to śledztwo, była znikoma. Nadgodziny to dobra rzecz, a przez cały rok brakowało na nie funduszy. Jednak niechętnie zastanawiano się nad wynagrodzeniem za pracę, której wymagać będzie ta sprawa. Bosch wiedział, że wszyscy zebrani będą pracowali tak długo, jak będzie trzeba, bez względu na to, czy zapłaci im się za nadgodziny, czy nie.

Właśnie dlatego to robimy.

Pomyślał o tym, co wcześniej usłyszał od Kiz Rider. To wszystko było częścią misji i ta sprawa świadczyła o tym lepiej niż większość innych.

Trzy zespoły śledcze przydzielone do badania dowodów fotograficznych i filmowych potrzebowały dwóch godzin, żeby spakować wszystkie materiały z garderoby w drugiej sypialni do specjalnych pudeł. Niczym w uroczystej procesji pogrzebowej trzy nieoznakowane samochody przewiozły później te pudła na północ do Los Angeles i komendy policji. Bosch i Chu jechali trzecim autem, wioząc na tylnym siedzeniu trzy pudła ze zdjęciami. Podczas jazdy niespecjalnie było o czym mówić. Mieli przed sobą ponury obowiązek i całkowicie pochłaniały ich myśli o przygotowaniu się do niego.

Biuro do spraw kontaktów z mediami dało znać dziennikarzom o przybyciu tej procesji i gdy detektywi przenosili pudła do gmachu komendy, zostali sfotografowani i sfilmowani przez ekipy reporterskie ustawione przed wejściem do budynku. Nie zrobiono tego jedynie po to, żeby obłaskawić media. Była to raczej część działania, które miało na celu wykorzystywanie mediów do wbicia ludziom – oraz miejscowym kandydatom do ławy przysięgłych – do głów, że Chilton Hardy jest winien potwornych czynów. A także część dyskretnego współdziałania, do którego zawsze dochodziło między policją i mediami.

Wszystkie trzy sale zebrań przydzielono ludziom, których nazwano grupą roboczą do spraw Hardy’ego. Bosch i Chu zajęli najmniejszą salę, gdzie nie było sprzętu wideo. Zamierzali przejrzeć zdjęcia i nie był im potrzebny.

Hardy gromadził zdjęcia bez ładu i składu. Stare i nowe zostały wrzucone do kilku pudełek po butach i ułożone na półkach w garderobie. Żadnego z nich nie opatrzono opisem. Tym samym osobom zrobiono kilka zdjęć, mogły one jednak znajdować się w dwóch lub trzech różnych pudełkach.

Gdy Bosch i Chu zaczęli je przeglądać, próbowali je jako pogrupować. Przede wszystkim starali się zebrać razem wszystkie zdjęcia tej samej ofiary. Potem podjęli próbę oszacowania wieku zdjęć i ułożenia ich w porządku chronologicznym. Niektóre fotografie zostały oznaczone datami i te okazały się przydatne, chociaż trudno było ocenić, czy w użytym do ich zrobienia aparacie nastawiono właściwą datę.

Na większości zdjęć osoba, którą sfotografowano w pojedynkę, z Hardym lub z kimś, kto przypuszczalnie był mordercą, żyła. Albo brała udział w akcie płciowym, albo – w niektórych przypadkach – uśmiechała się do obiektywu. W innych przypadkach zdjęcie przedstawiało osobę spoglądającą w obiektyw ze strachem w oczach, a czasem z wyrazem cierpienia na twarzy.

Zdjęcia, na których widać było elementy umożliwiające identyfikację ofiar, uznano za najważniejsze. Ukazywały ofiary z charakterystyczną biżuterią, tatuażami lub pieprzykami na twarzy. Te znaczniki miały pomóc śledczym w określeniu tożsamości w dalszej części dochodzenia.

Bosch czuł coraz większy ucisk w żołądku. Najtrudniej było znieść wyraz oczu sfotografowanych ofiar. Wiele z nich spoglądało w obiektyw ze świadomością nieuchronnej śmierci. Wzbudzało to w nim głęboką i bezsilną wściekłość. Hardy przez lata wytyczał krwawy szlak w krajobrazie i nikt tego nie widział. Teraz pozostało im tylko segregowanie zdjęć.

W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła Teddy Baker. Trzymała w ręku teczkę.

– Pomyślałam, że powinniście to zobaczyć – powiedziała. – Zrobili to w MDC6 podczas aresztowania.

Policjantka otworzyła teczkę i położyła na stole zdjęcie formatu 20 × 4 25 centymetrów przedstawiające plecy jakiegoś mężczyzny. Od jednej łopatki do drugiej rozciągał się obraz cmentarza z czarnymi krzyżami. Niektóre wytatuowane krzyże były stare i wyblakłe, tusz na skórze rozmył się z biegiem lat. Część krzyży była wyraźnie widoczna i te wyglądały na nowe. Pod obrazem widniał czarny napis „*Bene Decessit*”.

Bosch widział tatuaże tego typu już wcześniej, ale zazwyczaj pokrywały one skórę nastoletnich gangsterów, którzy w ten sposób rejestrowali liczbę ofiar śmiertelnych wśród swoich ziomali. Ten tatuaż był nowy, a mimo to nie dziwił. Nie zaskoczyło Boscha również to, że Hardy znalazł tatuażystę, który najwyraźniej uznał, że obraz cmentarza nie jest na tyle podejrzany, by należało zawiadomić władze.

– To wasz chłopak – wyjaśniła Baker.

– Policzyłaś krzyże? – zapytał Bosch.

– Taak. Jest ich trzydzieści siedem.

Harry nie powiedział jej ani pozostałym, że Hardy wyjawiał, że ma na koncie dokładnie tyle zabójstw. Wiedziała o tym jedynie Kiz Rider. Przesunął palcem pod

napisem na plecach Hardy’ego.

– Taak – rzekła Baker. – Sprawdziliśmy w Google. To łacińskie słowa. Oznaczają „dobrze zmarli”. Oni wszyscy.

Bosch skinął głową.

– Pięknie – mruknął Chu. – Ten typ jest zupełnie popierdolony.

– Możemy dodać to zdjęcie do pozostałych? – zapytał Harry.

– Należy do was.

Bosch położył fotografię z boku stołu. Dołączy do materiału dowodowego, który zawiezie prokuratorowi.

– W porządku. Dzięki, Teddy.

Odprawiał ją. Chciał wrócić do pracy przy zdjęciach. Musiał znaleźć Lily.

– Potrzebujecie pomocy? – zapytała Baker. – Gandle nie przydzielił nam żadnego zadania. Co z oczu, to z serca.

Gdy Gandle rozdzielał robotę, ona i Kehoe odwozili zabójcę do aresztu. Sprawa Hardy’ego szybko stawała się tą, w której wszyscy chcieli uczestniczyć.

– Myślę, że damy sobie z tym radę, Teddy – odparł pośpiesznie Bosch, zanim jego partner zdążył zaproponować, by do nich dołączyła. – Może innym przyda się pomoc przy nagraniach wideo.

– Dobra, dzięki. Sprawdzę u nich.

Z tonu jej głosu Harry wywnioskował, że uważa go za samolubnego kutasa. Podeszła do drzwi, ale potem odwróciła się i zapytała:

– Wiecie, co jest jak dotąd niesamowite?

– Co? – odpowiedział pytaniem Bosch.

– Nie ma ciała. W tamtym domu znaleźliśmy DNA. Ale gdzie są wszystkie ciała?

Gdzie je ukrył?

– Część znaleziono – odparł Harry. – Na przykład ciało Lily Price. Inne ukrył. To jego ostatnia karta przetargowa. Kiedy się z tym uporamy, zostanie mu tylko ona. Hardy zdradza, gdzie są ciała, my rezygnujemy z domagania się kary śmierci.

– Myślisz, że prokurator pójdzie na to?

– Mam nadzieję, że nie.

Policjantka wyszła z pokoju, a Bosch wrócił do przeglądania zdjęć.

– O co chodzi? – zapytał Chu. – Mamy jeszcze do przejrzenia około tysiąca zdjęć.

– Wiem o tym.

– Czemu więc nie możemy jej wykorzystać? Ona i Kehoe pracują w jednostce. Szukają czegoś do roboty.

– Sam nie wiem. Po prostu uważam, że jeżeli Lily Price jest gdzieś tutaj, to my powinniśmy ją znaleźć. Wiesz, co przez to rozumiem?

– Chyba tak.

Bosch ustąpił.

– Idź po nią. Przyrowadź ją z powrotem.

– Nie, w porządku. Rozumiem.

Wrócili do pracy, przeglądając w milczeniu zdjęcia, sortując je i układając na sterty. Taki makabryczny obowiązek i tyle ofiar. Jeśli nie morderstwa bądź gwałtu, to przynajmniej manipulacji i bestialstwa Hardy'ego. Bosch musiał przyznać przed samym sobą, że nie z tego powodu nie chciał angażować Teddy Baker. Nie miało znaczenia to, że była doświadczoną śledczą, która widziała wszystko, co można było zobaczyć po ciemnej stronie życia. Nie miało też znaczenia, że Hardy był potworem, który wykorzystywał ludzką słabość, bez względu na płeć ofiary. Bosch czułby się skrępowany, oglądając te zdjęcia w towarzystwie kobiety. Tak po prostu było.

Zaledwie dwadzieścia minut później zauważył kątem oka, jak w trakcie rutynowego przeglądania zdjęć Chu nieruchomieje z uniesioną nad głową ręką. Bosch spojrzał w jego stronę. Chu bacznie studiował zdjęcie z polaroidu.

– Harry, chyba...

Bosch wziął od niego zdjęcie. Przedstawiało młodą dziewczynę leżącą nago na brudnym kocu. Oczy miała zamknięte i nie sposób było ocenić, czy żyje. Fotografia wyblakła ze starości. Harry przysunął je do zdjęcia uśmiechniętej Lily Price, zrobionego do księgi pamiątkowej półtora roku przed jej śmiercią.

– Co sądzisz? – zapytał Chu.

Bosch nie odpowiadał. Nadal wodził wzrokiem od zdjęcia do zdjęcia, oglądając je bacznie i dokonując szczegółowych porównań. Chu podał mu zabrane z boksu szkło powiększające, którego żaden z nich dotąd nie używał. Bosch położył fotografie na stole i porównywał je w powiększeniu. W końcu skinął głową i rzekł:

– Sądzę, że ją znalazłeś. Zabierzmy to do analizy cyfrowej i zobaczymy, co nam powiedzą.

Chu uderzył pięścią w blat stołu.

– Dopadliśmy tego typa, Harry. Mamy go!

Bosch odłożył szkło powiększające na stół i odchylił się na krześle.

– Taak, chyba go mamy – potwierdził, po czym pochylił się do przodu i wskazał na sterty zdjęć, których jeszcze nie przejrzał. – Kontynuujmy.

– Myślisz, że są następne? – zapytał Chu.

– Kto wie? Może są. Ale jest jeszcze jedna ofiara, którą powinniśmy spróbować znaleźć.

– Kto?

– Clayton Pell. Twierdził, że jemu Hardy też zrobił zdjęcie. Jeżeli je zachował, to powinno tu być.

Bosch zebrał się w sobie, wziął głęboki oddech i wystukał numer telefonu. Nie był nawet pewien, czy po tylu latach będzie aktualny. Zerknął na jeden z zegarów nad głową i znowu policzył. W Ohio było trzy godziny później. Pora kolacji dawno minęła, ale nikt raczej nie spał.

Po trzech dzwonek odebrała jakaś kobieta.

– Pani Price? – zapytał.

– Tak, kto mówi?

W jej głosie pobrzmiwał nagły ton i Harry domyślił się, że kobieta ma w telefonie identyfikację numeru przychodzącego. Wiedziała, że dzwonią z policji. Pokonując barierę czasu i odległości.

– Mówi detektyw Bosch z policji w Los Angeles. Dzwonię, ponieważ w śledztwie w sprawie śmierci pani córki zaszły pewne zmiany. Muszę z panią porozmawiać.

Harry usłyszał, jak zaparło jej dech. Potem zasłoniła mikrofon słuchawki i odezwała się do kogoś. Nie mógł zrozumieć, co mówi.

– Pani Price?

– Tak, przepraszam. Powiedziałaam mężowi. Ojcu Lily. Poszedł na piętro, żeby słuchać przez drugi aparat.

– W porządku, możemy poczekać, aż...

– Czy chodzi o to, co pokazują w telewizji? Oglądaliśmy kanał Fox i zastanawiałam się, czy ten człowiek, znany ponoć jako Chill, to ten sam, który porwał Lily.

Zanim skończyła, rozplakała się.

– Pani Price, czy możemy...

Rozległ się trzask i do rozmowy włączył się jej mąż.

– Mówi Bill Price.

– Panie Price, mówiłem pańskiej żonie, że nazywam się Harry Bosch. Jestem detektywem z policji w Los Angeles. Muszę pana poinformować o zmianach w śledztwie w sprawie śmierci pana córki.

– Lily – powiedział Price.

– Tak, proszę pana, pańskiej córki Lily. Pracuję w Jednostce do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych, która zajmuje się niewyjaśnionymi zabójstwami. W zeszłym tygodniu odnotowaliśmy przełom w sprawie. DNA z krwi znalezionej na ciele Lily powiązane z człowiekiem o nazwisku Hardy, Chilton Hardy. Nie była to jego krew. Należała do kogoś, kto znał Hardy’ego i mógł go powiązać z tą zbrodnią. Dzwonię, żeby powiedzieć, że dzisiaj aresztowaliśmy Chiltona Hardy’ego i oskarżymy go o zabójstwo państwa córki.

Słychać było jedynie płacz pani Price.

– Nie wiem, czy w tym momencie mogę coś jeszcze powiedzieć – rzekł wreszcie Bosch. – Śledztwo się toczy i będę państwa informował, w miarę jak będziemy się posuwać do przodu z oskarżeniem. Gdy zostanie ujawnione, że temu człowiekowi postawiono zarzut zabójstwa państwa córki, mogą się z państwem skontaktować media. Od państwa zależy, czy zechcecie z nimi rozmawiać. Macie do mnie jakieś pytania?

Harry próbował sobie ich wyobrazić w domu w Dayton. Na różnych piętrach, połączonych linią telefoniczną z człowiekiem, którego nigdy nie spotkali. Dwadzieścia dwa lata temu wysłali swoją córkę na studia do Los Angeles. Już nigdy nie wróciła do domu.

– Mam jedno pytanie – powiedziała pani Price. – Proszę zaczekać.

Bosch usłyszał odgłos odkładanej słuchawki, a potem płacz w tle. W końcu odezwał się mąż kobiety.

– Dziękuję, że nie zapomnieliście o naszej córce. Rozłączę się teraz, żeby zejść na dół do żony.

– Rozumiem, proszę pana. Jestem pewien, że niebawem znowu porozmawiamy. Do widzenia.

Gdy pani Price wróciła do telefonu, była już opanowana.

– W wiadomościach mówili, że policja ogląda nagrania wideo i zdjęcia ofiar. Nie zamierzają chyba pokazać ich w telewizji, prawda? Nie pokażą zdjęć Lily?

Bosch zamknął oczy i mocno przycisnął telefon do ucha.

– Nie, proszę pani, nie dojdzie do tego. Zdjęcia stanowią dowód w sprawie i nikt nie pozwoli na ich opublikowanie. Niewykluczone, że zostaną wykorzystane w procesie, ale jeżeli tak się stanie, prokurator przydzielony do sprawy omówi to z państwem. On albo ja. Będziecie państwo informowani o wszystkim, co dotyczy oskarżenia. Jestem tego pewien.

– Dobrze, detektywie Bosch. Dziękuję. Wie pan, nie sądziłam, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

– Tak, proszę pani, wiem, że minęło sporo czasu.

– Ma pan dzieci?

– Mam córkę.

– Niech pan jej pilnuje.

– Dobrze, proszę pani. Wkrótce się z państwem skontaktuję.

Bosch rozłączył się.

– Jak poszło?

Harry obrócił się na krześle. Chu wrócił do boksu niepostrzeżenie.

– Mniej więcej tak jak wszystkie podobne rozmowy – odparł. – Po prostu dwie następne ofiary...

– Taak. Gdzie mieszkają?

– W Dayton. Co słyhać u pozostałych?

– Wszyscy szykują się do wyjścia. Chyba dość się naoglądali jak na jeden dzień.

To prawdziwa makabra.

Bosch skinął głową. Znowu zerknął na zegar na ścianie. To był długi dzień, w jego przypadku niemal dwunastogodzinny. Chu mówił o pozostałych zespołach, które przydzielono do śledztwa i które przez ostatnich sześć godzin przeglądały filmy pełne tortur i morderstw.

– Miałem zamiar wyjść razem z nimi, Harry, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Jasne. Ja też muszę jechać do domu.

– Myślę, że jesteśmy przygotowani do jutrzejszego spotkania, prawda?

Byli umówieni na dziewiątą rano w biurze prokuratora okręgowego, żeby przedstawić dowody i zabiegać o postawienie Hardy’emu zarzutu zabójstwa w sprawie śmierci Lily Price. Bosch odwrócił się bokiem do biurka i położył dłoń na grubej teczce harmonijkowej z raportami, które mieli pokazać prokuratorowi. Materiał dowodowy.

– Taak – odparł Bosch. – Wszystko na to wskazuje.

– Dobra, w takim razie już mnie nie ma. Zobaczmy się rano. Spotkamy się tutaj i pójdziemy pieszo?

– Taak.

Chu zarzucił plecak na ramię i ruszył do wyjścia.

– Hej, David – rzekł Bosch. – Zanim wyjdiesz...

Chu odwrócił się i oparł na jednej z ponad metrowych ścianek boksu.

– Słucham?

– Chciałem po prostu powiedzieć, że dobrze się dziś spisales. Dobrze spisaliśmy się jako zespół.

Chu kiwnął głową.

– Dzięki, Harry.

– Więc nie przejmuj się wszystkimi sprawami z przeszłości, dobrze? Po prostu zaczniemy od nowa.

– Mówiłem, że ci to wynagrodzę.

– Tak, jedź do domu... i do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia, Harry.

Wyszedł, szczęśliwy człowiek. Bosch spostrzegł, że na twarzy jego partnera przez chwilę malowała się nadzieja. Wspólne piwo lub posiłek mogłyby jeszcze bardziej umocnić ich zawodowe relacje, ale Harry musiał wracać do domu. Musiał zrobić dokładnie to, co kazała mu pani Price.



Nowy gmach komendy, zbudowany z piaskowca i szkła, kosztował niemal pół miliarda dolarów i miał dziewięć pięter oraz czterdzieści pięć tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. Nie miał za to stołówki, a parking był dostępny tylko dla nielicznych uprzywilejowanych funkcjonariuszy wysokiej rangi. Jako detektyw trzeciego stopnia Bosch z trudem spełnił kryteria, ale korzystanie z podziemnego parkingu komendy było kosztowne. Każdego miesiąca potrącano by mu z pensji za tę usługę. Zrezygnował, ponieważ mógł nadal parkować za darmo w dawnym „małym konstruktorze”, parkingu z przerdzewiałej stali, znajdującym się trzy przecznice dalej, za dawną siedzibą policji Parker Center.

W drodze do pracy i z powrotem chętnie przemierzał trzy kwartały pieszo. Trasa wiodła przez centrum administracyjne, a spacer trwał na tyle długo, by móc przygotować się na nadchodzący dzień lub odprężyć się po skończonej robocie.

Bosch był na Main Street i przechodził na drugą stronę jezdni za ratuszem, gdy zauważył, jak czarny lincoln town car zjeżdża powoli na pas dla autobusów i zatrzymuje się przy krawężniku sześć metrów przed nim.

Chociaż widział, jak odsuwa się szyba w tylnych drzwiach limuzyny, zachowywał się tak, jakby tego nie zauważył, i siedł dalej, spoglądając na chodnik przed sobą.

– Detektywie Bosch!

Harry odwrócił się i w otwartym oknie lincolna ujrzał twarz Irvina Irvinga.

– Nie sądzę, byśmy mieli sobie cokolwiek do powiedzenia, panie radny.

Nie zatrzymał się i wkrótce limuzyna zaczęła sunąć obok niego. Bosch mógł nie życzyć sobie rozmowy, ale Irving z pewnością miał na nią ochotę.

– Myślisz, że jesteś nietykalny?

Bosch zbył go machnięciem ręki.

– Myślisz, że wielki sukces, który właśnie odniosłeś, zapewnia ci nietykalność? Nie jesteś nietykalny. Nikt nie jest.

Bosch miał dosyć. Gwałtownie skręcił w stronę samochodu. Gdy położył dłonie na obrzeżu okna i nachylił się, Irving odsunął się od drzwi. Samochód się zatrzymał. Na tylnym fotelu siedział tylko radny.

– Nie miałem nic wspólnego z wczorajszym artykułem, rozumiesz? Nie myślę, że jestem nietykalny. Nie myślę, że jestem jakikolwiek. Zrobiłem swoje, to wszystko.

– Pokpiłeś sprawę, oto, co zrobiłeś.

– Niczego nie pokpiłem. Powtarzam, że nie miałem z tym nic wspólnego. Masz problem, to pogadaj z szefem.

– Nie mówię o artykule. Mam gdzieś „Los Angeles Times”. Pieprzyć ich. Mówię o tobie. Pokpiłeś sprawę, Bosch. Liczyłem na ciebie, a ty dałeś ciała.

Bosch skinął głową i przykucnął, nie zdejmując dłoni z obrzeża okna limuzyny.

– Poprowadziłem tę sprawę prawidłowo i obaj to wiemy. Twój syn skoczył i ty lepiej niż ktokolwiek wiesz dlaczego. Pozostaje tylko tajemnicą, dlaczego poprosiłeś o mnie. Znasz moją przeszłość. Nie odpuszczam w sprawach, które prowadzę.

– Ty głupcze. Właśnie dlatego chciałem ciebie. Bo wiedziałem, że jeżeli pojawi się choćby najmniejsza szansa, zmienią to w rozgrywkę przeciwko mnie, i sądziłem, że będziesz wystarczająco uczciwy, by się temu oprzeć. Nie zdawałem sobie sprawy, że zbyt głęboko włączysz w dupę swojej dawnej partnerce, by dostrzec pułapkę, którą zastawiła.

Bosch roześmiał się i wstał, kręcąc głową.

– Dobry jesteś, panie radny. Słuszne oburzenie, umiejętnie stosowany pikantny język, zasiewanie ziarna nieufności i paranoja. Mógłbyś tym wszystkim kogoś przekonać. Ale nie mnie. Twój syn popełnił samobójstwo i na tym koniec. Współczuję tobie i twojej żonie. Ale najbardziej współczuję jego synowi, bo on nie zasłużył sobie na to.

Harry spojrział na Irvinga. Widział, jak starszy mężczyzna próbuje opanować wściekłość.

– Mam tu coś dla ciebie, Bosch.

Odwrocił się, żeby po coś sięgnąć, i Harry'emu przemknęło przez myśl, że za chwilę wyceluje do niego z broni. Uważał, że rozbuchane ego i arogancja Irvinga są tak wielkie, że rzeczywiście może się zdobyć na coś takiego i sądzić, że ujdzie mu to płazem.

Ale gdy Irving się odwrócił, podał mu przez okno jakąś kartkę.

– Co to jest? – zapytał Bosch.

– Prawda – odparł radny. – Weź to.

Bosch wyrwał papier z dłoni Irvinga i przyjrzał mu się. Była to fotokopia notatki z wiadomości telefonicznej opatrzona datą 24 maja i zaadresowana u góry do kogoś o imieniu Tony. Zawierała numer ze strefy 323, na który należało oddzwonić, oraz odręczną wiadomość następującej treści:

Gloria Waldron skarżyła się, że wczoraj wieczorem wsiadła przed Musso & Frank do taksówki B & W, której kierowca był najwyraźniej pijany. Kazała mu się zatrzymać i wysiadła. Czuliła w taksówce alkohol itd. Proszę zadzwonić i zasięgnąć dodatkowych informacji.

Bosch spojrział znad kartki na Irvinga.

– Co mam z tym zrobić? Mogłeś to napisać dziś rano.

– Mogłem, ale nie napisałem.

– I co się stanie, jeżeli zadzwonię pod ten numer? Gloria Waldron przysięgnie, że zadzwoniła z tą skargą, a potem ty przez przypadek wspomniałeś o niej Bobby'emu Masonowi na przyjęciu na cześć Chada Irvinga? Na to się nikt nie nabierze, panie radny.

– Wiem o tym. Teraz ten numer jest odłączony. Mój urzędnik, Tony Esperante, zajmujący się sprawami społecznymi, pamięta, że do niej dzwonił i poznał

szczegóły. A ja przekazałem je Masonowi. Ale teraz ta linia jest odłączona. Spójrz na datę, detektywie.

– Już spojrzałem. Dwudziesty czwarty maja. Co to znaczy?

– To był wtorek. Ta kobieta twierdziła, że wsiadła do taksówki przed Musso poprzedniego wieczoru.

Bosch skinął głową.

– W poniedziałek restauracja jest zamknięta – powiedział. – Powód, z jakiego dzwonił... jeżeli rzeczywiście dzwonił... był zmyślony.

– Zgadza się.

– Sugerujesz, że zostałeś wrobiony? Przez własnego syna? Że naiwnie przekazałeś informację Masonowi, nie wiedząc, że wykonujesz polecenie syna?

– Nie przez mojego syna, tylko przez kogoś innego.

Bosch uniósł fotokopię.

– A to jest twój dowód?

– Nie potrzebuję dowodu. Ja wiem. Teraz ty też wiesz. Zostałem wykorzystany przez kogoś, komu ufałem. Przyznaję. Ale ty także. Tam, na dziewiątym piętrze! Dałeś im narzędzia potrzebne do tego, by mnie odstrzelić. Wykorzystali cię, żeby się do mnie dobrać.

– Cóż, to twoje zdanie.

– Nie, to prawda. I pewnego dnia to zrozumiesz. Obserwuj, bo któregoś dnia przyjdą do ciebie i wtedy się przekonasz. Będziesz wiedział.

Bosch próbował oddać fotokopię Irvingowi, ale ten jej nie przyjął.

– Zatrzymaj to. Jesteś przecież śledczym.

Irving odwrócił się, powiedział coś do kierowcy i Lincoln odbił od krawężnika. Bosch przyglądał się, jak przyciemniona szyba zasunęła się i samochód wrócił na pas ruchu. Harry stał długo, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Złożył fotokopię i wsunął ją do kieszeni.

Gdy Bosch i Chu dotarli we wtorek rano na osiedle Buena Vista, było prawie wpół do dwunastej. Harry zadzwonił wcześniej i rozmawiał z Hannah Stone. Powiedziała mu, że Pell ma w południe stawić się do pracy w sklepie, ale zgodziła się zatrzymać go w ośrodku do czasu ich przyjazdu.

Szybko otworzono im furtkę od frontu. Stone powitała ich w wejściu. Sytuacja była niezręczna, ponieważ Bosch był z partnerem i chodziło wyłącznie o sprawy służbowe. Wyciągnął rękę i wymienili uścisk dłoni. Chu zrobił to samo.

– W porządku, jeżeli to wam nie przeszkadza, przygotowaliśmy dla was miejsce w jednym z pokoi rozmów.

– Doskonale – odparł Bosch.

Poprzedniego wieczoru przez ponad godzinę rozmawiał z nią przez telefon. Było późno, Maddie poszła już spać, a on był zbyt podekscytowany tym, co się zdarzyło w ciągu dnia, żeby zasnąć. Zadzwonił do Hannah i siedział na tarasie z telefonem przy uchu prawie do północy. Rozmawiali o wielu rzeczach, głównie jednak o sprawie Hardy’ego. Była teraz lepiej poinformowana niż ktokolwiek, kto oglądał wiadomości lub czytał „Los Angeles Times”.

Stone wprowadziła ich do pokoiku z dwoma wyściełanymi fotelami i kanapą.

– Pójdę po niego – powiedziała. – Powinam przy tym być?

Bosch skinął głową.

– Jeżeli dzięki temu będzie się czuł swobodniej i podpisze ten dokument.

– Zapytam go.

Zostawiła ich w pokoju. Chu spojrzał na Harry’ego z uniesionymi brwiami.

– Gdy rozmawiałem z nim w zeszłym tygodniu, zażądał, by Stone była przy tym obecna – wyjaśnił Bosch. – Ufa jej. I nie ufa glinom.

– Rozumiem. A tak przy okazji, Harry, podobasz się jej.

– O czym ty mówisz?

– O tym, jak na ciebie patrzyła z tym swoim uśmiechem. Ja ci tylko mówię, że gdybyś tylko chciał...

Bosch skinął głową i rzekł:

– Będę o tym pamiętał.

Harry usiadł na kanapie, a Chu zajął jeden z foteli. Czekali w milczeniu. Tego ranka spędzili dwie godziny, przedstawiając materiał dowodowy zastępcy prokuratora okręgowego Oscarowi Benitezowi. Bosch już wcześniej dostarczał mu materiały z prowadzonych śledztw. Był to dobry, inteligentny i ostrożny prokurator, którego przydzielano do ważnych spraw. Miał za zadanie sprawdzić, czy policja dysponuje dostatecznymi argumentami, zanim prokuratura wniesie oskarżenie przeciw podejrzanemu. Nie był naiwniakiem i to między innymi podobało się Boschowi.

Ich materiał dowodowy został dobrze oceniony przez Beniteza. Prokurator chciał jedynie uporządkować lub sformalizować kilka spraw. Jedną z nich był udział Claytona Pella w oskarżeniu Chiltona Hardy’ego. Bosch i Chu przyjechali tu teraz, żeby się upewnić, czy ta część argumentów oskarżycieli ma solidne podstawy. Gdy Benitez usłyszał, z jakiego środowiska pochodzi Pell, zaniepokoił się, czy ten podoła roli kluczowego świadka i czy przypadkiem nie próbuje wysługiwać się oskarżycielom za jakąś łapówkę. A może wysługiwał się drugiej stronie i był gotów zmienić swoją wersję? Benitez podjął strategiczną decyzję, by udokumentować zeznania Pella, co oznaczało, że powinni skłonić go do podpisania oświadczenia. Robiono to rzadko, ponieważ w oświadczeniu nie tylko ustala się szczegóły prezentowanej wersji wydarzeń, ale musi być także ono przekazane obronie podczas przedkładania dokumentów.

Kilka minut później do pokoju weszła Stone z Claytonem Pellem. Bosch wskazał mu wolny fotel.

– Jak się masz, Clayton? Może usiądziesz tutaj? Pamiętasz mojego partnera, detektywa Chu?

Chu i Pell skinęli sobie głowami. Bosch spojrzał na Hannah, jakby chciał zapytać, czy zostaje.

– Clayton chciałby, żebym była obecna – powiedziała.

– Nie ma sprawy. Zmieścimy się na kanapie.

Gdy wszyscy usiedli, Harry otworzył teczkę, którą trzymał na kolanach, i wyjmując akta, zaczął mówić.

– Oglądasz wiadomości od wczorajszego wieczoru, Clayton?

– No jasne. Wygląda na to, że dopadliście swojego podejrzanego – odparł Pell.

Podwinął pod siebie nogi. Był tak drobny, że przypominał dziecko siedzące w wielkim wyściełanym fotelu.

– Wczoraj aresztowaliśmy Chiltona pod zarzutem zabójstwa, o którym mówiłem ci w zeszłym tygodniu.

– Taak, to świetnie. A za to, co mi zrobił, też go aresztowaliście?

Bosch spodziewał się, że Pell zada mu właśnie to pytanie.

– Cóż, liczymy na to, że wniesiemy przeciwko niemu wiele oskarżeń. Właśnie dlatego tu jesteśmy. Potrzebujemy twojej pomocy.

– Chciałbym wiedzieć, tak jak mówiłem w zeszłym tygodniu, co będę z tego miał?

– Cóż, powtórzę to, co powiedziałem wtedy, w końcu pomożesz ująć tego człowieka, twojego oprawcę, na dobre. Może nawet staniesz przed nim w sądzie, o ile prokurator okręgowy powoła cię na świadka przeciwko Hardy’emu.

Bosch otworzył akta leżące na teczce.

– Obaj z moim partnerem spędziliśmy rano w prokuraturze okręgowej, przedstawiając nasze dowody przeciwko Hardy’emu w sprawie zabójstwa Lily Price. Mamy porządne, mocne argumenty, a w miarę postępu śledztwa sytuacja będzie się tylko poprawiać. Prokurator okręgowy zamierza wnieść oskarżenie o morderstwo przed końcem dnia. Powiedzieliśmy mu o twojej roli i o tym, że w rzeczywistości to twoją krew znaleziono na ciele ofiary i...

– Jakiej roli?! – wrzasnął Pell. – Mówiłem wam, że nawet mnie tam nie było, a teraz wmawiacie prokuratorowi, że odegrałem w tym jakąś rolę?

Bosch upuścił akta na teczkę i uniósł obie ręce w uspokajającym geście.

– Zaczekaj, Clayton, wcale tego nie zrobiliśmy. Źle się wysłowilem, ale musisz pozwolić mi skończyć. Wprowadziliśmy prokuratora w tę sprawę. Dowiedział się tego, co wiemy, jakie są dowody i jak, naszym zdaniem, to wszystko pasuje do siebie, rozumiesz? Wyjaśniliśmy, że twoja krew znajdowała się na ciele ofiary, ale ciebie tam nie było. A w dodatku byłeś wówczas dzieckiem i wykluczone, byś był w to zamieszany. On to wszystko rozumie. Wie, że ty też padłeś ofiarą tego człowieka.

Pell nie odpowiedział. Obrócił się bokiem w fotelu, tak samo jak tydzień wcześniej.

– Clayton – powiedziała Stone – proszę, byś uważał. To bardzo istotne.

– Muszę iść do pracy.

– Jeżeli będziesz słuchał i nie przerywał, na pewno zdążysz. To bardzo ważne. Nie tylko dla tej sprawy, ale i dla ciebie. Odwróć się, proszę, i słuchaj.

Pell niechętnie odwrócił się, tak aby siedzieć przodem do Boscha.

– Dobra, dobra, słucham.

– W porządku, Clayton. Powiem ci to wprost. Jest tylko jedno przestępstwo, do którego nie stosują się przepisy o przedawnieniu. Czy wiesz, co to znaczy?

– To, że po upływie pewnego czasu nie mogą cię oskarżyć. Na przykład za przestępstwa seksualne zazwyczaj po trzech latach.

Bosch zdał sobie sprawę, że Pell jest dość dobrze obeznany z przepisami o przedawnieniu. Siedząc za kratkami, zdobył orientację w kalifornijskich przepisach prawnych dotyczących przestępstw, które sam popełnił. W ponury sposób przypomniało to Harry'emu, że ten nadąsany drobny mężczyzna siedzący naprzeciwko niego jest groźnym drapieźnikiem, a drapieźniki zawsze świetnie orientują się w terenie, na którym żerują.

Większość przestępstw na tle seksualnym przedawniała się po trzech latach, lecz nie do końca miał rację. W przepisach o przedawnieniu, w zależności od rodzaju popełnionego przestępstwa i wieku ofiary, było wiele wyjątków. Prokuratura okręgowa musiałaby wydać opinię, czy Hardy może być ścigany sędownie za przestępstwa wobec Pella. Bosch uważał, że prawdopodobnie jest na to za późno. Clayton Pell od lat opowiadał swoją historię komisjom penitencjarnym, ale nikt nigdy nie zwracał sobie głowy zabieganiem o wszczęcie śledztwa. Bosch był pewny, że Hardy zaprzestał morderczej działalności, ale zapłaci przynajmniej za część swoich zbrodni, ale być może nigdy nie poniesie kary za to, co zrobił Claytonowi Pellowi.

– W zasadzie masz rację – przyznał. – Zwykle po trzech latach. Zatem chyba znasz odpowiedź na swoje pytanie. Myślę, że Hardy nigdy nie będzie ukarany sędownie za to, co ci zrobił. To jednak nie ma znaczenia, ponieważ możesz odegrać zasadniczą rolę w ściganiu go za zabójstwo. Powiedzieliśmy prokuratorowi, że na ciele Lily Price znajdowała się twoja krew i że będziesz mógł opowiedzieć przysięgłym, jak tam trafiła. Będziesz mógł zeznać, co ci zrobił... jak cię maltretował i wykorzystywał seksualnie. Złożysz tak zwane zeznanie uzupełniające. Pomożesz nam zbudować most między DNA znalezionym na ciele tej dziewczyny a progiem domu Chiltona Hardy'ego.

Bosch znowu podniósł dokument.

– Jedną z rzeczy, których w tej chwili potrzebuje prokurator, jest podpisane przez ciebie oświadczenia, w którym ujawniasz fakty z okresu, kiedy jako dziecko mieszkałeś w domu Hardy'ego. Dziś rano obaj z moim partnerem spisaliśmy je na podstawie moich notatek z ubiegłego tygodnia. Chcę, żebyś je przeczytał i jeżeli

wszystko się zgadza, podpisał. Dzięki twojej pomocy będziemy mieć większą gwarancję, że Hardy spędzi resztę życia w celi śmierci.

Bosch podał mu papier, lecz Pell gestem ręki dał znak, by go zatrzymał.

– Dlaczego pan mi go po prostu nie przeczyta?

Harry zdał sobie sprawę, że Pell przypuszczalnie jest analfabetą. W jego aktach nie było informacji, by kiedykolwiek regularnie uczęszczał do szkoły, a w domu z pewnością nie zachęcano go do lektury i samokształcenia.

Bosch zaczął czytać półtorastronicowy dokument, w którym celowo stosowano się do zasady, że mniej znaczy więcej. W oświadczeniu pokrótce potwierdzono, że Pell mieszkał w domu Hardy’ego w czasie, gdy Lily Price została zamordowana, i w tym okresie był wykorzystywany seksualnie i maltretowany. Zawarto w nim opis fizycznego znęcania się nad chłopcem z użyciem pasa i stwierdzono, że Pell często był bity tak dotkliwie, że na plecach miał krwawe rany.

W oświadczeniu opisano również dokonaną niedawno przez Pella identyfikację Hardy’ego na podstawie zestawu zdjęć, a także rozpoznanie domu, w którym mieszkał z Hardym w końcu lat osiemdziesiątych.

– Niżej podpisany zgadza się z tymi faktami i uważa, że wiernie i dokładnie przedstawiają jego związki z Chiltonem Aaronem Hardym juniorem w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym – doczytał Bosch. – To wszystko.

Spojrzał na Pella, który kiwał głową na znak zgody, i zapytał:

– Może tak być?

– Może – odparł Pell. – Ale w oświadczeniu jest wzmianka, że Chill zrobił mi zdjęcie, jak mu obciążam.

– No, nie dosłownie, ale...

– Czy ten fragment musi tam zostać?

– Myślę, że tak, Clayton. Znaleźliśmy zdjęcie, o którym nam powiedziałeś. Znaleźliśmy to pudełko na buty. Chcemy więc umieścić to w twoim oświadczeniu, ponieważ zdjęcie stanowi koroborację tego, co piszesz.

– Nie wiem, co to znaczy.

– Chodzi ci o słowo „koroboracja”? To znaczy potwierdzenie twojej wersji. Jej weryfikację. Piszesz, że to właśnie ten człowiek ci to robił, a tutaj jest zdjęcie, które tego dowodzi.

– Więc ludzie je zobaczą?

– Bardzo nieliczni. Nie zostanie ujawnione mediom. To tylko element, który pomaga skonstruować oskarżenie.

– Poza tym – wtrąciła Stone – nie ma się czego wstydzić, Clay. Byłeś dzieckiem. On był dorosły. Rozkazywał ci i miał nad tobą władzę. Prześladował cię i nic nie mogłeś na to poradzić.

Pell skinął głową, bardziej sobie niż jej.

– Jesteś skłonny podpisać to oświadczenie? – zapytał Bosch.

Nadszedł moment, by się postawić albo milczeć.

– Podpiszę, ale co będzie potem?

– Odwozimy je do prokuratury, oświadczenie trafią do akt i stanowi wsparcie zarzutów, które prokurator postawi dziś po południu.

– Nie, chodzi mi o to, co będzie z nim, z Chillem.

Bosch pokiwał głową. Teraz zrozumiał.

– W tej chwili trzymają go w areszcie miejskim. Jeżeli prokurator okręgowy wniesie dzisiaj oskarżenie, jutro rano Hardy stanie przed sądem. Przymuszczałnie sąd rozpatrzy też wniosek o zwolnienie za kaucją.

– Pozwolą mu wyjść za kaucją?

– Tego nie powiedziałem. Ma prawo do rozpatrzenia wniosku. Wszyscy je mają. Ale nie musisz się martwić, ten człowiek nigdzie nie wyjdzie. Hardy już nigdy nie opuści celi.

– Czy mógłbym pójść na tę rozprawę i porozmawiać z sędzią?

Bosch spojrział na Pella. Sens tego życzenia zrozumiał natychmiast, ale i tak był nim zaskoczony.

– Eee... myślę, Clayton, że to byłoby nierozsądne. Jesteś przecież potencjalnym świadkiem. Jeśli chcesz, zapytam w prokuraturze, ale chyba odmówią. Sądzę, że chcą cię trzymać w odwodzie i przedstawić nieoczekiwanie na procesie. Żebyś nie siedział na sali rozpraw, zwłaszcza kiedy Hardy tam będzie.

– W porządku. Po prostu pomyślałem, że zapytam, i tyle.

– Jasne.

Bosch wysunął do przodu teczkę z oświadczeniem.

– Chcesz podpisać na tym? To chyba najlepszy sposób. Jedyna płaska powierzchnia, jaką mamy.

– Dobra.

Drobny mężczyzna zeskoczył z fotela i podszedł do Harry’ego. Bosch sięgnął do kieszeni po długopis i podał go Pellowi. Ten pochylił się, zbliżając twarz do twarzy

policjanta, i znieruchomiał z długopisem nad dokumentem. Gdy się odezwał, Harry czuł jego gorący oddech.

– Wie pan, co należy zrobić z tym gościem, prawda?

– Z kim? Z Hardym?

– Tak. Z Hardym.

– Co takiego?

– Za to, co zrobił tej dziewczynie, mnie i wszystkim innym, powinni go powiesić za jaja. Wczoraj wieczorem oglądałem telewizję. Wiem, co on zrobił. Powinni go pogrzebać mordą do dołu trzy metry pod ziemią. Zamiast tego pokażą go w *Sixty Minutes* i zrobią z niego gwiazdę.

Bosch pokręcił głową. Pell wyciągał pochopne wnioski.

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli, ale przypuszczam, że wystąpią o karę śmierci i uzyskają taki wyrok.

Pell zaśmiał się szyderczo.

– To jakiś pieprzony żart. Jeżeli jest kara śmierci, to trzeba ją stosować, a nie cackać się ze skazańcem przez dwadzieścia lat.

Tym razem Bosch skinął głową na znak aprobaty, ale nic więcej nie powiedział. Pell nabazgrał swoje nazwisko na dokumencie i podał długopis Boschowi. Gdy Harry wziął długopis do ręki, Pell przytrzymał go i przez chwilę patrzyli na siebie.

– To się panu nie podoba tak samo jak mnie – wyszeptał Pell. – Prawda, detektywie Bosch?

Puścił w końcu długopis i Harry wsunął go do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Tak – odparł. – To prawda.

Wtedy Pell cofnął się i zakończyli spotkanie.

Gdy pięć minut później obaj z Chu wychodzili przez żelazną furtkę, Bosch nagle się zatrzymał. Chu odwrócił się i spojrzał na niego. Harry rzucił mu kluczyki do samochodu i powiedział:

– Uruchom silnik. Zapomniałem długopisu.

Bosch wrócił do biura Hannah Stone. Wyglądało na to, że spodziewała się jego powrotu. Stała w recepcji.

– Proszę wejść, detektywie Bosch.

Wrócili do pokoju spotkań i Hannah zamknęła drzwi. Gdy się odwróciła, od razu go pocałowała. Harry się speszył.

– O co chodzi? – zapytała.

– Sam nie wiem – odparł. – Chyba nie powinniśmy tak wszystkiego mieszać.

– W porządku, przepraszam. Ale przecież wróciłeś... tak jak przypuszczałam.

– Taak, cóż...

Uśmiechnął się na myśl, że przyłapała go na niekonsekwencji.

– Słuchaj, może jutro wieczorem? – zapytał. – Gdy już postawią Hardy'ego w stan oskarżenia. Mówienie, że chcę to uczcić, brzmi dziwnie, ale przypomina sytuację, gdy załatwisz kolejnego... wiesz, to przyjemne uczucie.

– Myślę, że tak. Do zobaczenia jutro wieczorem.

Bosch zostawił ją i wyszedł. Chu podjechał samochodem na wprost furtki i Harry wskoczył na fotel pasażera.

– No i jak? – zapytał Chu. – Dała ci swój numer?

– Jedź – odparł Bosch.

W środę rano Bosch i Chu postanowili, że pójdą do sądu, żeby być świadkami pierwszego etapu procesu sądowego z udziałem Chiltona Hardy'ego. Chociaż ich obecność w postępowaniu obejmującym pierwsze pojawienie się Chilla w roli oskarżonego o zabójstwo nie była potrzebna, chcieli tam być. W pracy śledczego z wydziału zabójstw przyskrzynienie prawdziwego potwora nie zdarzało się często, a Hardy był jednym z takich potworów. Chcieli zobaczyć, jak sprowadzają go skutego przed oblicze wymiaru sprawiedliwości.

Bosch sprawdził w areszcie miejskim i dowiedział się, że Hardy siedzi właśnie w autobusie, którym transportowano białych więźniów. Był to drugi autobus, jaki miał wyjechać z aresztu. W związku z tym morderca mógł się pojawić najwcześniej o dziesiątej. Dzięki temu Harry miał czas na wypicie kawy i rzucenie okiem na artykuły o śledztwie w porannych gazetach.

Telefony w boksie dzwoniły bezustannie; dziennikarze i producenci zostawiali kolejne wiadomości z prośbą o komentarz lub dostęp do poufnych informacji z toczącego się śledztwa. Bosch postanowił uciec od zgielku i ruszyć do gmachu sądu. Gdy obaj z Chu wstali i wkładali marynarki – nie uzgadniając tego między sobą przyszli ubrani w swoje najlepsze garnitury – Harry czuł na sobie wzrok obecnych w sali odpraw. Podszedł do biurka Tima Marcii i wyjaśnił mu, dokąd jadą. Dodał, że wróćą bezpośrednio po pojawieniu się Hardy'ego, chyba że prokurator przydzielony do sprawy będzie chciał z nimi porozmawiać.

– Kto dostał tę sprawę? – zapytał Marcia.

– Maggie McPherson – odparł Bosch.

– Maggie McFierce? [?](#) Myślałem, że pracuje w Valley.

– Pracowała. Teraz zajmuje się poważnymi przestępstwami. To dla nas szansa.

Marcia przyznał mu rację.

Zjechali windą na parter. Przed budynkiem komendy czekali reporterzy. Kilku z ich rozpoznało Boscha i rzuciło się ku niemu. Harry zignorował ich i obaj z Chu w milczeniu ruszyli chodnikiem. Przeszli przez First Street i Bosch wskazał na monolityczną bryłę Times Building.

– Powiedz swojej dziewczynie, że jej artykuł w dzisiejszym wydaniu to dobra robota.

– Mówiłem ci przecież, że ona nie jest moją dziewczyną – zaprotestował David.

– Popełniłem błąd i naprawiłem go. Nie czytałem tego artykułu, ale czegokolwiek się dowiedziała, zrobiła to bez mojej pomocy.

Bosch skinął głową i postanowił odpuścić w końcu swojemu partnerowi. Mieli to już za sobą.

– A jak się miewa twoja dziewczyna? – zapytał Chu, oddając cios.

– Moja dziewczyna? Eee... gdy tylko ją poznam, zapytam ją o to i dam ci znać.

– Daj spokój, stary. Musisz spróbować. Widziałem, jak na ciebie patrzy.

– Czy ty przypadkiem nie wpadłeś niedawno w tarapaty, pozwalając, by relacje służbowe stały się czymś więcej niż być powinny?

– Twoja sytuacja jest zupełnie inna.

Rozległ się dzwonek komórki Boscha. Wyjął ją i spojrzał na wyświetlacz. O wilku mowa – telefonowała Hannah Stone. Odbierając, wskazał na aparat, aby Chu wiedział, że ma milczeć.

– Doktor Stone?

– Rozumiem, że nie jesteś sam.

W jej głosie można było wyczuć napięcie.

– Nie, a co się stało?

– Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale Clayton Pell nie wrócił wczoraj wieczorem do ośrodka. Okazuje się też, że gdy stąd wyszedł po podpisaniu oświadczenia, nie dotarł do pracy.

Harry zatrzymał się i przez chwilę analizował te informacje.

– I nadal go nie ma?

– Nie, właśnie się o tym dowiedziałam.

– Dzwoniła pani do niego do pracy?

– Tak. Rozmawiałam z jego szefem. Powiedział, że Clayton zadzwonił z informacją, iż jest chory, i więcej się nie pokazał. Ale wyszedł stąd tuż po was. Powiedział, że idzie do pracy.

– Dobra, a jego kurator sądowy? Zawiadomiliście go wczoraj wieczorem?

– Nie. Zadzwoniłam do niego przed chwilą. Powiedział, że nic nie słyszał, ale sprawdzi. Wtedy zatelefonowałam do ciebie.

– Czemu pani czekała do rana? Nie ma go już od prawie doby.

– Mówiłam ci, właśnie się o tym dowiedziałam. Pamiętaj, że to nie jest program obowiązkowy. Mamy zasady i wszyscy muszą ich przestrzegać, gdy są tutaj, ale gdy ktoś znika w taki sposób, w rzeczywistości niewiele można z tym zrobić. Czekają, by sprawdzić, czy wróci, i zawiadamia biuro zwolnień warunkowych i nadzoru, że zrezygnował z udziału w programie. Ale z uwagi na to, co się stało w tym tygodniu, i na to, że jest świadkiem w tej sprawie, uznałam, że powinieneś wiedzieć.

– W porządku, rozumiem. Domyśla się pani, dokąd mógł wyjechać? Ma tutaj jakichś przyjaciół lub rodzinę?

– Nie, nie ma nikogo.

– Dobra, zadzwonię do paru osób. Proszę mi dać znać, jeżeli się pani czegoś dowie.

Bosch zamknął telefon i spojrzał na Chu. W jego sercu wzbierał niepokój. Zaczął się domyślać, gdzie jest Pell.

– Clayton Pell zniknął. Najwyraźniej wyprowadził się tuż po naszej wczorajszej rozmowie.

– Prawdopodobnie...

Chu nie dokończył, bo nie miał dobrego wyjaśnienia.

Bosch sądził, że je znalazł. Zadzwonił do centrum łączności i poprosił operatora, by wprowadził nazwisko Pell do komputera i sprawdził, czy ostatnio ktoś taki miał styczność z wymiarem sprawiedliwości.

– W porządku – rzekł operator. – Mamy informację, że Clayton Pell został wczoraj aresztowany za przestępstwo z paragrafu dwieście czterdzieści trzy. – Boschowi nie trzeba było tłumaczyć zapisów kalifornijskiego kodeksu karnego. Każdy gлина wiedział, że paragraf 243 oznaczał naruszenie nietykalności cielesnej stróża porządku publicznego.

– Z jakiej służby?

– Naszej. Ale nie mam innych informacji poza tym, że został zabrany do aresztu sprzed komendy.

Bosch niemal cały wtorek spędził poza komendą, wyjaśniając prokuratorowi ostatnie szczegóły materiału dowodowego, ale gdy wrócił tam pod koniec dnia, słyszał w sali odpraw żartobliwą rozmowę o jakimś policjancie napadniętym na placu tuż przed budynkiem. Policjant doznał złamania nosa, gdy napastnik zatrzymał go, żeby o coś zapytać, po czym nie wiedząc czemu uderzył go głową

w twarz. Jednak napastnik został uznany przez żartownisiów za wariata, a jego nazwisko nie padło w rozmowie.

Teraz Harry zrozumiał, co się stało. Pell udał się do śródmieścia i pod komendę z zamiarem trafienia do aresztu. Miałyby dzięki temu gwarancję, że wyląduje w pobliskim areszcie miejskim, gdzie, jak wiedział, trzymano Hardy’ego. Każdy zatrzymany w śródmieściu Los Angeles przez policję trafiał do tego aresztu, nie zaś do innych więzień miejskich i okręgowych obsługujących resztę regionu.

Bosch rozłączył się, po czym zajrzał do wykazu niedawnych rozmów w swoim telefonie i wybrał numer dyżurki aresztu. Na ten numer dzwonił wcześniej, żeby sprawdzić, jak wygląda plan przewiezienia Hardy’ego do sądu.

– O co chodzi, Harry? – zapytał Chu.

– Mamy problem – odparł Bosch.

Ktoś odebrał.

– Areszt miejski, sierżant Carlyle, może pan zacz...

– Nie, nie mogę czekać. Mówi Bosch, policja z Los Angeles, rozmawialiśmy jakiś czas temu.

– W tym momencie jesteśmy trochę zajęci. Muszę...

– Niech pan posłucha, podejrzewam, że dojdzie do próby zamachu na życie Chiltona Hardy’ego. Typa, w sprawie którego dzwoniłem.

– Już go tu nie ma, detektywie Bosch.

– Co to znaczy „nie ma”?

– Wsadziliśmy go do więźniarki. Jedzie do sądu.

– Kto jeszcze jest w tym autobusie? Może pan sprawdzić jedno nazwisko? Clayton Pell. Paul-Edward-Lincoln-Lincoln.

– Proszę zaczekać.

Bosch spojrział na Chu i już miał przekazać mu najnowsze wieści, gdy sierżant z dyżurki wrócił na linię, a w jego głosie pobrzmiwało wyraźne zaniepokojenie.

– Pell jedzie w tym autobusie z Hardym. Kim jest ten człowiek i dlaczego nie poinformowano nas, że ta dwójka ma ze sobą na pieńku?

– O tym możemy pogadać później. Gdzie jest ten autobus?

– Skąd mielibyśmy wiedzieć? Właśnie wyjechał.

– Zna pan trasę przejazdu? Którędy prowadzi?

– Eee... chyba San Pedro do First, a potem do Spring. Garaż jest po południowej stronie budynku sądu.

– Dobra, dzwońcie do biura szeryfa, powiedzcie, kogo wiozą, i zatrzymajcie więźniarkę. I nie dopuszczajcie Pella do Hardy’ego.

– Jeżeli nie jest za późno.

Bosch rozłączył się bez słowa. Odwrócił się i ruszył z powrotem w kierunku komendy.

– Harry, co się dzieje?! – zawołał idący za nim Chu.

– Pell i Hardy są w więźniarce. Musimy ją zatrzymać.

Bosch ściągnął odznakę z paska i uniósł ją, wchodząc na skrzyżowanie Spring i First Street. Podniósł ręce, żeby zatrzymać samochody i przeciął skrzyżowanie po przekątnej. Chu podążył za nim.

Gdy dotarli bezpiecznie na drugą stronę, Bosch podbiegł do trzech radiowozów stojących rzędem przy placu przed komendą. Umundurowany policjant opierał się o przedni błotnik pierwszego samochodu i z przejęciem spoglądał na swój telefon. Podbiegając, Bosch uderzył dłonią o dach. Odznakę nadal trzymał w ręku.

– Hej! Potrzebuję twojego wozu. Mamy krytyczną sytuację.

Otworzył drzwi od strony pasażera i wskoczył do środka. Chu usiadł z tyłu.

Mundurowy odsunął się gwałtownie od błotnika, ale nie podszedł do drzwi.

– Nie mogę, człowieku, czekamy na szefa. Ma spotkanie z właścicielami do...

– Pieprzyć go – rzucił Bosch.

Spostrzegł, że policjant zostawił kluczyki w stacyjce i nie wyłączył silnika. Podciągnął nogi i wślizgnął się za kierownicę obok stojaka na broń i przenośnego terminalu komputerowego.

– Hej, chwila, moment! – krzyknął policjant.

Bosch przestawił dźwignię skrzyni biegów i ruszył ostro od krawężnika. Sięgnął do góry, żeby włączyć syrenę i koguta, i pomknął w dół First Street. W ciągu dziesięciu sekund przejechał trzy kwartały, a następnie skręcił szerokim łukiem w lewo w San Pedro, starając się nie wytracić prędkości.

– Tam! – zawołał Chu. Więźniarka toczyła się ciężko i zbliżała do nich z naprzeciwka. Bosch zdał sobie sprawę, że kierowca nie otrzymał wiadomości przekazanej przez Carlyle’a z aresztu miejskiego. Wcisnął gaz do deski i ruszył prosto na pojazd.

– Harry!?! – zawołał z tyłu Chu. – Co ty wyprawiasz? Przecież to autobus!

W ostatniej chwili Bosch wcisnął pedał hamulca i szarpnął kierownicą w lewo, wprowadzając auto w poślizg boczny i zatrzymując je na drodze autobusu. Ten również gwałtownie zahamował i zatrzymał się o metr od drzwi Chu.

Harry wyskoczył z radiowozu i ruszył w stronę przednich drzwi autobusu, trzymając odznakę wysoko w górze. Grzbietem dłoni wałnął w stalowe drzwi więźniarki.

– Policja! Otwierać! Natychmiast!

Drzwi otworzyły się i Bosch ujrzał koniec lufy śrutówki trzymanej przez umundurowanego zastępcę szeryfa. Siedzący za nim kierowca – też w mundurze zastępcy szeryfa – celował do Boscha z rewolweru.

– Sama odznaka nie wystarczy. Pokaż legitymację.

– Zadzwońcie do waszego dyspozytora. Areszt miejski wydał nakaz zatrzymania.

Otworzył futerał z legitymacją i pokazał ją kierowcy.

– Wieziecie człowieka, który ma zamiar załatwić drugiego więźnia.

Ledwie to powiedział, usłyszał dobiegający z tyłu autobusu hałas, a potem okrzyki zachęty:

– Zrób to! Zrób to! Zabij tego skurwiela!

Obaj zastępcy szeryfa obejrzeni się i zamarli.

– Pozwólcie mi wejść! – zawołał Bosch.

– Idź! Wejź tam! – krzyknął w końcu kierowca.

Uderzył dłonią w czerwony guzik, który otworzył drzwi klatki prowadzące w głąb więźniarki. Zastępca szeryfa ze śrutówką w ręku wszedł do klatki, a Bosch wbiegł po schodach autobusu.

– Ściągnij wsparcie! – krzyknął, mijając kierowcę, i podążył za drugim zastępcą szeryfa na tyły więźniarki.

W tym samym momencie ten upadł, podcięty przez jakiegoś więźnia, który zdołał wysunąć skute stopy w przejście między fotelami. Bosch nie zatrzymał się. Przeskoczył nad leżącym mężczyzną i ruszył dalej w głąb autobusu. Wszyscy więźniowie spoglądali w prawą stronę, gdzie Harry ujrzał Clayтона Pella, który stojąc, opierał się o fotel przed sobą. Zarzucił Hardy’emu łańcuch na szyję i dusił go od tyłu. Twarz mordercy była purpurowa, oczy wytrzeszczone. Ponieważ przeguby rąk miał przykute do pasa, nie był w stanie się bronić.

– Pell! – krzyknął Bosch. – Puść go!

Jego krzyk utonął w chórze mężczyzn wrzeszczących, by tego nie robił. Harry zrobił dwa kolejne kroki i rzucił się na Pella. Odtrącił go wprawdzie do tyłu, ale nie oderwał od Hardy’ego. Zdał sobie sprawę, że Pell owinął wokół szyi mordercy łańcuch, którym był skuty.

Bosch wyciągnął ręce do łańcucha, krzyząc, by Pell wypuścił go z dłoni. Zastępca szeryfa szybko poderwał się z podłogi, nie mógł jednak odłożyć broni, żeby pomóc Harry'emu. Chu minął go i próbował chwycić łańcuch wrzynający się w szyję Hardy'ego.

– Nie, odciągnij mu rękę! – zawołał Bosch.

Chu chwycił Pella za jedną rękę, Harry za drugą i wkrótce go obezwładnili. Bosch ściągnął łańcuch z szyi Hardy'ego i ten opadł naprzód, uderzając twarzą w oparcie fotela, po czym zwałił się na przejście u stóp Chu.

– Niech zdechnie! – krzyknął Pell. – Niech ten gnój zdechnie!

Bosch pchnął go z powrotem na fotel, a później oparł się na nim całym ciężarem ciała.

– Ty cholerny głupcze – powiedział. – Pójdziesz za to z powrotem do pierdła.

– Nie obchodzi mnie to. I tak na wolności niczego nie mam.

Zadrżał i wydawało się, że opada z sił. Zaczął jęczeć i płakać, powtarzając:

– Chcę, żeby zdechł, chcę, żeby zdechł.

Harry odwrócił się, by spojrzeć na przejście między fotelami. Chu i zastępca szeryfa zajmowali się Hardyem, który był albo nieprzytomny, albo martwy. Policjant sprawdzał puls na jego szyi. Chu pochylił się i zbliżył ucho do ust mordercy.

– Potrzebujemy ratowników medycznych! – krzyknął zastępca szeryfa do kierowcy autobusu. – Szybko! Nie wyczuwam tętna!

– Są w drodze! – odkrzyknął kierowca. Informacja o niewyczuwalnym tętnie wzbudziła entuzjazm i ponowne ożywienie innych więźniów w autobusie. Zaczęli potrząsać łańcuchami i tupać. Bosch nie wiedział, czy znali przeszłość Hardy'ego, czy też po prostu obudziła się w nich żądza krwi.

Nagle w całym tym zgiełku usłyszał kasłanie i spojrzawszy w dół, stwierdził, że Hardy odzyskuje przytomność. Jego twarz nadal miała odcień ciemnej czerwieni, a oczy były szkliste, lecz przez chwilę, zanim nie przesłoniło ich ramię zastępcy szeryfa, skupiły się na Boschu.

– W porządku, wraca do przytomności – oświadczył zastępca. – Oddycha.

Mężczyźni w autobusie powitali tę wiadomość chóralnym buczeniem. Przygnieciony przez Harry'ego Pell wydobył z siebie piskliwy jęk. Całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Ten jęk zabrzmiał niczym podsumowanie życia pełnego bólu i rozpacz.

Tamtego wieczoru Bosch stał na tarasie z tyłu domu, spoglądając na wstęgę światła na autostradzie. Wciąż miał na sobie swój najlepszy garnitur, jednak po szamotaninie z Pellem na lewym ramieniu marynarki widniały smugi brudu. Miał wielką ochotę się napić, ale nie pił. Rozsuwane drzwi zostawił otwarte, żeby słyszeć muzykę. Wrócił do utworów, do których zawsze wracał w takich chwilach. Frank Morgan grał na saksofonie tenorowym. Nic lepiej nie budowało nastroju.

Odwołał randkę z Hannah. Wydarzenia tego dnia odebrały mu wszelkie pragnienie świętowania, a nawet rozmowy.

Chilton Hardy wyszedł z napaści w autobusie w zasadzie bez szwanku. Został przewieziony na oddział więzienny Okręgowego Centrum Medycznego Uniwersytetu Południowej Kalifornii i miał tam pozostać do czasu wypisu. Dopiero wtedy miał być postawiony w stan oskarżenia.

Clayton Pell został ponownie aresztowany i usłyszał dodatkowe zarzuty wynikające z napaści. Do tego doszedł zarzut naruszenia warunków przedterminowego zwolnienia i było jasne, że trafi z powrotem za kratki.

Normalnie Harry ucieszyłby się na wieść, że sprawca licznych przestępstw na tle seksualnym wraca do więzienia. Jednak jego nastawienie zmieniała sytuacja, w jakiej znalazł się Pell, i poczucie częściowej odpowiedzialności. Oraz winy.

Że mu przeszkodził.

Kiedy stojąc na First Street, poskładał to wszystko w całość, doszedł do wniosku, że mógł pozostawić sprawy własnemu biegowi, a świat uwolniłby się od potwora, człowieka zdeprawowanego bardziej niż wszyscy, których dotąd spotkał. Ale stanął temu na przeszkodzie. Ocalił bestię i teraz myśli mącił mu żal. Hardy zasłużył na śmierć, ale prawdopodobnie nigdy nie zostanie stracony lub zostanie stracony po tak długim czasie, że będzie to niemal bez znaczenia. Do tego momentu będzie skutecznie swoje gadki w sądzie oraz w więzieniu i wkroczy na salony przestępczego ducha epoki, gdzie rozmawiano i rozpisywano się o takich jak on, a w paru mrocznych kątach nawet czczono.

Bosch mógł temu wszystkiemu przeszkodzić, ale nie przeszkodził. Zasada, że liczą się wszyscy albo nikt, raczej nie odnosiła się do tego przypadku. Ani go nie usprawiedliwiała. Wiedział, że jeszcze długo będzie dźwigał brzemię poczucia winy za swoje dzisiejsze działania.

Większość dnia spędził na sporządzaniu raportów i rozmowach z innymi śledczymi o tym, co wydarzyło się w więźniarce. Ustalono, że Pell wiedział, jak dotrzeć do Hardy'ego, ponieważ znał system. Znał metody i procedury. Wiedział, że biali są przewożeni osobno i że ma sporo szans na jazdę więźniarką z człowiekiem, którego chciał zabić. Wiedział, że skują mu ręce i nogi; że ręce przypną mu do łańcucha, którym będzie przepasany. Wiedział też, że potrafi zsunąć łańcuch poniżej wąskich bioder oraz przełożyć go przez stopy, a wówczas łańcuch stanie się jego zabójczą bronią.

Plan był świetny, a Bosch go zniweczył. Śledztwo w sprawie tego incydentu prowadziło biuro szeryfa, ponieważ doszło do niego w ich więźniarce. Zastępca szeryfa, który rozmawiał z Harrym, zapytał go bez ogródek, dlaczego interweniował. Bosch odparł po prostu, że nie wie. Działał instynktownie i odruchowo, nie myśląc, że świat byłby lepszy bez Hardy'ego.

Gdy patrzył teraz na płynącą ulicami nieprzerwaną rzekę metalu i szkła, dopadła go świadomość, jak bardzo cierpi Pell. Pozbawił go jedynej szansy na odkupienie, na przeżycie chwili, w której zostałyby wynagrodzone wszystkie szkody, jakie mu wyrządzono, oraz, w swoim mniemaniu, wszystkie szkody, które wyrządził innym. Bosch niekoniecznie się z tym zgadzał, ale to rozumiał. Wszyscy dążą do odkupienia. Odkupienia za coś.

Uniemożliwił to wszystko Pellowi i właśnie dlatego słuchał smutnej muzyki Franka Morgana i chciał utopić żal w alkoholu. Współczuł drapieźcy.

Odgłos dzwonka u drzwi przebił się przez dźwięk saksofonu. Harry wszedł do mieszkania, ale gdy ruszył przez salon, z korytarza przy sypialni wypadła jego córka i pierwsza znalazła się przy drzwiach. Położyła dłoń na klamce i przytknęła oko do judasza, dokładnie tak, jak uczył ją ojciec. Znieruchomiała, po czym odsunęła się od drzwi, cofając się jak robot.

– To Kiz – szepnęła, mijając Harry'ego.

Odwróciła się i ukryła w korytarzu.

– W porządku, nie ma co panikować – rzekł Bosch. – Chyba damy sobie z nią radę.

Otworzył drzwi.

– Witaj, Harry. Jak się masz?

– Dobrze, Kiz. Co cię sprowadza?

– Och, miałam nadzieję, że posiedzę z tobą trochę na tarasie.

Początkowo Bosch nie odpowiadał. Patrzył tylko na nią, aż milczenie stało się żenująco długie.

– Harry? Puk, puk. Jest tu ktoś?

– Eee, taak, przepraszam. Ja tylko... eee, wejdz.

Otworzył drzwi na oścież i wpuścił ją do środka. Kiz знаła drogę na taras.

– Nie mam w domu żadnego alkoholu. Jest woda i jakieś napoje gazowane.

– Może być woda. Potem wracam do śródmieścia.

Gdy Rider mijała korytarz, Maddie nadal tam stała.

– Cześć, Kiz.

– Och, witaj, Maddie. Jak się masz, dziewczyno?

– Dobrze.

– Miło to słyszeć. Jeżeli kiedyś będziesz czegoś potrzebowała, daj znać, dobrze?

– Dziękuję.

Bosch wszedł do kuchni i zabrał z lodówki dwie butelki wody. Na tarasie pojawił się zaledwie kilka sekund później, ale porucznik stała już przy balustradzie, chłonąc widok i dźwięki. Harry zasunął za sobą drzwi, żeby Maddie nie słyszała tego, co powie Kiz.

– Zawsze mnie zdumiewa, że gdziekolwiek się jest w tym mieście, nie sposób uciec od odgłosów ulicznego ruchu – powiedziała. – Nawet tutaj.

Bosch podał jej butelkę.

– Skoro więc wracasz do śródmieścia i pracujesz dziś wieczorem, twoja wizyta ma zapewne oficjalny charakter. Niech zgadnę. Dostanę naganę na piśmie za kradzież samochodu z kawalkady szefa policji.

Rider zbyła to machnięciem ręki, jakby odganiała muchę.

– To drobiazg, Harry. Jestem tu jednak po to, żeby cię ostrzec.

– Przed czym?

– Zaczyna się. Z Irvingiem. W przyszłym miesiącu wybuchnie otwarta wojna i nie obejdzie się bez ofiar. Bądź przygotowany.

– Rozmawiasz ze mną, Kiz. Mów konkretnie. Co Irving kombinuje? Już jestem ofiarą?

– Nie, ale na początek udał się do komisji do spraw policji i chce, żeby przeanalizowano całą sprawę Chiltona Hardy'ego. Od aresztowania do incydentu

w autobusie. I komisja to zrobi. Większość jej członków zawdzięcza mu swoje stołki. Zrobią to, co im każe.

Bosch pomyślał o swojej znajomości z Hannah Stone i o tym, jak Irving mógłby tę znajomość wykorzystać. I o rewizji domu Hardy'ego bez nakazu. Jeżeli Irving zdoła dotrzeć do tych informacji, będzie urządzał konferencje prasowe codziennie aż do wyborów.

– Dobra, niech przyjdą – odparł. – Ja nie mam nic do ukrycia.

– Mam nadzieję, ale moje obawy wzbudza nie tyle twoja rola w śledztwie, ile to, co się działo wcześniej przez dwadzieścia lat. Gdy Hardy grasował bezkarnie i nie było żadnego śledztwa. Jak to wszystko wyjdzie na jaw, nasz wizerunek mocno ucierpi.

Teraz Bosch rozumiał, dlaczego Kiz tu jest i dlaczego pofatygowała się osobiście. Tak właśnie wyglądały intrygi na wysokim szczeblu. I właśnie przed tym uprzedzał go Irving.

Harry wiedział, że im dokładniej ekipa z Jednostki do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych dokumentuje zbrodnie i ofiary Chiltona Hardy'ego, tym większe będzie oburzenie opinii publicznej wyraźną swobodą, z jaką bezkarnie działał przez ponad dwadzieścia lat. Ten człowiek nigdy nie przejmował się policją nawet na tyle, by się wyprowadzić z tej okolicy.

– Czego więc chcesz, Kiz? Mamy poprzestać na Lily Price? O to chodzi? Ograniczyć to wszystko do jednej sprawy i domagać się kary śmierci? Ostatecznie, możemy go zabić tylko raz, prawda? Nie zwracać sobie głowy pozostałymi ofiarami, na przykład Mandy Philips, której zdjęcie wisiało w pieprzonym lochu Hardy'ego. Przypuszczam, że to ona jest jedną z ofiar, o których mówisz.

– Nie, Harry. Nie chcę, żebyś poprzestał na Lily. Nie możemy tego zrobić. Po pierwsze, ta historia stała się znana za granicą. I chcemy sprawiedliwości dla wszystkich ofiar. Wiesz o tym.

– W takim razie co chcesz mi powiedzieć? Czego oczekujesz?

Rider zawahała się, szukając sposobu na uniknięcie głośnej deklaracji.

Ale nie było takiego sposobu. Bosch czekał.

– Po prostu trochę zwolnijcie – powiedziała w końcu.

Harry skinął głową. Zrozumiał.

– Wybory. Zwalniamy do czasu wyborów i mamy nadzieję, że pozbedziemy się Irvinga. Tego właśnie chcesz?

Wiedział, że z chwilą, gdy Kiz to powie, ich stosunki na zawsze się zmienią.

– Tak, właśnie tego chcę – odparła. – Właśnie tego wszyscy chcemy dla dobra policji.

Te dwa słowa... „dobro policji”. Ich sens zawsze sprowadzał się do intryg na wysokim szczeblu. Bosch kiwnął głową, po czym odwrócił się i oglądał widok z tarasu. Nie chciał już patrzeć na Kiz Rider.

– Daj spokój, Harry – powiedziała Rider. – Mamy Irvinga na deskach. Nie dawaj mu tego, co jest mu potrzebne, by się podniósł i dał nam popalić. By dalej wyrządzał szkody policji.

Bosch pochylił się nad drewnianą balustradą i spojrział na krzaki poniżej tarasu.

– To zabawne – rzekł. – Sądzę, że w całej tej historii to Irvin Irving okazuje się jedynym, który niczego nie ściemniał i który prawdopodobnie mówił prawdę.

– Nie wiem, do czego zmierzasz.

– Tego właśnie nie mogłem pojąć: dlaczego upierał się przy tej sprawie, skoro wiedział, że przy okazji może wyjść na jaw jego współudział w korupcyjnym procederze.

– Harry, nie ma potrzeby w to wnikać. Ta sprawa jest zamknięta.

– Wyjaśnienie było następujące: upierał się przy tej sprawie, bo nie był w nią wplątany. Był czysty.

Bosch sięgnął do pobrudzonej marynarki i wyjął złożoną we czworo fotokopię zapisu wiadomości telefonicznej, którą dał mu Irving. Od tego momentu nosił ją przy sobie. Nie patrząc na Rider, podał jej dokument i czekał, aż rozłoży kartkę i zlustruje ją wzrokiem.

– Co to jest? – zapytała.

– Dowód niewinności Irvinga.

– To świstek papieru, Harry. Tę notkę można było skrobnąć w dowolnym momencie. To niczego nie dowodzi.

– Tyle że ty, ja i szef, wszyscy wiemy, że to autentyk. To prawda.

– Mów za siebie. Dla mnie to bez wartości. – Złożyła kartkę i oddała ją Boschowi, a on wsunął ją z powrotem do kieszeni.

– Posłużyłaś się mną, żeby dobrać się do Irvinga. Wykorzystałaś śmierć jego syna. Wykorzystałaś to, czego się dowiedziałem. A wszystko, żeby uzyskać gówniany artykuł w gazecie, który miał go powalić na deski.

Rider długo nie odpowiadała, a gdy już to zrobiła, była to tylko policyjna mowa-trawa, nie potwierdzenie czegokolwiek.

– Trzydzieści dni, Harry. Irving jest cierniem w policyjnym boku. Jeżeli uda się nam go pozbyć, będziemy mogli stworzyć większą i lepszą policję. I dzięki temu miasto będzie bezpieczniejsze i lepsze.

Bosch wyprostował się i powędrował wzrokiem z powrotem ku widokowi z tarasu. Czerwienie przechodziły w szkarłat. Ściemniało się.

– Pewnie, czemu nie? – odparł. – Nawet jeśli, żeby się go pozbyć, trzeba się nim stać, to co za różnica?

Rider uderzyła lekko dłońmi o poręcz, sygnalizując, że dość już powiedziała i że rozmowa dobiegła końca.

– Jadę, Harry. Muszę wracać.

– Oczywiście.

– Dzięki za wodę.

– Proszę.

Słyszał jej kroki na deskach tarasu, gdy ruszyła w stronę rozsuwanych drzwi.

– Więc to, co mi przedwczoraj powiedziałaś, to był kit? – zapytał, wciąż odwrócony do niej plecami. – Jedynie element gry?

Kroki ucichły, ale Kiz milczała.

– Kiedy zadzwoniłem do ciebie i powiedziałem o Hardym. Mówiłaś o szlachetnej pracy, którą wykonujemy. Powiedziałaś: „Właśnie dlatego to robimy”. To były tylko słowa, Kiz?

Odezwała się dopiero po chwili. Bosch wiedział, że Kiz patrzy na niego i czeka, aż się odwróci i spojrzy na nią, ale nie był w stanie tego zrobić.

– Nie – odparła w końcu. – To nie były tylko słowa. To była prawda. I pewnego dnia być może docenisz, że robię to, co muszę, żebyś ty mógł wykonywać swoje obowiązki.

Czekała na jego odpowiedź, ale Harry milczał.

Usłyszał, jak drzwi rozsuwają się i zasuwają. Wyszła. Popatrzył na gasnące światło i odczekał chwilę, zanim rzekł:

– Nie sądzę.

PODZIĘKOWANIA

Historia ta po części powstała dzięki sugestii Roberta McDonalda. Autor jest mu za to bardzo wdzięczny.

Wiele innych osób przyczyniło się do powstania tej książki i im także należą się wyrazy wdzięczności. Są to: Asya Muchnick, Bill Massey, Michael Pietsch, Pamela Marshall, Dennis Wojciechowski, Jay Stein, Rick Jackson, Tim Marcia, John Houghton, Terrill Lee Lankford, Jane Davis, Heather Rizzo i Linda Connelly. Wszystkim bardzo dziękuję.

- 1 Crate (ang.) – paka, skrzynka; barrel (ang.) – baryła, beczka.
- 2 Department of Motor Vehicles – Wydział Pojazdów Mechanicznych, odpowiednik naszego wydziału komunikacji.
- 3 Board of Rights – Komisja Praw.
- 4 Biuro do spraw Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej i Materiałów Wybuchowych.
- 5 *The Hardy Boys/Nancy Drew Mysteries* – serial telewizyjny, którego bohaterami są nastoletni detektywi amatorzy.
- 6 Metropolitan Detention Center – areszt miejski.
- 7 Fierce (ang.) – groźny, zjadły, wściekły.